Krakowski Salon Poezji w Teatrze im. Juliusza Słowackiego

+ 100 spotkań

tom 5

Gospodarze o Salonie

Felietony Pawła Głowackiego

Darczyńcy i Salonczyńcy

Wokół Salonu. Fakty

+ 1 0 0

10

Krakowski Salon Poezji w Teatrze im. Juliusza Słowackiego

+ 100 spotkań

tom 5

Gospodarze o Salonie

Felietony Pawła Głowackiego

Darczyńcy i Salonczyńcy

Wokół Salonu. Fakty

Krakowski
Salon Poezji

Krakowski Salon Poezji
w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie
tom 5
© Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, 2016

Redakcja, wybór ilustracji, koordynacja produkcji
Ewa Ziencikiewicz

Opracowanie graficzne
Władysław Pluta

Projekt znaku graficznego Krakowskiego Salonu Poezji
Ryszard Melliwa

Autorzy fotografii
Andrzej Głuc
oraz
Emilian Aleksander, Agata Balcerowska, Damian Belok, Barbara Białogłowicz-Barcik,
Adam Dąbroś, Robert Gierlicki, Hornet Way – Damian Andrzejewski,
Wacław Klag, Zbigniew Komorowski, Radosław Lak, Maciej Michałowski,
Pracownia fotograficzna FOTOBUENO, Agnieszka Rolnik, Henryk Sterkowicz,
Tomasz Szczotka, Irena Zacharkiewicz-Brazis, Ewa Ziencikiewicz

Wykorzystano również zdjęcia z archiwów:
Andrzeja Głuca, Haliny Jarczyk, Ośrodka Chirurgii Oka prof. Zagórskiego,
Teatru Muzycznego w Poznaniu, Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

Korekta
Joanna Kułakowska-Lis

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Skład, łamanie, opracowanie techniczne
Piotr Hrehorowicz, Małgorzata Punzet
Inter Line SC

Druk
Drukarnia Skleniarz

Książkę złożono krojem Adobe Garamond Pro
i wydrukowano na papierze FocusArt Cream – 115 g

ISBN
978-83-937675-5-7

Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie
Instytucja kultury Województwa Małopolskiego
plac Św. Ducha 1, 31-023 Kraków
www.slowacki.krakow.pl

TEATR im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA

Spis treści

Gospodarze o Salonie

15 *Tajemniczy eliksir* Anna Dymna

19 *Arka* Bronisław Maj

21 *Żeby słuchać* Józef Opalski

23 *Moc słowa* Krzysztof Orzechowski

25 *15 lat – to dużo czy mało?* Halina Jarczyk

Paweł Głowacki *Planeta niebieskich migdałów* + 100 spotkań

Spotkanie 401
28 *W mgnieniu słów.* Salon poezji perskiej
29 *Ja, stary Pers* Paweł Głowacki

Spotkanie 402
30 *Przypadek*. Poezja Wisławy Szymborskiej
31 *Sztuka patrzenia na nic* Paweł Głowacki

Spotkanie 403
32 *Poeci nieodporni na życie*
33 *Powaga gnicia* Paweł Głowacki

Spotkanie 404
34 *Poranek z nadzieją*. 75. urodziny Leszka Aleksandra Moczulskiego
35 *Powoli, powoli, jak zawsze* Paweł Głowacki

Spotkanie 405
36 *Wiersze przesiane 1968–2011.* Poezja Krystyny Rodowskiej
37 *Zobacz, dotknij, powąchaj* Paweł Głowacki

Spotkanie 406
38 *Bez holajzy ani rusz!* Poezja Juliana Tuwima
39 *Radość nie do zarżnięcia* Paweł Głowacki

Spotkanie 407
40 *Na inne głosy rozpiszą nasz głos*. Poezja Stanisława Stabry
41 *Szare przypomnienie* Paweł Głowacki

Spotkanie 408
42 *Łagodnia*. Poezja Janusza Andrzejczaka. Salon rekomendacji mistrzowskich
43 *Może zobaczysz niewidoczne* Paweł Głowacki

Spotkanie 409
44 *Cóżem Ci uczynił…* Wielkanocny Salon Poezji
45 *Nic więcej nie mamy* Paweł Głowacki

Spotkanie 410
46 *Karol Hubert Rostworowski – zapomniany poeta*
47 *Pan Paweł i mgła* Paweł Głowacki

Spotkanie 411
48 *Idzie ku mnie na spotkanie mój cień*. Poezja Anny Achmatowej
49 *Zduszony głos* Paweł Głowacki

Spotkanie 412
50 *Moje woperowstąpienie*. Specjalne spotkanie w 85. rocznicę urodzin primadonny Opery Krakowskiej – Jadwigi Romańskiej
51 *Jak się śpiewa, to się śpiewa* Paweł Głowacki

Spotkanie 413
52 *Śniadanie na trawie*. Poezja Józefa Barana
53 *Prawdziwa garderoba Józefa* Paweł Głowacki

Spotkanie 414
54 *Jaka to oszczędność czasu zakochać się od pierwszego wejrzenia*. Poezja liryczna Juliana Tuwima
55 *Smak soku słowa* Paweł Głowacki

Spotkanie 415
56 *Igraszki miłosne według Hrabiego Fredry*. Spotkanie w ramach obchodów 220. urodzin Aleksandra Fredry
57 *Pożytki z chrześcijańskiego miłosierdzia* Paweł Głowacki

Spotkanie 416
58 *Cuda zwyczajne*. Salon poezji Elżbiety Zechenter-Spławińskiej
59 *Aktorka, która jest wierszem* Paweł Głowacki

Spotkanie 417
60 *ABECADŁO* Wiersze dla dzieci Juliana Tuwima
61 *Stare abecadło Jana Peszka* Paweł Głowacki

Spotkanie 418
62 *„Bal w Operze" Juliana Tuwima*
63 *Niewysłuchana modlitwa* Paweł Głowacki

Spotkanie 419
64 *Bez holajzy ani rusz!* Poezja Juliana Tuwima
65 *Skrzydła małego Jasia* Paweł Głowacki

Spotkanie 420
66 *Pieśń z tej łąki*. Salon poezji orawskiej
67 *Dzieci dobrego smaku* Paweł Głowacki

Spotkanie 421
68 *„Bal w Operze" Juliana Tuwima*. Spotkanie w ramach III Krakowskiej Nocy Poezji
69 *Ariel Juliana Tuwima* Paweł Głowacki

Spotkanie 422
72 *Postylla domowa Bertolta Brechta*. Spotkanie w ramach III Krakowskiej Nocy Poezji
73 *Szarobure obydwa* Paweł Głowacki

Spotkanie 423
74 *Miłość, droga pani Schubert*. Poezja Ewy Lipskiej
75 *Zagrajmy to jeszcze raz* Paweł Głowacki

Spotkanie 424
76 *Ars poetica – Uwertura dorożkarska*. Poezja Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
77 *Gałczyński, studenci, normalność* Paweł Głowacki

Spotkanie 425
78 *A my mamy wielką scenę…* Uroczyste spotkanie Krakowskiego Salonu Poezji z okazji jubileuszu 120-lecia Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie
79 *Wieczór starych spowiedzi* Paweł Głowacki

Spotkanie 426
82 *Zaduszkowy Salon Poezji*
83 *Najważniejsze jest teraz* Paweł Głowacki

Spotkanie 427
84 *To się nie mieści w słowie*. Poezja Stanisława Barańczaka
85 *Kontury, konszachty, koneksje* Paweł Głowacki

Spotkanie 428
86 *„Sonety" Williama Szekspira*. I–XXX
87 *Stan zero czytania na głos* Paweł Głowacki

Spotkanie 429
88 *Intermezzo liryczne*. Poezja Heinricha Heinego
89 *Sztuka wskrzeszania przeszłości* Paweł Głowacki

Spotkanie 430
90 *Oto macie bajeczkę…* Bajki Aleksandra Fredry i wiersze dla dzieci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Salon mikołajkowy
91 *Oto macie piaskownicę słów* Paweł Głowacki

Spotkanie 431
92 *Koncert życzeń córki Kiry*. Wiersze Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w 60. rocznicę śmierci Poety
93 *Skarpetki i wiersze* Paweł Głowacki

Spotkanie 432
94 *Iwaszkiewicz/Dehnel*
95 *Świetnie stary młody* Paweł Głowacki

Spotkanie 433
96 *Szopka krakowska*. Bożonarodzeniowy Salon Poezji
97 *Sobotnie południe bezsilnych* Paweł Głowacki

Spotkanie 434
100 *„Bal w operze" Juliana Tuwima*. Specjalne spotkanie w Teatrze Witkacego w Zakopanem dla uczczenia 60. rocznicy śmierci Tuwima
101 *Tekst do programu gościnnnego spotkania Krakowskiego Salonu Poezji w Teatrze Witkacego w Zakopanem* Anna Burzyńska

Spotkanie 435
102 *Salon wampiryczny*. Motyw wampira w poezji od Goethego do Miłosza
103 *Godzina ocalających łyków* Paweł Głowacki

Spotkanie 436
104 *Pochwała wieku dojrzałego*. Poezja na Dzień Babci i Dziadka
105 *Ku chwale nieuchronnego kaszlu* Paweł Głowacki

Spotkanie 437
106 *„Sonety" Williama Szekspira*. XXXI–LX
107 *Rzeczy ważne i nieważne* Paweł Głowacki

Spotkanie 438
108 *Młodzi poeci w starym Krakowie*. Poezja Moniki Brągiel, Dawida Mateusza, Szymona Słomczyńskiego, Krzysztofa Szeremety i Mateusza Witkowskiego
109 *Dzielny pajacyk na rufie* Paweł Głowacki

Spotkanie 439
110 *Dialog w ciemności*. Poezja Władysława Sebyły
111 *Niedzielna przechadzka jednorożca* Paweł Głowacki

Spotkanie 440
112 *Miłość po staropolsku*. Walentynkowy Salon Poezji
113 *Stare piękne czasy* Paweł Głowacki

Spotkanie 441
114 *Niebieskie nitki*. Teksty Rafała Dziwisza
115 *Głaskanie pszczół i trzmieli* Paweł Głowacki

Spotkanie 442
116 *Ziemia niebo*. Poezja Wojciecha Bonowicza
117 *Lekko uchylone furtki* Paweł Głowacki

Spotkanie 443
118 *Trzy słowa tylko*. Poezja Roberta Gravesa
119 *Przejście rozległą równiną* Paweł Głowacki

Spotkanie 444
120 *Herbert – Przesłanie*. Wiersze Zbigniewa Herberta i jego ulubionych poetów
121 *Dobrze zrozumiany list* Paweł Głowacki

Spotkanie 445
122 *W obronie róży*. Poezja Janiny Podlodowskiej
Salon rekomendacji mistrzowskich
123 *By spłacić światło* Paweł Głowacki

Spotkanie 446
124 *„Sonety" Williama Szekspira*. LXI–XC
125 *Planeta niebieskich migdałów* Paweł Głowacki

Spotkanie 447
126 *Jak życie się zmieniałem…* Poezja Leopolda Staffa
127 *Ocieplanie szlachetnych kamyków* Paweł Głowacki

Spotkanie 448
128 *Przez tę ziemię przeszedł Pan*. Poezja Leszka Aleksandra Moczulskiego o Męce i Zmartwychwstaniu. Wielkanoc w Salonie Poezji
129 *Wzdłuż Jego biednego ramienia* Paweł Głowacki

Spotkanie 449
130 *Poeci o Papieżu Polaku*. Specjalne spotkanie Krakowskiego Salonu Poezji dla uczczenia kanonizacji Ojca Świętego Jana Pawła II
131 *Nie mogło być inaczej* Paweł Głowacki

Spotkanie 450
132 *Ba!* Poezja Wojciecha Kassa
Salon rekomendacji mistrzowskich
133 *Portret jego twarzy* Paweł Głowacki

Spotkanie 451
134 *„Sonety" Williama Szekspira*. XCI–CXX
135 *Spokojny koniec, migotliwy początek* Paweł Głowacki

Spotkanie 452
136 *Namuzowywanie*. Poezja Mirona Białoszewskiego
137 *Wiolonczela stara jak świat* Paweł Głowacki

Spotkanie 453
138 *Czy to bajka, czy nie bajka…* Wiersze dla dzieci Marii Konopnickiej
Salon Poezji z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka
139 *Ogród, wiersz i łopatka* Paweł Głowacki

Spotkanie 454
140 *Uśmiechy*. Poezja Tadeusza Różewicza
141 *Z boku sceny wiersza* Paweł Głowacki

Spotkanie 455
142 *Makabreski dla dorosłych dzieci*. Poezja horroru i czarnego humoru
143 *Godzina zabawy lękiem* Paweł Głowacki

Spotkanie 456
144 *Najpiękniejsze „Sonety" Szekspira*. Spotkanie w ramach IV Krakowskiej Nocy Poezji
145 *Linijka Jana Sebastiana Bacha* Paweł Głowacki

Spotkanie 457
146 *„Sonety" Williama Szekspira*. CXXI–CLIV
147 *Wszystko na początek* Paweł Głowacki

Spotkanie 458
148 *Nic więcej*. Poezja Józefa Czechowicza
149 *Czas słów czystych* Paweł Głowacki

Spotkanie 459
150 *Strug.Leśmian.Soyka*. Poezja Bolesława Leśmiana
151 *Chłodny, jasny palec* Paweł Głowacki

Spotkanie 460
152 *Czekając na barbarzyńców*. Poezja Konstandinosa Kawafisa
153 *Ani jednej pustej chwili* Paweł Głowacki

Spotkanie 461
154 *Zaduszkowy Salon Poezji* dedykowany pamięci Wszystkich Ludzi Teatru i Sztuki, którzy odeszli, a wciąż pozostają w naszej pamięci
155 *A jeżeli nie ma…* Paweł Głowacki

Spotkanie 462
156 *Zapisane*. Poezja Julii Hartwig
157 *462 przepaści słów* Paweł Głowacki

Spotkanie 463
158 *Solniczka pełna pieprzu*. Poezja Ludwika Jerzego Kerna
159 *Pomylić Kerna z Kernem* Paweł Głowacki

Spotkanie 464
160 *Chłopiec skrzydlaty bujny i szalony*. Poezja Andrzeja Bursy
161 *Opowieść o bezradności wiersza* Paweł Głowacki

Spotkanie 465
162 *Jestem – jesteś*. Wiersze laureatów III Ogólnopolskiego Konkursu Osób Niepełnosprawnych oraz Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Przychodzi wena do lekarza"
163 *Pan o szczupłych włosach* Paweł Głowacki

Spotkanie 466
164 *Gdzie mieszka bajeczka*. Mikołajkowy Salon dla dzieci
165 *Fantastyczny brak chochli* Paweł Głowacki

Spotkanie 467
166 *Życiorys Tadeusza Śliwiaka pisany jego wierszami*. Poezja Tadeusza Śliwiaka
167 *Wielka ilość liter „ł"* Paweł Głowacki

Spotkanie 468
168 *Boże Narodzenie w wierszach Leszka Aleksandra Moczulskiego i innych polskich poetów*. Bożonarodzeniowy Salon Poezji
169 *Stary smyk na sianie* Paweł Głowacki

Spotkanie 469
170 *Mam kota*. Poezja Franciszka Klimka
171 *Twój kot wie lepie*j Paweł Głowacki

Spotkanie 470
172 *Pełna krew*. Poezja Łukasza Jarosza Salon rekomendacji mistrzowskich
173 *Poukrywani na zawsze* Paweł Głowacki

Spotkanie 471
174 *Krakowiacy i Górale kolędują*
175 *Wizyta małych ludzi niemałych* Paweł Głowacki

Spotkanie 472
176 *Niegrzeczni*. Poezja Charlesa Baudelaire'a, Charlesa Bukowskiego i Arthura Rimbauda
177 *Wspomnienie o trzech Chińczykach* Paweł Głowacki

Spotkanie 473
178 *Trzy siostry*. Najpiękniejsze wiersze o kobietach
179 *Bądź dzielny, mimo wszystko* Paweł Głowacki

Spotkanie 474
180 *Miłość chce służyć tylko celom swoim*. Walentynkowy Salon Poezji
181 *Pamięć o czerwonym goździku* Paweł Głowacki

Spotkanie 475
182 *Salon „Odrzuconych"*. Poeci nominowani do Nagrody Literackiej NIKE
183 *Nic nowego pod słońcem* Paweł Głowacki

Spotkanie 476
184 *W półtora pokoju*. Poezja Josifa Brodskiego
185 *Sztuka znikania na chwilę* Paweł Głowacki

Spotkanie 477
186 *Przedsmak raju*. Miłość w poezji
187 *Dzień ulgi mężczyzn* Paweł Głowacki

Spotkanie 478
188 *Natchnienie poety i muzyka żenić się powinny…* Poezja w operze
189 *Smaczny seans przenosin* Paweł Głowacki

Spotkanie 479
190 *Spójrzmy prawdzie w oczy*. Poezja Stanisława Barańczaka
191 *Pędzelek maczany w farbie* Paweł Głowacki

Spotkanie 480
192 *Śmierci, próżno się pysznisz…* Wielkanoc w Salonie Poezji
193 *Odrzucona łaska słuchu* Paweł Głowacki

Spotkanie 481
194 *Duchy poetów podsłuchane*. Poezja Kazimierza Wyki
195 *Głowy nie do obalenia* Paweł Głowacki

Spotkanie 482
196 *Nie wiadomo co, czyli Romantyczność*. Fragmenty poematów Juliusza Słowackiego
197 *Południe wielkiego narratora* Paweł Głowacki

Spotkanie 483
198 *Wielka sława to żart*. Urodzinowy Salon Haliny Jarczyk
199 *Ciepłe południe Haliny Maeterlinck* Paweł Głowacki

Spotkanie 484
200 *Otchłań ptaków*. Poezja z obozów jenieckich
201 *Słowa w ciemnościach* Paweł Głowacki

Spotkanie 485
202 *Właśnie kocham*. Poświatowska. Salon poezji Haliny Poświatowskiej dla uczczenia rocznicy 80. urodzin Poetki
203 *Szyja w czarnej sukni* Paweł Głowacki

Spotkanie 486
204 *Mędrzec wpada do studni*. Młodzi Klasycy do Salonu! Poezja starożytnej Grecji i Rzymu
205 *Dlaczego nie pastuszek gęsi* Paweł Głowacki

Spotkanie 487
206 *Kto tam zerka na Kacperka?* Salon Poezji dla dzieci z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka
207 *Brać przykład z Fiszki* Paweł Głowacki

Spotkanie 488
208 *Spadające gwiazdy*. Poezja Anny Rudawcowej
209 *Piękna przyszłość Anny Polony* Paweł Głowacki

Spotkanie 489
210 *Dwaj Panowie W. Spotkanie gigantów.* Poezja Stanisława Wyspiańskiego i Stanisława Ignacego Witkiewicza
211 *Wakacyjna szansa młodych* Paweł Głowacki

Spotkanie 490
212 *Tadeusz Pawlikowski – pierwszy dyrektor naszego teatru*. W 100. rocznicę śmierci Artysty
213 *Szmer listów miłosnych* Paweł Głowacki

Spotkanie 491
214 *Szczęśliwa jak psi ogon*. Poezja Anny Świrszczyńskiej
215 *Nie słyszeć śmiechu galaktyk* Paweł Głowacki

Salon specjalny
216 *Podróż do kresu pamięci*. Promocja książki Krzysztofa Orzechowskiego
217 *Smak szczawiu i księżyca* Paweł Głowacki

Spotkanie 492
218 *Podróż na krawędzi nicości*. Zaduszkowy Salon Poezji
219 *Śmierć pod kasztanem* Paweł Głowacki

Spotkanie 493
220 *Jestem bo Jesteś.* Poezja ks. Jana Twardowskiego w stulecie urodzin Poety
221 *Uśmiechnij się cienko* Paweł Głowacki

Spotkanie 494
222 *Pieśni o sobie.* Poezja Thomasa Stearnsa Eliota, Sylvi Plath, Rainera Marii Rilke'go, Walta Whitmana
223 *Opowiastki usłyszane od ciemności* Paweł Głowacki

Spotkanie 495
224 *Wyłowiłeś mnie z mego płaczu*. Poezja Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej
225 *Dni, które trzeba uspokoić* Paweł Głowacki

Spotkanie 496
226 *Który był*. Poezja Rafała Wojaczka
227 *Szmery, które widać* Paweł Głowacki

Spotkanie 497
228 *Koci, koci, łapci*. Mikołajkowy Salon dla dzieci
229 *Lornetka dużego kota* Paweł Głowacki

Spotkanie 498
230 *Przyjdź Dzieciątko*. Adwentowy Salon Poezji
231 *Nie ruszać się z miejsca* Paweł Głowacki

Spotkanie 499
232 *Poema naiwne*. Poezja Czesława Miłosza
233 *Człowiek patrzący przez okno* Paweł Głowacki

Spotkanie 500
234 *Pięć setek poezji*. Jubileuszowe 500. spotkanie Krakowskiego Salonu Poezji
235 *500 dowodów Anny Dymnej* Paweł Głowacki

Darczyńcy i Salonczyńcy o Salonie

246 Darczyńcy o Salonie

246 *Poezja przyciąga prawych ludzi* Ewa Ziencikiewicz

247 Zuzanna Bieńkowska

248 Metalodlew S.A.

249 Ośrodek Chirurgii Oka Prof. Zagórskiego

249 *Salon stymuluje do ciągłej pracy nad sobą* Zbigniew Zagórski

250 Okręgowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne w Krakowie

250 *Dlaczego kocham Krakowski Salon Poezji?* Maria Broda

252 *Kronika 200 tysięcy zdjęć (z okładem)* Serwis fotograficzny

254 Salonczyńcy o Salonie

254 *Instrukcja obsługi fenomenu, czyli na zapleczu Salonu* Ewa Ziencikiewicz

256 *Pamięć ucha* Daniel Seidler i Piotr Madej – realizatorzy dźwięku

258 *Kadrowanie poezji* Adam Dąbroś – rejestracja wideo

262 *Takie drobne rzeczy – obsługa widza* Ewa Ziencikiewicz

266 *Cenne lekcje* Bartosz Jelonek – pomoc organizacyjna

268 *Fantazje poligraficzne* Mirosław Klotzer – poligrafia

272 *Siła nośna* Ewa Ziencikiewicz – koordynacja

276 *Książkowe setki. Od projektu do druku* Inter Line SC Piotr Hrehorowicz, Małgorzata Punzet

278 *Limeryki Salonowe* Barbara Pidanty

280 Migawki z Salonu

308 Krakowskie Salony Poezji w kraju i za granicą

309 *Regulamin funkcjonowania Salonów Poezji* Anna Dymna

310 Alwernia

312 Piła

314 Poznań

316 Rozwadza

318 Ruda Śląska

320 Wilno

322 Wrocław

Wokół Salonu. Fakty

326 Krakowski Salon Poezji 401–500

327 Gospodarze Salonu

327 Anioły Muzyczne Salonu

327 Koordynacja projektu

327 Pomoc organizacyjna

328 Serwis fotograficzny

328 Opracowanie ulotek i programów

328 Realizacja

329 Poeci i inni autorzy w Salonie

333 Utwory literackie czytali

335 Grali i śpiewali

337 Zespoły muzyczne w Salonie

338 Goście specjalni

338 Spotkania tematyczne

339 Promocje książek

341 Krakowskie Salony Poezji w kraju i za granicą

346 Podziękowania

Gospodarze
o Salonie

10

0

Andrzej Gluc

Anna Dymna

Tajemniczy eliksir

Nie wiem, co to poezja
nie wiem, po co i na co,
wiem, że czasami ludzie
czytają wiersze i płaczą,
a potem czasami piszą,
mozolnie i nieudolnie,
by od dławiącej ciszy
łkające serce uwolnić (…)

Władysław Broniewski

Jest niedziela, 17 stycznia 2016 roku. Zbliża się godzina dwunasta w południe. Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie wypełniony po brzegi… Na scenie ostatnie próby zespołów i wokalistów, próby mikrofonów i świateł. Za kulisami, a także na korytarzach, ożywione rozmowy oraz ostateczne ustalenia: kto, co i kiedy. A jest tu nas dzisiaj bardzo wielu; aktorzy: Anna Polony, Jerzy Trela, Andrzej Seweryn, Anna Radwan, Radek Krzyżowski, Krzysztof Orzechowski, Karolina Kamińska, Daniel Malchar, dziesiątki wspaniałych muzyków, m.in. Jacek Bylica, Tomasz Góra, Jacek Królik, Mieczysław Mejza, Józef Michalik, Konrad Ligasz, z Haliną Jarczyk i Dorotą Imiełowską – naszymi muzycznymi Aniołami Salonu na czele; wokaliści: Natalia Sikora, Anna Szałapak, Adam Nowak, Grzegorz Turnau, Andrzej Sikorowski, bracia Zielińscy. Dziś chcieli być z nami wszyscy. Niestety, nie jest to możliwe – koncert trwałby chyba do północy. Z bólem serca i wyrzutami sumienia musieliśmy wybrać tylko tych kilkudziesięciu artystów. Zza kulis co chwilę ktoś wpada z jakąś nagłą informacją. Zbieram je skrzętnie, bo już za pół godziny rusza lawina, którą trzeba zdyscyplinować, ujarzmić, zamienić w niezapomniane przeżycie, przygodę i radość.

Spotkanie prowadzę dziś ze wszystkimi gospodarzami Salonu: Bronisławem Majem, Żukiem Opalskim, Krzysztofem Orzechowskim. Zaczynają wchodzić widzowie. Widzę wśród nich poetów, władze, gości z bliźniaczych Salonów z wielu miast, dziennikarzy, aktorów, księży, reżyserów, stałych bywalców. Po chwili widownia jest pełna, ale na korytarzach słychać podniecone głosy widzów, którzy

koniecznie chcą jeszcze wejść. Takie kłótnie to balsam dla naszych stremowanych dusz. Stoję za kulisami. Jak zwykle drżą mi ręce i coś łaskocze pod mostkiem.

Wchodzimy na scenę. Słyszę jeszcze radosny głos kolegi: „I widzisz, Anka, dociągnęliśmy do pół litra!". To prawda. Nikt się nie spodziewał, że – z niekończącymi się pomysłami, energią, zapałem i radością – wychyliliśmy przez to krótkie mgnienie kilkunastu lat pięć setek Krakowskiego Salonu Poezji.

Nasza podróż śladami poezji rozpoczęła się dokładnie czternaście lat temu, 20 stycznia 2002 roku. W Salonie przeczytaliśmy utwory około 850 poetów, wystąpiło w nim ponad 1800 artystów, muzyków, wokalistów, aktorów, poetów, teoretyków i znawców poezji. Spotkali się tu aktorzy różnych pokoleń, z wielu teatrów całej Polski, artyści z zagranicy, mistrzowie z uczniami, profesorowie ze swoimi studentami, artystyczne rodziny, koledzy ze studiów. Wysłuchaliśmy przed czytaniem poezji setki miniwykładów o poetach, epokach, poetyckich stylach – w ramach zamierzonej edukacji. I dziwne! Wciąż wydaje się nam, że jeszcze nic nie zrobiliśmy, że całe dziewicze morze poezji czeka, by z niego czerpać… To jakiś magiczny ocean bez dna. Jakież to dziwne zjawisko. Co tydzień, na każde niedzielne spotkanie, przychodzą tłumnie ludzie. Czyli jednak, wbrew opiniom wielu mędrców naszych czasów, poezja jest potrzebna. Jest jak silny trunek, jak narkotyk, jak lekarstwo, jak uspokajający balsam, czasem jak gaz rozweselający lub zastrzyk wprowadzający w stan wzruszenia, pobudzający do refleksji. Czym jest ta poezja? Wielu filozofów, poetów, mędrców usiłuje odpowiedzieć na to pytanie.

Poezja – wzruszenie i powiew, który w trzech kropkach mieszka za przecinkiem – mówi Czesław Miłosz.

Poezja to diabelskie wino – to słowa św. Augustyna.

Poezja to przemiana krwi w atrament – twierdzi Eliot.

Poezja współczesna to walka o oddech – pisze Tadeusz Różewicz.

Po głowie kołaczą mi się też inne próby określenia tego, czym jest poezja: najdłuższą drogą na tym świecie, złotym szerszeniem, poczuciem łączności, drugą twarzą duszy… Widać, jak trudno zamknąć ją w jednym określeniu.

A dlaczego tak jest nam potrzebna? Dlaczego chcemy ją czytać i słuchać? W filmie *Stowarzyszenie Umarłych Poetów* obudzona miłość do poezji otwiera drogę do marzeń, wolności i buntu. Padają tam słowa: *Zdradzę wam tajemnicę: nie czytamy poezji dlatego, że jest ładna. Czytamy ją, bo należymy do gatunku ludzkiego, a człowiek ma uczucia. Medycyna, prawo, finanse czy technika to wspaniałe dziedziny, ale żyjemy dla poezji, piękna, miłości.*

Rozmyślania przerywa mi uroczysty muzyczny tusz. Wchodzimy na scenę. Zaczynamy. Rozpoczyna się magiczny seans. Dołączają do nas poeci: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Cyprian Kamil Norwid, Jan Kochanowski, Ewa Lipska, Czesław Miłosz, Zbigniew Herbert, ks. Jan Twardowski, Krzysztof Kamil Baczyński, Leszek Aleksander Moczulski, Aleksander Fredro, Julian Tuwim, Wisława Szymborska, Jacek Podsiadło, Halina Poświatowska, Jeremi Przybora, Andrzej Bursa, Stanisław Baliński, Konstanty Ildefons Gałczyński. Ich słowa śpiewane, czytane, ożywają. Po chwili wydaje się nam, że jesteśmy wszyscy na jakiejś ma-

gicznej planecie. Połączeni tymi samymi uczuciami: wzruszeniami, ciszą, śmiechem, radością, czujemy się tak, jakbyśmy wszyscy pili tajemniczy eliksir, który na chwilę pozwala zapomnieć o problemach, pośpiechu, konfliktach, nienawiściach, smutkach codzienności. Czyli jednak poezja zbliża ludzi… tak jak miłość. Jestem szczęśliwa. Naprawdę. Na koniec jeszcze brzmi tango niespodzianka od muzycznych Aniołów Salonu i brawa, ukłony, kwiaty, przemówienia, brawa, tort, brawa… W głowie mi się kręci. Warto żyć dla takich chwil. Słucham wielu pięknych słów i życzeń, a wśród nich „No to, Anka… do całego litra Salonów Poezji". Wszystko jest możliwe. Ale jestem ostrożna i marzę po prostu o następnej setce. Dziękuję wszystkim naszym kolegom artystom, poetom, aktorom, muzykom, dziennikarzom, widzom, przyjaciołom, dyrekcji i pracownikom Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Niech żyje poezja!

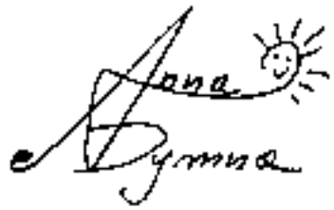

Andrzej Głuc

Bronisław Maj

Arka

Wspaniały, cudowny jubileusz: 500 – pół tysiąca! – poetyckich Salonów! Chciałoby się – i powinno by się… – z takiej okazji, do takiej monumentalnej Księgi, jedynie słowa radości, dumy, szczęścia wpisać. Ale… może warto trochę – jak to był rzekł Poeta – *zmięszać śpiew tryumfującej litanii*… Bo czas taki nastał, że warto, a może i trzeba, całkiem poważnie i odważnie, powiedzieć, na czym polega waga, istotność tych coniedzielnych naszych lektur – w tej właśnie, tu i teraz, i jutro – rzeczywistości.

Co nie jest wymówione zmierza do nieistnienia – mówi Miłosz. A Hölderlin: *Co się ostaje, ustanawiają poeci*. Poeci – poezja, ta forpoczta języka, mowy – nazywają świat; a przez to – ocalają go od nieistnienia, od nicości. Poszerzają nasz świat, podbijają – dla nas i w naszym imieniu – nowe nieodkryte rzeczywistości. Dają nam język do nazwania – a więc: zrozumienia, opanowania, posiadania – naszych rozpaczy i radości, nadziei i trwóg, naszych miłości i naszych śmierci, naszego doświadczenia i naszego losu. To, co nie ma kształtu słownego, co niezapisane – nie istnieje w pełni, roztapia się, niknie, nicestwieje. Tyle mamy świata – tyle wiemy, tyle czujemy – ile potrafimy wypowiedzieć, nazwać, utrwalić w nieśmiertelnej materii mowy. *Granice mego języka oznaczają granice mojego świata* – powiada Filozof. Tyle mnie, ile umiem wymówić. Poezja, ten najdalej i najgłębiej wysunięty przyczółek mowy – zdobywa dla nas i ocala świat i nas samych.

Jeśli to sobie jasno, odważnie uświadomimy, zrozumiemy, czym w istocie jest, bywa…, to nasze, niby nieważne, czytanie i słuchanie poezji. Zwłaszcza teraz, gdy zewsząd słychać ordynarny, chamski bełkot polityki, masowych mediów, który stara się nam, właśnie poprzez sprymitywizowanie, odebrać świat, zredukować go, zostawić mu jedynie czerń i biel. A przez to – odebrać nam nasze człowieczeństwo, naszą ludzką podmiotowość, godność, nieskończone, cudowne bogactwo i różnorodność naszego losu. Tylko czytając wiersze – możemy to ocalić. I to w istocie dzieje się w naszych poetyckich Salonach: ocalenie. Czasem czytamy przecież także wiersze żartobliwe, zabawne, błahe i niby „nieważne" – ale każdy wiersz ocala. I w tej rzeczywistości, której kształt i ton nadają jakieś groteskowe kieszonkowe biesy – takie miejsce, jak Salon Poezji (jest oczywiście więcej takich przestrzeni…) jest Arką. Arką coraz natarczywiej atakowaną przez brudne wody potopu, coraz bardziej zagrożoną.

Na tej Arce ocalejemy z potopu. A Noe naszej Arki ma na imię Anna.

Bronisław Maj

Andrzej Głuc

Józef Opalski

Żeby słuchać

Chciałbym nareszcie wiedzieć
gdzie kończy się wmówienie
a zaczyna związek realny
czy wskutek przeżyć historycznych
nie staliśmy się psychicznie skrzywieni
i na wypadki reagujemy teraz z prawidłowością histeryków
czy wciąż jesteśmy barbarzyńskim plemieniem
wśród sztucznych jezior i puszcz elektrycznych

Zbigniew Herbert

Ponad 500 niedzielnych spotkań: w ciszy i zadumie, radości i wzruszeniu, oczekiwaniu i spełnieniu. W czasach zamętu i krzyku – spokój. Rozmowa w gronie prawdziwych przyjaciół. Nikt tu nie żąda niczego poza poezją, poza jej żywiołem, który się unaocznia i staje wspólnym świętem. Zmieniają się pory roku, systemy polityczne, wznoszą się i walą kariery – a Salon trwa.

Przetrwać, przetrwać życie, potem damy już sobie radę! – mówił genialny Stanisław Jerzy Lec. Ale JAK przetrwać? W jakiej kondycji? W jakim zwarciu ze światem?… Jestem przekonany, że Salon w tym przetrwaniu pomaga. Przychodzimy tu przecież, żeby SŁUCHAĆ. Słuchać poezji; ze wzruszeniem i powagą, z uśmiechem i radością. Czas dany nam jest wszakże tylko raz. Jeśli jednak przetrwamy, otoczeni mądrymi, rozumiejącym nas aż nadto dobrze duchami poetów, będzie łatwiej i – rozważniej. Bo oni pojmują więcej i dotkliwiej. I pomagają zrozumieć świat.

Czy wszelka miłość do człowieka to nie wyraz pełnego sympatii, braterskich uczuć zrozumienia jego prawie beznadziejnie trudnej sytuacji? Tak, na tym podłożu istnieje patriotyzm ludzkości: kocha się człowieka dlatego, że jest mu ciężko – i dlatego że też jest się człowiekiem. (Tomasz Mann)

Kraków, Wszystkich Świętych 2016

Andrzej Głuc

Krzysztof Orzechowski

Moc słowa

Nieograniczona jest moc słowa! Słowo może nadać sens, wyrazić uczucie, przywrócić nadzieję, spełnić marzenie, obudzić chęć do życia. Może skarcić i zdezawuować. Może też zabić…

Francis Bacon (wielki irlandzki malarz) napisał w 1979 roku, że *Szekspir* (…) *ożywia życie niezależnie od tego, jak bezsensowne mogłoby się wydawać*. William Szekspir posługiwał się słowami. W swoich dramatach – ze świadomością ich użycia na scenie (był przecież także aktorem!). Ale na przykład w *Sonetach* – bez żadnych dodatkowych odniesień (tutaj był tylko poetą!). A jednak jego słowa przetrwały ponad 400 lat. Nadal budzą emocje, nadal dyskutuje się o ich interpretacji, a dla innych poetów stały się inspiracją do – nieraz kongenialnych – przekładów. Wśród aktorów budzą respekt i potrzebę mówienia. Znam to wszystko z autopsji: jakiś czas temu, wraz z innymi aktorami, czytałem *Sonety* w Krakowskim Salonie Poezji. A słuchacze mogli przekonać się, jak niezniszczalna jest moc szekspirowskich słów.

Nasze ponowoczesne czasy nie są przychylne słowu. Coraz częściej młodzi ludzie przebywają w rzeczywistości wirtualnej, która zastępuje im realne bytowanie. Zamiast bezpośrednich kontaktów wolą spotykać się ze znajomymi za pośrednictwem Twittera lub Facebooka. Ich SMS-y są coraz bardziej „zakodowane", nie używają pełnych słów, tylko skrótów i symboli. Zanika umiejętność konwersacji, a język potoczny staje się mieszaniną slangowych zwrotów, równoważników zdań, neologizmów i wulgaryzmów, sztucznych hasłowych określeń i wykrzykników. Posługują się przedziwnym polsko-angielskim wolapikiem, gdzie polszczyzny jest coraz mniej, bo przecież są obywatelami świata, a otaczają ich głównie anglojęzyczne reklamy. Bywa, że młodzi wstydzą się mówić (lub śpiewać) o uczuciach po polsku. Wolą po angielsku. Konferansjer popularnego programu TVP przestał zapraszać wykonawców „za kulisy". Teraz mówi: „Proszę na backstage!". O dyspucie publicznej lepiej nie wspominać. Wszyscy mówią razem i nikt nikogo nie słucha. Nikt nie zastanawia się nad sensem wypowiedzi. Używa się słów po to, aby zniszczyć przeciwnika i jak najgłośniej wykrzyczeć siebie.

Salony poezji i ich sukces, zarówno w Polsce jak i za granicą, świadczą o tym jak wielka jest – mimo wszystko – potrzeba obcowania z pięknym słowem. Słowem perfekcyjnie przekazanym przez aktorów. Słowem, które posiada smak, kolor i zapach. Słowem, które – wkomponowane w zdanie – przekazuje myśl i sens utworu. Nie będę rozpisywał się o Krakowskim Salonie Poezji. Ponad 500 spotkań przy wypełnionych salach, wreszcie piąta już książka – kronika jego działalności – świadczą dobitnie o wielkiej idei przekazanej nam czternaście lat temu przez Anię Dymną. To w Polsce, a poza jej granicami? Niedawno w Sztokholmie, w tamtejszym Salonie Poezji, a kiedyś w Dublinie, Montrealu i Wilnie czytałem wiersze i wiem, jakie znaczenie może mieć polskie słowo dla Polonii. Pielęgnujmy je, bo to jest ważne dla naszego Narodu!

„Na początku było słowo" (J 1,1). Tak rozpoczyna się Ewangelia według św. Jana. W rozumieniu teologicznym Słowo Boże jest wiecznością i utożsamia się je z Chrystusem. Jest też światłością i życiem. Ale czyż to właśnie nie oznacza, jaka tajemnica i jaka moc tkwi w słowie?!

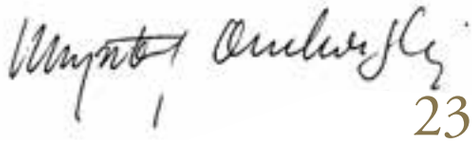

archiwum Haliny Jarczyk

Halina Jarczyk

15 lat – to dużo czy mało?

Zastanawiałam się dość długo, jak napisać o Salonie. Czy poważnie i nostalgicznie, czy wesoło? Bo to przecież już 15 lat… To naprawdę i dużo, i mało. Piętnastoletnie dziecko to już prawie dorosły człowiek, a Salon? Różnica jest drobna – człowiek się starzeje, a salon – nie.

Dodajemy tylko kolejne lata, niedziele i hejnały z wieży Maryjackiej – gdy o 12.00 w południe strażak gra

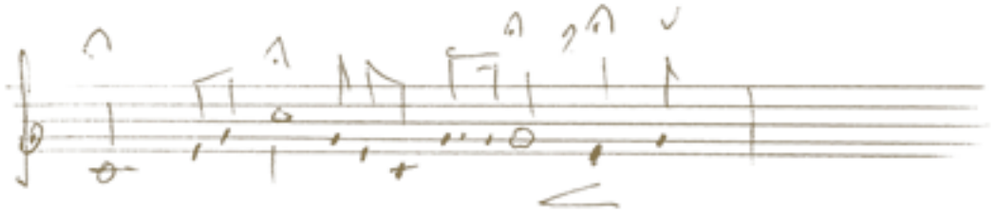

– to znak, ze „Salon czas zacząć". I bardzo dobrze, że jest taka godzina: bez zgiełku, polityki, bieganiny i gonitwy za dobrami materialnymi – chwila na spotkanie ze słowem i muzyką.

Salonie trwaj! Oby skrzydła muzycznego anioła poniosły mnie i Państwa aż do tysięcznego spotkania.

Paweł Głowacki

Planeta niebieskich migdałów

felietony drukowane
w „Dzienniku Polskim”
od stycznia 2013
do stycznia 2016

10

+ 1 0 0
spotkań

Ahmad Szamlu
przekład Władysław Dulęba

Gdzie jesteś?
W ogromie tego świata, który granic nie ma,
gdzie jesteś?

27 stycznia 2013

401 W mgnieniu słów
Salon poezji perskiej

wiersze Omar Chajjam, Farruchi z Sistanu, Manuczehri z Damganu, Rudaki, Rumi, Sa'di, Ahmad Szamlu

czytali Agnieszka Judycka i Błażej Wójcik oraz Soraya Musavi i Khalil Ahmad Arab

wprowadzenie dr Renata Rusek-Kowalska (Zakład Iranistyki UJ)

grali Jan Kubek – na tombaku i dafie
Mohammad Rasouli – na setarze i nei

aranżacja wnętrza Galeria Persja Karolina Zięba i Marek Szymanowicz

Andrzej Gluc

Khalil Ahmad Arab,
Agnieszka Judycka,
Błażej Wójcik,
Soraya Musavi

Andrzej Gluc

Aranżacja wnętrza
Galeria Persja

Ja, stary Pers

Jak ma dywan z perskich krain naprawdę na imię – ten dywan, co nad Wisłą nazywa się „dywan" i jest bladym prostokątem martwych geometrii? Na ostatnim Salonie Poezji – „W mgnieniu słów", tak się ta godzina wierszy perskich nazywała – dywany nadzwyczajne wisiały, leżały, brzmiały po prostu, mówiły coś – milcząc. Dywany dokładnie nie z naszego świata nadwiślańskiego, prostokąty latające w nie naszych baśniach, dywany cudowne, one i podobnie obca reszta cała: poduchy Szeherezady, a każda jak opowieść, poduchy do snów niewiarygodnych zapraszające, i ażurowe lampiony nad poduchami, do tego dym knotów w lampionach, i dymu swąd miękki, zwiastujący dżina… Ludzie o ciemnawych skórach do tego – pani Soraya Musavi, pan Khalil Ahmad Arab. Czyli: pani egzotyczna na początku, egzotyczny pan w finale – odczytywali perskie metafory w oryginale. Ta intonacja! Te zaśpiewy! Ta sinusoidalna tajemnica falujących głosów ludzi z innego świata. Czułem się jak kiedyś, w dniu, gdy słuchałem Josifa Brodskiego, który wiersze swoje melorecytował w Auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po rusku – maleńko, szczerze mówiąc – nic nie łapię. Lecz gdy nucił Brodski – pojmowałem wszystko. Jak w ostatnią niedzielę na Salonie.

Wymienieni egzotyczni – do tego niepokojąco chłodna Agnieszka Judycka i Błażej Wójcik, co go słowa pisarzy wszystkich czasów i kultur tak wspaniale wkur… Oni, jeszcze Jan Kubek grający na tombaku i dafie (cokolwiek to znaczy), oraz Mohammad Rasouli na setarze i nei. Z dywanów cudownych, z dywanów i poduch nie naszych, z nie naszych zapachów, płomyków, instrumentów, i z nie naszych słów jak alchemiczne zaklęcia, słów śpiewanych tam, daleko, w Iranie, w czasach, gdy w Polsce dżdżownice Polak zbierał – z tego wszystkiego zrobili godzinę, wyobraźcie sobie, szalenie bliską.

Smakowity to był Salon. Tak. Na nim oni – jak my. Niezmienność. To samo. Obojętne, wśród jakich dywanów, poduch, zapachów, świateł – ludzie wiersze lepią i tak. Bo kochają. Bądź lękają się końca. Inna sprawa – w jaki sposób kochają i lękają się. Nie czas i miejsce, by o tym pisać w detalach. Niech wystarczy: żyjemy – bliźniaczo. Choć na innych dywanach, pod innymi światłami. Wy? My? Obojętne.

dr Renata Rusek-Kowalska

Andrzej Gluc

Mohammad Rasouli,
Jan Kubek

Andrzej Gluc

Wisława Szymborska *Bardzo by ich zdziwiło,*
że od dłuższego już czasu
bawił się nimi przypadek.

3 lutego 2013

402 Przypadek
Poezja Wisławy Szymborskiej

czytała Marta Klubowicz

Andrzej Gluc

Marta Klubowicz

Sztuka patrzenia na nic

Nie można powiedzieć za Antonim Czechowem, że oto na Salonie Poezji pojawiła się nowa postać: pani bez pieska, lecz z chustą na głowie, związaną niczym u Poli Negri. Tak, na czole coś niby narośl, sztyft myśli, reszta zaś – ściśle przylegający czepek z jedwabnych taśm. Nie można rzec, że to postać nowa. Cała prawda taka, że jest ona postacią regularną. Cokolwiek starszawa, prawdę mówiąc – zdecydowanie, ale i bez histerii wychylona w wieczność, zawsze tak samo odziana, zawsze tak samo zdumiona, zawsze z tym samym sztyftem myśli na czole. Niedziela w niedzielę na Salony przybywa i dziwi się po swojemu, czyli tak, że nikt nie wie, o co chodzi w istocie. Zostawmy przeszłość, zwłaszcza, że na ostatnim Salonie, kiedy Marta Klubowicz – aktorka i poetka – w pierwszą rocznicę śmierci Wisławy Szymborskiej czytała wiersze Szymborskiej, zbyt czule było, by ktoś nieuchronną wizytę spóźnionej Poli Negri dostrzegł.

Nikt – poza mną. Pani Klubowicz czytała delikatne maestrie ironii, za Noblistką słowo w słowo sunąc – pokazywała na głos, jak wiele można dostrzec w byle czym, o ile na taką marność spojrzeć niespiesznie, jak to się słusznie mówi „na świeżo", nie wedle odwiecznych przyzwyczajeń oka i myśli, inaczej, niebanalnie, nie wprost. Pokazywała Klubowicz, pokornie pokazywała, jak wiele można wycisnąć z ledwo widocznych detali, gdy się jest Szymborską – a nasza postać z jedwabnym sztyftem myśli na czole, spóźniona rytualnie, do siedzącego na schodach i coś notującego dziewczęcia podeszła krokiem czapli i rzekła. *Nie wolno tak siedzieć na betonie, nie wolno, bo się wilka dostanie, zapalenia korzonków, albo i sikania okropnego, gdyż pęcherz przeziębiony – popuszcza!*. To zadekretowała – i przesadziła dziewczę z betonu na dywan czerwony.

Nie wiem, co by na tę akcję powiedziała Szymborska. Owszem, stosem to grozi, lecz wyznam: jej zdania nie są zdaniami mojego życia. Ale też po lekturze wszystkiego, co napisała, zwłaszcza zaś po wysłuchaniu Klubowicz, idę o zakład, że coś by o zdarzeniu na schodach, zdarzeniu w cieniu jej wierszy, popełniła w słowach. I że – jak zwykle – byłaby to rzecz o istocie życia. Ironiczna, lekka, nieoczywista. I cholernie gorzka w ciszy po ostatniej kropce.

Rafał Wojaczek *Gdzie patrzę prawym okiem moje życie marne*
Jak zwykle z przyjściem zmroku idzie pod latarnię

10 lutego 2013

403 Poeci nieodporni na życie

wiersze Charles Bukowski, Andrzej Bursa, Stanisław Grochowiak, Marek Hłasko, Jan Lechoń, Mikołaj Sęp Szarzyński, Edward Stachura, Rafał Wojaczek

czytali Martyna Krzysztofik, Wojciech Leonowicz

na trąbce grał Adam Kawończyk

Andrzej Gluc

Martyna Krzysztofik,
Wojciech Leonowicz

Andrzej Gluc

Adam Kawończyk

Powaga gnicia

Padaczkę miał gdzieś. Nazywał się Kazimierz Ratoń. Żył, ale nikt głowy nie da, że to prawda. Aż tak znikliwie żył. Cierpiał bez śladów, czyli po prostu jak każdy. Przez dwadzieścia lat gnił nieustępliwie. Na ostatnim Salonie Poezji, na spotkaniu zatytułowanym „Poeci nieodporni na życie", studentka Martyna Krzysztofik i pan Wojciech Leonowicz – czytali wiersze tych, którzy pisali, by się nie trząść.

Strofy Wojaczka, Bursy, Stachury, Hłaski, Grochowiaka… Czyje jeszcze wiersze czytali? Kilku innych jeszcze. Na dobrą sprawę – kto nie pisał po to, by przeżyć? Krzysztofik i Leonowicz smacznie czytali – taktownie odczytywali spowiedzi ludzi, co się różnie borykali z ciemnościami, więc i różnie cudowali z rymami, różnie śpiewali. Ale kto nie śpiewał, by przeżyć, chocby tylko do jutra?

Krzysztofik i Leonowicz. Jak wiele było w nich świadomości, że czytają słowa zebrane przez tych, co chcą dalej oddychać normalnie? Choćby do jutra…

Zostawmy to. Spokojnie pogódźmy się, że było, jak było. Niezręcznie. Na przykład: gdy poezja polska największych zaszczytów doznawała – Nobel dla Miłosza – mniej więcej wtedy Ratoń, człekokształtna rozpacz bez szans na współczucie, śmierdzący moczem, z zaschniętymi ranami na głowie całej, półślepy, posiadający jedynie marność własnego ciała – szedł środkiem wielkiego miasta, nie wiadomo skąd, nie wiadomo dokąd. W redakcjach literackich czasopism zostawiał niebieskie zeszyty, brudne tak, że nie było odważnych, by dotykać tłustego papieru, by otwierać i – czytać.

Musisz iść/ nie możesz stać/ nie możesz siedzieć/ Musisz iść/ choć nie wiesz dokąd/ choć nie wiesz po co/ (…)*/ nikt nie może ci pomóc/ nikt nie może iść z tobą/ Musisz iść sam/ Musisz iść.*

Tak szedł, godząc się, by ciepłe ciało opuszczało kości. Przy jego rozpaczach – rozpacze innych przeklętych zdają się być estetyką czystą. Ratoń pisał gorzej niż Wojaczek, Grochowiak, Stachura. Owszem. Lecz gdy się zdycha jak on – cóż znaczy „Pisać gorzej"? W trzydziestą rocznicę śmierci Ratonia, z niebieskich kajetów przepisuję to błaganie jego: „Pragnę waszej powagi". Zapamiętajcie.

Leszek Aleksander Moczulski

Aż po kres kochaj mnie
Nie odwracaj się
Bo gdy Ciebie brak
Nie ma dzień początku, brak mu wątku

17 lutego 2013

404 Poranek z nadzieją
75. urodziny Leszka Aleksandra Moczulskiego

czytali Anna Dymna, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Krzysztof Orzechowski

gość specjalny Leszek Aleksander Moczulski

śpiewali Elżbieta Towarnicka, Jacek Zieliński oraz aktorzy Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie: Rafał Dziwisz, Błażej Wójcik, Tomasz Wysocki

grali Halina Jarczyk, Tomasz Góra – na skrzypcach
Jacek Kociuban – na wiolonczeli
Dariusz Micorek – na fortepianie
Grzegorz Piętak – na kontrabasie

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Anna Dymna,
Jan Kanty Pawluśkiewicz

Krzysztof Orzechowski

Andrzej Gluc

Rafał Dziwisz,
Błażej Wójcik,
Tomasz Wysocki

Andrzej Gluc

Powoli, powoli, jak zawsze

W dyrektorskiej loży na parterze ogromnej widowni Teatru Słowackiego, Leszek Aleksander Moczulski był sobie na ostatnim Salonie Poezji przez dwie godziny tak, jak bywał sobie wszędzie od zawsze, jak wciąż jest, gdziekolwiek jest, czyli – jakby go nie było. Trochę na podobieństwo leśmianowskiego Znikomka. Jeśli nie od zawsze, to zapewne od ponad pięćdziesięciu lat, od chwili, kiedy w rodzinnych Suwałkach piórem trzymanym w palcach już wtedy filigranowych niby paproć, układał swój pierwszy wiersz. Teraz jest czas jego jubileuszu – skończył 75 rok życia. Na dużej scenie Anna Dymna i Krzysztof Orzechowski czytali jemu i nam jego wiersze. Jemu i nam jego sławetne pieśni śpiewali: Jan Kanty Pawluśkiewicz, Halina Jarczyk, Elżbieta Towarnicka, Rafał Dziwisz, Błażej Wójcik, Tomasz Wysocki, no i, rzecz jasna, Skaldowie, ściślej – jeden z nich, Jacek Zieliński z rodziną swoją najmłodszą. Przypomniały się słowa, które o regułach bycia Leszka Aleksandra i regułach jego pisania wypowiedział ongiś Bronisław Maj.

Wyznał wtedy: Leszek Aleksander jest człowiekiem tak wielkiej wrażliwości, że pisząc wiersz, dotyka uczuć gołymi rękami. Czy da się być bliżej? Taki dotyk wymaga wielkiego spokoju, spokoju niedzisiejszego, wymaga wielkiej cierpliwości wobec dygotów świata i potężnego taktu wobec ludzi coraz beznadziejniej rozpędzonych, i wobec wszystkich żałośnie chwilowych spraw naszych. Taki takt nieuchronnie rodzi zupełnie niepowtarzalną cichość bycia, niepowtarzalną uważność. Z grubsza mówiąc – jakoś tak jest sobie Leszek Aleksander na Ziemi. Tak wędruje sobie krokiem zawsze zamszowym – niespiesznie, z laską w garści. Tak siedzi, przygląda się, słucha. W taki sposób pisze. Jakby notował szmery drobin i całej reszty. Owszem, szmery. Bo nawet wtedy, gdy sedno wiersza to niczym mantra powtarzane słowo „mięso" – jest tak, jakby żadnego „mięsa" nie było. Jak to tam brzmi w Leszka Aleksandra Moczulskiego wierszu z nim samym w roli głównej, znikającym dyskretnie wśród rzeczy najzwyklejszych?

Stanąłem nad jeziorem w bramie poranku./ Wiatr zacinał jezioro/ i biały żagiel przekreślał linię okolicznych lasów./ Niewygasła gwiazda wody/ rzucała swój jasny cień i przemywała oczy/ z niewiarygodnego świata./ Ptak jak przyjaciel stał nad wodą i w sercu./ Podniosła się zasłona dnia/ i krystaliczne mgły schodziły ku łąkom… Wreszcie, na samym końcu, ta fraza fundamentalna. *Stawałem się tylko jedną z rzeczy wielu.* Tak, znikał Leszek Aleksander niespiesznie. Przypominają się stare wersy Czesława Miłosza, ich porównywalnie łagodna intonacja zgody. *Dzień taki szczęśliwy./ Mgła opadła wcześnie, pracowałem w ogrodzie./ Kolibry przystawały nad kwiatem kapryfolium./ Nie było na ziemi rzeczy, którą chciałbym mieć./ Nie znałem nikogo, komu warto byłoby zazdrościć./ Co przydarzyło się złego, zapomniałem./ Nie wstydziłem się myśleć, że byłem kim jestem./ Nie czułem w ciele żadnego bólu./ Prostując się, widziałem niebieskie morze i żagle.*

Niechaj Leszek Aleksander dalej po staremu przygląda się drobinom wszelkim, przemieniając je alchemicznie w rzeczy wielkie. Ilu jeszcze potrafi podobnie czynić? My – z pewnością nie. Więc bez nas – zbyt szybkich, coraz szybszych, coraz kłopotliwiej zdyszanych, którym umyka wszystko – bez nas niech dalej, tylko w swoim rytmie osobnym, nie do podrobienia, wędruje sobie ulicami naszego coraz dziwaczniejszego miasta. Powoli, powoli, przystając często. Żeby usłyszeć dobrze, dobrze zobaczyć. Żeby nie umknęło. Żeby złowić. A później – znów droga. Kruchy stukot laski co krok senny. I powoli, powoli, powoli. Jak zawsze.

Andrzej Gluc

Elżbieta Towarnicka

Jacek Zieliński

Anna Dymna,
Leszek Aleksander Moczulski

Andrzej Gluc

Krystyna Rodowska *Przychodzi kiedyś pora na skok. Może to skok nastaje na porę? Wypadłam. Gorzej lub lepiej, to pewne.*

24 lutego 2013

405 Wiersze przesiane 1968–2011
Poezja Krystyny Rodowskiej

czytały Natalia Strzelecka, Anna Tomaszewska

gość specjalny Krystyna Rodowska

na gitarze grał Michał Nagý

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Natalia Strzelecka

Anna Tomaszewska

Zobacz, dotknij, powąchaj

Kiedy w finale ostatniego Salonu Poezji Krystyna Rodowska przeczytała coś napisanego w języku Cervantesa, właściwie skąd wzięła się na widowni pewność, także, a może zwłaszcza, u Polek i Polaków, co z hiszpańszczyzną nic wspólnego nie mają, że to nie jest cokolwiek – fragment noweli, akapit pracy naukowej lub gazetowa notka o dziurze w moście – tylko wiersz właśnie? Wystarczyły nam same uszy i uważne łowienie łagodnie falujących dźwięków, spokojne słuchanie brzmień nic dla nas nie znaczących?

Jorge Luis Borges dziwił się, dlaczego ludzie obcujący z poezją tak potężną wagę przywiązują do rozumienia, czemu tak opętańczo pragną wiedzieć, „o czym to jest". Cytował Szekspira: *Skazany księżyc przetrzymał zaćmienia/ I muszą z wróżb swych drwić wróżbiarze smętni*, po czym wyznał, iż jest to dlań piękne *niezależnie od tego, jak zostanie zinterpretowane*. I przypominał: *znaczenie nie jest ważne: ważna jest muzyka poezji i sposób wypowiedzi*. Rodowska tłumaczyła Borgesa, pewnie dobrze zna te nauki. I zapewne słyszała o niezniszczonym marzeniu Flauberta, który pragnął napisać powieść zupełnie nic nie znaczącą, będącą jedynie i aż falowaniem niepowtarzalnej intonacji. Cała wspaniałość ostatniego Salonu Poezji na tym polegała, że Natalia Strzelecka i Anna Tomaszewska, które czytały wiersze Rodowskiej, wiersze z lat 1968–2011, czytały tyleż znaczenia, co to, dzięki czemu znaczenie w ogóle jest możliwe – powiedzmy: „ciała" wierszy.

Czytały spokojny oddech napisanych obrazów Rodowskiej, ich łagodną temperaturę, wszystkie odcienie ich szarości i twardość lub miękkość. Interpretacja Strzeleckiej i Tomaszewskiej nie była serwowaniem intelektualnych rewelacji, które sobie z wierszy Rodowskiej wydłubały na próbach. Ich interpretacja była raczej godzinę trwającą troską o to, by nieuważnym tonem nie rozerwać metaforycznych pajęczyn. Czytając – nie dawały żadnych prawd do bezrefleksyjnego wierzenia. One zapraszały każdego ze słuchających. Zapraszały do – jego własnej samotności. Posłuchaj, zobacz, dotknij, powąchaj, weź na podniebienie i powiedz coś cicho. Tylko sobie spróbuj powiedzieć coś tak, żeby nikt inny nie usłyszał.

Andrzej Gluc

Michał Nagý

Krystyna Rodowska

Andrzej Gluc

Julian Tuwim *Pijanemu targ, pijanemu jarmark,*
Kaszkiecik na bakier, a biczysko kamrat,
Jak z bicza wystrzeli, to jak z piąci armat.

3 marca 2013

Spotkanie w ramach obchodów Roku Tuwima

406 Bez holajzy ani rusz! Poezja Juliana Tuwima

czytali i śpiewali Katarzyna Zawiślak-Dolny, Rafał Dziwisz, Grzegorz Łukawski, Feliks Szajnert

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Bylica – na fortepianie
Jacek Hołubowski – na akordeonie
Tomasz Kupiec – na kontrabasie

Andrzej Gluc

Grzegorz Łukawski,
Feliks Szajnert,
Katarzyna Zawiślak-Dolny,
Rafał Dziwisz

Andrzej Gluc

Halina Jarczyk

Radość nie do zarżnięcia

Julian Tuwim nie żyje! Cieszcie się, rasowo krystalicznie polskie dzieci, dzieci łyse oczywiście! Maszerujcie na uniwersytety! Maszerujcie dzielnie, maszerujcie z nadzieją, że za chwilę nie tylko maszerować, ale i gardziołka nie-Polaków metalem penetrować będziecie! Frenetycznie maszerujcie, gdyż rok aktualny, 2013 po Chrystusie, jest w Polsce rokiem Tuwima ogłoszony! Alleluja! Alleluja i Bogu niech będą dzięki! Alleluja i ukłony Niebieskiemu, bo Tuwima, czyli tego, którego nie ma od bitych pięknie – pięknie, gdyż bez niego bitych – lat, ho, ho, ho, aż sześćdziesięciu! I niech już tak, Panie Boże, zostanie! Jeśli kiedyś do zmartwychwstania dojdzie – nas, prawdziwych Polaków, zwróć działalności naszej! Tak! Nas – jak najbardziej! Nas na powrót z prochu ulep, ale „żaglonosego" Tuwima, tego pijaczka ze wstrętną „myszką" na policzku – nigdy, królu Niebieski! Przenigdy! Niech milczy na wieki!…

Otóż – Tuwim nie będzie milczał. Ani na wieki, ani do jutra. Kto wie – może aktywność naszego „łysego Polaczka", ta przed jednym lub drugim wykładem na uczelni wydziergana przez „łysego Polaczka" aktywność, to jest w istocie żałosny, szczurzy „łysego Polaczka" strach przed niedostępną mu polszczyzną? Z drugiej strony – po cóż w tym pytaniu udaję, że mnie wnętrze łbów „łysych Polaczków" obchodzi? Nie powinienem pytać. Nie tylko – jak powyżej – w trybie retorycznym, ale też w żadnym innym pytać nie powinienem, albowiem – wszystko jasne. Juliana Tuwima zabić się nie da. Ostatni Salon Poezji – kolejnym tego dowodem.

Katarzyna Zawiślak-Dolny, Rafał Dziwisz, Grzegorz Łukawski i Feliks Szajnert – czytali i śpiewali… Co właściwie? Czytali i śpiewali zgromadzone przez Tuwima przejawy – jego absolutnego słuchu językowego. Fantastycznie głos dali aktorzy. Nie do zapomnienia. Efekt? Ten, co zawsze, gdy Tuwima czytają ludzie mądrzy. Otóż – obezwładniające zdumienie na widowni. Zdumienie, bo oto Żyd polski potrafił w bełkocie polskich gazet, bełkocie polskiego tramwaju, naszej ulicy, knajpy, tudzież w narzeczu „łysych Polaczków", zwanych „paziami endecji" – usłyszeć radość języka. Po ostatnim Salonie wiadomo na wieki – to jest radość nie do zarżnięcia.

Andrzej Gluc

Jacek Hołubowski,
Tomasz Kupiec

Jacek Bylica

Andrzej Gluc

Stanisław Stabro *To idzie młodość nie wiedząc że śpiewa tylko starą piosenkę na nową nutę.*

10 marca 2013

407 Na inne głosy rozpiszą nasz głos
Poezja Stanisława Stabry

czytał Krzysztof Globisz

gość specjalny Stanisław Stabro

wprowadzenie Krzysztof Lisowski

grali Dorota Imiełowska – na wiolonczeli
Gajusz Kęska – na fortepianie

Andrzej Gluc

Krzysztof Globisz

Andrzej Gluc

Krzysztof Lisowski,
Stanisław Stabro

Szare przypomnienie

Czasami mówi się, że człowiek pasuje do życia, że w zgodzie jest. W zgodzie ze śniadaniem, żoną, pożegnaniem: „pa cię, kochanie, wrócę, na pewno wrócę!…" I idzie. Tak – idzie, jest, gdzie być chciał, po czym wraca. I wszyscy, zwłaszcza żona, widzą, że niby „Bóg wi co" zdarzyć się miało – a tu nic się nie stało! Poszedł chłop na spacer – i wrócił! I tyle! A może jednak – coś więcej się stało?…

Nie, nic wyjątkowego się nie stało. I generalnie chyba to jasne jest, iż o tak zwanym życiu banały plotę, żeby jakoś każdy usłyszał to, co Krzysztof Globisz doskonale, bo na zimno, cudownie na zimno, przeczytał na Ostatnim Salonie Poezji. To była godzina z wierszami Stanisława Stabry. Dorota Imiełowska na wiolonczeli i Gajusz Kęska na fortepianie – grali szare nuty. A Stabro jest – szary właśnie. I właśnie tak, z absolutnym wyczuciem szarości, Globisz czytał wszystko, zwłaszcza te oto stare słowa Stabry.

Kraj który potrzebuje fabryk/ nie potrzebuje poetów, a zatem zabijcie nas od razu/ czytelnicy prasy codziennej/ połykacze programów/ i połykacze przemówień. Kto dziś nie jest w zgodzie z fabryką? Kto nie liże klamek gabinetów tych trywialnych, co nagle zaczęli rozdawać karty, jako władza mała lub duża? No, kto nie liże? Wybaczcie banał tego pytania, zwłaszcza, że nie jest to banał. Jak i nie jest żartem reszta starego wiersza Stabry. *Kraj który potrzebuje siarki/ nie potrzebuje poetów/ a zatem zabijcie nas od razu/ nie mających miejsca przy wspólnym stole/ ani światełka/ w lochu wspólnego serca.* I nie jest też dowcipem to „Ale", od którego zaczyna się finał rzeczonego wiersza o was. Otóż…

Ale kiedy późnym popołudniem/ usłyszycie gorączkowe kroki/ narodu bredzącego w malignie/ nie dziwcie się/ nie dziwcie. I jeszcze, a może zwłaszcza to usłyszcie: *To żandarm snu/ nadchodzi.*

Nie da się, jak w przypadku Stabry, pół wieku pisania ogarnąć łatwo – ani na Salonie, ani w kilkunastu zdaniach. Lecz doskonale szary Globisz w szarych wersach Stabry – tyle wystarczyło, by nam, czytelnikom prasy codziennej i połykaczom reszty gipsu nowoczesności pięknie, bo mocno, przypomnieć o innych formach istnienia słów.

Andrzej Gluc

Dorota Imiełowska

Gajusz Kęska

Andrzej Gluc

Janusz Andrzejczak *Gdzieś cytrzały cytrusy winniały winnice*
gaj na śródziemiu starożytnie oliwniał
już myślałem że którąś z tych amfor uchwycę
gdy nagle zjawiła się inna Przedziwnia

17 marca 2013

408 Łagodnia
Poezja Janusza Andrzejczaka
Salon rekomendacji mistrzowskich

czytali Anna Polony, Andrzej Mrowiec

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Hołubowski – na akordeonie

Andrzej Gluc

Anna Polony,
Andrzej Mrowiec

Może zobaczysz niewidoczne

Z tego, co słyszałem, pan Jacek Hołubowski nie popełnia błędów. Okazuje się – dobrze słyszałem. „Słyszałem dobrze” – w moim rozumienia frazy „słyszeć dobrze”. Czyli dla głowy mojej znaczy to ściśle – gdy o maestrii akordeonu Hołubowskiego mówię, nie obracam się we mgle ćwierćnut, półnut oraz innych krzyżyków, tudzież kluczy wiolinowych. O grze Hołubowskiego mówiąc, obracam się – w nastrojach, smakach, pulsowaniu barw. Tak. W tym, co nienazywalne po prostu, nienazywalne – czyli nie do zrozumienia, a do usłyszenia, do wzięcia na język i posmakowania, do zobaczenia w mgnieniu. Bo tak gra Hołubowski. Na ostatnim Salonie Poezji Anna Polony i Andrzej Mrowiec czytali wiersze Janusza Andrzejczaka. Dawali je – „na uszy”, „do żył”, „na podniebienia”. Nie inaczej – do SMAKOWANIA dawali, co napisane. A czytane było, do wzięcia w siebie dane było…

No właśnie. Zapamiętajcie: to, co prosto napisane, czyli co cieszy uszy płaskie, w istocie nie jest napisane – jest tylko wykrzyczane ku pokrzepieniu serc, które łakną pewności niemęczącej, łatwej, przyjemnej jak bełkoty: „Dwa i dwa – cztery”, „Śmierć czeka”, „Po zimie – wiosna”. Andrzejczak nie jest płaski. W pierwszym wersie wiersza „Znak” powiada: *Na sośnie gniazdo krucze*. Dla paziów prostoty – mógłby to być koniec wiersza. Bo przecie wszystko jasne: gniazdo na drzewie. Czyż nie?

Otóż – nie. Po kojącej oczywistości frazy pierwszej – Andrzejczak wyznaje, jak jest naprawdę: *Do krucząt w czerń zakraczę,/ wśród cieni drzew pokluczę,/ niż sobą, lasem raczej.* Nie inaczej, czciciele „chliba z omasto”. Zwłaszcza że, jak Andrzejczak wyznaje: *Zobaczę niewidoczne,/ usłyszę co bezgłośne,/ przycupnę w dziupli mrocznej,/ dam serce starej sośnie*. Ostatni Salon – godzina maestrii Polony, Jarczyk na skrzypcach, Mrowca i Hołubowskiego – przestrogą był, lekcją starą: niech ci nie wystarcza prostacka jasność. Nie poprzestawaj na naskórkach początku. Tak w wierszu, jak w życiu – niech cię nie usypia banał: *Na sośnie gniazdo krucze*. Po tym – nie odchodź do domu. Nie bądź syty. Na lekcjach Polony i Hołubowskiego – ucz się mocy nieoczywistości. Bądź cierpliwy. Może zobaczysz niewidoczne. Może usłyszysz bezgłośne.

Andrzej Gluc

Halina Jarczyk

Jacek Hołubowski

Andrzej Gluc

Krzysztof Kamil Baczyński *Jeszcze dzisiaj mówią dzwony*
jak zostanie upodlony
Bóg w ciele człowieka

24 marca 2013

409 Cóżem Ci uczynił…
Wielkanocny Salon Poezji

wiersze Krzysztof Kamil Baczyński, Stanisław Baliński, Roman Brandstaetter, Ernest Bryll, Thomas Stearns Eliot, Zbigniew Herbert, Kazimiera Iłłakowiczówna, Anna Kamieńska, Bolesław Leśmian, Janusz Stanisław Pasierb, Leopold Staff, Julian Tuwim, Jan Twardowski, Jan Wenzel

czytali Anna Dymna, Ewa Kaim, Maciej Jackowski, Marcin Sianko

grali Weronika Błaszczyńska, Zofia Konieczna, Adam Prucnal – na skrzypcach
Wiktoria Chorobik – na altówce
Stefan Błaszczyński – na flecie
Maciej Czerwiec – na wiolonczeli
Grzegorz Piętak – na kontrabasie
Łukasz Szańca – na gitarze

Andrzej Gluc

Maciej Jackowski,
Anna Dymna,
Ewa Kaim,
Marcin Sianko

Andrzej Gluc

Weronika Błaszczyńska,
Wiktoria Chorobik

Andrzej Gluc

Nic więcej nie mamy

Zapominamy o tym – wyznaje Bruno Schulz, drobny jegomość z duszą maleńką na ramieniu – *zapominamy o tym, operując potocznym słowem, że są to fragmenty dawnych wiecznych historyj, że budujemy, jak barbarzyńcy, nasze domy z ułamków rzeźb i posągów bogów*. Anna Dymna, Ewa Kaim, Maciej Jackowski i Marcin Sianko – czytali wiersze około-wielkanocne. Potocznym, acz odświętnym słowem operując, przypomnieli nam nasze – barbarzyństwo. To znaczy, przypomnieli, że lekuchno, tak, lekuchno i byle gestami załatwiamy chwile nie byle jakie. Jajkiem i „wszystkiego najlepszego" – ukrzyżowanie i zmartwychwstanie odfajkowujemy. Opłatkiem i o północy marszem do Dzieciątka w Stajence pod ołtarzem najbliższego kościoła – wielki początek. Słowem – czytając frazy niebanalne, przypomnieli nam – banał nasz świąteczny. Nasze gdakanie kwietniowe.

Inaczej mówiąc – przypomnieli, jak być bezradnym na świeżo. Raz jeszcze Schulz: *Poezja – to są krótkie spięcia sensu miedzy słowami, raptowna regeneracja pierwotnych mitów.* I jeszcze: *Najpierwotniejszą funkcją ducha jest bajanie, tworzenie historyj*. A cóż czystszego ponad bajanie poetów? Cóż bardziej uspokajającego niż chwila, w której bajania poetów na głos snuje Kaim? Wspomniany Schulz naucza też: *Poezja odpoznaje sensy stracone. Przywraca słowom ich miejsce, łączy je według dawnych znaczeń.* I jeszcze: *U poety słowo opamiętuje się niejako na swój sens istotny, rozkwita i rozwija się spontanicznie według praw własnych, odzyskuje swą integralność*. No i żeby nie było już najmniejszych nawet wątpliwości: *Dlaczego coś wydaje nam się sensownym – niepodobna określić. Proces usensowiania świata jest ściśle związany ze słowem. Mowa jest metafizycznym organem człowieka*.

Wiem, ta ostatnia fraza – groźnie zabrzmiała. Ale nie ma się czego bać. O to chodzi zwyczajnie, że o odwiecznych tajemnicach – o zmartwychwstaniu choćby – niektórzy mówili nadzwyczajnie świeżo. Bezradnie gadali, owszem – bo przecież takich tajemnic do końca nazwać się nie da – ale też, gadali jak nikt przed nimi. Złuda wiersza? Fikcja rymu? Ostateczna bezradność metafory? Być może. Ale cóż więcej pozostało? Słowa – mawiał Beckett – nic więcej nie mamy.

Andrzej Gluc

Grzegorz Piętak

Zofia Konieczna

Grzegorz Piętak,
Stefan Błaszczyński,
Adam Prucnal,
Łukasz Szańca,
Weronika Błaszczyńska,
Wiktoria Chorobik,
Maciej Czerwiec

Andrzej Gluc

Karol Hubert Rostworowski

Oto promień złoty,
oto wśród nocnej ciszy rozwarte ramiona –
oto próg mój przestąpił
kres długiej tęsknoty…

7 kwietnia 2013

410 Karol Hubert Rostworowski – zapomniany poeta

scenariusz i reżyseria Lidia Bogaczówna

wystąpili Lidia Bogaczówna, Barbara Szałapak, Andrzej Popiel, Maurycy Popiel, Paweł Sanakiewicz

na fortepianie grała Agnieszka Kawula

Andrzej Gluc

Maurycy Popiel,
Andrzej Popiel,
Barbara Szałapak,
Paweł Sanakiewicz

Andrzej Gluc

Lidia Bogaczówna

Pan Paweł i mgła

W prologu ostatniego Salonu Poezji Józef Opalski, a także Lidia Bogaczówna – pomysłodawczyni tej niedzielnej godziny – naszkicowali ciekawe drzewko genealogiczne. Ze splotu gałązek wynika, iż Karol Hubert Rostworowski, jak podtytuł Salonu głosił – „poeta zapomniany" – był z domu takiego a takiego, czyli takiego, że któraś z ciotek familii jego mogła być, choć pewności nie ma, matką chrzestną, proszę ja was, tak jest, matką chrzestną autora „W poszukiwaniu straconego czasu"! Nie czas i miejsce, by w detale wchodzić, niech wystarczy, że z pajęczyny wspomnień pana Józefa oraz pani Lidii wynika nie wprost, lecz wynika jednak, że pani Lidia to jest pra-pra-pra siostrzenica chrzestna – Marcelego Prousta! A jeśli nawet prawda jest taka, że nie jest, to przecie – mogłaby być… Nie?

Cóż począć – czynię, co mogę, by ostatni Salon ocalić „biografiołkami". Niestety, nawet gdyby pani Bogaczówna zwała się Proust – nic by to nie pomogło. Pan Karol Hubert Rostworowski pisał wiersze nawet dla swej późnej, dalekiej krewnej Lidii – kłopotliwie słabe. Tak słabe, że w finale Salonu pani Lidia po autorytet samego Jana Pawła II sięgnęła, wysoce pochlebną opinię tegoż o pra-pra-praszczurze swym cytując. Wzruszające: nietykalny zupełny amator liryczny – Karol Wojtyła – ustami pani Lidii uwznioślił oto, już jako papież Jan Paweł II, bełkotliwą liryczność pana Karola Huberta, który w pisaniu swym postawił na przaśną szlachetność ducha, bo na nic innego, zwłaszcza na pióro własne, postawić nie mógł. Ergo – słuchaliśmy Lidii Bogaczówny, Barbary Szałapak, Andrzeja Popiela i Maurycego Popiela, a także Pawła Sanakiewicza, jak przez godzinę próbowali panicznie ocalić wierszowany mozół Rostworowskiego. Panicznie, lecz nie bez sensu. Mam na myśli Sanakiewicza.

Otóż, po tysiącu wojen ze światem, z bliskimi i sobą, wojen z reguły przegranych, acz nie śmiertelnych, Sanakiewicz znalazł się w punkcie, gdzie aktorstwo jego – rzadko spotykany fach publicznego uziemiania sobą pretensjonalnych mgieł scenicznych – winno przestać być sztuką niszową. Sanakiewicz tak świetnie uczłowieczył papierowe rymowanki Rostworowskiego, że dobrze by było, gdyby co innego uczłowieczał w miejscach bardziej oficjalnych. Czekam na to.

Agnieszka Kawula

Andrzej Gluc

Anna Achmatowa
przekład Bożena Adamek

Tutaj wiecznie to samo, to samo,
Tu na próżno snujesz marzenia,
Nieprzejezdna tu droga i wcześnie
Okiennice zasłaniać trzeba.

14 kwietnia 2013

411 Idzie ku mnie na spotkanie mój cień
Poezja Anny Achmatowej

czytali Bożena Adamek, Andrzej Grabowski

śpiewali Karolina Kazoń, Katarzyna Zawiślak-Dolny, Tadeusz Zięba

grali Halina Jarczyk, Tomasz Góra – na skrzypcach
Żanna Laszkiewicz – na altówce
Andrzej Godek – na klarnecie
Jacek Kociuban – na wiolonczeli
Grzegorz Piętak – na kontrabasie
Jacek Hołubowski – na akordeonie

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Bożena Adamek

Andrzej Grabowski

Andrzej Gluc

Halina Jarczyk,
Jacek Hołubowski

Zduszony głos

Można by ciemny ból Anny Achmatowej recytować z detalami, można by, bo przecież w Polsce jesteśmy – w krainie ludzi genetycznie uzależnionych od operetkowej martyrologii, osobników, co, jak w „Monizie Clavier" Sławomir Mrożek pisał, nawet ze szczerbatych swych gąb są w stanie zrobić publicznie kolejne sepleniące wersje już chyba świętego Szczerbca z Wawelu i wyć do zakłopotanego cudzoziemca: *Wybili, panie, wybili, za wolność wybili!!!*, żółtawym od peta „palicem" wskazując na spróchniałe ruiny tuż za swymi mlaskającymi wargami. Można by gromadnie poszlochać sobie w jakąś okrągłą rocznicę Achmatowej, można by się z nią, a raczej z jej duchem – duchem naszej siostry w cierpieniu doznanym od komuny – połączyć pieśnią kultową, choćby „Rotą", później można by przez noc całą łechtać się wspominaniem pól wszystkich naszych przegranych bitew, o świcie zaś można by na Sejm nasz ruszyć z żądaniem, by z Achmatowej zrobić patronkę przedszkola, na przykład we Wdzydzach. Można by, lecz radzę nie. Lepiej się nie kompromitować.

Mam smętną pewność: gdy spytać Polaka o Achmatową (podobnie z Brodskim, Mandelsztamem, wieloma innymi) – jeśli już w ogóle, to o jej cierpieniu Polak będzie gadał, o jej wierszach zaś ani dudu. U nas ból zawsze był w cenie, w przeciwieństwie do nauki mówienia o bólu. Na ostatnim Salonie Poezji Bożena Adamek i Andrzej Grabowski czytali wiersze Achmatowej; Karolina Kazań, Katarzyna Zawiślak-Dolny, Tadeusz Zięba i Halina Jarczyk śpiewali, także po rosyjsku. Od pierwszego wersu, przez Adamek czytanego, do finałowej, przez Jarczyk śpiewanej nuty – nawet cienia łzy. Tylko sedno.

Żadnego szlochu nad losem swoim i losem uciśnionych, żadnego malowniczego współczucia, lukrowanych pocieszeń, pensjonarskich nadziei. Śladu po geście rwania włosów w rozpaczy, rozszarpywania szat ni palenia świeczek ku chwale blizn. Brak obsmarkiwania, tak siebie, jak czytelnika. Od początku do końca – piękna, zawstydzająca nas nieobecność wycia. Nic, tylko sedno poezji Achmatowej, które Josif Brodski zwał „zduszonym głosem", „stopem szlachetności i powściągliwości". Od początku Salonu do końca Salonu – dojmująca lekcja nierobienia z własnego bólu operetkowego idioty.

Katarzyna Zawiślak-Dolny,
Karolina Kazoń,
Tadeusz Zięba

Andrzej Gluc

Czesław Miłosz *Naszyjniku z kamieni agatu, zgubiony i rozsypany,*
Jaka mrówka ciebie odwiedza w rozrośniętym lesie?
Haftko oderwana w miłosnym pośpiechu
Leżysz na dnie jakiej wielkiej rzeki?

21 kwietnia 2013

412

Moje woperowstąpienie
Specjalne spotkanie w 85. rocznicę urodzin primadonny Opery Krakowskiej – Jadwigi Romańskiej

wiersze Bolesław Leśmian, Czesław Miłosz, Juliusz Słowacki

czytali Anna Polony, Grzegorz Mielczarek, Krzysztof Orzechowski

gość specjalny Jadwiga Romańska

prowadzenie Wacław Krupiński

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Bylica – na fortepianie

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Anna Polony

Krzysztof Orzechowski

Grzegorz Mielczarek

Andrzej Gluc

Halina Jarczyk,
Jacek Bylica

Jak się śpiewa, to się śpiewa

Jadwiga Romańska! Anna Polony! Halina Jarczyk! Trzy damy sztuki, a każda dama z wykrzyknikiem. Pierwsza – damą operowego śpiewu jest, niepowtarzalną. Druga – niepowtarzalną damą teatru, fantastycznym chuchrem teatru, w ścisłym znaczeniu słowa „teatr", co oznacza, że ani u Garbaczewskiego, ani u Zadary, ani u żadnego innego nosiciela wełnianej czapy – nie wystąpi nigdy. No i niepowtarzalna skrzypaczka i aranżer. Tak właśnie – aranżer, nie aranżerka. Gdyśmy z Haliną tuż przed początkiem ostatniego Salonu Poezji w najdalszym kącie sobie stali wraz z pianistą Jackiem Bylicą, Halina okrutnie się oburzała: *Co to za debilizm* – krzyczała – *co to za kretynizm ten feminizm, rzężący o jakieś nowoczesne w języku polskim „panie ministry", „panie marszałkinie", „panie rzeźniczki"! I co jeszcze* – unosiła się malowniczo Halina – *co jeszcze, może jeszcze: „tatusinie", „górniczki", lub „marynarki"!…* Jacek Bylica nie reagował. Ja też nie. I mieliśmy rację.

Byliśmy spokojni, bo co, jak co, lecz sytuacja, kiedy na Salonach Poezji baba naraz staje się chłopem, choćby tylko stylistycznie – to rzecz absolutnie niemożliwa. Więc w dniu urodzin Romańskiej – a przy okazji były to też urodziny Jarczyk – wszystko było jak Bóg przykazał, gdy oddzielał światło od ciemności.

To znaczy – kiedy Grzegorz Mielczarek, Krzysztof Orzechowski i Polony wiersze Słowackiego, Miłosza i Leśmiana dla jubilatki Romańskiej czytali – to czytali. Gdy Bylica na fortepianie grał, to na fortepianie, nie na liściu. Identycznie z Jarczyk i skrzypcami. Dalej – nikt nie sugerował, że gdyby Jarczyk grała na żyrandolu, a Polony mówiła nie ustami, a nogami, to byłoby ciekawiej. Z tego samego powodu – zwie się on normalnością – widzowie siedzieli na krzesłach. Gdy zaś ktoś poczuł potrzebę – w zgodzie z płcią osoby siedzącej obok mówił: „Przepraszam panią" lub „Przepraszam pana". Nigdy na odwrót. I trudno się dziwić – Salony Poezji, a jest ich na świecie kilkadziesiąt, to miejsca, gdzie ani z ludzi, ani ze świata nikt nigdy nie robi sobie jaj. Ta naczelna zasada Salonów idealnie pasowała do urodzin Romańskiej. Bo Jadzia, gdy w operze śpiewała, to śpiewała, a nie smarkała. I dlatego dziś już nie chadza do teatru.

Andrzej Gluc

Jadwiga Romańska

Wacław Krupiński

Andrzej Gluc

Józef Baran *rozwieram się na oścież*
a wokół pogoda się święci
i wszystko co było złe
rozpływa się w niepamięci

28 kwietnia 2013

413 Śniadanie na trawie
Poezja Józefa Barana

czytali Anna Dymna, Jacek Romanowski

gość specjalny Józef Baran

śpiewali Kinga Rataj, Jakub Pawlak, Lidia Jazgar z towarzyszeniem Ryszarda Brączka (gitara)

na fortepianie grał Marek Bazela

Andrzej Gluc

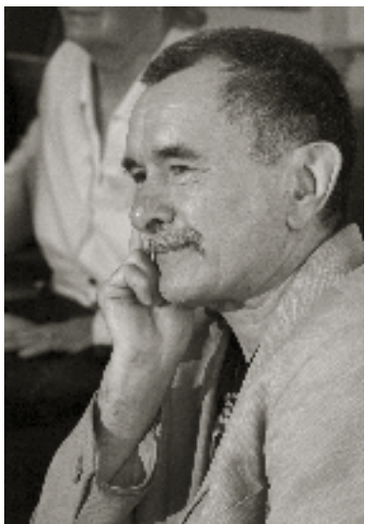

Andrzej Gluc

Anna Dymna,
Jacek Romanowski

Józef Baran

Andrzej Gluc

Lidia Jazgar

Andrzej Gluc

Prawdziwa garderoba Józefa

Józef Baran, poeta nie byle jaki, a także – mam nadzieję – druh mój, nie ogarnął estetycznych prawideł zestrajania marynarki z butami. I w ogóle nie ogarnął trudnej sztuki „wyglądania jako tako". Jak u Józefa marynarka zielona, to buty, dajmy na to, sine. Jak tenisówki na dole – to w górze wełna. W środku zimy – sandały i skarpetki, na górze zaś – mundurek komunijny. W środku innych pór roku – podobne atrakcje. Tak, Józef jest estetycznym kłopotem rodaków, którzy przesadzają z widzeniem. I do nich wołam: sokoloocy – porzućcie garderobę Józefa! Zajrzyjcie w słowa jego!

Czy to możliwe? W światku, gdzie tańczy reguła: „Pokaż mi majtki swe, a powiem ci, kim jesteś!" – niby jak ma ocaleć Józef ze słowami? Szczerze mówiąc – faluje mi to. Dla mnie najistotniejsze, że niechybnie najgorzej odziany poeta Ziemi przybył ostatniej niedzieli na Salon Poezji, by wysłuchać, jak świetnie Anna Dymna i Jacek Romanowski wiersze jego najnowsze czytali – i z każdą kolejną poetycką frazą Barana znikał debilny ten, medialny, celebrycki, czy jak go inaczej gnębić, problem kompozycyjnego skandalu wyglądu poety. Zostało to, co ważne. Słowa Barana. Zdania. Różne, rzecz jasna, różne co do jakości. Lecz i pewność: Józef żyje po to, by opowiadać. Oczywiście – wielu posiadało, posiada porównywalną dziwność istnienia; jutro wielu będzie pisać w kłopotliwych marynarkach i jeszcze fatalniejszych ciżemkach, lecz gen snucia baśni o swym istnieniu – raczej nie zaniknie.

Jedni znawcy głoszą o Baranie: „Nadmiar wsiowych nut". Drudzy syczą: „Niedomiar mądrości". Ktoś inny dorzuca: „Czemu maluch ten tak uczepił się ziemi, łąk i własnych łez, które wylewa nad mizerią śladów, co je na ziemi wieczność zostawiła". Cóż mogę dodać? Niech powiadają, niech pytają – niechaj im będzie niewygodnie. To. Przecież – że na kolejny banał się zdobędę – w poezji, w sztuce w ogóle, nie o to idzie, by konsumentom sztuki spało się lepiej. W poezji, w wierszowanych Barana opowiastkach o bólu – mimo ich pastelowej delikatności – chodzi o to, by czytelnik spał kiepściej. I żeby brakiem snu na kanwie strof Barana, a nie dywagacjami o przepaści między marynarką a obuwiem Barana się kłopotał. Amen.

Andrzej Gluc

Jakub Pawlak

Kinga Rataj

Józef Baran
Spadając, patrzeć w gwiazdy,
Wydawnictwo Zysk i S-ka

Andrzej Gluc

Julian Tuwim *Dziś znowu kupiłem flakonik,*
Roztarłem kroplę na dłoni
I przeszłość wieje nad nami
Bzami.

12 maja 2013

Spotkanie w ramach obchodów Roku Tuwima

414 Jaka to oszczędność czasu zakochać się od pierwszego wejrzenia

Poezja liryczna Juliana Tuwima

czytali Tomasz Augustynowicz, Sebastian Oberc

grali Wojciech Groborz – na fortepianie
Marek Michalak – na puzonie

Andrzej Gluc

Sebastian Oberc,
Tomasz Augustynowicz

Andrzej Gluc

Wojciech Groborz

Smak soku słowa

Kojące to było południe – polaczkowatość nasza codzienna przestała działać na godzinę. Na Salonie Poezji Tomasz Augustynowicz i Sebastian Oberc wiersze Juliana Tuwima czytali – wiersze liryczne, co mają smak ciepłej melancholii, senne, nostalgiczne odrobinę, doskonale delikatne – a Wojciech Groborz na fortepianie i puzonista Marek Michalak – jazzmani wyborni, bo nie młodzi już, uspokojeni – niespiesznie parafrazowali niegdysiejsze pieśni, w które wielcy artyści wiersze Tuwima świetnie obrócili. Jak Czesław Niemen, którego śpiew puszczono na początku. Jak Ewa Demarczyk w finale. Augustynowicz i Oberc, Groborz i Michalak – czytali i grali tak, że zwyczajnie pękł i zdechł odwieczny zestaw polskich problemów tuwimowskich: że Żyd zeń był, że niejasne konszachty z władzą komunistyczną miał, że takie grzeszki, że jak nie takie, to owakie grzeszki, że to lub śmo, że alkoholizm, że owo i w ogóle niech Bóg broni, amen. Po prostu – zdechły duperele. Został język.

Tak właśnie – język Tuwima został, frazy Tuwima, czyli wszechświat doskonale samowystarczalny. I cała języka tego subtelność ocalała, subtelność, która nigdy nie gubi żadnego z odcieni żadnej z drobin życia. W prologu „Brzoskwini" – maleńkiej prozy poetyckiej z tomu „Czyhanie na Boga" – ktoś pyta i wyznaje: *Słyszysz? Jest w tym słowie soczystość, jest cierpkawa słodycz rozgniecionej miazgi owocu: sok, spływający i spijany chciwie spragnionymi usty.* I jeszcze: *Mięciutka, okrągła, delikatnym puchem omszona, wabi mnie ta brzoskwinia, budzi pożądanie, chcę ją wargami pieścić, miąć w palcach lekko, pieszczotliwie gładzić i dmuchać w puszek aksamitny*. Dla post-post-postmodernistów jest to niechybnie pensjonarskie zasmarkanie. Tak. Ale też nic, moi drodzy najnowocześniejsi, nie poradzicie: to w istocie nie jest zasmarkanie, to jest – doskonałość nie do ruszenia.

Brzoskwinia. Słowo. Sok słowa, niespieszne smakowanie soku słowa, każdego słowa Tuwima. Augustynowicz i Oberc, Groborz i Michalak – tak czytali, tak grali, że niczego z migotliwości słów Tuwima nie zgubili. I zdechły duperele polskie. Została tylko czysta tajemnica arcypolszczyzny. Tych dwóch aktorów, tych dwóch jazzmanów – i Tuwim. No i jak tu nie wielbić niemłodych artystów?

Marek Michalak,
Wojciech Groborz

Andrzej Gluc

Aleksander Fredro

Na cóż mi mówisz, co ja wiem dokładnie;
Znam dobrze mężczyzn, ten ród krokodyli,
Co się tak czai, tak układa snadnie,
By zyskać ufność i zdradzić po chwili.

19 maja 2013

415 Igraszki miłosne według Hrabiego Fredry
Spotkanie w ramach obchodów 220. urodzin Aleksandra Fredry

czytali Karolina Kamińska, Marta Waldera, Daniel Malchar, Błażej Wójcik

na fortepianie grał Adam Niedzielin

Andrzej Gluc

Błażej Wójcik,
Marta Waldera,
Karolina Kamińska,
Daniel Malchar

Pożytki z chrześcijańskiego miłosierdzia

Jeśli nie chcesz mojej zguby – krokodyla daj mi luby. Czy ktoś czegoś w tej frazie nie rozumie? Tak? Komuś coś tutaj wadzi? Naprawdę? W takim razie – co konkretnie jest nie do przejścia, rodaku? „Krokodyl" za trudny na dzisiejszą twą polszczyznę? „Zguba" ci się gubi? „Zguba", a może „luby"? Bo chyba, na rany Chrystusa, nie jest aż tak komicznie, że słyszysz słowo „chcesz" i nie wiesz, czy chcesz, bo nie pojmujesz słowa „chcesz"? No, jak jest z tobą, z uchem twym, czyli w ostateczności – z mózgiem? A może za długie to to jest? Być może nie ogarniasz, że ludzie całymi zdaniami się porozumiewają? Być może nie łapiesz, po jaką cholerę baba dla chłopa produkuje karkołomność: *Jeśli nie chcesz mojej zguby – krokodyla daj mi luby*, miast rzec zwyczajnie, po ludzku, wedle rymów twojej rasy: „Chodź na bzyku, krasy byku"? Albo tylko: „Chodź"? Rzeczywiście to jest dla ciebie koszmar, iż pan Aleksander Fredro układał się ze światem polszczyzną pełną?

W sumie – nie ja o to pytam. Zagajając ostatni Salon Poezji, kiedy to młodzi, w miarę młodzi – Błażej Wójcik, Marta Waldera, Karolina Kamińska i Daniel Malchar – czytali wyjęte z arcydzieł Fredry dialogi miłosne, Andrzej Niedzielin zaś ciszę między zdaniami grą na fortepianie wypełniał – zagajając tę smaczną godzinę, dyrektor Krzysztof Orzechowski cynicznie biadolił: „Jak Fredrę dziś grać? Ach! Ach! Ach! Jak sztuki jego w teatrach dziś, akurat dziś wystawiać, by chwyciły?" O cynizmie biadolenia baję, bo przecież dyrektor Orzechowski zna odpowiedź. On zna, ja znam, każdy rozgarnięty nawet jedynie poniekąd – zna. Otóż – sceniczne arcydzieła Aleksandra Fredry należy grać, czyli przede wszystkim mówić, tak, jak zostały napisane. Od a – do zet.

Wyobraźcie to sobie! Tylko tak! W żadnym razie nie inaczej! Proste? Nie inaczej! Czemu więc takie krzywe? Czemu harcerzykom nadwiślańskiego teatru tak trudno jest pojąć, że Fredrę – i rzecz jasna nie tylko Fredrę, bo takiego choćby Szekspira też – wystawiać należy po literach, albowiem są one raczej bezbłędnie ułożone. Czyli po prostu tak grać trzeba, jak w miarę młodzi czytali na ostatnim Salonie Poezji. Rzecz jasna, zawsze znajdzie się Polak, który nie rozumie ani „krokodyla", ani „lubego". Tak. Lecz od czego mamy chrześcijańskie miłosierdzie? W nim tkwi wybaczenie. Amen.

Adam Niedzielin

Andrzej Głuc

Elżbieta Zechenter-Spławińska

Błogosławione niech będą
drobne załatwianka
codzienne małe sprawy
spisane na kartkach

26 maja 2013

416 Cuda zwyczajne
Salon poezji Elżbiety Zechenter-Spławińskiej

czytały Anna Radwan-Gancarczyk, Natalia Strzelecka

gość specjalny Elżbieta Zechenter-Spławińska

wprowadzenie prof. Wojciech Ligęza

śpiewała Agata Ślazyk

grali Tomasz Kmiecik – na fortepianie
Michał Półtorak – na skrzypcach

Andrzej Gluc

Anna Radwan-Gancarczyk,
Natalia Strzelecka

Andrzej Gluc

Michał Półtorak

Andrzej Gluc

Aktorka, która jest wierszem

Ci, których kocham – grudka soli pod powieką. I tyle. To wszystko, co Elżbieta Zechenter-Spławińska napisała… O kim właściwie? O czym? O mamie, tacie? O mężu, kochankach? O Prouście, bo pisał, jak pisał? I o Piaf, bo śpiewała, jak śpiewała? O jajecznicy smakowitej, gdzieś, kiedyś, na Mazurach może, o brzasku, przez czułe jego ręce smażonej? O widoku nie z tej ziemi, czyli o Stworzycielu? O zapachu takim, że, Boże Święty, omdlenie kwitło? O zapachu? A czemu nie? W poezji zapach może być człowiekiem – to tylko kwestia metafory. Zapach, pies – obojętne. Jak uczył klasyk: *Jeśli chce się być precyzyjnym, nieuchronnie zaczyna się używać metafor*. Metafora łączącą podszewkę powieki, sól i miłość jest na tyle precyzyjna, że gadanie o podmiotach miłości – przestaje znaczyć cokolwiek. Zostają słowa świetne. Czyli fraza: *Ci, których kocham – grudka soli pod powieką* – wystarczająco czysta jest, bym musiał mówić o innych napisanych obrazach Zechenter-Spławińskiej…

Więc – miłość zawsze tajemna, pieczenie oka, a dalej – rzęsa, policzek, nos, warga, język zlizujący sól z wargi. I… Takie opowieści się rodziły, gdy Anna Radwan-Gancarczyk rzekła: *Ci, których kocham – grudka soli pod powieką*. Nie wiem, czy to świetność Radwan-Gancarczyk i Natalii Strzeleckiej, które na Salonie Poezji czytały wiersze Zechenter-Spławoińskiej, czy zieleni za oknami – nie wiem, co sprawiło, że gdybym miał coś większego o tym Salonie pisać, to bym pisał o Radwan-Gancarczyk i Strzeleckiej. Tak, o nich – znacznie więcej, o słowach poetki – znacznie mniej. Jak i znacznie mniej dotykałbym śpiewu Agaty Ślazyk, o wiele więcej dotykając fortepianowej gry Tomasza Kmiecika i gry Michała Półtoraka na skrzypcach.

Jak to wytłumaczyć? Zwyczajnie. Otóż, jest liryka, której doskonałości nie szkodzi aktorskie ciało. Ale jest też liryka, co ją tylko aktor ożywić może na dłużej. Poniekąd lubię wiersze Zechenter-Spławińskiej. Lecz dopiero Radwan-Gancarczyk i Strzelecka uświadomiły mi, że z poezji tej na dłużej, nawet na bardzo długo zostaną mi w pamięci jedynie one – Radwan-Gancarczyk i Strzelecka, nadające mglistym metaforom przynależną im precyzję. To znaczy – bądźmy uczciwi – swym aktorstwem tworzące z falującej mgły zdań Zechenter-Spławińskiej – życie po prostu.

Andrzej Gluc

Tomasz Kmiecik

Agata Ślazyk

Elżbieta Zechenter-Spławińska, prof. Wojciech Ligęza

Andrzej Gluc

Julian Tuwim

Wyrosła rzepka jędrna i krzepka,
Schrupać by rzepkę z kawałkiem chlebka!
Więc ciągnie rzepkę dziadek niebożę,
Ciągnie i ciągnie, wyciągnąć nie może!

2 czerwca 2013

Specjalny Salon Poezji z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka

417 ABECADŁO
Wiersze dla dzieci Juliana Tuwima

czytali Katarzyna Krzanowska, Błażej Peszek, Jan Peszek

grali Janusz Witko – na saksofonie
Andrzej Nowak – na fortepianie

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Katarzyna Krzanowska, Błażej Peszek

Jan Peszek

Andrzej Gluc

Andrzej Nowak

Stare abecadło Jana Peszka

W teatrze w ogóle, bądź w chwilach czytania na głos, albo choćby – jak na ostatnim Salonie Poezji – w godzinie czytania dla dzieci z okazji Dnia Dziecka, a nawet kiedy samemu sobie przed zaśnięciem dukasz szeptem poezje ulubione – w każdej z tych chwil zawsze o to chodzi, by nie poprzestawać na oczywistościach. A oczywistością jest – czytanie, by tak rzec, samej treści, bądź zgrabne referowanie fabułki, jeśli takowa istnieje. Bo nie o to chodzi. Kiedy Julian Tuwim powiada, że stała na stacji lokomotywa, i że ogromna była, i że pot z niej spływał – to rzecz nie w tym, że lokomotywa stała na stacji, i tak dalej. W czym więc rzecz?

Kto na ostatnim salonie był – głównie dzieci mam na myśli – ten wie, że w poezji chodzi z grubsza o to, co z genialnymi rymowankami Tuwima Jan Peszek czynił. Wraz z nim Błażej Peszek i Katarzyna Krzanowska czytali, lecz lektura profesora Peszka była naprawdę istotna. Czy abecadło z pieca spadło, czy pan słowik na piechotę do chałupy wracał, czy matołek jakiś szukał okularów, co je na własnym nosie dźwigał, czy na stacji lokomotywa stała i czy w wagonach tkwiły armaty, grubasy, kiełbasy lub fortepiany, oraz czy skład ten ruszył wreszcie – obojętne. W czytaniu Jana Peszka nie szło ani o „spadanie", ani o „wracanie", ani o „szukanie" i „dźwiganie", ani też o „stanie", o „tkwienie" ciężarów w wagonach, ani też o „ruszanie". Ściślej mówiąc – to też ważne było, lecz w drugiej kolejności. Najpierw bowiem szło Janowi Peszkowi – o życie słów poszczególnych. O to, by nie zgubić zawrotnej sensualności, którą Tuwim polszczyźnie nadał we wszystkim, co napisał, również w wierszach dla najmłodszych. Po prostu – szło o ciało słów.

Kiedy w chwilach przerwy Janusz Witko na saksofonie i Andrzej Nowak na fortepianie grali jazzowe standardy, pomyślałem, cóż by muzycy ci rzekli, gdyby ktoś im zaproponował: „Zagrajcie mi to, ale nie zważajcie na brzmienia poszczególnych nut, tylko samą melodyjkę sklećcie, samą fabułkę melodyczną, bo nuty są kompletnie nieważne!" Nie znam ani Nowaka, ani Witko, lecz idę o zakład, że ich odpowiedź byłaby niedrukowalna. W muzyce nie da się opowiadać, gdy nie pieści się nut. Na zasadzie jak głupiej reguły we współczesnym teatrze opowiada się – bardzo głęboko mając ciała poszczególnych słów, co się na opowieść składają?

Andrzej Gluc

Janusz Witko

Płyta Radia Kraków
Ptasie radio – Najpiękniejsze wiersze Juliana Tuwima

Andrzej Gluc

Julian Tuwim

Ostro gra orkiestra-kiestra,
Z czterech rogów, czterech estrad
Pryska extra bluzgi grzmiące,
Miedzią pluska i mosiądzem

9 czerwca 2013

418 *Bal w Operze* Juliana Tuwima

koncepcja i wykonanie Krzysztof Orzechowski

kierownictwo muzyczne Halina Jarczyk

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Hołubowski – na akordeonie
Adam Kawończyk – na trąbce
Marek Michalak – na puzonie
Krzysztof Mucha – na tubie
Przemysław Sokół – na eufonium

Andrzej Gluc

Krzysztof Orzechowski

Andrzej Gluc

Adam Kawończyk

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Marek Michalak

Przemysław Sokół

Niewysłuchana modlitwa

Jestem skłonny zaryzykować opinię – wyznał Czesław Miłosz o arcydziele Juliana Tuwima – *że „Bal w Operze" jest modlitwą o nieistnienie świata, który jest zbyt występny, żeby miał prawo trwać*. Tak. Właśnie tak. Tylko – jaka to modlitwa! Nie twoje mruczenie pod nosem, na kolanach, z karkiem zgiętym; nie ociekające pokorą łkanie w pachę proboszcza w zakrystii; nie zasmarkane błagania szeptem snute przy chrapiącej żonie, bądź spitym mężu. Nie. Modlitwa Tuwima to bezlitosna wściekłość polszczyzny. Jest nie do podrobienia tańcem rymów, neologizmów, rytmów, tańcem słów, nigdy na kolanach, zawsze z wysoko podniesionym czołem, poza sferą kadzideł i niezdrowej bladości, tańcem, co w nim żadna z liter nie wystawia łapki, nie żebrze o jałmużnę niebieskiej nadziei. „Bal w Operze" jest godnością języka – gestem człowieka, który pojął, że wszystko, co jeszcze można, to roztańczyć słowa na trupie.

Jak wygląda trup? Nie miejsce, by w detale wchodzić. Niech wystarczy, że Krzysztof Orzechowski, który na ostatnim Salonie Poezji czytał „Bal w Operze" – był tą bluźnierczą modlitwą bezlitośnie wściekłej polszczyzny. On, w formie aktorskiej najwyższej, do tego na instrumentach dętych Krzysztof Mucha, Marek Michalak, Przemysław Sokół i Adam Kawończyk, i jeszcze Halina Jarczyk na skrzypcach oraz Jacek Hołubowski na akordeonie – ulepili godzinę hipnotyczną. Na Salonach Poezji – po raz setny, bądź dwusetny okazało się, że teatrowi naprawdę wielkiemu nie potrzeba niczego więcej niż słowa, podane z maniakalną troską o literę każdą, i kilkadziesiąt, kilkaset brzmień, snutych tak jak trzeba i tylko wtedy, kiedy jest to niezbędne. Bo tylko tak można dać opowieść czystą, tylko tak – nie opuszczając słów, nie gardząc życiem zdań, jedynie delikatnie krasząc je precyzyjnymi dźwiękami – da się stworzyć opowieść, która nie potrzebuje żadnych zewnętrznych usprawiedliwień (choćby publicystycznych), wyjaśnień, wytrychów, albowiem sama w sobie jest – usprawiedliwieniem doskonałym.

Jako że po modlitwie Orzechowskiego i muzyków występny świat jednak wciąż istniał, zaryzykuję opinię, iż Pana Boga nie ma, albo owszem, czemu nie, żyje – tylko głuchy jest jak dwa pnie.

Krzysztof Mucha

Andrzej Gluc

Julian Tuwim *Przeogromna jest ziemia i morze*
świat bez miary i kresu gdzieś gna,
a maleńki jest pokój na Hożej,
jeszcze mniejsze jest serce i łza

15 czerwca 2013

Spotkanie
w ramach
obchodów
Roku
Tuwima
Nocny salon
poezji
w ramach
VII Krakowskiej
Nocy Teatrów

419 Bez holajzy ani rusz!
Poezja Juliana Tuwima

czytali i śpiewali Katarzyna Zawiślak-Dolny, Rafał Dziwisz, Grzegorz Łukawski, Feliks Szajnert

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Bylica – na fortepianie
Jacek Hołubowski – na akordeonie
Przemysław Sokół – na tubie

Adam Dąbroś

Grzegorz Łukawski,
Feliks Szajnert,
Katarzyna Zawiślak-Dolny,
Rafał Dziwisz

Skrzydła małego Jasia

W nocy z soboty na niedzielę – Teatr im. Juliusza Słowackiego cały w iluminacjach. Na piaskowych murach – kolosalne, ciemne esy-floresy, jakby cienie roślin. Pofalowane łodygi, liście niczym żagle, jeszcze chyba źdźbła traw, źdźbła-pnie. Mało słów. Mało cieni słów między cieniami roślin. Prawie w ogóle. Jeśli dobrze pamiętam – na frontowej ścianie, po prawej stronie głównego wejścia, dwa pierwsze wersy osiemnastej oktawy piątej pieśni „Beniowskiego": *Chodzi mi o to, aby język giętki/ Powiedział wszystko, co pomyśli głowa*. A gdy głowa pomyśli coś wcale nie koturnowego? Gdy coś przykrego, złośliwego, nawet szyderczego pomyśli o głowach rodaków, tych główkach pustawych, na banał podatnych, grzechoczących wszelkiej maści tikami, sztancami, całym tym od urodzenia hodowanym dobrodziejstwem trywialności, co się dzień po dniu w tandetę powszechną obraca od świtu do nocy – a to w urzędzie, a to w tramwaju, a to w parku, a to u lekarza, a to w sklepie, a to na poczcie, tu i tam, wszędzie, bez wyjątku wszędzie? Wtedy język niechaj też będzie giętki – jak kiedy o Bogu, Ojczyźnie, Honorze, Narodzie, Cierpieniach i Radościach śpiewa? Tak.

Wtedy, może nawet zwłaszcza wtedy, gdy groteskowej, bądź tylko śmiesznej małości Polaka dotyka – niechaj będzie naprawdę giętki. Dokładnie taki, jaki jest w wierszach, a raczej różnych rymowanych i aforystycznych kawałkach, drobiazgach, co Julianowi Tuwimowi z pióra intensywnie spływały, a które na ostatnim Salonie Poezji – Salonie o 23.00 z soboty na niedzielę, w ramach Krakowskiej Nocy Teatrów – Katarzyna Zawiślak-Dolny, Rafał Dziwisz, Grzegorz Łukawski i Feliks Szajnert przepysznie czytali i śpiewali do dźwięków Haliny Jarczyk (skrzypce), Przemysława Sokoła (trąbka), Jacka Bylicy (fortepian) oraz Jacka Hołubowskiego (akordeon).

Lekko było, lekko i jasno. I dobrze, że tak. Nie ma co ludzi straszyć, zwłaszcza gdy ciemności na świecie. Za to zawsze, również nocą, nieźle jest pozwolić Jasiowi rechotać z bliźniego – a w finale uświadomić Jasiowi, że to on jest bliźnim. Tak, język niech będzie giętki głównie – do tego. Bo Bóg i Ojczyzna – poradzą sobie w ciszy. Mały Jaś natomiast, gdy mu bata słów oszczędzić, prędko wnioskuje, iż wielki jest, bardzo wielki i bardzo mądry, i że mu oto skrzydła orle z garbu wyrastają w ciszy.

Halina Jarczyk,
Jacek Bylica,
Jacek Hołubowski,
Przemysław Sokół

Adam Dąbroś

Jan Fudala *Kie sie kopyrtne*
Ty brodziaty świątku Jantoniego
Na gęślach zagros zbójnickiego
Cobyk w niebo skocył

23 czerwca 2013

420 Pieśń z tej łąki
Salon poezji orawskiej

wiersze Piotr Borowy, Wanda Czubernatowa, Roman Dzioboń, Jan Fudala, Irena Grobarczyk, Janina Karkoszka, Maria Karkoszka, Józefa Kierpiec, Jerzy Maria Kiersztyn, Krzysztof Kokot, Iwa Korsak-Sabuda, Emil Kowalczyk, Paweł Kubani, Romana Maćkowiak-Stasik, Wanda Pilchowa, Bogdan Pieróg, Franciszek Stechura, Wanda Szado-Kudasik, Zbigniew Tlałka

czytali Katarzyna Grobarczyk-Piekło, Joanna Mastalerz, Tomasz Międzik

wprowadzenie Julian Stopka

śpiewali uczniowie Orawskiej Szkoły Muzycznej I stopnia w Jabłonce pod dyrekcją Agnieszki Zalewy

grali Ilona Nieciąg, Krzysztof Leksycki – na skrzypcach
oraz Kapela Rodziny Sowińskich

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Joanna Mastalerz,
Katarzyna Grobarczyk-Piekło,
Tomasz Międzik

Julian Stopka

Andrzej Gluc

Uczniowie Orawskiej Szkoły Muzycznej I stopnia w Jabłonce

Andrzej Gluc

Dzieci dobrego smaku

Po kłopotliwie pociesznej aferze żurnalistycznej „Wojciech Fibak jako swatka" – a był to klasyczny przykład nadwiślańskiego pojmowania komedii Williama Szekspira „Wiele hałasu o nic" – Marcin Król zadał rodakom trudne pytanie. *Czy jesteśmy aż tak głupi, jak mniemają tabloidalne media?*. Zagwozdka ta jest nie tylko kłopotliwa – ona była też nieuchronna, bo w końcu ktoś na pniu kupił „Wiele hałasu o Fibaka". Ktoś się napawał, ktoś szeptał: *Ale jajca!*, ktoś do kogoś nad kawusią lub piwkiem szczebiotał: *Co o tym myślisz, Heleno?*, *Nie może być – a jest, Stefanie!*, *Boże, w jak czarną stronę świat brnie, Mateuszu!*. Tak, ktoś kupił zero i zerem się brzydko pod kołdrą zabawiał. Więc? Co z mózgami nad Wisłą?

Odpowiedź jest stara jak świat. Ilościowy stosunek czaszek pustych do pełnych zasadniczo nie zmienia się od początku, kiedy to było Słowo. Powiedzmy – 8 do 2. Albo 7 do 3. Zresztą – obojętne. Za to nieobojętne, że mniejszość smaczna bywa bardzo. Jak na ostatnim – rzeczywiście przed wakacjami ostatnim – Salonie Poezji. Katarzyna Grobarczyk-Piekło, Joanna Mastalerz i Tomasz Międzik czytali wiersze pisane na Orawie. Tak – tam. Oni czytali, Ilona Nieciąg i Krzysztof Leksycki na skrzypcach przygrywali, a dzieciarnia z Jabłonki, dzieciarnia w liczbie dwudziestu, albo nawet dwudziestu pięciu postaci w strojach regionalnych – śpiewała pieśni, co się je od dziada-pradziada pod Babią Górą nuci.

Uspokajający był to widok. Uspokajała pewność, że dzieciarnia – i nie tylko z racji wieku, a głównie z racji dobrego smaku – nie kupiła komedii „Wiele hałasu o Fibaka". A że dzieci są takie, to i rodzice może nie są gorsi? Po prostu koiło przypuszczenie, że gdy mali, co śpiewające i wierszowane dzieciństwo mają, dorosną – chyba nie kupią żadnej tabloidalnej wersji Szekspira. Tak, mała jest szansa, by się dzieci te na starość kompromitowały bredzeniem o zegarkach jakiegoś ministra, o cygarach jakiegoś posła, o kieckach żony premiera i tym podobnych rewelacjach dla Narodu fundamentalnych. Gdy zaś, co nie daj Bóg, biegunka kogoś dopadnie – nie będzie on po wsi ganiał z opuszczoną do kostek bielizną, wyjąc: *To wina Tuska!!!*. Wystarczy, że kto inny ganiał będzie. Zwłaszcza, że już gania. Słowem – pełen otuchy był to finał salonowego sezonu. I właśnie takich wakacji wszystkim życzę.

Andrzej Gluc

Krzysztof Leksycki

Agnieszka Zalewa

Ilona Nieciąg

Andrzej Gluc

Julian Tuwim *Mgławicową pienną plamą,*
Satanella – blasku smuga
I oblana srebrną lamą
Bystrych bioder centryfuga!

6 września 2013

421 *Bal w Operze* Juliana Tuwima
Spotkanie w ramach III Krakowskiej Nocy Poezji

koncepcja i wykonanie Krzysztof Orzechowski

kierownictwo muzyczne Halina Jarczyk

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Grzegorz Palus – na akordeonie
Adam Kawończyk – na trąbce
Marek Michalak – na puzonie
Krzysztof Mucha – na tubie
Przemysław Sokół – na eufonium

Andrzej Gluc

Krzysztof Orzechowski

Andrzej Gluc

Halina Jarczyk

Ariel Juliana Tuwima

Czesław Miłosz wyznał: *Jestem skłonny zaryzykować opinię, że „Bal w Operze" jest modlitwą o nieistnienie świata, który jest zbyt występny, żeby miał prawo trwać*. Tym był seans Orzechowskiego.

Ariel pogodził się z siłą przyciągania ziemskiego. Ostatniej niedzieli, kiedy głosem spokojnym mówił fragmenty z Objawienia św. Jana, a sekundę potem ryknął: *Dzisiaj wielki bal w Operze!* – ważył dokładnie tyle, ile waży naprawdę. 85, może nawet 95 kilogramów. Nie krył tego. Znudziło go fruwanie, znudziło go udawanie, że fruwa, pląsa na wysokościach, że jest prawie nieważki.

Znudziło go czarodziejstwo teatru, gdzie dzięki niewidocznej z daleka, przez scenicznych brygadierów zwijanej i rozwijanej za kulisami linki, latać można swobodnie, jako duch zwiewny, można udawać, że nic się nie waży, można wysoko nad głowami Ziemian mamić magią – jak chciał William Szekspir i Prospero – można pojawiać się i znikać niczym kula mgły. Znudziła go bajkowość, napowietrzne sztuczki, serwowanie cudów głowom na parterze i w lożach. Znudziła go cała teatralna maszyneria do lepienia widmowych światów, zawsze ukryta przed widzami – te przyrządy, których brzmienie udaje ciosy piorunów, wicher, szmer deszczu lub śpiew skowronka nad łąką w dzień doskonale spokojny, te reflektory, których blask zmienia się na horyzoncie z tyłu sceny w księżyc, słońce, łunę pożaru bądź chmurę, te syczące pudełka do robienia mgieł ociężałych i dymu ognisk, te pełne czerwonej farby woreczki pod kostiumami, co je lekko ścisnąć wystarczy, by z udawanej rany wypłynęła toczka w toczkę – krew. Tak, znudziła go cała ta abrakadabra. Artur Sandauer rzekł o Julianie Tuwimie: „Żydowski Prospero polskiej poezji". Ostatniej niedzieli, w południe, by Rok Tuwima uczcić, na 418 Salonie Poezji Krzysztof Orzechowski czytał Tuwima „Bal w Operze". W foyer na pierwszym piętrze teatru im. Juliusza Słowackiego. Pomiędzy niewidoczną wielką sceną daleko przed nim, a Krakowem, widzialnym i słyszalnym w otwartych oknach za jego plecami. Pomiędzy iluzją a realnością, na krawędzi, na ziemi niczyjej, on, już nie zwiewny duch, lecz jeszcze nie Nikt, który idzie Plantami. Orzechowski – Ariel po ludzku ociężały, bliski każdemu, na wyciągnięcie ręki, ten Ariel Tuwima – zatrzymał się pomiędzy i gadać zaczął. Chciał się pożegnać? Możliwe. Przecież niektórzy profesorowie uczą, że pisany w roku 1936 „Bal w Operze" to genialność, po której wszystko, co Tuwim stworzył, zwłaszcza po wojnie, już tylko ból czyniło swą marnością. Ból coraz większy pęczniał i gęstniało zawstydzenie. Więc – tak, „Bal…" mógł być czymś na podobieństwo bezwiednego pożegnania. Po nim, dalej – zwłaszcza po wojnie – już prawie nic, z każdym kolejnym drukiem coraz mniej. Coraz mniej wyjątkowości, coraz więcej gorzałki naszej powszedniej. Po „Balu…" – dziełka o karlejącym znaczeniu, raz za razem. Coraz banalniejsze frazy, wystygający język, blaknące słowa. Tuwim malejący wers po wersie. Tuwim usychający w każdym kolejnym zdaniu. Wreszcie Tuwim – jak każdy inny rymopis. Ten sam Tuwim, który „Balem w Operze" wcisnął w rozpacz wszystkich piszących nad Wisłą! Tan sam, przy którego polszczyźnie w „Balu…" jak niemowlę bezradny, tyci Józef Wittlin zapiszczał: *Tuwim jest dowodem na istnienie Boga, bo żeby tak głupi człowiek był tak wielkim poetą…*! O co tyciemu szło z tą „głupotą"? O marksizm Tuwima, rzecz jasna. I co teraz? Dotknąć marksizmu Żyda?

Marksizm, zły kapitalizm, dobra równość, trujące banknoty, miód społecznej sprawiedliwości, Żydzi w Polsce, przed i po ostatniej wojnie… Rozwijać to? Można by, zwłaszcza ostatnie kwestie, wszak smrodek antysemickiego planktonu dzielnie się snuje nad Wisłą. Niby cisza i spokój, a jednak młody Stuhr – biczowany za wadliwie wybraną rolę, Gross – chlastany za błędną książkę, a decyzją czujnego wójta – patronem jakiejś tam szkółki gminnej Tuwim nie będzie, a nie będzie, bo nie. Więc? Chuchnąć, by podrażnić? Papierosowym dymem w smrodek Polski chuchnąć tak, by w środku smrodku dym kształt Gwiazdy Dawida przyjął? Co innego jest fundamentalne. Zachwycający brak litości u Tuwima.

On, Żyd wiecznie pomiędzy – bez szans na bycie Polakiem litym, bez nadziei na bycie Żydem do dna – jakby na bezwiedne pożegnanie ze wszystkim tworzy „Bal w Operze", wprowadza polszczyznę w fenomenalną wściekłość, na dnie której w istocie nic nie ocaleje, żaden okruch świata lat trzydziestych ubiegłego wieku. Ani semityzm, ani antysemityzm, ani faszyzm, ani komunizm, ani kapitalizm, ani rewolucja, ani pieniądze, ani bieda bezdenna, ani taniec, ani bezruch, ani jedwab, ani barchanowe gacie, ani dancing wysublimowany, ani prząśny chlew, ani zblazowane rentierstwo, ani orka na ugorze, ani burdel, ani wierność,

Andrzej Gluc

Grzegorz Palus

Przemysław Sokół

Andrzej Gluc

421

Adam Kawończyk

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Marek Michalak

ani wielkomiejska rozpusta, ani wsiowa dewocja, ani astronomowie, ani przekupki uliczne, ani dzień, ani noc, nic, nic, nic nie zostaje ocalone, nic i nikt. A jeśli jednak coś, to tylko kilka słów starej nadziei. W finale „Balu w Operze" Tuwim wraca do Objawienia św. Jana. *Tak mówi Ten, który świadectwo daje o tych rzeczach: Zaiste, przyjdę rychło. Amen. I owszem, przyjdź, Panie Jezusie!* Tych kilka, kilkanaście słów… I kilkaset, może kilka tysięcy słów całego „Balu…" One były nieuchronne. A raczej fakt, że wszystko tkwiło w nich i tylko w nich, był nieuchronny – gdyż na świecie żyjąc wiecznie pomiędzy, Tuwim w istocie mieszkał w języku. W fantazji słowotwórczej „Zieleń" wyzna: *Oto dom mój: cztery ściany wiersza/ W mojej pięknej ojczyźnie polszczyźnie*. Stąd się żegnał bezwiednie w 1936 roku.

O polszczyźnie „Balu w Operze" – cóż można powiedzieć? O tych nie wiadomo ilu wirujących ścianach wiersza? Jak w pełni opisać, co mówię, opisać, jak naszkicować jedynie, jak choćby tylko po łebkach idąc oddać moc tego zawrotnego bluzgu, którego gramatyka ma precyzję pajęczyny? Jak odmalować pozornie niepoczytalny taniec języka wściekłego, pozornie bezładne skoki rymów, pozornie nic nikomu nie dające zderzenia słów niedokończonych, połamanych, słów kuśtykających, słów o odciętych końcówkach, strzępów słów? A rytm morderczy? Jak go sportretować? A to w części VI nagłe przejście z szaleństwa do słowiańskiej naszej katatonii sentymentalnej, kiedy to pieje kogut, mgła o świcie wisi nad łąkami, w zagajniku zaś ptaszek gwizdnął? Właśnie, jak opisać chwilę, w której Orzechowski – Ariel Tuwima – nagle staje się pastelowy, odstawia stentorowe modulacje i ciepły jest, niespieszny i uduchowiony, niczym pastuszek gąski pasący i o miłości marzący na jawie swojej wygłodzonej, beznadziejnej i ozdobionej starą matką, co od pięciu lat chora – wrasta w zapiecek? Nie dziwię się tyciemu, biednemu Wittlinowi, że przy „Balu…" – bredził coś o Bogu.

U Szekspira Ariel, duszek zwiewny, fruwając lekko – na rozkaz Prospera robił w „Burzy" wielki teatr: czynił deszcz, rozkręcał bąki wichrów, tworzył gigantyczne fale morskie, sterował błyskawicami, trochę później mylił ludziom ścieżki i sny, dawał im i odbierał spokój, wstrzymywał ostrza nad śpiącymi gardłami. Od własnej nieważkości poczynając – aż do finału lepił kolosalną iluzję. Ostatniej niedzieli Ariel Tuwima był pogodzony z przyciąganiem ziemskim. Pomiędzy iluzją a realnością – najwyraźniej wygodnie mu było z tymi jego kilogramami ludzkimi. W na amen schodzonych butach, w ciemnych spodniach i czarnej lnianej koszuli, opiętej na majestatycznej kuli – nie marzył o skrzydłach z jedwabiu, o locie na niewidocznej lince, nie tęsknił za bombastyczną, malowniczą teatralnością. Nie żeby nią gardził, nie! On tylko wiedział dobrze, on dobrze wie, że wszystko, co jest u Tuwima w „Balu w Operze" – jest w języku, tylko w języku. I że takie też jest sedno, taki jest początek teatru: słowo. Czyli ten chłopiec pradawny, co wpadł do jaskini, krzycząc *Wilk!!!* – a żadnego wilka za słowem „wilk" nie było. Ten Ariel na rozkaz Tuwima zrobił z „Balu w Operze" doskonały teatr słów, bez mała – jedynie słów. Stąd tak niebywała czystość jego seansu – jest w nim tylko to, co nieuchronne.

Powiadam: „bez mała", gdyż było kilka ruchów na małej scenie pod otwartymi oknami. Kilka kroków – tyle, by Ariel podszedł do mikrofonu, do szklanki z wodą. Kilka gestów – tyle, by Ariel odlepił włosy z czoła, dotknął małych pąków róż, na piersi wpiętych w koszulę, albo by uruchomił dętą kapelę w czterech kątach foyer: Przemysława Sokoła na eufonium, Krzysztofa Muchę na tubie, Marka Michalaka na puzonie, Adama Kawończyka na trąbce, i jeszcze Halinę Jarczyk na skrzypcach i Jacka Hołubowskiego na akordeonie. Żeby zagrali jazz, albo żeby coś nagle grzmotnęło, albo żeby sennie się stało, albo żeby odtrąbili kolejny nieudany koniec fatalnego świata. To wszystko. Cała reszta – to zdumiewający taniec wściekłego języka, albo języka nagłe cisze, nagłe uspokojenia, smaczne okresy rozleniwienia. A po chwili kolejny akt braku litości dla wszystkiego. Ariel Tuwima – stary aktor o słuchu absolutnym – dobrze wie, że czytanie „Balu w Operze" to ciągłe stwarzanie i rozkruszanie – gardłem, wargami, językiem, zębami. Ten Ariel zna teatr.

Czesław Miłosz wyznał: *Jestem skłonny zaryzykować opinię, że „Bal w Operze" jest modlitwą o nieistnienie świata, który jest zbyt występny, żeby miał prawo trwać*. Tym był seans Orzechowskiego. I coś jeszcze. Godzina ta miała w sobie gorycz Szekspira i Prospera – gorycz pewności, że w teatrze da się powtórzyć nędzę świata, ale nie da się jej zdławić. To samo wiedział Tuwim. Jutro więc, za miesiąc – Orzechowski przed ludźmi stanie i szepnie fragmenty Objawienia św. Jana, i ryknie: *Dzisiaj wielki bal w Operze!*. Jutro, za miesiąc – wszystko zacznie się od początku. Gdzieś. Wszędzie.

* Recenzja dla Programu 2 Polskiego Radia

Andrzej Gluc

Krzysztof Mucha

Bertolt Brecht
przekład Robert Stiller

Dbaj o twej pieśni piękny ton,
By się serdecznie wzruszył on,
I nogę w szparę od drzwi wstaw,
To najważniejsza z twoich spraw,

6 września 2013

422 Postylla domowa Bertolta Brechta
Spotkanie w ramach III Krakowskiej Nocy Poezji

scenariusz Sławomir Maciejewski

wystąpili Joanna Mastalerz, Sławomir Maciejewski

na fortepianie grał Jerzy Kluzowicz

Andrzej Gluc

Sławomir Maciejewski,
Joanna Mastalerz

Andrzej Głuc

Jerzy Kluzowicz

Szarobure obydwa

Kiedy Bertolt Brecht któryś raz przyjechał do Paryża, by dokończyć pracę nad baletem „Siedem grzechów głównych" – był maj, ponoć cudowny. Ciepło, zieleń, nieprawdopodobne kobiety sunące przez ciepło bulwarami, siedzące w ogródkach kawiarnianych, palące papierosy w długich fifkach, czekające na taksówkę lub miłość. Jakby tego mało było – praca w teatrze idzie jak po maśle. Kompozytor Weill nie stwarza problemów, nawet najmniejszych, scenograf Neher zgadza się chętnie na wszystko, a inni artyści – idealna pokora. Ba! Cudowny jest hotel Splendide Etoile, w którym zamieszkał. I kina wszędzie, i kabarety, i jeszcze życie w sumie tanie jest niby cienki barszcz proletariacki. Co więc robić? Na siłę nosem kręcić na cały ten imperializm? Uparcie szukać dziury w całym, uparcie, i z wiarą, albowiem powiedziane jest – szukajcie, a znajdziecie? Bywa Brecht na salonach, często, nadzwyczajnie często.

Tak, dla dam z wysublimowanego towarzystwa Brecht jest cymesem. Rewolucyjnie niedomytego, okutanego rewolucyjnie poplamionymi kapotami, w porach rewolucyjnie niegustownych i rewolucyjnie tandetnym kaszkiecie – arystokratki zapraszają go na przyjęcia z oczywiście darmowymi pokarmami i oczywiście darmowym alkoholem z najwyższej półki. Ponoć ostentacyjnie nudzi się na bankietach tych Brecht, ponoć mierzi go pusta paplanina wokół, pusta, bo nie o rewolucyjnych metodach poprawy losu ludu pracującego miast i wsi snuta, a przecież tylko o tym mowa nie jest mową pustą. Tak bardzo nie jest pusta mowa taka, że aż znika przy niej powab dam pracujących powabem. Kiedy na jednym z przyjęć zjawiła się grupa wyśmienitych cór Koryntu i jedna z nich, usiadłszy na kolanach Brechta, spytała go czule, czy woli iść do łóżka z jedną, czy też od razu z dwiema profesjonalistkami, ten z wyżyn rewolucyjności tak oto rzekł z godnością wielką w głosie: *Nie mogę pani odpowiedzieć w tej chwili na to pytanie – ponieważ rozmawiam teraz z panem X na temat dialektycznego materializmu*. Wyobrażacie to sobie?! W środku ciepłego Paryża powab proponuje chłopu nocą rychły raj, i to w drugiej potędze – a chłop wybiera jakieś przepowiednie zbawienia ludzkości! Niepojęte! Jak tu się dziwić, że wiadomy ustrój zdechł w miarę prędko? Ale jest też inne pytanie. Właściwie jak czytać na głos ludziom wiersze aż takiego dziwoląga, osobnika, który wybiera Marksa i Engelsa, a bez zmrużenia oka odrzuca Jacqueline i Marguerite?

Dowcip dowcipem, zostawmy to. Poważnie pytam: jak czytać wersy dziwoląga? Potrzebna jest wściekłość. Inaczej chyba się nie da. Inaczej chyba w ogóle nie warto, gdyż inaczej poezja Brechta robi się nieznośnie banalna, tandetna, niczym – pełne rewolucyjnego zapału do natychmiastowego zmieniania świata na lepsze – agitki przeznaczone dla uczniów dwóch pierwszych klas technikum gastronomicznego w Łomży. Rzecz jasna – nie bebechowata wściekłość, nie o taką chodzi. Nie ta upocona, histeryczna galaretowatość wprost z najgorętszych stronic Fiodora Dostojewskiego, a wściekłość lodowata, matematyczna, wściekłość na bardzo krótkiej, sztywnej smyczy. Jak wściekłość Klausa Kinskiego, obrażającego tysiące ludzi, regularnie przychodzących na jego recitale, by słuchać, jak skanduje strofy niemieckich romantyków lub biblijne wersety. Bądź podobna do wściekłości Giorgio Strehlera, reżyserującego w Piccolo Teatro di Milano „Operę za trzy grosze" Brechta. A na ostatnim Salonie Poezji – jak było?

Jerzy Kluzowicz na fortepianie elektrycznym grał. Bardzo przyjemnie, kulturalnie grał. Joanna Mastalerz i Sławomir Maciejewski czytali wiersze Brechta, wyjęte z tomu „Postylla domowa", i do tego kilka songów jego odśpiewali. Jedno i drugie wykonali z aktorskim umiarem, delikatnie i miło dla ucha i oka. Po czym nastąpiły oklaski. W nocy zaś wszyscy dobrze spali. A, a, kotki dwa…

Ewa Lipska *Droga pani Schubert, temperatura naszej miłości wynosi 1200 stopni Celsjusza. To wystarczy, aby stopiło się złoto.*

6 października 2013

423 Miłość, droga pani Schubert
Poezja Ewy Lipskiej

czytały Anna Dymna, Ewa Lipska, Anna Polony

grał zespół Motion Trio:
Janusz Wojtarowicz, Marcin Gałażyn, Paweł Baranek

Andrzej Gluc

Ewa Lipska,
Anna Dymna,
Anna Polony

Andrzej Gluc

Janusz Wojtarowicz,
Marcin Gałażyn,
Paweł Baranek

Zagrajmy to jeszcze raz

Kolejny początek tego, co już było, kolejne powtórzenie – dwunasty raz zaczęło się to, co rok w rok na przełomie września i października już jedenaście razy się zaczynało, by w czerwcu na dwa miesiące kłaść wskazujący palec na usta. Sezon coniedzielnego porządkowania słów na Krakowskim Salonie Poezji. Tak, jedenaście lat to trwa w foyer Teatru im. Juliusza Słowackiego, a od wielkiego dzwonu – na dużej scenie. Ostatniej niedzieli, w południe już 423 raz tłum przyszedł. Sto, sto pięćdziesiąt głów przybyło, a każda jeszcze gorąca od całotygodniowego gadania o sprawach życiowo ważkich szalenie, przybyło i zastygło, by przez godzinę przy innej mowie posiedzieć. Może w nadziei, że następny tydzień będzie czystszy, bardziej zrozumiały, łagodniejszy? Może…

Głowy słuchały Anny Polony, Anny Dymnej i Ewy Lipskiej, czytających kruche liryczne listy z ostatniego tomu Lipskiej „Miłość, droga pani Schubert…" I jeszcze akordeonistów Motion Trio – Janusza Wojtarowicza, Pawła Baranka i Marcina Gałażyna – którzy z prostych brzmień, co je pojedynczo w sumie każdy może z siebie dobyć, układają piękne, nie-codzienne opowiastki. To samo Lipska czyni ze słowami. Można powiedzieć na przykład: *Kilo schabu z kością poproszę*, albo: *Na kiedy pan zrobi moje buciki?*. Ot, zwykłe słowa w szarym tygodniu. A w ostatnią niedzielę – inne, lecz równie zwyczajne słowa tańczyły, spacerowały nie-zwyczajnie.

O czułości: *Więc zagrajmy to jeszcze raz, droga pani Schubert, bo przecież jest jeszcze za wcześnie, aby było już za późno.* O ciszy: *Kiedy strach traci słuch, droga pani Schubert, nie odważam się na nic innego poza próbą powrotu do życia.* O zmarłych i o nas: *Ścigamy wzrokiem nieobecność. I cały czas, niepostrzeżenie, idziemy za nimi. A z nich tylko zima…* O ciemności powszedniej: *Porusza się z prędkością kilku tysięcy metrów na sekundę i naciera na mnie zawsze o tej samej porze świata*. O nadziei: *A chciałbym pani tylko powiedzieć, że wszystko, co nigdy nie istniało, ma szansę się zdarzyć.* I o tygodniu każdym, albo o poezji: *Jak pani wie, wszystko co jest niemożliwe nadaje się do życia*.

Powtórzę nadzieję. Tygodnie po niedzielnych wierszach mają szansę być czystsze dla ucha, bo im więcej poezji, tym ciszy więcej. Czy tak? Może… Aż do niedzieli następnej.

Tomik wierszy Ewy Lipskiej
Miłość, droga pani Schubert…,
Wydawnictwo a5

Andrzej Gluc

Konstanty Ildefons Gałczyński

Popatrzcie: Placyk. Na nim
dorożki z dorożkarzami.
Wąsy jak stąd do księżyca,
zielone wstążki w biczach.

13 października 2013

424 Ars poetica – Uwertura dorożkarska
Poezja Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

czytali Tadeusz Malak oraz studenci II roku Wydziału Aktorskiego PWST im. Ludwika Solskiego w Krakowie: Małgorzata Biela, Karolina Burek, Zuzanna Czerniejewska, Karolina Wasilewska, Mateusz Bieryt, Patryk Szwichtenberg, Marcin Wojciechowski

grali Dawid Rudnicki – na fortepianie
Patryk Szwichtenberg – na skrzypcach

Wacław Klag

Tadeusz Malak,
Małgorzata Biela,
Karolina Burek,
Karolina Wasilewska,
Zuzanna Czerniejewska

Gałczyński, studenci, normalność

424 Salon Poezji – i kolejna, taka sama jak w przeszłości, nadzieja. Może lepiej, bo delikatniej, jest powiedzieć: ufność. W przeszłych dwunastu sezonach studenci aktorstwa sporo razy wiersze na Salonach mówili i śpiewali, i za każdym razem sporą ufność budzili – skuloną nadzieję, że chyba jeszcze nie wszystko stracone. A to dlatego, że człowiek podatny jest na bełkot koneserów.

Od pęknięcia bąbelka wolności w 1989 roku – czyli już, ho, ho, przez 24 bite lata – człowiek dzień po dniu słyszał, że nikt nie czyta, a jeśli już ktoś, to raczej nikt poniżej czterdziestki. Tydzień po tygodniu wszyscy koneserzy nowoczesności dowodzili, że świeże, co nadchodzi, co już nadeszło – to świeże lubiące tylko szybko, łatwo i przyjemnie. To znaczy – tylko język prostacki świeże lubi, zdania krótkie, narzecze esemesowe, równoważniki zdań i monosylaby, nie pełnię. I żadnych metafor, żadnej stylistycznej komplikacji, tylko kawa na ławę, konkretnie, jak dwa i dwa cztery. I żeby mi – wedle koneserów właśnie tego młode żąda bezlitośnie – żeby mi mianowicie nie było dłużej niż trzy, cztery zdania, po góra pięć słów każde!… Nauczali tak, nauczali i nauczali, kropla bredni kamyk zdrowego rozsądku drążyła – no i w sumie wydrążyła. Jak wiele gazet powstało na kanwie tego pieprzenia? Jak wiele telewizyjnych programów i audycji radiowych? Ile teatrów się stoczyło na dno estetycznego populizmu, wierząc w przepowiednię, że już tylko kolejne pokolenia neandertalczyków na widowni zasiadać będą – więc niechaj neandertalczyk do neandertalczyka ze sceny sapie? No – ile?

Małgorzata Biela, Karolina Burek, Zuzanna Czerniejewska, Karolina Wasilewska, Mateusz Bieryt, Patryk Szwichtenberg i Marcin Wojciechowski. Z Dawidem Rudnickim przy fortepianie – ci studenci prof. Tadeusza Malaka wiersze Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego mówili i śpiewali. Z takim zrozumieniem i z tak naturalną lekkością, jakby te, tylko pozornie łatwe, frazy Gałczyńskiego były dla ich powszedniego mówienia – bułką z masłem. Tak, pojawiła się mała nadzieja, że jeszcze nie wszystko stracone.

To znaczy: pojawiła się nadzieja, że – jak bywa z wszelką przesadą – głoszący rozkwit neandertalizmu w sztuce koneserzy nowoczesności znudzą się swym codziennym pieprzeniem i po prostu – przestaną pieprzyć. Dla wszystkich będzie wtedy lżej, bo normalnie.

Andrzej Gluc

Mateusz Bieryt

Patryk Szwichtenberg

Andrzej Gluc

Stanisław Wyspiański *A my mamy wielką scenę:*
dwadzieścia kroków wszerz i wzdłuż.
Przecież to miejsce dość obszerne,
by w nim myśl polską zamknąć już

20 października 2013

425

A my mamy wielką scenę…
Uroczyste spotkanie Krakowskiego Salonu Poezji z okazji jubileuszu 120-lecia Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

wiersze Pierre Corneille, Aleksander Fredro, Jan Kochanowski, Adam Mickiewicz, Jean Baptiste Racine, Juliusz Słowacki, Sofokles, William Szekspir, Stanisław Wyspiański

czytali Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Anna Dymna, Aldona Grochal, Joanna Mastalerz, Anna Polony, Anna Tomaszewska, Tomasz Augustynowicz, Andrzej Grabowski, Jerzy Grałek, Krzysztof Jędrysek, Grzegorz Mielczarek, Tomasz Międzik, Krzysztof Orzechowski, Krzysztof Zawadzki

grali Tomasz Kupiec – na kontrabasie
Marek Piątek – na gitarze
Leszek Szczerba – na saksofonie

Andrzej Gluc

Anna Dymna,
Krzysztof Orzechowski

Andrzej Gluc

Halina Jarczyk,
Leszek Szczerba,
Marek Piątek

Wieczór starych spowiedzi

To w sumie krzepiące, że wciąż jeszcze są nad Wisłą teatry, którym – by z okazji Jubileuszu istotę swą światu zaprezentować, istotę, sedno, naczelną zasadę, nieusuwalną powinność – wystarcza przywołać na scenę stare słowa, kiedyś tutaj mówione nie jeden raz. Słowa, nie co innego. Nie rekwizyty wczoraj przebrzmiałych przedszkolnych rewolucyjek estetycznych, nie scenograficzne i kostiumowe rewelacje, które wstrząsały publiką, nie adidasy, dresy seledynowe, październierzowe sprzęty, telefony komórkowe, laptopy, rowery, mikrofony, mikroporty i nie kałasznikowy w łapach aktorów paradujących w dżinsach i „panterkach" wprost z dzisiejszego Afganistanu, choć przecież grany był „Ksiądz Marek" Juliusza Słowackiego. I nie goła d…, pokazywana we wszystkim, co było grane. Nie to, ani tysiąc podobnych smaczków scenicznych. Nie to, a słowa. Słowa nietknięte, zdania nietknięte, niepoprzestawiane, niezamienione na inne, nowocześniejsze, pasujące do panującej epoki językowej. Nie. Tylko słowa i zdania takie, jakie były zawsze. Na Jubileusz 120-lecia Teatr im. Juliusza Słowackiego przywołał stare słowa, co tu przez ponad wiek ożywały na premierach. Choćby monolog Judyty z „Księdza Marka". Nie było na scenie kałasznikowów, dżinsów, panterek. Były zdania. Pełne zdania Słowackiego.

Monolog Judyty, monolog Grabca z „Balladyny", Wielka Improwizacja z „Dziadów", monolog Papkina z „Zemsty", monolog Gospodarza z „Wesela" i jeszcze inne. Było trzynaście wielkich monologów i tyluż aktorów i aktorek. Na pustej, dużej scenie – dyskretne suknie, taktowne garnitury, spokojne światło i falujący, szemrany jazz gitary, saksofonu i kontrabasu. Tak wyglądał w niedzielę 425, uroczysty, wieczorny Salon Poezji. Niech artyści wybaczą, że ich nie wymienię, lecz zwyczajnie brak miejsca na 16 imion i 16 nazwisk. A poza tym – to akurat nie było najistotniejsze. Najistotniejsza była ich elegancka dyskrecja, ich taktowne schowanie się za wielkimi frazami – to niepaćkanie niczym, niepstrzenie trzynastu potężnych spowiedzi, wieki temu ułożonych przez Sofoklesa, Wyspiańskiego, Słowackiego, Mickiewicza, Kochanowskiego, Fredrę, Racine'a, Corneille'a i Szekspira. Stąd – tajemnica przez godzinę.

Ile jeszcze trwa nad Wisłą teatrów, które nie skłamią, gdy wyznają: *Jestem tym, co i jak powiedziałem. Jestem tym, co i jak mówię. Będę tym, co i jak powiem*?

Tomasz Kupiec

Andrzej Gluc

Tomasz Augustynowicz

Teresa Budzisz-Krzyżanowska

Anna Dymna

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Aktorzy podczas ukłonów na Dużej Scenie Teatru

Krzysztof Zawadzki

Anna Tomaszewska

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Andrzej Grabowski

Jerzy Grałek

Krzysztof Jędrysek

Andrzej Gluc

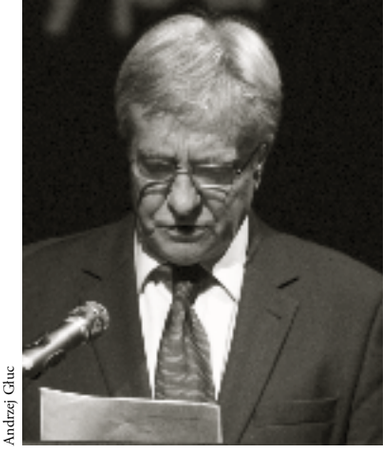

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Aldona Grochal

Joanna Mastalerz

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Anna Polony

Tomasz Międzik

Grzegorz Mielczarek

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Czesław Miłosz *Mogę powiedzieć teraz, w tej godzinie,*
że jednak – jestem, chociaż wszystko ginie,
że lepszy jest pies żywy niźli zdechły lew,
jak mówi Pismo.

26 października 2013

426 Zaduszkowy Salon Poezji

wiersze Stanisław Barańczak, Charles-Marie-René Leconte de Lisle, Jan Lechoń, Bolesław Leśmian, Marek Litewka, Czesław Miłosz, Agnieszka Osiecka, Rainer Maria Rilke, Stanisław Różewicz, Wisława Szymborska, Karol Wojtyła

czytali Marta Bizoń, Anna Dymna, Beata Malczewska, Dorota Pomykała, Anna Tomaszewska, Ewa Worytkiewicz, Tomasz Augustynowicz, Aleksander Fabisiak, Jerzy Fedorowicz, Marek Litewka, Józef Opalski, Krzysztof Orzechowski, Błażej Peszek, Feliks Szajnert
gość specjalny o. Andrzej Zając
śpiewali Lidia Jazgar, Karol Śmiałek
grali Jacek Bylica – na fortepianie
Ryszard Brączek – na gitarze
Jacek Hołubowski – na akordeonie
Piotr Skupniewicz – na klarnecie

Andrzej Gluc

o. Andrzej Zając

Andrzej Gluc

Zaduszkowa nalewka

Najważniejsze jest teraz

Skryty za pianinem, słuchał, jak ktoś pisze. Wiele, wiele razy. Za pianinem, za drzwiami, za fotelem, gdziekolwiek, byleby blisko być tego suchego brzmienia, co jest jak mowa piasku. Uwielbiał skrzyp pióra sunącego po papierze. Wyznał: *W zupełnej ciszy wokoło dźwięk ten ma w sobie coś zupełnie nieziemsko uspokajającego.* Europa – jak to ujmie w Paryżu, grubo przed swymi trzydziestymi urodzinami – wyłaziła mu bokiem i gardłem. Zakpi: *Kolebka kultury…*, po czym doda: *Beznadziejny Kłaj*. Na widok czarnoskórych żołnierzy marzył o wyjeździe na Madagaskar. Nic z tego nie wyszło. Jego przeznaczeniem była Gwatemala. Andrzej Bobkowski. Myślałem o nim na 426, nocnym, Zaduszkowym Salonie Poezji. Sobota, godz. 22.00, 26 października. Artyści krakowscy czytali wiersze – każdy dla wybranego przez siebie ducha – a ja myślałem o twórcy olśniewających „Szkiców piórkiem" – dziennika pisanego we Francji w latach II wojny – urodzonym 27 października, równo sto lat temu.

Pod datą 8.1.1942 zanotował: *Czym jest nasze życie? Nawijaniem na kawałek tekturki krótkich kawałków nitki bez możności powiązania ich ze sobą. Gdzie mam szukać metryki urodzenia mojego dziadka? Gdzie odnaleźć ślad prababki? Do czego przyczepić cofającą się myśl? Do niczego – do opowiadań.* Rzeczywiście. Gdzie dziś szukać śladów Bobkowskiego? Tam, gdzie zawsze. W opowieściach o nim, co je układali Czapski, Wierzyński, Stempowski, Iwaszkiewicz, jeszcze kilku innych. No i w samych „Szkicach piórkiem" trzeba szukać, w tym na pięciuset stronach dużego formatu napisanym, fantastycznie sensualnym autoportrecie wolności chyba absolutnej. O księdze tej, o jej intonacji, o zdaniach Bobkowskiego, czyli o Bobkowskim, Czapski rzekł: *Co chwila dotyka dna*. Tak, wciąż dotykał dna, bo bez ustanku dotykał wszystkiego. Cokolwiek – brał na język, obwąchiwał, łowił uchem lub gapił się w nieskończoność, po czym obracał w opowieść. Nawet coś tak banalnego jak skrzyp pióra sunącego po papierze – było godne zdania. Każde „tu i teraz" takie było. Rzekł: *Najważniejsze jest* ***teraz*** *i trzeba się nie bać wyssać to* ***teraz*** *do końca, potem odrzucić i zastanowić się, jakby następne* ***teraz*** *najlepiej wykorzystać*.

W czerwcu 1948 ostatecznie machnął ręką na europejski Kłaj. W Gwatemali budował modele samolotów, prowadził modelarski sklep. Wciąż wysysał każde „teraz". 26 czerwca 1961 roku rak zakończył ostatnie „teraz" Bobkowskiego. Pochowano go w Gwatemali.

Andrzej Gluc

Krzysztof Orzechowski

Jeden wiersz – jedno światełko

Andrzej Gluc

Stanisław Barańczak *Zbereźnikom ze Zbaraża*
zaraźliwy zez zagraża:
zje, zuch, zwykły zraz zbaraski –
zaraz zieją zeń zarazki;

10 listopada 2013

427 To się nie mieści w słowie
Poezja Stanisława Barańczaka

czytali Anna Dymna, Anna Polony, Bronisław Maj, Jerzy Trela

grali Jarosław Kaganiec – na fortepianie
Józef Michalik – na kontrabasie
Przemysław Sokół – na trąbce

Wacław Klag

Jerzy Trela,
Anna Dymna,
Anna Polony,
Bronisław Maj

Kontury, konszachty, koneksje

W „Hemofilii" wyznał: *W tych szkolnych latach miałem jedno w głowie:// nie chemię ani, Boże broń, trygonometrię,/ nauki, jak twierdziłem, zbędne mi kompletnie,// lecz słowa, ich kontury, konszachty, koneksje*. Bronisław Maj, który wiersz ten – jeden z ostatnich przez Stanisława Barańczaka napisanych – na finał 427 Salonu Poezji czytał, powiedział, że „Hemofilia" może otwierać będzie kolejny tom wierszy autora „Podróży zimowej". Nie powiedział, że w przyszłym tomie zapewne zostanie podane do niespiesznego smakowania to, co poezją Barańczaka jest od zawsze: ślady kontemplowania konturów, konszachtów, koneksji słów. Nie musiał mówić. Ta zawrotna kontemplacja, ten zdumiewający balans gdzieś na wierzchołkach języka – wyraźnie słychać było przez godzinę, kiedy Anna Polony, Anna Dymna, Jerzy Trela i Maj czytali wyjęte ze wszystkich poetyckich książek Barańczaka wiersze, w przerwach odpoczywając przy jazzie tria: Jarosław Kaganiec – fortepian, Józef Michalik – kontrabas, Przemysław Sokół – trąbka.

Dobrze, że odpoczywali. Przy całej swej krystalicznej czystości, wiersze te są obezwładniająco gęste – niewiele z nich wystarczy przeczytać raz, by wiedzieć. Wiele z nich się nie otwiera do końca nawet przy lekturze piątej, szóstej, siódmej. Kontury, konszachty, koneksje słów przemieniają się w nich w piętrowe labirynty. W „Jak w jedno słowo" – wierszu z wydanego w 1968 roku zbioru „Korekta twarzy" – Barańczak pyta siebie, jak by mogło brzmieć zamknięte słowo, w którym zmieściłyby się wszystkie smaki jakiegoś fundamentalnego punktu przeszłości: *Ówczesny deszcz u szczytu wielkich/ okien, ówczesny chłód, ówczesny półmrok/ nad literami, miękkość/ ówczesna, myśl o tobie./ Które minęły*. Takich słów, takich brzmień szukał – takie znajdował, takie zapisywał. Żeby je dobrze przeczytać, żeby je doczytać do spodu – trzeba mieć dar wielkiej cierpliwości. Żeby je czytać na głos i nie gubić zbyt wiele, albo nawet nic nie gubić, trzeba…

Nie ma sensu szukać wysokopiennych sentencji, nie ma sensu buszować w zwałach strzelistych przymiotników, wystarczy rzec: by na głos czytać labirynty Barańczaka i nic z ich cierpkich ciemności nie gubić, trzeba być Polony, Dymną i Trelą na ostatnim Salonie Poezji – nimi w najwyższej formie, godnej tytułu ostatniego zbioru Barańczaka, który brzmi: „Chirurgiczna precyzja".

Andrzej Głuc

Przemysław Sokół,
Józef Michalik

William Szekspir
przekład Maciej Słomczyński

Niech najpiękniejsze stworzenia się mnożą,
By śmierć nie mogła ściąć róży urody,
A gdy ją zwiędłą w grób lata ułożą,
Zakwitł wspomnieniem spadkobierca młody.

17 listopada 2013

Spotkanie
dla uczczenia
450. rocznicy
urodzin
Szekspira

428 *Sonety* Williama Szekspira I–XXX

czytał Jerzy Grałek

na lutni grał Mariusz Kominiak

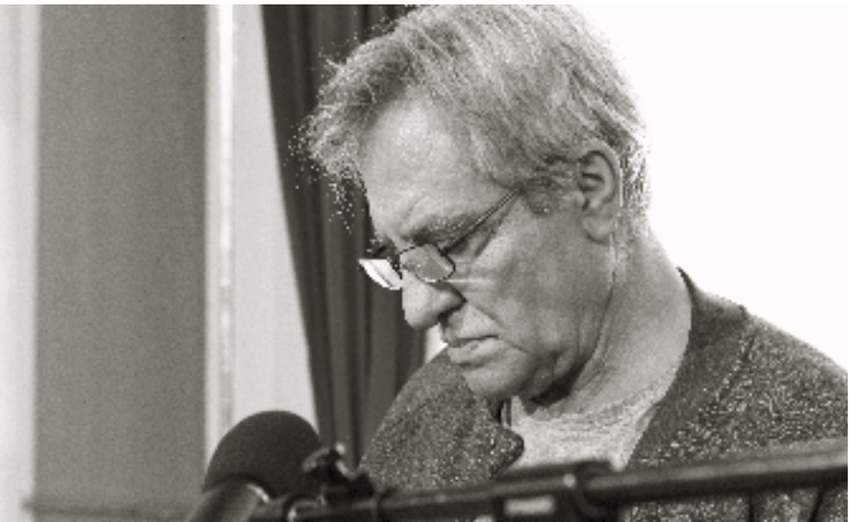

Andrzej Gluc

Jerzy Grałek

Stan zero czytania na głos

Powiadają, że nikt nie miał w pisaniu tak potężnego braku litości dla siebie, jak William Szekspir w Sonetach. Miłość, rozczarowania, nadzieje, oszustwa, pocieszenia, zwłaszcza to ostatnie – te pocieszenia, że wszystko to, co się życiem zwie, ma sens większy niż zero, czyli że nie na byciu tu i teraz sens się wyczerpuje. Nic z tych jakości nie jest w Sonetach ocalone, wszystko to jest chwilowe – chwilowe jak wszystko inne: oddech, gest, słowo, cisza. Jedna z najwspanialszych fraz, jakie o sztuce Szekspira ułożono, do Jana Kotta należy. Rzekł on: *Szekspir nie jest ani tragiczny, ani komiczny. Jest gorzki*. Ciekawe, czy Kott powiedziałby to, gdyby nie istniały Sonety? Ciekawe, czy bez Sonetów sedno Szekspira ująłby tak czysto? I jeszcze jeden niepokój. Gdyby Szekspir był w Sonetach mniej bezwzględny – czy Jerzy Grałek, który na ostatnim, 428 Salonie Poezji czytał do wtóru lutni Mariusza Kominiaka pierwsze trzydzieści Sonetów, byłby mniej zrezygnowany? Zapewne. Lecz Szekspir był, jaki był – i na innego nie czekaj.

Więc – przez godzinę Grałek był zrezygnowany. Przez godzinę czytał trzydzieści arcydzieł ludzkiej ciemności i braku nadziei tak, jakby nie chciał ich czytać. Niespieszny, monotonny, mrukliwy, intonacyjnie somnambuliczny – przy każdym wersie jakby się modlił, żeby to koniec był, kropka wszystkich kropek, wers ostatni, po którym jedynie burza oklasków i – błoga cisza nareszcie, jak najdłużej, może, Bóg da, że na zawsze. Nie wiem, czy mógł czytać inaczej. Może był to zły dzień Grałka? Może jest to zły czas Grałka? Nie pojmuję. Nie wiem, czy mógł czytać inaczej, ale nade wszystko nie wiem, czy chciał czytać inaczej. A jeśli nie?

Godzina, godzina kauczukowa, rozciągliwa, godzina płaskiej melodii, płaskiej jak dymy nad łąkami jesienią. Może właśnie tego Grałek chciał? A głos jego? Kula ogromna, ciemna dynia, ulepiona z nieogarnionych zdań Szekspira, tocząca się sennie po uszach salonowych bywalców. Czy tak chciał brzmieć? I w czytaniu takim – miłość identyczna z rozpaczą, radość podobna do rezygnacji, a jady wszelkie, kąśliwości, kwasy ironii i reszta wyraźnych smaków – niczym jedna mętność bez końca. Czy chciał, byśmy właśnie taką nieokreśloność z głośniej lektury jego zapamiętali? Powtarzam – nie wiem. Tuszę tylko, iż ten Grałka „stan zero" czytania Szekspira może, paradoksalnie, okazać się dla tych, co po nim Sonety czytać będą, dużym problemem – propozycją kłopotliwą do pobicia. Zobaczymy.

Mariusz Kominiak

Andrzej Gluc

Heinrich Heine

Chłopiec się kocha w dziewczynie
Lecz nań dziewczę nie uważa.
Ten, którego dziewczę kocha,
Z inną staje u ołtarza.

24 listopada 2013

429 Intermezzo liryczne
Poezja Heinricha Heinego

czytali Sławomir Maciejewski, Błażej Wójcik

na gitarze basowej grał Grzegorz Piętak

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Błażej Wójcik

Sławomir Maciejewski

Grzegorz Piętak

Andrzej Głuc

Sztuka wskrzeszania przeszłości

Jak jest na świecie? Jak to na świecie – różnie. A na ostatnim, 429 Salonie Poezji – to co zawsze. Inny rytm mówienia, niecodzienny. Inny sposób słuchania słów i zawrotnych brzmień basowej gitary Grzegorza Piętaka, inny, to znaczy ze świadomością, że jeśli o banalną, życiową użyteczność chodzi – słucha się tych piękności cudownie po nic. I inny upływ czasu. Nie to, że na Salonach sekundy jakoś wolniej suną, nie. Chodzi raczej o to, że są to sekundy w nic, co za oknami, nie uwikłane. Tym razem była to w nic codziennego nieuwikłana miłość sprzed mniej więcej dwustu lat.

Sławomir Maciejewski i Błażej Wójcik wiersze Heinricha Heinego czytali – strofy całe z uczuć ulepione, ze wszystkich uczuć, co się wokół każdej miłości od zawsze kręcą. Zazdrość, bezradność wobec obojętności, męka czekania na słowo, gest, spojrzenie. I owszem, było też, musiało być kilka, kilkanaście fundamentalnych pytań, zwróconych do Boga, zrytmizowanych pytań o ból, o konieczność końca, oraz czy w tym wszystkim, co do kupy zebrane zwie się życiem, jest jakiś głębszy sens, czy jedynie z kosmicznym przypadkiem do czynienia mamy. Stare kwestie. Stare nasze bezradności.

Maciejewski i Wójcik czytali romantyczne te błyski – świetnie. To znaczy – jakby to nie były omszałe poetyckie resztki stareńkiego sposobu odczuwania świata, tylko jakby to oni gadali w niedzielę, nie kto inny kiedy indziej, jakby in statu nascendi opowiadali komuś bliskiemu duchowe perypetie, sercowe przygody, co im się przydarzyły wczoraj, góra tydzień temu. Komuś bliskiemu albo po prostu sobie nawzajem, Wójcik – Maciejewskiemu, Maciejewski – Wójcikowi. I tak przez godzinę – od aktorskiego błysku do błysku aktorskiego. Kilkoma gestami, paroma zapętleniami intonacji, garścią parodystycznych popisów – taktownie inscenizowali to, co czytali.

Dlatego nie był to czas suchej, pasywnej relacji kleconej z pamięci, relacji godnej jakiegoś kompletnie wystudzonego księgowego uczuć. Było to wspominanie tak świeże, jakby nie było wsparte na żadnym scenariuszu, było to jakby pierwsze w ich życiu wspominanie na głos – ich debiut w trudnej sztuce wskrzeszania przeszłości. I podobnie też Grzegorz Piętak grał na gitarze basowej. Improwizował na zadane przez wiersze tematy. No właśnie. Świeżość improwizacji. Tak oni czytali, on grał tak przez godzinę. Normalnie, ciepło, czysto. Heine przestał być zapoznanym posągiem romantyzmu. Zbliżył się bardzo. Na odległość słowa mówionego zwyczajnym głosem.

Aleksander Fredro

Rada małpa, że się śmieli,
Kiedy mogła udać człeka,
Widząc panią raz w kąpieli,
Wlazła pod stół – cicho czeka.

1 grudnia 2013

430

Oto macie bajeczkę…
Bajki Aleksandra Fredry i wiersze dla dzieci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego
Salon mikołajkowy

czytali Dominika Bednarczyk, Maciej Jackowski, Tomasz Wysocki

śpiewali Rafał Dziwisz, Grzegorz Łukawski, Antoni Milancej

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Bylica – na fortepianie
Jacek Hołubowski – na akordeonie

Andrzej Gluc

Tomasz Wysocki,
Dominika Bednarczyk,
Maciej Jackowski

Andrzej Gluc

Grzegorz Łukawski,
Antoni Milancej,
Rafał Dziwisz

Andrzej Gluc

Oto macie piaskownicę słów

Novalis mawiał, że poezja jest tym, co leczy rany zadane przez rozum. Czy da się o Krakowskich Salonach Poezji powiedzieć coś więcej? Lepiej może? Celniej? Po ostatnim, mikołajkowym, dla dzieci zorganizowanym i zatytułowanym „Oto macie bajeczkę…", da się dodać tylko tyle: poezja jest tym, co na chwilę odwleka nieuchronny początek epoki dorosłego myślenia. Oto smyk, lat, powiedzmy sobie, osiem, może dziesięć, czyli już gotowy, by długie spodnie założyć i do powagi się sposobić – a tu naraz wierszyk mu z nieba spada! Wierszyk bądź wiele wierszyków, albo nawet kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt tomików pełnych poezji! I co się dzieje? Otóż, wkracza smyk w tę piaskownicę słów, zamki, rycerzy, tysiąc innych cudowności w głowie klecić zaczyna – i przez chwilę jeszcze zostaje w krótkich gatkach. Inaczej mówiąc – smyk tworzy. Bawiąc się – cudne bajki tworzy sobie, żeby świat nie był tak nudny. To się dzieje.

Racjonalność? Rozsądek? Przewidywanie? Dalekowzroczność? Planowanie? Dwa i dwa to cztery? Pięć minus trzy równa się dwa? Kupić? Zapłacić? Zarobić, żeby kupić i zapłacić? Wywiązywać się z obowiązków, czyli odpowiedzialnym być? Nie bujać w obłokach? Twardo stąpać po ziemi? Legion innych, podobnie poważnych kategorii? Wszystko to jest już blisko smyka, ale jeszcze nie jest nim. Słowa wciąż jeszcze są dlań jak ten byle patyk, co – gdy wyobraźnia kozła fiknie – staje się mieczem, pistoletem bądź potworem, którego pokonać należy, by ocalić świat. Kiedy ostatniej niedzieli Dominika Bednarczyk, Maciej Jackowski, Tomasz Wysocki, Rafał Dziwisz, Grzegorz Łukawski i Antoni Milancej czytali bajki Aleksandra hr. Fredry i dziecięce rymowanki Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, i kiedy różne piosenczki przy wtórze skrzypiec Haliny Jarczyk, fortepianu Jacka Bylicy oraz akordeonu Jacka Hołubowskiego śpiewali – naprzeciwko mieli sto właśnie takich, na fikanie niebywałych kozłów nastrojonych wyobraźni małoletnich. No i działo się!

Przede wszystkim – jak na każdym „dziecięcym" Salonie Poezji – działo się, by tak rzec, zdumienie starych. Działo się mam, ojców, dziadków i babć radosne zdziwienie, że można tak lekko, swobodnie, „nieobowiązkowo" smakować cudze słowa. Że można się zachwycać rymem – machając rękami, albo nie zgadzać się z metaforą – tupiąc lub bucząc. Że po prostu można tak zwyczajnie, bez zbędnych napięć duchowych oraz intelektualnej kurczliwości – żyć blisko wiersza. Wniosek? Trzeba nam się uczyć, drodzy starzy, normalności.

Andrzej Gluc

Halina Jarczyk

Jacek Bylica

Krzysztof Orzechowski
z koszami cukierków

Andrzej Gluc

Konstanty Ildefons Gałczyński

Mała myszka przez ścieżkę przebiegła
Drogę Mleczną nietoperz wymierzył
I wiatr ucichł nagle. I zza węgła
z fajką srebrną w zębach wyszedł księżyc.

8 grudnia 2013

431 Koncert życzeń córki Kiry
Wiersze Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w 60. rocznicę śmierci Poety

czytali Anna Radwan-Gancarczyk, Ryszard Łukowski, Tomasz Międzik

gość specjalny Kira Gałczyńska

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Bylica – na fortepianie

Andrzej Gluc

Anna Radwan-Gancarczyk,
Ryszard Łukowski,
Tomasz Międzik

Andrzej Gluc

Halina Jarczyk,
Jacek Bylica

Skarpetki i wiersze

Biografowie, zwłaszcza ci najdzielniejsi, lubią wąchać zostawione w szafie skarpetki wielkich trupów. Taki już ich los, taki fach, taka namiętność. Obwąchują skarpetki, majtki i pilniki do paznokci. Wtykają nosy pod pachy marynarek i koszul, łowią zapach pościeli małżeńskiego łóżka, dybią na sunący z przeszłości odór beknięć i bluźnierstw, katalogują woń zepsutych zębów, woskowiny usznej i niemytych włosów. Obwąchują wszystko, co na zewnątrz, oraz wszystko, co w środku. Wciągają zapach jelit, mózgu i serca. Obwąchują ciemne kąty dusz. Po czym katalogują zbiory i do odkrywczych wniosków dochodzą, operując wytrychem „od rzemyczka do koniczka". Śmierdzi skarpeta zjełczałą bryndzą? Owszem. Ergo – wielki trup za życia nie mył stóp w ogóle!… Co z tym robić?

Na 431 Salonie Poezji, tuż przed chwilą, w której Anna Radwan-Gancarczyk, Ryszard Łukowski i Tomasz Międzik zaczęli w 60. rocznicę śmierci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego jego wiersze czytać – cóż o książce „Niebezpieczny poeta" Anny Arno miała rzec Kira Gałczyńska, córka poety? Nie znam tego dzieła, za to znam, bo dobrze je w niedzielę widziałem, zażenowanie pani Gałczyńskiej, która z książki wybitnie unosowionej Arno dowiedziała się, że ojciec jej był tęgim alkoholikiem i jeszcze tęższym antysemitą. Napisał pięć tekstów pachnących antysemityzmem? Tak. Lubił wypić? Owszem. Ergo – Gałczyński parał się głównie gonieniem w pijanym widzie i z siekierą w garści za ludźmi z pejsami!… Co robić z tym odkryciem?

Owszem, można, jak pani Kira Gałczyńska, można a nawet należy tłumaczyć, że żadne życie nie jest tak prostackie, by je wytrychem „od rzemyczka do koniczka" atrakcyjnie odfajkowywać. Ale można też – i to jest zadanie głównie dla nas – zająć się istotą rzeczy, poezją Gałczyńskiego, zwłaszcza tak świetnie, z taką intonacyjną dojrzałością i taktem podaną, jak to w niedzielę aktorzy uczynili. I stało się, co stać się musiało.

Znikła szalenie odkrywcza rewelacja o jakże malowniczo pomarszczonej wątrobie poety, a także jego wierna siekiera na Żydów. Z problematami pięciorzędnymi stało się zwyczajnie to, co zawsze się z nimi dzieje w cieniu spraw pierwszorzędnych. Zdychają. Że wrócę do metafory dzielnego wąchania garderoby wielkich trupów – Gałczyński znów był poetą fantastycznie niebezpiecznym, lecz nie z powodu brudnych skarpet, znalezionych w szafie, tylko z powodu słów.

Andrzej Gluc

Kira Gałczyńska

Tomiki poezji
Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego

Gałczyński
Gałczyński
Gałczyński

Jarosław Iwaszkiewicz

Cóż za wspaniała telewizja!
Przyleciał anioł cały malinowy
a skrzydła miał jak mój język
różowe z kremu

15 grudnia 2013

432 Iwaszkiewicz/Dehnel

czytali Krzysztof Orzechowski – wiersze Jarosława Iwaszkiewicza w wyborze Jacka Dehnela
Jacek Dehnel – poezję własnego autorstwa

na fletni Pana i okarynie grał Adam Kawończyk

Andrzej Gluc

Krzysztof Orzechowski,
Jacek Dehnel

Andrzej Gluc

Adam Kawończyk

Świetnie stary młody

Na okładce nowego tomu wierszy i poetyckiej prozy Jacka Dehnela „Języki obce" – fotografia z 1894 roku. Odkopanie posągu Antinousa w Delfach. On, nagi, z urwanymi wyżej łokci rękami, on, piękny marmur, cały w pyle, na dnie ziemnej dziury – a wokół żywi, co go wydłubali. Nagłe spięcie odległych czasów, spotkanie doskonałego kamienia z marnością ciał, na zawsze pochylonej głowy ze szczebiotem śmiertelnych. W kwietniu 2013 roku na kanwie tej fotografii Dehnel wiersz pisze. Bolesna jest druga jego część, bezlitosna. Dehnel każe odkopanemu przemówić do oddychających. I kamień mówi.

Leta płynie przez mięso, nie płynie przez marmur,/ ja jestem nadal młody, wy – od dawna starzy./ (…) Nie współczuję wam ani nie zazdroszczę. Spałem./ Zanurzyłem się w wodzie tym śmiertelnym ciałem,/ wynurzyłem się z ziemi ciałem nieśmiertelnym./ Czy nie o tym marzycie, kopacze w kaszkietach,/ niosąc krzyczące bety do chrzcielnicy w cerkwi?

Zostawmy całą resztę ostatniego Salonu Poezji. Dehnel czytał swoje wiersze, stare i najnowsze, w tym „Odkopanie posągu Antinousa w Delfach", Krzysztof Orzechowski zrobił smakowitą sztukę z kilkunastu wybranych przez Dehnela, kompletnie nieznanych, zdumiewających drobiazgów Jarosława Iwaszkiewicza. Było ciekawie, bardzo ciekawie, lecz zostawmy to. Wróćmy do istoty – do wiersza, w którym połamany posąg ma dla żywych samą gorycz w niewielu słowach. Posąg, bardzo stary kamień. I zdumiewający spokój słów Dehnela, zdumiewający – bo ileż Dehnel ma lat? Młody jest – a w pisaniu jego nie ma cienia młodzieńczej wyrywności. Pocieszający to brak, wielką ulgę czytającemu dająca „ułomność".

Chyba we wszystkim, co Dehnel napisał, jest jak w „Odkopaniu posągu Antinousa w Delfach". Ujmująca nie-dzisiejszość, brak galopady intonacyjnej, zadyszki, krzyków, skandowania, niechęć do „gorących tematów", obojętność wobec nachalnej tandety pospolitego ruszenia wszelkiej awangardy, która kontestuje dla samego kontestowania. Po prostu – nieobecność wygłupu. Co daje w zamian?

Wytworny smak zdań układanych niespiesznie, po długim przyglądaniu się każdemu ze słów. I ta wcale, by tak rzec, nienakolanna pokora wobec czasu przeszłego-dokonanego i wobec przemijalności. Choćby wobec odkopanego marmuru bez rąk, albo ciał kopaczy. Tak, to cieszy. Cieszy Dehnel, bo wśród młodych niewielu jest dziś młodych, co by tak świetnie starzy byli.

Andrzej Gluc

Jacek Dehnel

Adam Kawończyk

Andrzej Gluc

Tadeusz i Stanisław Estreicherowie

O, dla Boga
Co za trwoga
Duszę moję
Wprawia w boje!

21 grudnia 2013

433 Szopka krakowska
Bożonarodzeniowy Salon Poezji

fragmenty Szopki krakowskiej w opracowaniu Tadeusza i Stanisława Estreicherów czytali Anna Dymna, Karolina Kazoń, Ewa Kolasińska, Katarzyna Zawiślak-Dolny, Rafał Dziwisz, Maciej Jackowski, Krzysztof Jędrysek, Grzegorz Łukawski, Feliks Szajnert, Tomasz Wysocki oraz Krzysztof Orzechowski

grali Halina Jarczyk – I skrzypce
Jacek Bylica – na fortepianie
Tomasz Góra – II skrzypce
Jacek Hołubowski – na akordeonie
Jacek Kociuban – na wiolonczeli
Krzysztof Mucha, Przemysław Sokół – na tubach

Andrzej Gluc

Maciej Jackowski, Krzysztof Jędrysek, Grzegorz Łukawski, Feliks Szajnert, Ewa Kolasińska, Anna Dymna, Krzysztof Orzechowski

Andrzej Gluc

Karolina Kazoń,
Katarzyna Zawiślak-Dolny

Sobotnie południe bezsilnych

On… Ponoć mówił jak z nut… Ponoć zwali Go, zwą Go, mistrzem, a nawet arcymistrzem słowa żywego, gadanego, z ust do ucha sączonego bez zapośredniczeń… Czyli powietrze mu wystarczało – to coś, co fale dźwiękowe przenosi, było wszystkim, żeby… I ponoć jedyną frazą, którą zapisał, były słowa na piasku patykiem wyszemrane… Czy tak?… Jeśli tak, jeśli to prawda, to i tak było, musiało być przecież tak, że Ojciec Jego piaskowe wersy Syna wiatrem rozwiał w mgnieniu oka, bo któż, jeśli nie Ojciec?… Ojciec, albo nie Ojciec?… Ojciec?… A może róża wiatrów?… A skądżeby róża wiatrów bez Ojca?… Bez jego Ojca?… Ojca tego syna?… Syna?… Gdzie dobre są wielkie litery?… Gdzie litery małe są na miejscu?… O cóż chodzi, Panie Boże?… O naszą bezradność coroczną?… O bezradność w nazywaniu Tajemnicy?…

No pewnie, że o bezradność w nazywaniu, poszukiwaniu sentencji definitywnie uspokajających, o ten powyższy bełkot słówek, zdań, pytań wykropkowanych. I po raz kolejny okazuje się, w najlepszym, najpokorniejszym tych słów znaczeniu okazuje się, że lepiej nie pytać. Lepiej niech Tajemnica powtórzy się – bez pytań. Niech ktoś zwyczajnie kolejny raz opowie tamto poczęcie niepojęte, tamte narodziny. Niech się to, co i tak się powtarza – właśnie tak się powtarza. Naiwnie. Stajenka, królowie, truchlejąca noc i moc – niechaj będą jak historia miłości rycerza i księżniczki, historia, co się ucieleśnia, gdyż dla bawiącego się w rycerskość chłopczyka patyk staje się mieczem a okutany słomą krzew – zawstydzoną białogłową. Tak, tajemnica Bożego Narodzenia lepiej niech pozostanie uroczą bezradnością podwórkowych teatrzyków naszych, jasełek. Te diobły, widły, żłóbek i inne Herody. Ich numery, te od wieków niezmienne numery jarmarczne, tak samo w tym samym czasie odgrywane, przed tymi samymi chałupami, bramami, oknami. Niech wracają.

Kolosalna, chyba trzymetrowa, migotliwie odpustowa, ale i piękna szopka na dużej scenie Teatru Słowackiego. Teksty odwieczne, przez Tadeusza i Stanisława Estreicherów opracowane. I w słowach tych – diobły, widły, Herod, stajenka, cała reszta. I aktorzy, świetnie, lekko tę niepojętą dziecinadę czytający. Wyjątkowy nastrój, westchnienia klasyczne. Halina Jarczyk – szefowa muzyków – w świetnej formie. Krzysztof Orzechowski – tak samo. Wszystko i wszyscy w bardzo daleko idącym związku zgody. Kojący był to Salon Poezji. Południe uśmiechniętych bezsilnych, zasłuchanych w stareńką tajemnicę, śpiewających kolędy…

Zostańcie w zdrowiu. Wesołych.

Andrzej Gluc

Przemysław Sokół,
Tomasz Góra,
Krzysztof Mucha,
Halina Jarczyk

Widzowie łamią się opłatkiem

Andrzej Gluc

433

Tomasz Wysocki
Karolina Kazoń,
Katarzyna Zawiślak-Dolny,
Rafał Dziwisz,
Maciej Jackowski,
Grzegorz Łukawski,
Krzysztof Jędrysek,
Anna Dymna,
Feliks Szajnert,
Ewa Kolasińska

Andrzej Gluc

Julian Tuwim *Jak bal, to bal! Maestro, wal!*
Grubasku, teraz solo!
O, IDEOL! O, IDEAL!
Takie małe, małe, słodkie IDEOLO!

27 grudnia 2013

434 *Bal w operze* Juliana Tuwima
Specjalne spotkanie w Teatrze Witkacego w Zakopanem dla uczczenia 60. rocznicy śmierci Tuwima

koncepcja i wykonanie Krzysztof Orzechowski

kierownictwo muzyczne Halina Jarczyk

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Hołubowski – na akordeonie
Adam Kawończyk – na trąbce
Marek Michalak – na puzonie
Krzysztof Mucha – na tubie
Przemysław Sokół – na eufonium

Agata Balcerowska

Krakowski Salon Poezji
na Scenie Bazakbala

Agata Balcerowska

Jacek Hołubowski,
Halina Jarczyk

Tekst do programu napisany okazjonalnie dla Teatru Witkacego w Zakopanem przez Annę Burzyńską, opatrzony cytatem z książki Mariusza Urbanka *Tuwim. Wylękniony bluźnierca*

Czesław Miłosz określił „Bal w Operze" „Apokalipsą według Juliana Tuwima" i było w tym sporo racji. Nie tylko dlatego, że w poemacie znalazły się bezpośrednie odwołania do Apokalipsy św. Jana, ale przede wszystkim ze względu na jego katastroficzną wymowę. Nie bez znaczenia był też moment powstania utworu. Tuwim zaczął go pisać latem 1936 roku, tyleż rozczarowany współczesnym światem – jego upadkiem moralnym i pogonią za „władzą, seksem i obżarstwem" – co owładnięty lękiem przed rodzącym się faszyzmem. Od początku poemat odczytywano na różne sposoby, rozpoznając w nim albo diagnozę konkretnej sytuacji społecznej i politycznej w przedwojennej Polsce, albo nadając mu sens bardziej uniwersalny – wizję ostatecznego i w pełni zasłużonego upadku ludzkości. Jedenaście tworzących go obrazów, których akcja rozgrywa się jednocześnie w gmachu Opery, na ulicach, na peryferiach miasta, a nawet w kosmosie – tworzy niezwykle sugestywną i dramatyczną wizję świata w przededniu zagłady. Zgromadzeni jednego wieczora na symbolicznym balu notable i politycy, policjanci i złodzieje, wojskowi i tajniacy, bogacze i biedacy, oszuści i pijaczkowie owładnięci szaleńczym transem i ogłupieni wszechogarniającym bełkotem prasy i przemówień politycznych, nazwanym przez Tuwima „IDEOLO", nie dostrzegają nadchodzącej wielkimi krokami katastrofy. Aktualność tego utworu można pozostawić bez komentarza. Bal w Operze uznaje się obecnie nie tylko za najodważniejszy i najbardziej prowokacyjny tekst w dorobku Juliana Tuwima, lecz również za jedno z największych arcydzieł literatury dwudziestolecia międzywojennego. I bez względu na to, czy Tuwim przeczuwał upadek określonej formacji w Polsce czy kataklizm w wymiarze światowym – historia dopisała do jego poematu tragiczny ciąg dalszy.

Anna Burzyńska

…(9.12.1953) Tuwim wziął udział w pogrzebie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Boleśnie przeżył śmierć młodszego poety, którego talentowi towarzyszył przez całe życie, wspierając, kłócąc się, przyjaźniąc. Podczas pogrzebu stał na warcie honorowej. Obok niego Jarosław Iwaszkiewicz: „Widziałem, że Tuwim jest blady jak trup". W bramie cmentarza na Powązkach zobaczył go Marian Piechal: Tuwim płakał „oszołomiony nagłą śmiercią jednego ze swoich najzdolniejszych uczniów". Zerwał listek z wieńca leżącego na trumnie Gałczyńskiego i schował na sercu. Po pogrzebie napisał wiersz „Hołdy", ostatni w życiu.

„A to co za makabryczna kolejka?/ Kto do Cienia z hołdami się tłoczy?/ Dobrze, cieniu, że masz martwe oczy,/ Jeszcze lepiej, że i usta twoje/ Śmierć wieczystym zamknęła spokojem,/ Miłosierna Śmierć Dobrodziejka./ A najlepiej, że już nie masz siły…"

Zmarł na wylew krwi do mózgu w pensjonacie ZAiKS-u Halama w Zakopanem 27 grudnia 1953 roku. Pojechał do Zakopanego 17 grudnia, krótko po pogrzebie Gałczyńskiego. Był w depresji po jego śmierci, skarżył się na serce. Wezwany lekarz nie dostrzegł jednak w jego stanie nic szczególnie groźnego, zapisał jakieś wzmacniające leki i doradził wyjazd. „Zaraz po jego wizycie poeta zadzwonił do siostry i triumfująco oznajmił jej, że »serce ma jak dzwon«" – wspomniała Halina Kosskowa. Kiedy żegnali się przed wyjazdem, powiedział: – Właściwie to chciałbym już być z powrotem – to były ostatnie słowa, jakie usłyszała od swojego szefa.

Adam Mickiewicz

Ci, którzy bliżej cmentarza mieszkali,
Wiedzą, iż upiór ten co rok się budzi,
Na dzień zaduszny mogiłę odwali
I dąży pomiędzy ludzi.

12 stycznia 2014

435 Salon wampiryczny
Motyw wampira w poezji od Goethego do Miłosza

wiersze Dante Alighieri, Charles Baudelaire, George Gordon Byron, Johann Wolfgang Goethe, Adam Mickiewicz, Czesław Miłosz, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Jeremi Przybora

czytał Krzysztof Globisz

na saksofonie grał Wojciech Lichtański

Andrzej Gluc

Krzysztof Globisz

Andrzej Gluc

Drakuliczne klimaty

Godzina ocalających łyków

Aby Krzysztof Globisz przetrwał ostatni niedzielny Salon Poezji, żeby w połowie godziny, gdy czytał wierszowane i prozatorskie opowiastki o wampirach, nie zbladł trupio i na amen nie zamilkł – Anna Dymna postawiła na stoliku przed Globiszem wielki, szklany puchar czerwonego płynu i karafkę z tym samym eliksirem życia, opisaną fachowo: Rh+. Żart?

A niby co innego? W końcu karnawał mamy, świat na głowie stanął, z chłopa król przez chwilę, z Cezara – Szwejk, maski, przebierańcy, cudowanie, udawanie, śmiechu góra, ludzie bawią się setnie, ludzie powinni się bawić. Więc puchar, karafka i osinowy kołek, co go Globisz obok pucharu położył – to żart oczywisty, żart, ale też trochę nie żart jednak. Bo ileż to od początku istnienia teatru ludzkość ułożyła bajań o potwornej cenie, jaką aktor płaci za chwile bycia – nie sobą? Hamlety i Makbety, Konrady i Kordiany, tysiące innych. Te z liter ulepione widma – jak wiele wyssały z grających, by się wieczorami ucieleśniać na scenach? Strach liczyć, ważyć, mierzyć. Cena bywa rzeczywiście nieludzka. I dokładnie dlatego na ostatnim Salonie najlepszy był – śmiech Globisza.

Nie śmiech, za dużo powiedziałem. To był uśmiech raczej. Cienki humor intonacji, taktowna ironia, dystans niewielki, lekka zabawa karnawałowa. Czytał wampiryczne kawałki Goethego i Mickiewicza, Baudelaire'a i Dantego, Przerwy-Tetmajera i Byrona, Miłosza oraz Przybory. Czytał i było tak, jakby przez całą godzinę falował nad jego głową transparent z napisem: *Oto przedstawiam wam istotę aktorstwa, którą od zawsze jest wystawianie tętnicy szyjnej na działanie kłów oraz ssania bezlitosnych postaci literackich*.

Tak, Globisz lekko bawił siebie i nas, choć przecież czytane przezeń teksty – pomijając żart Przybory – nie dla kabaretów pisane były. Ale też – cóż innego miał czynić? Dziergać ciemności? Grozą pluć? Dajcie spokój! Wybrał uśmiechniętą lekkość – i to było świetne. Zwłaszcza chwila, kiedy na kanwie prozy Miłosza fachowo prezentował, jak osinowym kołkiem posługiwać się należy, by ssącą zjawę uspokoić na wieki wieków. Bawił siebie i nas, a w chwilach przerwy między swymi aktorskimi spotkaniami z wampirami ze słów, w chwilach, kiedy grający na saksofonie Wojciech Lichtański zabawiał się jazzem – uzupełniał ubytki w swoich żyłach. Na końcu Salonu szklany puchar był pusty, Globisz zaś – żywy. I nikt już nigdy nie powie, ze napić się w kluczowych momentach jest rzeczą złą.

Andrzej Gluc

Wojciech Lichtański

Drakuliczne klimaty

Andrzej Gluc

Konstanty Ildefons Gałczyński

Miliardy są nas na tym świecie,
który mgliście widzimy przez szkła,
i każdego z nas w dołku gniecie,
i każdy z nas zgagę ma.

19 stycznia 2014

436 Pochwała wieku dojrzałego
Poezja na Dzień Babci i Dziadka

wiersze Wanda Chotomska, Konstanty Ildefons Gałczyński, Jerzy Harasymowicz, Julia Hartwig, Jan Kochanowski, Józef Ignacy Kraszewski, Czesław Miłosz, Wojciech Młynarski, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Jeremi Przybora, Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska, Julian Tuwim, Andrzej Waligórski, Marian Załucki, Tadeusz Żeleński-Boy, Klementyna Żurowska

czytali Anna Tomaszewska, Tomasz Międzik, Feliks Szajnert

ze specjalnym udziałem Marysi i Julki Ryszkówien oraz Kuby Kruczka

śpiewał Przemysław Branny

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Bylica – na fortepianie
Tomasz Kupiec – na kontrabasie

Andrzej Gluc

Feliks Szajnert,
Anna Tomaszewska,
Tomasz Międzik

Andrzej Gluc

Kuba Kruczek,
Marysia Ryszkówna,
Anna Tomaszewska,
Julka Ryszkówna

Andrzej Gluc

Ku chwale nieuchronnego kaszlu

Pan Jan Nowicki – jako że w dobrym tonie jest dziś nie pamiętać i z młodymi naprzód iść, po życie sięgać nowe, w złym tonie, przypominam, uwiędłych laurów liść, czyli że to taki aktor był i jest, i że w Starym Teatrze kilka rólek zagrał, tudzież w filmach – otóż, tenże Jan rzekł do mnie ongiś znad szkła: *Cóż chcesz, Pawka! Czas leci! Kobiety nasze już kaszlą!*. Rzecz jasna – zmilczałem. Nie godzi się pyskować Mistrzowi, zwłaszcza gdy Mistrz ma świętą rację. No bo rzeczywiście – leci czas. Leci i nie ma sensu cudować w tej kwestii, nie ma po co szat szarpać, trzeba się zwyczajnie pogodzić z kaszlem kobiet, kochanek i swoim własnym, z kaszlem i całą resztą atrakcji, co ich chyba nie muszę skandować. Właśnie to – łagodne pogodzenie się – było sednem ostatniego, 436 Krakowskiego Salonu Poezji „Pochwała wieku dojrzałego".

Z okazji Dnia Babci i Dziadka – Anna Tomaszewska, Tomasz Międzik i Feliks Szajnert czytali wiersze, by tak rzec majestatycznie, o mądrej komitywie z piachem klepsydr. Babcia Halina Jarczyk na skrzypcach, siwiuteńki Jacek Bylica przy fortepianie i na kontrabasie Tomasz Kupiec, przed którym, jak i przed śpiewającym Przemysławem Brannym, jeszcze wiele przygód z klepsydrowym piachem – serwowali melodie, z których żadna nie była polką-galopką. I czyjekolwiek strofy wybrzmiewały – Gałczyńskiego, Miłosza, Szymborskiej, Przybory, Boya, Waligórskiego, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Kraszewskiego lub Kochanowskiego – i obojętne, czy były to intonacje serio czy buffo – zawsze brzęczało to samo mądre pogodzenie się z kaszlem nieuchronnym i całą resztą.

Tak. Czy mówili o łupaniu w krzyżu, czy o sennych nogach, niedowidzeniu, uchu tępiejącym, dłoniach jak motyle, ostatnich włosach, garbie, zgadze, zasypianiu przy pipi, nocniku pod łóżkiem i zębach w szklance, która gdzieś tutaj, cholera jasna, musi być – w mówieniu tym nie było cienia protestu, śladu żalu, rozpaczy, rezygnacji oraz innych zasmarkań. Było ciepło. Ciepło i falowanie nastrojów. Jak między Brannym nucącym: *Chciałbym twoje serce ocalić od zapomnienia…*, a Brannym świetnie w finale Salonu skrzeczącym: *Wesołe jest życie staruszka…* Jeśli mnie pamięć nie myli – wieki temu pieśń tę nucił pan Wiesław Michnikowski. O czym, jak o panu Janie, przypominam teatralnej młodzieży, której jeszcze daleko do zapominania o szklance z trzecimi zębami, ale która już teraz nie chce wiedzieć, gdzie leży sedno sztuki wielkiej.

Andrzej Gluc

Przemysław Branny

Julka Ryszkówna

Tomasz Kupiec

Andrzej Gluc

William Szekspir
przekład Maciej Słomczyński

Nie możesz skruchą leczyć bólu mego;
Straty mej żalem nie zapłacisz przecie.
Niewielką ulgę daje żal winnego,
Gdy inny dźwiga krzyż winy na grzbiecie.

26 stycznia 2014

Spotkanie
dla uczczenia
450. rocznicy
urodzin
Szekspira

437 *Sonety* Williama Szekspira XXXI–LX

czytali Radosław Krzyżowski, Wiktor Loga-Skarczewski

na kontrabasie grał Grzegorz Piętak

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Radosław Krzyżowski

Wiktor Loga-Skarczewski

Andrzej Gluc

Grzegorz Piętak

Rzeczy ważne i nieważne

Czy Czarna Dama – jedna z postaci sporej części 154 sonetów Williama Szekspira – rzeczywiście była czarna? A reszta bohaterów? Przyjaciel na przykład. Mógł autor liczyć na niego w trudnych sytuacjach? A Poeta-Rywal – o sławę grał czysto, czy nieczysto? I ile miał wzrostu? No i sam Szekspir – ile wiosen sobie liczył, kiedy na 154 kartkach próbował łowić istotę miłości? Stary był? Młody? W średnim wieku? A jeśli naukowcy ustalą, że gdy notował początek sonetu XXXI: *Pierś twoja jest bogatsza o serca odeszłe,/ Które, znaleźć nie mogąc, sądziłem zmarłemi*, jadł marchewkę – co ta rewelacja zmieni w cytowanych słowach?… Można tak pytać w nieskończoność. Można się łudzić, że jasne odpowiedzi na nieistotne zagwozdki wytłumaczą tajemnicę zdań genialnych. Lecz można też prolog „Kubusia Fatalisty…" Diderota sparafrazować i zapytać zwyczajnie: *A właściwie – po cóż wam to wszystko wiedzieć?*

Na ostatnim Salonie Poezji Radosław Krzyżowski i Wiktor Loga-Skarczewski czytali sonety Szekspira – od XXXI do LX. Kiedy się słuchało ich fenomenalności, tak właśnie – fenomenalności, odpowiedź była oczywista: *Po nic! Idealnie po jasną cholerę nam to wszystko wiedzieć!* Po Szekspirze zostały słowa, których nigdy nie ogarniemy – to niech wystarczy. I niech wystarczy, że w słowach tych nie o słowa chodzi. Fenomenalność głośnej niedzielnej lektury Krzyżowskiego i Logi-Skarczewskiego na tym polega, że to wiedzą.

Nie czytali słów, nie recytowali Sensów, Idei, Tez Miłości. Oni spod słów wyłuskiwali Demony Miłości, Widma nie do zdławienia przez czas. Od urodzin Szekspira mija lat 450, a w naszych żyłach zasadniczo nic się nie zmieniło. Jest – jak od zawsze było, do końca będzie – jak jest dziś. Więc – nie składali liter do kupy, dbając o fachowość dykcji oraz profesjonalną intonację. Nie dziergali bezpiecznej makatki ze średniówek, pauz i innych przerzutni. Owszem, bywa w teatrach, że się zdania Szekspira – i nie tylko Szekspira – podaje na głos od słowa do słowa, stentorowo i wyraźnie, lecz wtedy jest, jakby się gardłem serwowało trupa. Ale nie w tę niedzielę.

Krzyżowski i Loga-Skarczewski zeszli na dno zdań. Timbrem Szekspira, ciemnym niby brzmienia kontrabasu Grzegorza Piętaka, rozmawiali z sobą, szczypali się wzajem. Szydzili, ironizowali lub smakowali samotność. Wszystko, co chcecie. Nie czytali słów. Przez godzinę – czytali życie. Każde. Marchew nic nie miała do rzeczy.

Monika Brągiel *Inne wyjścia i przejścia; przypomnij sobie pierwszy, naprawdę ciepły dzień lata. Szkic na zakurzonej desce, manieryczny wzór, wspomnienie po zimie. Twój fragment świata oswojony w biegu.*

2 lutego 2014

438 Młodzi poeci w starym Krakowie

Poezja Moniki Brągiel, Dawida Mateusza, Szymona Słomczyńskiego, Krzysztofa Szeremety i Mateusza Witkowskiego

czytali Anna Antoniewicz (studentka IV roku Wydziału Aktorskiego PWST im. Ludwika Solskiego w Krakowie), Juliusz Chrząstowski, Michał Majnicz

goście specjalni Monika Brągiel, Dawid Mateusz, Szymon Słomczyński, Krzysztof Szeremeta, Mateusz Witkowski

grali Sławomir Berny – na instrumentach perkusyjnych
Leszek Szczerba – na saksofonie

Andrzej Gluc

Michał Majnicz,
Anna Antoniewicz,
Juliusz Chrząstowski

Andrzej Gluc

Dawid Mateusz,
Mateusz Witkowski,
Monika Brągiel,
Krzysztof Szeremeta,
Szymon Słomczyński

Dzielny pajacyk na rufie

Kropka kreska kreska kropka kreska kropka kropka kreska… Powiedziałem coś przez to? W tej sekwencji kropek i kresek tkwi jakieś głębsze znaczenie, albo w ogóle jakiekolwiek? Ten mój popis analfabety w świecie alfabetu Morse'a jest tajemnicą poważną, do rozkodowania przez fachowców, czy jedynie bełkotem, tajemniczością pustą, dla wzmożenia mglistej malowniczości skleconą na chybił-trafił, do wiwatu, ku chwale jałowego prestidigitatorstwa? A sekwencje kresek i kropek, na układanie których Mateusz Witkowski przechodzi nagle w jednym ze swoich wierszy, opuszczając tereny polskiego alfabetu – co z nimi? Znaczą coś? Nie znaczą?

Przypuszczam, a właściwie pewność mam, że Witkowski opanował prawidła tańcowania kropek z kreskami i jego liryczny Morse nie jest pusty. Lecz w istocie nie w tym rzecz – nie o to szło na ostatnim Salonie Poezji. Nosił on tytuł „Młodzi poeci w Starym Krakowie" i młodzi przybyli osobiście, młodzi a nawet bardzo młodzi. Monika Brągiel, Dawid Mateusz, Szymon Słomczyński, Krzysztof Szeremeta oraz Witkowski. Ich utwory czytali: Anna Antoniewicz, Juliusz Chrząstowski i Michał Majnicz. Otóż, sedno niedzielnego Salonu na tym polegało, że nawet jak młodzi nie przechodzili w swych wierszach na kropki i kreski, a przecież, poza Witkowskim, nie przechodzili – brzmienie ich polszczyzny i tak przypominało łopot chorągiewek w dłoniach marynarza na rufie, który do kapitana okrętu płynącego z tyłu wymachuje Morsem, niczym jakiś pajacyk ożywiany sznurkami, szalenie ważny komunikat. Z grubsza tak brzmiały ich na głos czytane frazy. Czyli inaczej, niestety – kompletnie inaczej, niż małe arcydzieła, co je Sławomir Berny na instrumentach perkusyjnych i Leszek Szczerba na saksofonie lekko wygrywali, kiedy łopot Morse'a młodej polszczyzny lirycznej cichł na chwilę.

Problem tkwi w zbyt wybujałej ezoteryczności metafor, a trochę inaczej, prościej mówiąc – w takim połączeniu słów, że się przed sekundą wysłuchane zdanie gwałtownie rozpada w uchu widza i nic nie zostaje, że żaden obraz w pamięci nie trwa dłużej niż żyje łątka, że nie ma powietrza – jest duchota w literach, że w sumie tyleż z wierszem do czynienia mamy, co z zestawem dzielnych, lecz nielotnych sentencji. Po prostu – poezja ta jest niczym słowo lub zdanie z kropek i kresek, ten dzielny pajacyk na rufie, od którego szumu ramion zacząłem. To szalenie ważny komunikat. Wprawdzie nie wiem, co ściśle znaczy, ale wiem, że chodzi w nim o czułość dla młodości.

Andrzej Gluc

Leszek Szczerba

Sławomir Berny

Andrzej Gluc

Władysław Sebyła *Szczurów na świecie za wiele.*
W biały dzień wyłażą ze śmietników
I ośmielają się swój pisk
podnosić do godności człowieczego krzyku.

9 lutego 2014

439 Dialog w ciemności
Poezja Władysława Sebyły

czytali Paulina Puślednik, Aleksander Fabisiak

grali Renata Żełobowska-Orzechowska – na fortepianie
Mariusz Pędziałek – na oboju

Wacław Klag

Paulina Puślednik,
Aleksander Fabisiak

Niedzielna przechadzka jednorożca

Szkielet jednorożca widziany z boku. Na kręgosłupie ktoś kłopotliwie dowcipny ustawił apteczkę. Pod kręgosłupem, przy kości miednicy, upiorny kranik – cieknie zeń czerń. To wszystko, co zostało z piękna. Kości, czyjś głupawy żart i struga lepkiej ciemności aż do ziemi. I jeszcze ślad niegdysiejszego mitycznego ciała, zrobiony kropkami wokół szkieletu – coś jak na schodach lub ścianach Hiroszimy tuż po bombie cienie ludzi, co wyparowali. To widać na okładce tomu wierszy Władysława Sebyły „Dialog w ciemności", które wybrał i posłowiem opatrzył Wojciech Bonowicz. Ostatni Salon Poezji powtórzył ten tytuł. Czyjaś rozmowa w czerni – brzdęk słów, albo kości, kiedy już nic nie widać, kiedy przepadły kolory i każdy kształt. Gadanie ciemności. Ale jaka to ciemność?

Jeśli można powiedzieć: „świetna" – to właśnie taka była ciemność tej niedzielnej godziny. Miękkie, senne, jak spod gęstego futra dochodzące brzmienie oboju Mariusza Pędziałka. Donikąd nie spieszące się palce Renaty Żełobowskiej-Orzechowskiej na czarnych klawiszach fortepianu. Studzienny timbre Aleksandra Fabisiaka, doskonale zlepiający się ze słowami Sebyły, z powłóczystymi frazami jego ogromnych wierszy, tych małych poematów, spokojnych portretów mądrego braku złudzeń we wszystkich sprawach świata tego. Wreszcie Paulina Puślednik, każdym czytanym wersem Sebyły zadająca kłam powszechnemu przekonaniu, że dziś każdy młody człowiek to bredzący głupek jest, nic nie pojmujący z tego, co czyta, zwłaszcza na głos, publicznie. Więc – Puślednik młoda, młodziutka, a mądra. Kobieta. I jej ciemny, puszysty głos, niepokojący, jak pełne ciemności wiersze Sebyły – zupełnie pozbawiony tonów zasmarkanego żalu, bombastycznej rozpaczy oraz innych zniewieściałych histerii. Oswajał z czernią.

Obój zatem, fortepian, baryton i alt. Te cztery brzmienia rozmawiały z sobą w napisanej ciemności Sebyły. Właśnie – rozmawiały. Rzecz w świetnym związku zgody pomiędzy brzmieniami, zgody w intonacjach i rytmach, w spokoju, w tym, co nazwać można smakiem. Ulepiły z siebie – godzinę trwającą jedność. Szkielet jednorożca, nadwornego mitycznego zwierza poetów, przechadzał się po sali. Sebyła zmarł młodo, w wieku lat 38. Chyba od dziecka nie miał złudzeń. Gdy się słuchało w niedzielę jego chłodnych, czarnych, świetnych strof, z każdą kolejną twardniała gorzka pewność, że gdy go w 1940 rozstrzeliwano w Charkowie – raczej nie był zdumiony.

Adam Dąbroś

Mariusz Pędziałek

Renata Żełobowska-Orzechowska

Andrzej Gluc

Hieronim Morsztyn

Samam sobie w tym winna, żem się mu odkryła
Z miłością, z którą-m mu się tak długo taiła.
Lepiej go było dłużej potrzymać na słowie,
Aniżli ten ciężar dziś piastować na głowie.

16 lutego 2014

440 Miłość po staropolsku
Walentynkowy Salon Poezji

wiersze Baltyzer z kaliskiego powiatu, John Donne, John Dryden, Wespazjan Kochowski, Adam Korczyński, Piotr Kostka, Stanisław Herakliusz Lubomirski, Hieronim Morsztyn, Jan Andrzej Morsztyn, Antonina Niemiryczowa, Francesco Petrarca, Wacław Potocki, Mikołaj Sęp Szarzyński, Jan Smolik, Szymon Zimorowic

czytali Anna Dymna, Magdalena Waligórska, Grzegorz Daukszewicz, Jerzy Trela

grali Dorota Imiełowska, Łukasz Pawlikowski – na wiolonczelach
Gajusz Kęska – na fortepianie

Andrzej Gluc

Jerzy Trela,
Anna Dymna,
Magdalena Waligórska,
Grzegorz Daukszewicz

Andrzej Gluc

Gajusz Kęska

Stare piękne czasy

Trochę żal… Z ostatniego Salonu Poezji wyjmijmy cokolwiek, na przykład początek wiersza Mikołaja Sępa Szarzyńskiego „Do Anusie". *Moja nadobna dzieweczko, moje kochanie,/ kiedy wżdy nam tak szczęśliwy on dzień nastanie,/ w którym skutku swego dojdą twe obietnice,/ a moje serce pozbędzie srogiej tęsknice?* Tak starzy Polacy mówili o miłości. Jeśli nawet nie dokładnie tak mówili na co dzień, to tak o miłości pisali, nie czując najmniejszego lęku, że aptekarzowa, szlachcic bądź ksiądz proboszcz nie zrozumie. Gdyby chcieć frazę Sępa Szarzyńskiego na nasz język dzisiejszy przełożyć, trzeba by haiku ulepić. *Anka! Kiedy dosz d…?* Tak właśnie – „dosz", nie „dasz". Żal, że w tę stronę poszły słowa…

Żal? Owszem, ale też z żalem tym nie należy przesadzać i zarechotać trzeba nad miłościwie nam panującą socjologiczną łatwizną, głoszącą, że w czasach internetowych Polak to skretyniały półanalfabeta jest, który pojmuje jedynie kwadratowy bełkot innego skretyniałego półanalfabety, amen. Pisz więc, człowieku piszący, wyłącznie kwadratowy łój, bo w przeciwnym razie – przemiał! Tak, trzeba zarechotać gromko, gdyż oto na Salonie niedzielnym Anna Dymna, Magdalena Waligórska, Grzegorz Daukszewicz i Jerzy Trela staropolskie wiersze miłosne czytali z okazji Walentynek – i nikt na widowni nie omdlał z niezrozumienia. Żadne ucho nie zwiędło. Żaden mózg nie poczuł się upokorzony językiem z innej planety.

Rzecz jasna, znaczenia niektóre, jak sądzę, umykały, choćby sens słówka „szylwacht" lub „nierachmanny", ale zaraz brzęczało słowo, dajmy na to, „dzieweczka" – i wracał spokój utracony na chwilę. *Spójrz, pchła: ten widok opór twój pokona-/ To, czego pragnę, małe jest jak ona*. Albo: *Nie wiem, czego się w tym twoim Lewusiu/ Tak bardzo kochasz, ma droga Anusiu*. I jeszcze: *Całowałem cię gwałtem, me wdzięczne kochanie,/ i cukrem mi się zdało ono całowanie*. Tych i tysiąca innych słownych cacek ludzie przez godzinę słuchali – i fascynujący był widok ich twarzy.

Brak potu na czołach, brak paniki w oczach, brak chowania głowy między kolanami, brak tępawego gapienia się w sufit, brak bladości. Nic, tylko – normalność. Tak wyglądał ten salon. Był dawną epoką starych Polaków – w pigułce. Po prostu, starzy lirycy nie lękali się niezrozumienia, albowiem – zupełnie inaczej niż w naszej epoce – za czytanie brali się tylko ci, co czytać umieli. Czytać nie umiejący zaś – parali się czymś innym. Cóż za ulga! Piękne to były czasy!

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Grzegorz Daukszewicz

Jerzy Trela

Magdalena Waligórska

Rafał Dziwisz *Trzeba nam na tych niebieskich nitek strunach*
Grać… i trwać… w pałacach… i w spelunach
Kochać… śnić… i żyć… i mrzeć…

23 lutego 2014

441 Niebieskie nitki
Teksty Rafała Dziwisza

czytali i śpiewali Karolina Kazoń, Małgorzata Kochan, Katarzyna Zawiślak-Dolny, Rafał Dziwisz, Grzegorz Łukawski

ze specjalnym udziałem Krzysztofa Zawadzkiego

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Bylica – na fortepianie
Jacek Hołubowski – na akordeonie
Grzegorz Piętak – na kontrabasie
Przemysław Sokół – na trąbce

Andrzej Gluc

Karolina Kazoń,
Małgorzata Kochan,
Rafał Dziwisz,
Grzegorz Łukawski,
Katarzyna Zawiślak-Dolny

Głaskanie pszczół i trzmieli

Kiedy w małej niby ul palarni knajpy pod Teatrem im. Juliusza Słowackiego Halina Jarczyk, znana w świecie kapłanka swojej podkrakowskiej pasieki, zaś w wolnych od doglądania miodu chwilach muzyk wybitny, z dwuznaczną powagą prawiła, że kobiety powinny czule głaskać trzmiele, mężczyźni natomiast z identyczną delikatnością winni brać palcem pod włos pasiaste kupry pszczół – było jak kilkanaście minut wcześniej na Salonie Poezji „Niebieskie nitki". Podobna bliskość między gadającą a słuchającymi, porównywalna swoboda gestów i rechotów, ta sama, prywatna naturalność w byciu razem przez chwilę, kojąca bezpretensjonalność.

Na Salonach rzadko bywa tak, czemu trudno się dziwić. W końcu jeśli z małej sceny pod oknami foyer paść mają słowa Mickiewicza, Becketta, Dantego lub innego Szekspira – i aktorzy, i słuchacze jednak spinają się trochę. Czują powagę chwili, chcą być na poziomie, więc godzą się na dystans i odświętność, na oficjalność, na rolę trybiku w godzinnym seansie celebrowania artyzmu. Żeby jasność była – nic w tym złego, zwłaszcza że wszystkie, by tak rzec, „elegancje" zachowania z reguły dyskretne są. Tym razem dyskrecja ta nie była potrzebna. I nie tylko dlatego, że serwowano teksty Rafała Dziwisza – świetnego aktora, który na domiar dobrego umie pisać – a nie Goethego. Głównie dlatego, że jeśli o nienapinanie się na odświętność chodzi – wszyscy byli w formie olimpijskiej.

Jarczyk ze skrzypcami, Jacek Bylica przy fortepianie, Jacek Hołubowski z akordeonem na kolanach, Grzegorz Piętak oparty o kontrabas, Przemysław Sokół chłodzący policzek na trąbce. I mówiący oraz śpiewający utwory Dziwisza aktorzy: sam autor, Karolina Kazoń, Małgorzata Kochan, Katarzyna Zawiślak-Dolny, Grzegorz Łukawski i Krzysztof Zawadzki. Wszyscy oni mieli „dzień bliskości", „godzinę bezpretensjonalnej swobody gadania", „czas publicznej prywatności". Gdyby nie smak tandety, który po imprezach typu „Piosenka Biesiadna" nieuchronnie zostaje na podniebieniu, można by oznajmić, że ostatni Salon Poezji był Biesiadą Świetną. Zostańmy więc przy określeniu „Seans na wyciągnięcie ręki".

Tak. Artyści i utwory wszystkie – od satyrycznych drobiazgów, przez subtelną lirykę, po doskonałość zachwycająco plugawych limeryków – byli i były niczym bajanie Jarczyk w palarni, albo jak dla dłoni Jarczyk ukochany jej trzmiel. Bliscy, bliskie.

Andrzej Gluc

Krzysztof Zawadzki

Rafał Dziwisz,
Józef Opalski

Andrzej Gluc

Wojciech Bonowicz *Jest daleko. I jego wiersz także jest daleko.*
Nie wychodził dziś z domu. Lecz jest daleko
nie wyprowadził psa nie nakarmił rybek.

2 marca 2014

442 Ziemia niebo
Poezja Wojciecha Bonowicza

czytali Ewa Kaim, Grzegorz Łukawski

gość specjalny Wojciech Bonowicz

grali Józef Michalik – na kontrabasie
Przemysław Sokół – na trąbce

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Ewa Kaim

Grzegorz Łukawski

Andrzej Gluc

Wojciech Bonowicz,
Józef Opalski,
Anna Dymna

Lekko uchylone furtki

Duch podstępnie otrutego! Duch nocą na murach zamku! Jako żywo! Łazi i gada! Widać go wyraźnie! Wyraźnie słychać! Duch dla zmysłów uchwytny!… Wobec takich zjawisk Horatio krzyczy coś o blasku i ciemnościach, wzywa na pomoc kategorię cudowności niepojętej. Jest wstrząśnięty, Hamlet zaś uspokaja. Radzi druhowi pogodzić się i spokojnie wygłasza pamiętne wersy. *Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie,/ Niż się ich śniło waszym filozofom*.

Wojciech Bonowicz lubi te słowa Księcia. Taką mam pewność po ostatnim Salonie Poezji, kiedy Ewa Kaim i Grzegorz Łukawski czytali wiersze Bonowicza. Tak, bywa, że śnienie zimnych sylogizmów jest trudem jałowym, a Tezy Wszystko Wyjaśniające, Przesłania, Ostateczne Prawdy – mielą Wielkie Nic. Kaim: *Idą dzieci ścieżką przez niebieskie morze/ świat nad nimi drży. (…) Za wzgórzem otwiera się wielka szkoła pod ciemnym lasem/ słychać śmiech. Stamtąd odpływają statki. Ruszają pociągi.* Łukawski: *Kiedy szedłem wiatr nagle poderwał się i stanął/ między mną a domem. Na dachu szopy chłopiec/ oglądał obite kolana i krew zaschniętą ożywiał/ poślinionym palcem.* Wystarczy. Jak bardzo banalnie, płytko i „kulą w płot" jest, kiedy dla świętego spokoju ktoś na kanwie tych wersów filozofuje, szukając odpowiedzi na pytanie: *O czym toto traktuje, panie mądry?*

Bonowicz nigdy nie odpowiada – w tym świetny smak jego wierszy. Nigdy nie kapituluje przed ewentualną poznawczą paniką czytelnika, nie łasi się doń wyjaśnieniem zagadek zdań, nie wtrąca się, nie psuje zabawy w samotność, a tym przecież jest bycie oko w słowo z wierszem każdym. On jedynie wręcza napisane obrazki i wcale nie są to obrazki z gatunku nadprzyrodzonych. Wizyta ducha ojca Hamleta nie jest potrzebna, by z bezradności zadygotać nocą lub za dnia. Bonowicz wręcza pozornie banalne obrazki, tyle tylko że jednym dźwiękiem nieoczekiwanym zmienia banał w niepokój. Nagłe morze wokół ścieżki, zmartwychwstanie bólu pod śliną nie czarodziejską, statki pod lasem. Tylko tyle. Nic więcej się nie dzieje. Kaim i Łukawski pięknie przeczytali to, że tak niewiele wystarcza, by w pozornie niczym – zobaczyć dużo, czasem nawet wszystko. Rzecz jasna – każdy na własną rękę. Na własne oko i ucho, na własne czucie. Bonowicz się nie wtrąca, niczego nie narzuca. Bonowicz słówkiem nagłym, pozornie nie na miejscu – jedynie uchyla furtki w płocie codzienności już do cna opatrzonej, podobno śmiertelnie nudnej, nieciekawej, martwej. A ty przechodzisz na drugą stronę. Albo nie przechodzisz.

Andrzej Gluc

Wojciech Bonowicz

Przemysław Sokół,
Józef Michalik

Andrzej Gluc

Robert Graves
przekład Robert Stiller

Miłość to ogólna migrena,
Rozjarzona plama na widzeniu
Przesłaniająca rozum.

9 marca 2014

443 Trzy słowa tylko
Poezja Roberta Gravesa

czytali Anna Dymna, Sławomir Maciejewski

na harfie celtyckiej grała Agnieszka Grela-Fedkowicz

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Anna Dymna

Sławomir Maciejewski

Andrzej Gluc

Agnieszka Grela-Fedkowicz

Przejście rozległą równiną

Fotograf, który robił to zdjęcie Robertowi Gravesowi, zapewne nie musiał go prosić o chwilę bezruchu. Nie uczulał, by nie mrugać, nie ruszać wargami, nie rozglądać się nerwowo, nie kręcić głową i nie poprawiać ronda czarnego kapelusza. Nie apelował też o spokój palców uniesionej prawej dłoni, w których Graves – sam już prawie mityczny stary profesor od mitów greckich i hebrajskich, smakosz ciemnych losów Klaudiusza i Messaliny – trzymał tlącą się szarą cygaretkę. Fotograf mógł ten portret zrobić bez specjalnych przygotowań, w dowolnym punkcie tamtego dnia na Majorce, tamtego dnia albo tamtych tygodni. Tak myślę. I za każdym razem to samo by uwiecznił. Tuż przy popiele na czubku cygaretki dziwną twarz spokojnego starca, prawie maskę – pomieszanie braku złudzeń z dyskretną goryczą, zamarłą plamę dymu obok ucha, coś w oddali lub w przeszłym czasie widzące, półprzymknięte pod czarnym rondem kapelusza oczy. To. Głowę czekającą na słowo. Spokojnie, cierpliwie. Na słowo bądź niespieszną rzekę słów. Po czym – kartka, pióro, szmer stalówki. Tak samo spokojnie, tak samo cierpliwie.

W tej w programie ostatniego Salonu Poezji drukowanej fotografii twarzy Gravesa jest sedno wierszy Gravesa. Meandrujący, niekończący się nurt zdań eleganckich, cierpliwych, mających dużo, bardzo dużo czasu, zdań będących zapętlającymi się sentencjami raczej niż kaskadą metafor – zdań niczym wędrówka po rozległej równinie. Właśnie tak je Anna Dymna i Sławomir Maciejewski czytali. A obok nich – przejścia palców Agnieszki Greli-Fedkowicz po strunach harfy celtyckiej, instrumentu, który wyklucza pośpiech, nerwowość, nagłe zrywy. Ich czytanie, jej gra – ten sposób istnienia dźwięków był ważny w niedzielę, może nawet ważniejszy niż sensy, mądrości, nauki wierszy poszczególnych. Był sposobem istnienia słów Gravesa. Kto dziś ma dla zdań tak wiele czasu?

W „Radzie diabła dla autorów opowieści" Graves odradza banalną wierność prawdzie świata za oknem, odradza jałowe kalkowanie realności, to zdyszane oznajmianie, jak jest. Co doradza? *Pozbieraj wpierw odpadki, przypadkowe śmiecie,/ Które się zmieszać mogą w jakimś nowym świecie*. Po czym: *Westchnij, zachmurz się, ale zawieś (jak w rozpaczy)/ W powietrzu motyw, koniec albo morał raczej*. I czekaj, aż się odpadki poukładają. Tak. Możesz wtedy zapalić sobie cygaretkę i długo, nieruchomo patrzeć na coś w oddali lub w przeszłości. Zdanie przyjdzie. Przyjdzie albo nie przyjdzie.

Agnieszka Grela-Fedkowicz,
Sławomir Maciejewski,
Anna Dymna

Andrzej Gluc

Zbigniew Herbert *– kołyszmy się lepiej na łodydze chwil*
pijmy wiatr
i patrzmy jak zachodzą nam oczy
woń więdnienia jest najpiękniejsza

16 marca 2014

444 Herbert – Przesłanie
Wiersze Zbigniewa Herberta i jego ulubionych poetów

wiersze Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy, Zbigniew Herbert, Franciszek Karpiński, Jan Kochanowski, Cyprian Kamil Norwid

czytali i śpiewali Dorota Segda oraz studenci II roku Wydziału Aktorskiego PWST im. Ludwika Solskiego w Krakowie: Małgorzata Biela, Karolina Burek, Zuzanna Czerniejewska, Karolina Wasilewska, Mateusz Bieryt, Patryk Szwichtenberg, Marcin Wojciechowski

grali Stanisław Radwan – na fortepianie
Patryk Szwichtenberg – na skrzypcach

Andrzej Gluc

Józef Opalski,
Dorota Segda,
Zuzanna Czerniejewska

Andrzej Gluc

Stanisław Radwan,
Patryk Szwichtenberg

Dobrze zrozumiany list

Już nie miał sił wstać z łóżka, przejść kilka metrów, usiąść za biurkiem. Zapalić lampkę? Przesunąć kartkę na środek blatu? Na długopisie, piórze, ołówku palce zacisnąć mocno, tak, jak kiedyś? I napisać na bieli: *Drodzy Nieznajomi*? Tego nie wiem na pewno, lecz prawdopodobnie i na to nie miał już sił. Więc? Może więc tym swoim timbrem kruszejącego kamienia podyktował: *Drodzy Nieznajomi*, a po chwili całą resztę „Listu do młodych artystów", co trzy, pięć słów robiąc przerwy na bezradny oddech i widok drzewa w oknie.

Wzruszyła mnie Wasza pamięć. I dalej: *Czeka Was życie wspaniałe, okrutne i bezlitosne*. I dalej: *Bądźcie w każdej chwili, w każdym wypowiedzianym ze sceny słowie po stronie wartości, za pięknym rzemiosłem przeciw tandecie*. I dalej: *I nie bądźcie – na litość Boską – nowocześni, bądźcie rzetelni*. I dalej: *Życzę Wam trudnego życia. Tylko takie godne jest artysty*. I wreszcie podpis: *stary tekściarz Zbigniew Herbert*. Tak właśnie – z małej litery pisana nazwa cechu.

Nie wiem, kto list Herberta studentom aktorstwa warszawskiej Szkoły Teatralnej odczytał w lipcu 1995 roku, wiem, że Dorota Segda odczytała go swoim studentom. Czy to wystarczyło, by ich egzamin, ułożony z sześciu ukochanych przez Herberta polskich wierszy i wierszy samego Herberta – był taki, jaki był? Może dojrzałość Segdy główną rolę zagrała? A może sednem była muzyka Stanisława Radwana? Pewnikiem – wszystko to naraz złożyło się na… piękno? Owszem. I taki też był ostatni Salon Poezji, na którym młodzi: Patryk Szwichtenberg, Małgorzata Biela, Karolina Burek, Zuzanna Czerniejewska, Karolina Wasilewska, Mateusz Bieryt i Marcin Wojciechowski, oraz Radwan przy fortepianie – powtórzyli egzamin. Powtórzyli rytm: Kochanowski-Herbert-Karpiński-Herbert-Norwid-Herbert-Słowacki-Herbert-Gajcy-Herbert-Baczyński-Herbert. Powtórzyli swoją dobrą, spokojną pokorę. Jakby każde mówione słowo podpierali tą cudownie ciemną frazą starego tekściarza.

Niech Wam towarzyszy wiara w nieosiągalną doskonałość i nie opuszcza niepokój i wieczna udręka, które mówią, że to, co osiągnęliśmy dzisiaj, to jednak stanowczo za mało.

Stąd piękno godziny młodych. W każdym wersie słyszalne piękno świadomości, że wszystko, co na razie mogą, to nie uronić ani jednej litery, i że być może nigdy nie będzie ich stać na nic więcej. Dlatego kłaniam się młodym. Kłaniam się też Segdzie i Radwanowi.

Andrzej Gluc

Stanisław Radwan

Patryk Schwichtenberg,
Marcin Wojciechowski,
Mateusz Bieryt,
Karolina Wasilewska,
Zuzanna Czerniejewska,
Karolina Burek,
Malgorzata Biela

Andrzej Gluc

Janina Podlodowska *kamień zbuntowany*
trafia prosto w serce
a spłonąć można
w ułamku oddechu

23 marca 2014

445 W obronie róży
Poezja Janiny Podlodowskiej
Salon rekomendacji mistrzowskich

czytali Dominika Bednarczyk, Marian Dziędziel

gość specjalny Józef Baran

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Hołubowski – na akordeonie

Andrzej Gluc

Marian Dziędziel,
Dominika Bednarczyk

Andrzej Gluc

Józef Baran

By spłacić światło

Poślij mi drzazgę/ twego żaru, rzekła Dominika Bednarczyk – i chciałoby się trochę ciszy po tej frazie. Chciałoby się mieć odrobinę pustego czasu, aby zobaczyć obraz ulepiony z pięciu słów, albo żeby rozetrzeć je językiem na podniebieniu. Chciałoby się, bardzo by się chciało, tak. Lecz nie było ciszy. Nie było pustego czasu – brzęczały inne obrazy z czytanych przez Bednarczyk i Mariana Dziędziela wierszy Janiny Podlodowskiej. Na przykład: *Róża pejzażu rodzinnego/ odrasta niedaleko/ z zatrwożonych potoków*. Albo: *Tylko gałęzie/ wilgotnymi iskrami/ biją po twarzy*. I to: *Górska łąka aż do bólu/ zachwyceniem dyszy*. I to jeszcze: *Noc pogasiła w Czarnym Lesie drzewa/ nietoperz smutku wodzi pióro/ po kartach szeleszczących/ jak suknia Urszuli*. No i dalej – cała góra podobnych cudeniek. Salon błyskotek. Godzina tysiąca piękności, co czasu nie miały, by opuścić papier i ciała nabrać w głowach zasłuchanych, z każdym wierszem skołowanych coraz mocniej.

Językowe piękności Podlodowskiej – w truchcie. Piękno za pięknem na bieżni. Piękno pogania piękno, bo jak ma nie poganiać, kiedy jest przez inne piękno poganiane? Gdy piękno czuje na karku oddech piękna – to leci ile sił w literach. Wodzący piórem nietoperz smutku – dyszy, albowiem posiada dyszę… Boże Święty, co ja wygaduję?! Przepraszam, poniosło mnie na grzbietach językowych piękności Podlodowskiej. Generalnie, ale i trochę paradoksalnie o to chodzi, że najlepiej winien mieć nietoperz smutku, który zamyka stawkę. Owszem. Tyle tylko, że w biegu metafor jest jak w sporcie – ostatnia się nie liczy.

Mądrość Gombrowicza się przypomina: *Nadmiar poezji – to takie przykre w konsekwencjach*. Wspaniale Bednarczyk i Dziędziel przeczytali nadmiary Podlodowskiej, wspaniale – bo prawie na biało. Do napisanych piękności nie dodali żadnych piękności intonacyjnych – i tym samym odwlekali, co było nieuchronne: dewaluację piękna. Z wierszami Podlodowskiej jest bowiem trochę tak, jak z wujkiem, który gada samymi sentencjami – od Arystotelesa, przez Kanta, po Wojtyłę. Od której sentencji każda następna brzmi niczym *Bumcykcyk*, albo: *Tere fere kuku, strzelił bocian z łuku*? Od siódmej? Czy już od piątej? Jedno pewne: *by spłacić światło*, wyznała Podlodowska w wierszu „Dlaczego piszę". Słowa te są na tyle wspaniałe, że słuchanie całej reszty – można sobie było darować.

Andrzej Gluc

Odznaczenie Mariana Dziędziela
Krzyżem Kawalerskim
Orderu Odrodzenia Polski

Książka Janiny Podlodowskiej
W obronie róży,
Wydawnictwo Salwator

Andrzej Gluc

William Szekspir
przekład Maciej Słomczyński

Czy z twojej woli wśród nocy znużonej
Obraz twój wznosi me ciężkie powieki?
Czy chcesz, by były me sny zakłócone,
A z mego wzroku drwił twój cień daleki?

30 marca 2014

Spotkanie dla uczczenia 450. rocznicy urodzin Szekspira w ramach 5. edycji programu Dotknij Teatru

446 *Sonety* Williama Szekspira LXI–XC

czytali Adam Nawojczyk, Krzysztof Zawadzki

grali Patrick the Pan (Piotr Madej – śpiew, gitara, fortepian) wraz z zespołem:
Tomek Starzyk – na gitarze
Justyn Małodobry – na kontrabasie
Adam Stępniowski – na instrumentach perkusyjnych

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Adam Nawojczyk

Krzysztof Zawadzki

Andrzej Gluc

Piotr Madej

Planeta niebieskich migdałów

Z czytaniem na Salonach Poezji Sonetów Williama Szekspira jest dziś całkiem jak z niegdysiejszym czytaniem „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza lub „Beniowskiego" Juliusza Słowackiego. Gdy przedstawione zostaną Sonety już wszystkie – będzie można sklecić katalog aktorskich strategii, po które artyści sięgali, by ocaleć. I, rzecz oczywista, zestaw ten okaże się bliźniaczo podobny do zestawów przy „Beniowskim" i „Panu Tadeuszu".

Pomijając nieogarniony plankton różnicujących detali, co ich nie da się uporządkować, a które wynikają choćby z płci człowieka czytającego, z metryki jego, możliwości mózgu i serca, temperamentu, tembru lub z tak zwanej „dyspozycji dnia" – rzeczone strategie na dwie wielkie grupy się dzielą. Aktor albo nicuje sobą wersy, koloruje wiersz niczym dziecko wypełniające barwami szkice w książce, albo przywdziewa maskę szlachetnej pokory, wycofuje się za wersy, stawia się w roli taktownej membrany, która nie chce przeszkadzać nagłaśnianej przez siebie wielkości poetyckiej. Na ostatnim Salonie, czytając Sonety 61–90, Adam Nawojczyk i Krzysztof Zawadzki – jak na początku tego szekspirowskiego cyklu Jerzy Grałek – „poszli" w surową, męską pokorę. I dobrze.

Tak, dobrze. Lecz i nie za dobrze. W czym problem? W skrajności pokory. Być dyskretnie – nie jest źle. Kłopot zaczyna się, gdy jesteś dyskretnie aż tak, że cię nie ma. No bo po cóż jesteś, siedzisz i czytasz, skoro cię w istocie brak? Nie rozsądniej byłoby rozdać Sonety widzom, żeby każdy sam sobie je przesylabizował? Powiem inaczej. Celowe przebywanie blisko aktorskiego „zera", ocieranie się o intonacyjną ascezę, o czytanie prawie „na biało" – to może zadziałać, gdy się w trakcie występu nie myśli o niebieskich migdałach. Bo gdy się o migdałach niebieskich myśli – owszem, pozostają słowa wiersza, ale mrze ich falowanie. Zdania przestają żyć, zaczynają jedynie przekazywać informacje. Szekspir jako zimny listonosz? Sonety w roli komunikatów? Dajmy spokój!

Zatem, Nawojczyk i Zawadzki – dyskretni aż do nieobecności. A obok – kapela. Piotr Madej, Tomek Starzyk, Justyn Małodobry i Adam Stępniowski. Muzyka przy „zerze", prawie „na biało"! Nuty ledwo odklejające się od ciszy! Owszem. Tyle że dyskretne falowanie nut było potężne. Tak hipnotycznie żywe, że słuchając ich – Nawojczyk i Zawadzki na chwilę wracali z planety niebieskich migdałów i główkami malowniczo kiwali do taktu. Po prostu – byli.

Andrzej Gluc

Tomek Starzyk

Adam Stępniowski,
Justyn Małodobry

Andrzej Gluc

Leopold Staff

Przechodzę, jakby jakieś wielkie, dziwne miasta,
Z myślą ciężką, jak z dzbanem na głowie niewiasta,
A dzban wino ukrywa i łzy w swojej cieśni.
Kochałem i wiem teraz, skąd się rodzą pieśni;

6 kwietnia 2014

Spotkanie w ramach 5. edycji programu Dotknij Teatru

447 **Jak życie się zmieniałem…** Poezja Leopolda Staffa

czytali Anna Dymna, Jan Peszek

ze specjalnym udziałem Bronisława Maja

grali Michał Nagý – na gitarze
Paweł Wajrak – na skrzypcach

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Anna Dymna

Jan Peszek

Andrzej Gluc

Michał Nagý

Ocieplanie szlachetnych kamyków

Między śmiercią jego na raka chorej żony a śmiercią jego własną – 31 maja 1957, w Skarżysku Kamiennej, w domu przyjaciela, księdza Boratyńskiego – Leopold Staff niewiele miał czasu. Wszystkiego dwa miesiące. Co można uczynić w dwa miesiące, nawet jeśli nie ma się pewności, a jedynie przeczucie, że do końca zostało prawie nic? Spokojnie spalił wszystkie osobiste papiery i czekał na kawałek pewnej ciemnej, paradoksalnie dobrej siły. Chodziło o ich ukochanego psa – Hecunię. Po śmierci żony nie miał siły, by pomóc odejść staremu, bardzo staremu zwierzęciu, a przecież nie można było uczynić już nic lepszego, nic bardziej ludzkiego, niż podarować koniec. Doczekał się. Poczuł kawałek ciemnej, dobrej siły. Pomógł odejść Hecuni. W jakiś czas potem wszedł do pokoju żony. *Stał i rozglądał się* – wspomina służąca. – *Aż się nagle rozpłakał. A potem powiedział: „Co Zosiu, zostaliśmy sami…”.*

Staff – i jego płacz w pustce, może nawet łkanie? Staff, arcymistrz życia dyskretnego i wersów morderczo spokojnych, skrajnie powściągliwych, zrobionych z zegarmistrzowskim chłodem, stylistycznie wręcz arystokratycznych – i nagła minuta nerwów kompletnie rozklejonych, minuta żalu pensjonarskiego? W „Przygotowaniu do wieczoru autorskiego” Tadeusz Różewicz powiada: *Dla mnie najbardziej charakterystyczną cechą wierszy Staffa (…) jest ich przezroczystość. Kontur wiersza jest rysowany przez Staffa diamentem. Ostry i czysty.* Twórca takich poetyckich minerałów – i jego w opuszczonym przez dwie miłości domostwie zapłakana bezradność? Poeta doskonale apolliński – a tu jego łza zwyczajna, szara jak każda inna łza świata?

Szukałem jej, kiedy na Salonie Poezji Anna Dymna i Jan Peszek czytali wiersze Staffa. Szukałem – słuchając. Jakieś zwrotki o śmierci Hecuni? Jakaś elegia na odejście czworonożnego druha? Nie tego szukałem. Nawet nie o słowny portret łzy jako takiej chodziło. Chodziło o – ciepłą miękkość. Usłyszeć jak Apollo wierszy, ten klasyk, co go jedynie z Janem Kochanowskim porównać wypada – mięknie! W tych Staffa minerałach poetyckich, tych doskonale czystych, ostrych kamykach szlachetnych – ciepło poczuć! O to szło.

O to szło i to się stało. Rzecz jasna – za sprawą sztuki Dymnej i Peszka. Lecz też dlatego, że to jest sedno Salonów Poezji. Głośne czytanie wierszy zawsze przybliża wiersze, wszystkie, nie tylko doskonałe. Zmiękcza je, dodaje ciepła. Pozwala je wziąć do ręki.

Andrzej Gluc

Bronisław Maj

Paweł Wajrak

Andrzej Gluc

Leszek Aleksander Moczulski

A kto raz Krzyż Pana zobaczy
samotność widzi inaczej
w Krzyżu posiada nadzieję
i w smutku nie zmarnieje

13 kwietnia 2014

448

Przez tę ziemię przeszedł Pan
Poezja Leszka Aleksandra Moczulskiego o Męce i Zmartwychwstaniu Wielkanoc w Salonie Poezji

czytali Anna Dymna, Krzysztof Orzechowski

gość specjalny Leszek Aleksander Moczulski

grali Halina Jarczyk – I skrzypce
Jacek Bylica – na fortepianie
Tomasz Góra – II skrzypce
Jacek Kociuban – na wiolonczeli

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Krzysztof Orzechowski

Anna Dymna

Andrzej Gluc

Halina Jarczyk,
Tomasz Góra,
Jacek Bylica,
Jacek Kociuban

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

„Dymna" pisanka

Palmy wielkanocne

Wzdłuż Jego biednego ramienia

Jego na ośle wjazd do Jerozolimy, liście palm pod kopytami, a dalej reszta koniecznych zdarzeń tygodnia nieuchronnego. Kolacja na pożegnanie – zjadanie symbolu, picie symbolu. Jego na górę wędrówka z drewnem na plecach, gwoździe, pion, włócznia, ocet i Jego w górę ciśnięte bezradne pytanie o samotność. Wreszcie, o świcie, w Jego grobie – jedynie szmaty, jeszcze ciepłe. I tyle. Koniec opowieści. Początek innej opowieści. Niepojęty początek wszystkiego.

Borges uczy, że istotnych opowieści jest mało. Pierwsza – o długim upadaniu warownego grodu, czyli świata, na przykład Troi. Następna – o uporczywym powrocie, który zdaje się płonny, choćby o powrocie Odysa. Trzecia – o poszukiwaniu sedna, niech nim będzie Złote Runo. Wreszcie – o ofierze boga. Borges wylicza kilka odległych wcieleń tej ostatniej baśni: *We Frygii, Atis sam się okalecza i zabija; Odyn, złożony w ofierze Odynowi – On sam Sobie samemu – dziewięć pełnych nocy wisi na drzewie, zraniony włócznią; Chrystusa krzyżują Rzymianie*. I kończy wyliczankę przekonaniem, że cicho nigdy nie będzie: *Opowieści są cztery. Przez czas, jaki nam pozostał, będziemy je przeobrażać i snuć wciąż od nowa*. Historię ukrzyżowania Chrystusa Leszek Aleksander Moczulski przeobraził w garść dojmujących poetyckich dotknięć, czystych, prostych i kruchych niczym dziecięce wyliczanki albo haiku, Bronisław Maj rzekłby może – „franciszkańskich". Jakby nie chciał zapaćkać istoty pięknem piętrowych metafor, jakby nie chciał zgubić sedna w stylistycznych esach floresach, w żonglerce migotliwymi przymiotnikami, w falowaniu lirycznych frędzli.

Moczulski dotknięcia te stworzył kiedyś do oratoriów Jana Kantego Pawluśkiewicza. Na ostatnim Salonie Poezji czytali je: Anna Dymna i Krzysztof Orzechowski. Nie było muzyki Pawluśkiewicza. Halina Jarczyk (skrzypce), Jacek Bylica (fortepian), Tomasz Góra (skrzypce) i Jacek Kociuban (wiolonczela) grali nuty stare i w smaku swoim właśnie „franciszkańskie" – jak napisane dotknięcia poety, jak czyste, proste czytanie Dymnej i Orzechowskiego. Nie wiem, czy Moczulski napisał dokładnie tak, lecz pamiętam: *Ukrzyżowanie zostało na krzyżu*. Tak. Człowiek, pionowo, rozpięty na drewnie, tworzącym cztery kąty proste. Moczulski nie zgubił tego obrazu. I nie zgubił tej już dwa tysiące lat trwającej bezradności, kiedy to cyklicznie chodzimy w nawach kościołów, wciąż od nowa chodzimy tam i sam – jak w sztuce „Kroki" rzekł Beckett – *wzdłuż Jego biednego ramienia*. Dobrych Świąt życzę wszystkim.

Leszek Aleksander Moczulski
z żoną

Andrzej Gluc

Czesław Miłosz *Przychodzimy do Ciebie, ludzie słabej wiary,*
Abyś nas umocnił przykładem swego życia
I oswobodził od niepokoju
O dzień i rok następny.

27 kwietnia 2014

449 Poeci o Papieżu Polaku
Specjalne spotkanie Krakowskiego Salonu Poezji dla uczczenia kanonizacji Ojca Świętego Jana Pawła II

wiersze Józef Baran, Jerzy Czarnota, Konstanty Ildefons Gałczyński, Mieczysław Jastrun, Bronisław Markiewicz, Adam Mickiewicz, Czesław Miłosz, Jerzy Narbutt, Janusz Stanisław Pasierb, Anna Pogonowska, Marek Skwarnicki, Juliusz Słowacki, Wisława Szymborska, Bolesław Taborski, Jan Turnau, Jan Twardowski, Wiktor Woroszylski, Tadeusz Wyrwa-Krzyżański

czytali Karolina Kamińska, Urszula Popiel, Daniel Malchar, Tomasz Międzik

grali Halina Jarczyk – I skrzypce
Tomasz Góra – II skrzypce
Żanna Laszkiewicz – na altówce
Jacek Bylica – na fortepianie
Jacek Hołubowski – na akordeonie
Jacek Kociuban – na wiolonczeli

Andrzej Gluc

Daniel Malchar,
Karolina Kamińska,
Urszula Popiel,
Tomasz Międzik

Nie mogło być inaczej

Kłopotliwe istnienie okolicznościowych utworów poetyckich, ułożonych ku chwale wyboru Karola Wojtyły na papieża, to oczywiście żaden powód, by żałować tamtej wiekopomnej decyzji kardynałów i wzdychać: lepiej by było, gdyby kogoś innego wybrali, lepiej, gdyż lżej dla czytelników oraz polszczyzny w ogóle. Nikt tedy nie wzdycha, nikt nie żałuje. W Watykanie stało się, co się stało, po czym w Polsce było, jak być musiało. Pisano utwory, wykuwano pomniki, malowano obrazy, nadawano nazwy ulicom, bito medale, organizowano muzea oraz izby pamięci, kręcono filmy i robiono kremówki. Słowem – zwyczajne nasze dzieje. Zwyczajne, powszechne, niezmienne, więc ostatniej niedzieli, kilka godzin po kanonizacji Jana Pawła II – na Salonie Poezji było, jak być musiało.

Wpierw Anna Dymna i Krzysztof Orzechowski odczytali „Pieśni o Bogu ukrytym" Karola Wojtyły, po czym Karolina Kamińska, Urszula Popiel, Daniel Malchar i Tomasz Międzik podali do słuchania pisane przed wyborem, by tak rzec „okołopapieskie" wiersze Słowackiego, Mickiewicza, Gałczyńskiego oraz wersy tworzone już po wyborze – na przykład utwory Jana Turnaua, Bolesława Taborskiego, Jerzego Narbutta, Anny Pogonowskiej, Jerzego Czarnoty, Marka Skwarnickiego i Tadeusza Wyrwy-Krzyżańskiego. Zestawienie to – słowa pisane przed obok słów pisanych po – starą prawdę potwierdziło: żadna chwila wielkiej chwały Polski, choćby wybór Polaka na papieża, nie jest warunkiem koniecznym, zwłaszcza zaś nie jest warunkiem wystarczającym, by za pióro chwytać. Przeciwnie – jest warunkiem koniecznym i wystarczającym, by za pióro nie chwytać za żadne skarby. Ale cóż począć – jak trzeba, to należy.

Podobnie z muzyką wspaniałą było. Mała orkiestra Haliny Jarczyk (skrzypce) – Żanna Laszkiewicz (altówka), Jacek Bylica (fortepian), Tomasz Góra (skrzypce), Jacek Hołubowski (akordeon), Jacek Kociuban (wiolonczela) – grała jak z nut, bo rzeczywiście, by nie zburzyć wysokiego nastroju fałszem jakimś, z nut grała piękne, przepiękne, najpiękniejsze pod słońcem melodie filmowe. Czyli także w świecie nut było, jak być musiało, a musiało, gdyż akurat tej wyjątkowej niedzieli inaczej być nie mogło. Dla pełnej jasności dodać muszę na zakończenie: i dobrze, że tak! Obowiązek to obowiązek! Nad obowiązkiem nie ma co filozofować, marudzić, kombinować i się, nie daj Bóg, wyzłośliwiać! Obowiązek należy spełnić! I już! Po czym można spokojnie udać się do innych zajęć.

Andrzej Gluc

Urszula Popiel

Halina Jarczyk,
Tomasz Góra,
Żanna Laszkiewicz,
Jacek Kociuban

Andrzej Gluc

Wojciech Kass

No bo poezja odwołuje się
(i zaraz to odszczekuje jak pies)
no bo poezja odwołuje się
do krańców duszy ludzkiej
(i zaraz kuli ogon jak kopnięty pies).

11 maja 2014

450 Ba! Poezja Wojciecha Kassa Salon rekomendacji mistrzowskich

czytał Krzysztof Orzechowski

goście specjalni Leszek Aleksander Moczulski i Wojciech Kass

wprowadzenie Bronisław Maj

grali Michał Dymny – na gitarze elektrycznej
Tomasz Chołoniewski – na perkusji

Andrzej Gluc

Krzysztof Orzechowski

Andrzej Gluc

Tomasz Chołoniewski

Andrzej Gluc

Michał Dymny

Portret jego twarzy

Sprawić przyjemność cieniowi. Tak Josif Brodski zatytułował esej o Wystanie Hugh Audenie. W epilogu wspomina ostatnie spotkanie. Rok 1973, Londyn, kolacja. Auden z papierosem w jednej i kieliszkiem w drugiej dłoni prawił o łososiu na zimno. Krzesło było za niskie, więc usadzono Audena na słowniku języka angielskiego. *Pomyślałem wtedy* – wyznaje Brodski – *że widzę jedynego człowieka, który ma prawo na tych tomach zasiadać*. Kropka. Koniec ukłonu Brodskiego dla poety, który podarował mu język angielski, może język w ogóle. Ciężko się spierać, czy Konstanty Ildefons Gałczyński był jedynym człowiekiem, który miałby prawo siedzieć na słowniku polszczyzny, ale nie sposób negować, że poemat Wojciecha Kassa „Ba!" jest ukłonem złożonym cieniowi Gałczyńskiego. Intymnym, nieoczywistym.

Krzysztof Orzechowski czytał „Ba!" na Salonie Poezji. Czyli – nie czytał. Orzechowski, kiedy na głos czyta, w istocie nie po to się trudzi, by z gardła dobywać brzmienia odpowiadające czcionkom. Nie inaczej i tym razem. Poemat Kassa był teatralną partyturą – pretekstem ucieleśnień. Orzechowski wyłuskiwał z „Ba!" – z tych 28 blasków różnej długości, pisanych w wielu intonacyjnych rejestrach – wszystko, co tkwi tam uśpione. Wściekłość, szept, bezradność, pokorę wielką i pychę, kruchy liryzm i łomot bębnów, jasność i czerń gęstą, i popioły. Orzechowski znów zrobił teatr, to znaczy – życie. Jego czytanie, a raczej „czytanie", niczego nie ilustrowało, do niczego nie odsyłało, jak właściwie niczego nie ilustruje nachalnie i do niczego niedelikatnie nie odsyła poemat Kassa. „Ba!" stawał się więc i trwał wyłącznie tam – w foyer Teatru Słowackiego, i jedynie wtedy – w ostatnią niedzielę, między 12.00 a 13.00. Po czym – cisza. Podobnie z muzyką. Improwizowane dźwięki gitary Michała Dymnego i perkusji Tomka Chołoniewskiego nie zlepiały się w gustowną „makatkę", bądź „obrus", na którym ładnie wygląda odświętna zastawa zdań. Dźwięki jawiły się niby resztki słów Kassa, nic nie znaczące, piękne strzępy, co trwają jeszcze, dobrzmiewają, dzięki niepojętej sile bezwładności języka. A o czym wszystko to było?

Rzekłbym – o alchemii pisania. O tajemnicy ciemnego cudu, co zwał się Gałczyński? Też. A sam Kass? Przypomina się stara mądrość wielkiego ślepca z Buenos Aires. Powiedział, że pisząc, człowiek maluje krajobrazy najprzeróżniejsze, a na końcu nieuchronnie dostrzega, że w istocie stworzył kolejną podobiznę własnej twarzy.

Tomik wierszy Wojciecha Kassa *Ba!*, Towarzystwo Przyjaciół Sopotu

Wojciech Kass

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

William Szekspir
przekład Maciej Słomczyński

Dla mnie twa miłość lepsza niż ród stary
Droższa niż skarby i strojów przepychy,
Milsza niż sokół, konie i ogary
Drwię, mając ciebie, z całej ludzkiej pychy

18 maja 2014

Spotkanie
dla uczczenia
450. rocznicy
urodzin
Szekspira

451 *Sonety* Williama Szekspira XCI–CXX

czytali Grzegorz Mielczarek, Tadeusz Zięba

śpiewał Łukasz Dulewicz, kontratenor

na klawesynie grał Jan Baciak

Andrzej Gluc

Tadeusz Zięba,
Grzegorz Mielczarek

Jan Baciak

Andrzej Gluc

Spokojny koniec, migotliwy początek

Pierwszy pan jest panem właśnie, panem bez mała dostojnym (Tadeusz Zięba). Bardzo wysoki, arystokratycznie szczupły, o głosie mocnym, niskim i czystym, falującym niespiesznie, bezlitośnie, bez zbędnych wybuchów, nagłych szeptów lub jazgotów. Mądry pan, w gestach i brzmieniach wysmakowany, jak człowiek, co obszedł kulę ziemską, oddzielił ziarna od plew i dobrze wie, że świat, zwłaszcza miłość, jest goryczą lepką, nieusuwalną, z którą wszystko, co można uczynić, to przyjąć ją, pogodzić się. W chwilach, kiedy milczy, na drugiego pana (Grzegorz Mielczarek), który jest samą frenezją, który dopiero zaczyna, zdumiony, obwąchiwać rzeczywistość, uczyć się skoków serca, smakować rozczarowania – patrzy z wyrozumiałością i cienkim uśmiechem. Jakby wciąż radził: *Spokojnie, młody, spokojnie, uwierz – i tak nic nie da się zrobić, wystygnie, co gorące, wyblakną kolory, zostanie tylko długi zmierzch*. I nie inaczej mówi, gdy przychodzi czas na jego głos.

Tak był rozpięty ostatni Salon Poezji, na którym Zięba i Mielczarek czytali kolejną partię Sonetów Williama Szekspira. Przypomina się stare przekonanie Jana Kotta, że twórca „Hamleta" tkwi pomiędzy Sonetami właśnie a elegijną doskonałością „Burzy". Zięba ma coś z Prospera, tego maga, który strzepnął z siebie tanie złudzenia co do świetności człowieka i mocy sztuki każdej. A obok niego Mielczarek jak cudowni wariaci szekspirowscy – opętany Makbet, bardziej niż najczarniejsze diabły cyniczny Ryszard III, albo Otello, którego przerosło własne jego serce.

Palce drugiego nie są w jego władaniu, jakby oddzieliły się od niego i same lepiły coś z powietrza. Nie tylko palce. Oczy, uśmiechy, intonacja, której wykres byłby stromą sinusoidą, gdzie na szczytach buzują jazgoty ściśniętego gardła a w dolinach tłoczą się dygoczące szepty, to i cała reszta. Otóż wszystko, co jest nim, zdaje się być poza nim. Żarliwy, w nastrojach zupełnie nieprzewidywalny, zdolny do błyskawicznego wykreowania emocjonalnych teatrzyków wszelkiej maści, jest magmą energii, co jej nie są w stanie okiełznać nawet stare pieśni kontratenora Łukasza Dulewicza, podawane przy klawesynowym akompaniamencie Jana Baciaka. Tu pomóc może tylko czas. Kiedyś drugi może będzie pierwszym. Trzeba czekać, spokojnie, spokojnie, jak pierwszy.

I uwierzcie, kiedy zdarzają się Salony takie jak ostatni, tak rozpięte, tak wysmakowane – czeka się świetnie. A później, po ostatniej frazie, ostatniej nucie, duży żal, że to już koniec.

Łukasz Dulewicz

Andrzej Gluc

Miron Białoszewski

Nie jestem godzien, ściano,
abyś mię ciągle syciła zdumieniem…
to samo – ty – widelcze…
to samo – wy – kurze…

25 maja 2014

452 Namuzowywanie
Poezja Mirona Białoszewskiego

czytali aktorzy Teatru Polskiego im. A. Szyfmana w Warszawie: Jarosław Gajewski i Maksymilian Rogacki

wprowadzenie Paweł Głowacki

na wiolonczeli grał Jacek Kociuban

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Jarosław Gajewski

Maksymilian Rogacki

Wiolonczela stara jak świat

Na niedzielnym Salonie Poezji, kiedy Jarosław Gajewski i Maksymilian Rogacki czytali wiersze Mirona Białoszewskiego, wiolonczela Jacka Kociubana była ta sama, co zawsze. To samo szlachetne drewno, identyczna barwa – głęboki brąz, ten sam dyskretny blask powierzchni, odwieczny kształt zamarzniętej fali, stary gryf, od wieków dobrze znanym ślimakiem zwieńczony, i struny znów dokładnie cztery, nie osiem, nie dwie, ani też nie brak strun. Aktorzy czytali Białoszewskiego, te niby skrajnie awangardowe wersy, a wiolonczela Kociubana nie dostroiła się – nie puściła awangardowych liści, nie obrodziła postmodernistyczną gruchą, nie zadyndała wyrosłym na ślimaku kokosem nowoczesności. Była wiolonczelą, nie paranoją. I cokolwiek Kociuban grał (muszę mówić, że czynił to dłońmi i smyczkiem, a nie ciekawie stopami, odkrywczo piłując struny laptopem?) – w istocie dobywał tę samą, co zawsze, głęboką intonację, ten sam, stary jak muzyka, miękki mruk.

Białoszewski – awangardzista? Lingwistyczny cudak? Majsterkowicz językowy? Oszalały laborant słów, klecący z nich niepojęte dziwactwa, meczący bełkot o niczym? Otóż, wystarczyło, że Gajewski i Rogacki nie popadli w paranoję, wystarczyło, że czytali – zwłaszcza Gajewskiemu pięknie to wyszło – nie siląc się na żadne aktorskie „liście", „gruchy" i „kokosy", a wiersze Białoszewskiego weszły w pozornie zdumiewający, fantastyczny związek zgody z wiolonczelą Kociubana. Przypomniał się fragment „Chamowa".

Oto Białoszewski, słuchając nocą Haendla, dla samego siebie notuje: *Rytmiczne ciągi zgadzają się z naszą fizjologią. Są tej samej wiary co krążenie krwi*. Tak, powtarza, co o sednie każdej intonacji pisarskiej rzekł Cioran – że jest ona uwarunkowana fizjologicznie. Niedzielny zgodny pląs takiej wiolonczeli i tak czytanych wierszy dowiódł, że krążenie słów Białoszewskiego było w istocie zawsze tym samym głębokim szmerem – starym jak każda wielka poezja, miękkim tonem. Awangarda? Lingwistyka? Słowne prestidigitatorstwo? Kto w niedzielę słuchał uważnie, ten wie: to są etykietki trzecio-, o ile nie pięciorzędne. Pierwszorzędne było, jest u Białoszewskiego to, co zawsze u wszystkich poetów poważnych.

Szczypanie tajemnic słowami, z cierpką świadomością, że żałośnie maleńko da się wyszczypać, prawie nic, i w intonacji, od której nie ma ucieczki, bo na amen jest się tym, czym się jest. Jak wiolonczela. Jak cokolwiek. To było, jest pierwszorzędne.

Andrzej Gluc

Paweł Głowacki

Jacek Kociuban

Andrzej Gluc

Maria Konopnicka

U chomika w gospodzie
Siedzą muchy przy miodzie.
Siedzą, piją koleją
I z pająków się śmieją.

1 czerwca 2014

453

Czy to bajka, czy nie bajka…
Wiersze dla dzieci Marii Konopnickiej
Salon Poezji z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka

czytali Ewa Kaim, Natalia Strzelecka, Zbigniew W. Kaleta, Rafał Sadowski

śpiewały Agnieszka Judycka, Karolina Kazoń, Katarzyna Zawiślak-Dolny

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Bylica – na fortepianie
Jakub Sztencel – na klarnecie basowym

Andrzej Gluc

Rafał Sadowski,
Natalia Strzelecka,
Ewa Kaim,
Zbigniew W. Kaleta

Andrzej Gluc

Agnieszka Judycka,
Karolina Kazoń,
Katarzyna Zawiślak-Dolny

Ogród, wiersz i łopatka

Niewiele większe od kotów dzieci, co dziesięć lat temu, u zarania Salonów Poezji, w finale pierwszego Salonu z okazji Dnia Dziecka recytowały wierszyki, marząc o nagrodzie – torbie pełnej cudowności – dziś mają czternaście, szesnaście lat. Kto wie, może nawet nieśmiało sposobią się już do dorosłości? Co z nimi dziś? Co im zostało z tamtej dalekiej godziny, kiedy słuchały, może pierwszy raz w życiu, wierszy na głos czytanych? Jeśli coś, to gdzie? W głowach? W żyłach? W nerwach? Jaki mają z tego pożytek?

Utylitarnie – zerowy. Znów był Dzień Dziecka, na Salonie aktorzy – tym razem Ewa Kaim, Natalia Strzelecka, Zbigniew W. Kaleta, Rafał Sadowski, Agnieszka Judycka, Karolina Kazoń i Katarzyna Zawiślak-Dolny – znów czytali i śpiewali, nowe koty znów słuchały, tym razem zdań Marii Konopnickiej. Nie wiem, czemu akurat teraz, na ostatnim Salonie, aż tak mocno przypomniała się wielkiego Nabokova odpowiedź na pytanie: „Po co czyta się literaturę"? Może dlatego tak mocno, że w teatrze odrodził się stary gen Służby Polsce i prawie wszyscy maniakalnie zmieniają teatr w społecznie użyteczny śrubokręt, którym naprawiają, co zepsute w ojczyźnie, kurażu sobie dodając świeżą wersją lewackiego aforyzmu „Traktorzystki na traktory!"? Może. A Nabokov odpowiedział: *Po nic*. Po nic czyta się literaturę. I tak jest z obcowaniem ze sztuką wszelką.

Gapienie się na portret jelenia, zdobiący jaskinię w Lascaux, nie pomogło naszym braciom włochatym dogonić jelenia realnego. Słuchanie fug Bacha nie załatwi ci roboty. „Myśliciel" Rodina nie zrobi z ciebie Kanta. „Słoneczniki" van Gogha nie wyleczą szalonych. Siedem tomów Prousta nie obróci się w osiedle domków dla kloszardów. Z „Osiem i pół" Felliniego nie spłynie na głowę twą osiem i pół miliona euro. Nie chce być inaczej: fantastycznie po nic się czyta, cudownie po nic się słucha, zachwycająco po nic się ogląda.

Anna Dymna, twórczyni Salonów Poezji, dobrze o tym wie. I dlatego, wielbiąc wiosenne prace w swoim ogrodzie, nigdy, przenigdy nie robi z siebie kontestującej normalność kretynki i kwiatów nie okopuje tomikiem wierszy w twardych okładkach, tylko zawsze specjalną łopatką, przez normalnych ludzi skonstruowaną w celu wykonywania prac ogrodowych wiosną. Ufam, że cudownym kotom, co w niedzielę wsłuchiwały się w maestrię Konopnickiej, myśl ta potężna zostanie na życie całe. Że wiersz to wiersz, a łopatka to łopatka.

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Ewa Kaim

Natalia Strzelecka

Zbigniew W. Kaleta

Rafał Sadowski

Tadeusz Różewicz *dotykam czoła i ciemienia*
głowa w czaszkę się przemienia
hop! dziś dziś!

8 czerwca 2014

454 Uśmiechy
Poezja Tadeusza Różewicza

czytali Sławomir Maciejewski, Tomasz Międzik

na fortepianie grał Bogdan Hołownia

Wacław Klag

Tomasz Międzik,
Sławomir Maciejewski

Z boku sceny wiersza

Słuchając, jak na ostatnim Salonie Poezji Bogdan Hołownia grał na fortepianie stare melodie, pomyślałem, czy sens tego oplatania niegdysiejszych nut jazzową pajęczyną nie jest w istocie porównywalny z cichym mruczeniem, które Glenn Gould dodawał nad klawiaturą do fug Jana Sebastiana Bacha. Tu i tu powszechnie znane oczywistości nabierają przecież naraz dyskretnej nieoczywistości. Znana na wylot stareńka nuta brzmi po staremu, lecz jakby słychać ją od strony, której istnienia żeśmy się po niej nie spodziewali. Stareńka nuta pod palcami Hołowni, albo stareńki obrazek – dziadek w odwiedzinach – pod piórem Tadeusza Różewicza.

Ostatni Salon, na którym Sławomir Maciejewski i Tomasz Międzik wiersze Różewicza czytali, nosił zdumiewający tytuł „Uśmiechy". Zdumiewający, bo przecież ze szkolnych sztanc wiadomo, że Różewicz jest poetą ciemności raczej, braku złudzeń, że dzieła jego – wiersze, proza, dramaty – to w kwestii natury człowieka, stanu cywilizacji i przyszłości świata, są kciuki permanentnie w dół zwrócone. A tu proszę! Maciejewski sięgnął po Różewicza uroczy plankton poetycki, notowany dla wytchnienia, sięgnął po wierszyki o rzeczach powszechnie znanych na wylot, na czele z tym dziadkiem moim lub twoim, dziadkiem, co w odwiedziny przyszedł, by wnuka w kołysce zobaczyć – i Salon obrócił się w godzinę pastelowej czułości dla stu drobin codzienności, co się pod piórem Różewicza w sto nieoczywistych portretów ongiś zmieniły. Dziadek i reszta – wszystko się pokazało od strony, której istnienia żeśmy nie podejrzewali.

Czułość, często nicowana ironią, dowcipem, lecz czułość, nie czułostkowość pensjonarska. I nigdy nie rechot drwala, nachalny, kabaretowy i bolesny. *Nie jestem człowiekiem śmiechu* – wyznał autor „Kartoteki" – *jestem raczej człowiekiem uśmiechu i uśmiechów. Nigdy nie ryczałem ze śmiechu, nie umierałem ze śmiechu, nie pękałem ze śmiechu, choć czasem śmiałem się do łez*. Jeśli już łza, to tylko poniekąd, nie w świetle, zawsze jedynie gdzieś z boku sceny wiersza, i zawsze tylko tak istniejący uśmiech. Całkiem jak jazzowa pajęczyna Hołowni, prawie niesłyszalnie krążąca wokół stareńkich melodyjek. A pomiędzy tymi dyskrecjami – Maciejewski i Międzik. Na pytanie, czy aktor może być inteligentny, jest odpowiedź: owszem, byle mu to nie przeszkadzało. Maciejewskiemu i Międzikowi to nie wadzi. Nie uwiera ich myślenie. Do dwóch dyskrecji dodali więc dyskrecję czytania, swoje kruche uśmiechy. Wyszło smakowicie.

Bogdan Hołownia

Ewa Zienckiewicz

Konstanty Ildefons Gałczyński

Tylko nieboszczyk nie jest zbyt ciekawy.
Gazet nie czyta. Nie chodzi na filmy.
Nie unosi się. Nie upuszcza łyżeczki do kawy.
I nie plotkuje. Jednakowo dla wszystkich przychylny

14 czerwca 2014

Specjalny nocny Krakowski Salon Poezji w ramach VIII Krakowskiej Nocy Teatrów

455 Makabreski dla dorosłych dzieci
Poezja horroru i czarnego humoru

wiersze Jan Chęciński, Konstanty Ildefons Gałczyński, Marian Hemar, Heinrich Hoffmann, Stanisław Jachowicz, Bolesław Leśmian, Vachel Lindsay, Antoni Marianowicz, Adam Mickiewicz, Janusz Minkiewicz, Jeremi Przybora, Joachim Ringelnatz, Tadeusz Różewicz, Julian Tuwim, Frank Wedekind, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Maciej Zembaty

czytali Karolina Kazoń, Katarzyna Zawiślak-Dolny, Antoni Milancej, Tomasz Wysocki
ze specjalnym udziałem Krzysztofa Orzechowskiego
śpiewały Agnieszka Judycka, Beata Malczewska
grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Bylica – na fortepianie
Jacek Hołubowski – na akordeonie
Józef Michalik – na kontrabasie
Krzysztof Mucha – na tubie
Przemysław Sokół – na trąbce

Andrzej Gluc

Krzysztof Orzechowski

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Godzina zabawy lękiem

Kto boi się duchów, kto zmierzch w zmierzch prosi los o szybki sen, by nie być na jawie o dwunastej w nocy – ten niech omija teatr. Jak uczy mit, Dionizos, od którego zaczęło się sceniczne udawanie, dwukrotnie się narodził. Raz wysunął się jako trup z brzucha Semele, drugi raz – wyskoczył żywy z uda Zeusa. I ten rytm – pojawianie się i znikanie – został jego rytmem ulubionym. Dionizos ucieleśniał się publicznie w dniach swoich świąt, ale gdzie przebywał pomiędzy świętami – diabli wiedzą. Gdzieś w niepojętych czeluściach. A taki na przykład Hamlet? Gdzie go szukać za dnia, między przedstawieniami „Hamleta"? W czeluściach widm, obok Dionizosa?

Kto boi się duchów – niech nie czeka na odpowiedź. Trochę zdumiewające, lecz i zabawne, jak wielu przyszło w sobotę o 23.00 na Salon Poezji, kiedy w ramach VIII Krakowskiej Nocy Teatrów czytane i śpiewane były poetyckie horrory, te na poważnie i z przymrużeniem oka układane strofy o trupach, widmach, zabijaniu i furtkach między naszą jawą a nie wiadomo czym, które się uchylają o północy. Czarne jak smoła bajeczki Heinricha Hoffmanna, ciemnawe wygłupy Witkacego, małe i ciepłe horrorki Macieja Zębatego czy Jeremiego Przybory, do tego, rzecz jasna, „Lilie" Mickiewicza, gdzie furtki otwierają się tak chętnie.

To i aktorzy – Karolina Kazoń i Katarzyna Zawiślak-Dolny, Antoni Milancej i Tomasz Wysocki, Agnieszka Judycka i Beata Malczewska. I muzycy – Halina Jarczyk, Jacek Bylica, Jacek Hołubowski, Józef Michalik, Krzysztof Mucha i Przemysław Sokół. I wszyscy oni, prawie wszyscy, odziani cudownie, ze smakiem, w idealnej zgodzie z okolicznościami – tak, jakby im ktoś udostępnił zawartość kolosalnej szafy z odświętną garderobą wielopokoleniowej rodziny grabarzy.

Tak, oni, tacy oni i strofy pełne czeluści i dyndających wisielczych pętli. To znaczy – kupa śmiechu. Ale też gdzieś na dnie – smuga głębszego, dziwnego znaczenia. I ono rosło. Gdy ktoś zdobył się na odwagę i tuż przed północą, zostawiając za plecami pełne słów i nut foyer, tę kapsułę kruchego światła, ruszył w podróż ciemnymi korytarzami teatru – dziwność gęstniała gwałtownie.

Nie wiem, jaki numer lśnił na furtce do loży. Otworzyłem, zamknąłem, podszedłem do krawędzi. Za mną – trupy tańcujące w zdaniach, przede mną – czerń bez dna. Owszem, teatr to rozrywka, lecz trochę różna od innych rozrywek naszej jawy. On w istocie bawi się lękiem.

Agnieszka Judycka

Andrzej Gluc

Beata Malczewska

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Karolina Kazoń

Katarzyna Zawiślak-Dolny

Antoni Milancej

Tomasz Wysocki

Przemysław Sokół,
Krzysztof Mucha

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

William Szekspir
przekład Maciej Słomczyński

Mocniej cię kocham, choć na pozór słabiej;
I nie mniej kocham, chociaż mniej widocznie.
Sprzedajna miłość błyskotkami wabi,
A pan zachwala ją wszystkim niezwłocznie

4 października 2014

Spotkanie
dla uczczenia
450. rocznicy
urodzin
Szekspira

456

Najpiękniejsze *Sonety* Szekspira
Spotkanie w ramach IV Krakowskiej Nocy Poezji

czytali Radosław Krzyżowski, Wiktor Loga-Skarczewski, Grzegorz Łukawski, Grzegorz Mielczarek, Krzysztof Zawadzki, Tadeusz Zięba

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Hołubowski – na akordeonie
Józef Michalik – na kontrabasie

Andrzej Gluc

Tadeusz Zięba,
Radosław Krzyżowski,
Grzegorz Łukawski,
Grzegorz Mielczarek,
Wiktor Loga-Skarczewski,
Krzysztof Zawadzki

Andrzej Gluc

Halina Jarczyk

Linijka Jana Sebastiana Bacha

W kwietniu minęło 450 lat od dnia jego urodzin. Kupa czasu. Nazywał się William Szekspir. Zostały słowa. To znaczy – ocean. Kolosalny mruk we wszystkich tonacjach, odcieniach, mruk nie do podrobienia. Na przykład – 154 sonety. I w nich – choćby ta w dwóch wersach fraza: *Three April perfumes in three hot Junes burned,/ Since first I saw you fresh, which yet are green*. Wedle Marii Sułkowskiej: *Trzech kwietniów wonie czerwiec spalił żarem,/ Odkąd Cię ujrzał: jeszcześ i dziś młody*. Albo ta z sonetu XXXI doskonałość: *How many a holy and obsequios tear – Ileż mi łez płonących, wbrew niekiedy chęci* (Jerzy S. Sito). Tak, został po Szekspirze ocean słów. Słów poukładanych tak, a nie poukładanych inaczej. I nic się w tej materii nie zmieniło przez ponad cztery stulecia. Na ostatnim Krakowskim Salonie Poezji Radosław Krzyżowski, Wiktor Loga-Skarczewski, Krzysztof Zawadzki, Grzegorz Łukawski, Grzegorz Mielczarek i Tadeusz Zięba czytali najświetniejsze z sonetów. Ulepili teatr.

Tak, godzinny teatr ulepili – nie ruszając się zza stołu, nie przebierając się za nikogo, nie obklejając się sztucznym włosiem, nie pudrując twarzy, bez rekwizytów, bez scenografii, bez reflektorów, bez uprawiania własnej twórczości językowej, a jedynie podając słowa Szekspira, te wyłącznie i w kolejności jedynie tej, którą on wybrał i uwiecznił gdzieś w Londynie, nocą, o brzasku, w południe, w sumie obojętne, jaka była to pora.

Cóż dziwnego w tym, że tak aktorzy uczynili w niedzielne południe? Cóż zdumiewającego, iż artysta, który cudzą opowieść na głos serwuje do usłyszenia, uwierzenia – właśnie tę, nie inną serwuje?

„Wariacje Goldbergowskie" Jana Sebastiana Bacha. Kolisty strumień nut doskonałych, ułożonych, by cierpiący na bezsenność hrabia Keyserling mógł przetrwać ciszę i ciemność nocy, słuchając, jak w pokoju obok domowy jego klawesynista Goldberg gra „Wariacje…". One i trzy arcymistrzowskie ich wykonania: Wandy Landowskiej na klawesynie, Glenna Goulda na fortepianie i Wilhelma Kempffa na fortepianie. Cóż w tym niebywałego, że u każdego z trojga tych magików dzwonią te same nuty w identycznej kolejności, choć przecież w efekcie mamy trzy zupełnie różne odcienie tej samej Jana Sebastiana opowieści? Legenda głosi, że kiedy syn Bacha ćwiczył na klawesynie, stary, ociężały Bach leżał na sofie, nie czynił żadnych uwag, a tylko się podnosił, kiedy syn zagrał nutę nie tę, która stała na pięciolinii – wstawał, podchodził do instrumentu i prał gówniarza po łapach, po czym wracał na sofę. Wstawał-prał-kładł się, wstawał-prał-kładł się, wstawał-prał-kładł się. I tak do końca lekcji. Czy jest poważny powód, by się zdumiewać zachowaniem starego Bacha? A zachowaniem Światosława Richtera? Powiedzieć, że ten kolejny z magików na pamięć i na wylot znał to, co grał publicznie, to nic nie powiedzieć. A przecież zawsze miał przed oczami otwarte nuty, nigdy nie odrywał od nich wzroku. Cóż w tym dziwnego, że nie ufał sobie, że lękał się chętki, co by go bez nut najść mogła, chętki do zawsze żałosnego poprawiania oryginału nutą własną? I jeszcze jeden magik, dyrygent Claudio Abbado. Czy jest coś bulwersującego w tym jego wyznaniu: *Określenie „wielki dyrygent" nic dla mnie nie znaczy. Wielki jest tylko kompozytor*?

„Wariacje Goldbergowskie" i Landowska, Gould oraz Kempff. Albo: „Wiśniowy sad" Antoniego Czechowa i przedstawienia Petera Brooka, Giorgio Strehlera, Jerzego Jarockiego. Trzy odmienne planety, ale na każdej te same słowa Czechowa, ułożone przez Czechowa. Dziwi cię to? Konrad Swinarski, który, gdy „Hamleta" reżyserował, we wszystkich możliwych słownikach badał znaczenia słów, by się dowiedzieć, jak wiele straci i jak wielki błąd popełni, skreślając choć jedno. Swinarski też cię dziwi? Co dziwacznego jest w normalności?

Dlaczego nikogo nie zdumiewa, że kiedy się stare rzeźby pokazuje, choćby „Myśliciela" Augusta Rodina – to żaden polski młody rzeźbiarz nie obtłukuje oryginału nocą, by go zmienić w postać, dajmy na to, zadumanego nad losem Polski Jana Pawła II? Gdy kilka dni temu pokazano w Londynie „Słoneczniki" Vincenta van Gogha – były to „Słoneczniki" van Gogha, a nie „Słoneczniki" z domalowanym nocą polskim lekarzem, co by miało widzów uczulić na złą kondycję naszej służby zdrowia. Pomijając wielki niegdysiejszy gest Witolda Gombrowicza, który poprawiał „Boską Komedię" Dantego – jakoś nikt nie mdleje, kiedy się dziś stare opowieści drukuje, nie każąc ich wcześniej unowocześniać jakiemuś stylistycznie i semantycznie rzutkiemu młodemu artyście polskiemu. A na pokazach filmu Ingmara Bergmana „Tam, gdzie rosną poziomki" każdy ze spokojem przyjmuje fakt, że nikt nie zmienił tytułu na: „Tam, gdzie rosła Solidarność", ani że nikt, używając w tym celu najnowszej techniki, nie zastąpił grającego u Bergmana główną rolę Victora Sjöströma – Robertem Więckiewiczem, zabawnie małpującym Lecha Wałęsę.

Muzyka, rzeźba, malarstwo, literatura, film wreszcie. Owszem, zapewne zdarzają się w tych dziedzinach różne cudactwa, różne kabaretowe dowcipasy, dowcipkowania na kanwie dzieł oryginalnych, różne malownicze gesty kontestujących harcerzy – lecz to margines, ślepa ścieżyna, raczej niezbyt poważnie traktowana. Dziecinada. Generalnie, na co dzień, z dziedzinami tymi jest tak, że panuje w nich – normalność. Dlaczego tylko w teatrze, zwłaszcza naszym, obowiązuje a-normalność? Czemu akurat tutaj obowiązuje – margines? Dlaczego jedynie w teatrze nie dziwi to, co by zdumiewało gdzie indziej, gdyby się tam zdarzało? Trudne do pojęcia.

W niedzielne południe sześciu aktorów – z Haliną Jarczyk (skrzypce), Jackiem Hołubowskim (akordeon) i Józefem Michalikiem (kontrabas), smakowicie grającymi obok – przez godzinę lepiło czysty teatr, podając tylko te słowa, które zostawił Szekspir, w kolejności ustalonej przez Szekspira. Przez godzinę – z duszą na ramieniu, by niczego nie przeoczyć, nie dodać niczego – uważnie patrzyli w wydrukowane na kartkach partytury bardzo starych sonetów. W to. Tylko w to.

William Szekspir
przekład Maciej Słomczyński

Gdy miła klnie się, że nią prawda rządzi,
Wierzyć jej pragnę, chociaż wiem, że kłamie.
Jak o młodzieńcu niechaj o mnie sądzi,
Nie obznajmionym z świata podstępami.

5 października 2014

Spotkanie
dla uczczenia
450. rocznicy
urodzin
Szekspira

457 *Sonety* Williama Szekspira CXXI–CLIV

czytał Krzysztof Orzechowski

grał zespół Saksofonarium:
Paulina Owczarek – na saksofonie barytonowym
Aleksandra Skierka – na saksofonie altowym
Joanna Jarosz – na saksofonie sopranowym/altowym
Dorota Olech – na saksofonie tenorowym

oraz Tomasz Potaczek – na flecie poprzecznym

Andrzej Gluc

Krzysztof Orzechowski

Wszystko na początek

Kolejny raz zaczęło się, co się dwanaście razy zaczynało. Krakowski Salon Poezji – już XIII sezon wystartował. Kolejny raz się zaczęło i z grubsza wszystko było ostatniej niedzieli po staremu. To samo smakowite foyer na pierwszym piętrze niezmienionego Teatru Słowackiego, w starych krzesłach ludzie zasłuchani w kilka dźwięków i w wiersze, na głos czytane, ludzie może, nie, nie może, a oczywiście odrobinę starsi. Kogoś mniej lub bardziej boli, w pamięci nowe ślady zdarzeń ciemnych lub jasnych, może nowe buty, nowa sukienka, nowy lakier do paznokci, coś jeszcze, lecz niewiele – ot, cała różnica między kiedyś a dziś, cała nowość.

Słowem, nic zasadniczo nowego, i w tym niczym nowym – Krzysztof Orzechowski czytający ostatnią partię Sonetów Williama Szekspira, od 121 do 154. Czytający fenomenalnie, gdyż – po staremu, jak kiedyś na Salonie wersy Wata lub Tuwima. To znaczy – wpierw długo, tygodniami, może nawet miesiącami czekając na czysty dźwięk, nieomylną intonację, by móc dać sobie prawo do czytania na głos. Orzechowski nie potrafi inaczej. Szekspir więc… Tak, kolejny prolog salonowego sezonu, prolog jak dwanaście przeszłych prologów, i na początek od razu – wszystko. Szekspir, Szekspir…

Wszystko, bo cała nieogarniona, nieludzko gęsta pajęczyna fraz, lepiona na polowanie, by złowić sedno miłości wszelkiej i reszty zwanej życiem, pajęczyna, z której Orzechowski nie uronił ani jednej nici, powtórzył, ożywił wszystkie tych nitek blaski i szarości, i całą finalną gorycz łowów, bo sedna miłości i życia złowić się nie da. Do tego cztery saksofonistki w czerniach (Joanna Jarosz, Dorota Olech, Paulina Owczarek, Aleksandra Skierka) i bosy, cały na biało flecista (Tomasz Potaczek) – echa widm Sonetów, Czarnej Damy i Chłopca. Powtarzali ostatnią partię starej fantastycznej bezradności w 154 odcinkach i w każdej minucie przypominał się Sonet 76.

Czemuż wiersz mój ma za nic nowe ornamenty?/ Czemu go nie odmienia każdy podmuch mody?/ Czemu, wzorem współczesnych, nie trwam jak zaklęty/ Przed bałwanem Dziwności i Nowej Metody? O to pyta Szekspir w prologu. Finalna odpowiedź jest nieuchronna. *Stać mnie więc tylko na to, abym stare słowa/ Powtarzał, przebierając czasem w nowszą szatę:/ Jak słońce – wieczne, chociaż rodzi się co rano –/ Moja miłość wyznaje, co dawno wyznano.*

Tym była godzina Orzechowskiego, tym był początek sezonu. Przypomnieniem, że wciąż to samo słońce dzień w dzień świeci w istocie na nic nowego. Szekspir. Wszystko. Tak. Kto da więcej?

Andrzej Gluc

Tomasz Potaczek

Paulina Owczarek,
Aleksandra Skierka,
Joanna Jarosz,
Dorota Olech

Andrzej Gluc

Józef Czechowicz *smutek wlatuje przez okna*
dośnić dospać
dosięgnąć katedr ostatnim
obrotem kół

12 października 2014

458 Nic więcej
Poezja Józefa Czechowicza

czytali Justyna Kowalska (studentka Akademii Teatralnej w Warszawie), Mariusz Benoit

na saksofonie grał Leszek Szczerba

Wacław Klag

Mariusz Benoit,
Justyna Kowalska

Czas słów czystych

Dwa okna, wysokie, podwójne, zamknięte dzień po dniu, noc po nocy, i zawsze zatrzaśnięte okiennice. Żeby żadne chwilowe blaski świata, żadne brzmienia momentalne nie właziły do ogromnego pokoju, wysokiego na cztery metry prawie. I stale zaciągnięte firanki z niebieskiego atłasu podbitego flanelą. Nic, tylko cisza doskonała i potężna ciemność, a w niej wszystko tak, jakby niczego nie było: żyrandol, marmurowy kominek, szafa z lustrem, fortepian, dębowe biurko, komoda, stół z rzeźbionego bambusa, korkowe płyty na ścianach, na suficie. W łóżku – postać wsparta na poduszkach, postać w cieniu, postać z twarzą poza małym kręgiem światła, bo wysoka lampa przy łóżku wykrawała blaskiem z ciemności jedynie zeszyt otwarty na lekko podkurczonych kolanach i pióro w bladych palcach. Dzień w dzień, noc w noc, zawsze – tylko tak. Gdyż liczyło się wyłącznie pisanie, wyłącznie schodzące niespiesznie ze stalówki słowa, o których uwiedziony prozą o pamięci i poszukiwaniu czasu Samuel Beckett powie: *Krople ciszy spadające w ciszy*.

Nie porównuję Mariusza Benoit z Marcelem Proustem. Wyrecytowałem pokój Prousta, gdyż, kiedy na Salonie Poezji Benoit, który tę godzinę wymyślił, i Justyna Kowalska czytali wiersze Józefa Czechowicza, było tak, jakby ktoś wszystkie okna szczelnie zasłonił, jakby nagle przestały istnieć inne dźwięki i kształty świata, jakby zostały na Ziemi tylko stare, przez Czechowicza złowione krople ciszy, co dawno temu spadły w ciszy, tylko dojmująco cienkie szkło jego wierszy. Żeby nic nie pękło pod zbyt toporną intonacją – tak czytali. I tak na saksofonie grał Leszek Szczerba.

Blisko ciszy, nie popędzając liter, pozwalając im na ponowne snucie ich sennych labiryntów, mgielnych pajęczyn, całej tej językowej delikatności. Nie dociążali słów żadnymi kontekstami, nie pstrzyli ich wziętymi z ulicy, radia, telewizji atrakcjami brzmieniowymi, nie pacykowali, nie dekorowali, nie zaprzęgali do niczego. Żeby nie spłoszyć samotności wierszy – pięknie rezygnowali z siebie. Z gestów, z tików twarzy, z pantomimy spojrzeń, z malowniczości dykcji, z arabesek mocnych akcentów, operowych pauz, teatralnych kadencji i antykadencji.

Po prostu, czytali – znikając prawie zupełnie. Któryś już raz Benoit czynił na Salonie właśnie tak. Plaster po plastrze odrzucał wszystko, co nie jest teatrem wiersza samego. I któryś już raz skończyło się tym, czym musiało się skończyć. Czasem słów czystych.

Andrzej Głuc

Leszek Szczerba

Bolesław Leśmian

Nocą umówioną, nocą ociemniałą
Przyszło do mnie ciszkiem to przychętne ciało,
Przyszło potajemnie – w cudnej bezżałobie –
Było mu na imię tak samo, jak tobie…

19 października 2014

459 Strug.Leśmian.Soyka
Poezja Bolesława Leśmiana

czytał Jerzy Trela

śpiewali i grali Stanisław Soyka, Adam Strug

Andrzej Gluc

Jerzy Trela

Andrzej Gluc

Józef Opalski

Chłodny, jasny palec

Czy istnieją aktorzy, którzy by narzędnik „sokiem" publicznie na głos czytając, zmienili narzędnik w dźwiękową miksturę, lepką i przesłodzoną, ciągnącą się prawie jak guma? Złe pytanie. Dobre brzmi: Ilu jest takich? Ilu spółgłoskę „s" by rozwlekło w poetyce węża, dla wzmożenia erotycznego klimatu rozsmarowując na zębach naparstek śliny? Ilu do „o" przechodząc, zmrużyłoby zalotnie oczy i głos zniżyło maksymalnie, sugerując, że z samego dna rozgrzanych trzewi dobiega on? Ilu by tercet „kie" zmieniło w ciemny, powiedzmy, że koci, albo może byczy, mruk, migdałową mordoklejką finalnego „m" zamykając go niczym wiekiem? Ilu by z narzędnika „sokiem" po prostu teatr zrobiło, jakąś wielką operową inscenizację warg, języka, zębów, oczu i tembru, inscenizację taką, że słuchający uszy by mieli na amen zakitowane ciepluchnym lukrem? Stu? Tysiąc? Pięćdziesiąt tysięcy? Prawie wszyscy? Jedno pewne. W tej armii artystów słowa mówionego szalenie malowniczo – brak jest Jerzego Treli.

Na ostatnim Salonie Poezji czytał wiersze Bolesława Leśmiana, Stanisław Soyka i Adam Strug je śpiewali, grając na fortepianie. Czytał Trela wierszy bodaj trzynaście, a wśród nich był ten legendarny, który się pamiętnymi wersami zaczyna: *W malinowym chruśniaku, przed ciekawym wzrokiem/ Zapodziani po głowy, przez długie godziny/ Zrywaliśmy przybyłe tej nocy maliny./ Palce miałaś na oślep skrwawione ich sokiem.* Nie tylko słowo ostatnie, wszystkie te słowa, wszystkie słowa wiersza całego oraz wszystkie słowa reszty wierszy – Trela pozostawił w spokoju. Podobnie Soyka i Strug. Zostawili napisany świat Leśmiana w spokoju, to znaczy – pozwolili, jakby może sam Leśmian rzekł, by słowa same zechciały *się uciułać w kształt wielce bywały*.

Wystarczy sobie w domu przeczytać którykolwiek wiersz twórcy „Łąki", co tam wiersz cały, wystarczy przeczytać choćby linijkę – i już się wie, że to jest „teatr" obezwładniający i, by tak rzec, samowystarczalny w istocie, że to jest język, co sam siebie reżyseruje genialnie oraz sam genialnie gra wszystkie role na scenie, którą jest on sam, dla widowni szczelnie wypełnionej nim samym. Po co się więc w ten układ doskonały wtrącać? Po cóż jego czystość krystaliczną babrać własnymi marnymi groszami trzema, swoim teatrzykiem nieuchronnie przeciętnym?

Dla Treli są to pytania do dna retoryczne. Też dla Soyki i Struga. Byli mądrzy, więc słowa zechciały się uciułać. Efekt? Godzina dojmująca, jasna. Leśmian jak dotknięcie palcem chłodnym.

Andrzej Gluc

Adam Strug

Stanisław Soyka

Andrzej Gluc

Konstandinos Kawafis
przekład Ireneusz Kania

W życiu niektórych przychodzi godzina,
gdy trzeba wielkie Tak wyrzec albo wielkie Nie

26 października 2014

460 Czekając na barbarzyńców
Poezja Konstandinosa Kawafisa

czytali Radosław Krzyżowski, Jorgos Skolias

gość specjalny Ireneusz Kania

na kontrabasie grał Marcin Oleś

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Jorgos Skolias

Radosław Krzyżowski

Andrzej Gluc

Ireneusz Kania

Ani jednej pustej chwili

Od piątej, może od ósmej minuty kurczyło się przekonanie, że to wszystko miało chwilę temu swój początek, od piątej, ósmej minuty nabierało znamion pewności zdumiewające przeczucie, że niespieszne falowanie głosu Radosława Krzyżowskiego, mruków kontrabasu Marcina Olesia i nucenia Jorgosa Skoliasa jest dźwiękową formą nieskończoności, że występ ich nigdy nie miał prologu i nigdy nie nastąpi jego epilog, że suną po okręgu, za każdym nawrotem powtarzając siebie sprzed chwili, że od zawsze trwali tak, krążyli, nie ruszając się z miejsc, kiedyśmy w niedzielę przyszli ich posłuchać przez godzinę, i że gdy odejdziemy, oni zostaną, czekając albo nie czekając na innych, co przyjdą posiedzieć przez chwilę blisko tej ich nieskończonej adoracji brzmień zapętlonych czule…

Niechętnie wstrzymałem ruch słów, stawiając trzy kropki. O ostatnim Salonie Poezji, godzinie wierszy Konstandinosa Kawafisa, winno się pisać jednym, długim, jak najdłuższym zdaniem, zdaniem rozbudowanym niczym, wybaczcie szaleństwo porównania, akapity opowieści o czasie, do których Marcel Proust doklejał wciąż nowe, zapisane kartki. Inaczej nie można się zbliżyć do sedna godziny Krzyżowskiego, Olesia i Skoliasa. Nie chodzi o sportretowanie takim „wężem" jakiejś szczególnej komplikacji ostatniego Salonu, nie chodzi o danie świadectwa rozwlekłości, nudzie lub usypiającej monotonii. Nie. Zdanie ogromne, na całą stronicę, byłoby blisko nadzwyczajnej wewnętrznej spójności seansu aktora, kontrabasisty i śpiewaka, dla którego język Kawafisa jest językiem pierwszym.

Jakby to był jeden, godzinę trwający oddech lub seria wdechów i wydechów, bez szans nawet na sekundę bezdechu, bądź jakby to był rozciągnięty na godzinę jeden akord, zagrany, co ongiś uczynili Beatelsi, na wielu fortepianach. Ciemny mruk kontrabasu. Jak ciepła plastelina głos aktora, pięknie zgubionego w ogromnych frazach Kawafisa. Prestidigitatorskie gardło Skoliasa, który, gdyby tylko zechciał, mógłby swobodnie gadać z każdym zwierzęciem świata. No i już źle mówię, źle, bo wymieniam główne składniki, wyliczam, stwarzając wrażenie, że trzy te brzmienia żyły osobno. Nie, one się wzajem nicowały, podpierały, one intonację sobie przekazywały wciąż i wciąż, bez jednej chwili pustej. To była na poezję Kawafisa odpowiedź bezbłędna. Związek zgody między wierszami a formą ich podania, był związkiem zgody doskonałej, idącej aż do dna.

Andrzej Gluc

Marcin Oleś

Wisława Szymborska *Każdemu kiedyś ktoś bliski umiera,*
między być albo nie być
zmuszony wybrać to drugie.

31 października 2014

461 Zaduszkowy Salon Poezji dedykowany pamięci Wszystkich Ludzi Teatru i Sztuki, którzy odeszli, a wciąż pozostają w naszej pamięci

wiersze Jacques Brel, Josif Brodski, Bogusław Choiński, Leonard Cohen, Jacques Deval, Kornel Filipowicz, Jan Gałkowski, Oscar Hammerstein, Zbigniew Herbert, Jan Kochanowski, Adrianna Kućmierz, Bolesław Leśmian, Czesław Miłosz, Bułat Okudżawa, Janusz Stanisław Pasierb, Sylvia Plath, Rainer Maria Rilke, Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska, Jan Twardowski

czytali Anna Dymna, Małgorzata Gałkowska, Joanna Mastalerz, Dorota Segda, Małgorzata Zawadzka, Tomasz Augustynowicz, Aleksander Fabisiak, Szymon Kuśmider, Sławomir Maciejewski, Michał Majnicz, Józef Opalski, Krzysztof Orzechowski, Jacek Romanowski

ze specjalnym udziałem o. dr Andrzeja Kukły CSsR
proboszcza parafii i sanktuarium pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy, Kraków-Podgórze

śpiewali Karolina Kazoń, Adrianna Kućmierz, Bożena Zawiślak-Dolny, Wojciech Skibiński

na fortepianie grał Jacek Bylica

Andrzej Gluc

Poetyckie światełka pamięci

Andrzej Gluc

Szymon Kuśmider

Andrzej Gluc

A jeżeli nie ma…

Kolejny raz nikt nie powiedział, że nic nie powie. Kolejny raz nikt nie oznajmił, że wybiera milczenie, gdyż na dobrą sprawę – cóż naprawdę sensownego można rzec o zmarłym? Żył sobie, raz ciężej, raz lżej, jak każdy, a później zmarł, też jak każdy w przeszłości lub przyszłości. Ot i cała historia… Zdawać by się mogło, że niewiele więcej naprawdę sensownego da się rzec o zmarłym, więc lepiej nie mówić nic, milczeć lepiej. „Ciszej nad tą trumną", przecież uczy tego stareńkie porzekadło. A jednak – mówi się. Mówimy. Na Salonach Poezji też, od ich początku odległego – listopad w listopad.

Już kilkanaście razy, na kilkunastu nocnych Salonach Zaduszkowych – mówią, mówimy. Aktorzy i nie aktorzy przychodzą, każdy swemu zmarłemu świeczkę zapala i wiersz czyta. Ożywia cudze słowa, zmienia litery w dźwięki, żeby tylko cicho nie było. Czemu? Z lęku? Z wiary, że jednak da się powiedzieć więcej niż tylko to, że żył ten, który już nie żyje, żył lepiej lub gorzej, a później ciach – i już? Nie inaczej i teraz było. Przyszli. Dorota Segda i Aleksander Fabisiak, Józef Opalski i Joanna Mastalerz, Szymon Kuśmider, Anna Dymna, wielu innych. I słychać było. Zdania Herberta, Kochanowskiego, Brodskiego, Twardowskiego, Miłosza i Wisławy Szymborskiej, i wielu innych. Powtórzę pytanie. Dlaczego? Dlaczego nie milczenie? Dlaczego słowa, skoro „milczenie jest złotem"? Rzecz jasna – każdy odpowiada sam sobie. Moja odpowiedź to stary, fantastycznie ciemny wiersz Czesława Miłosza „Sens". I w środku wiersza cierpkość wahających się, lecz wcale nie przerażonych słów *A jeżeli nie ma…* I w epilogu wiersza ta bezradna ufność w paradoksalną moc *nietrwałych ust* i w zawrotne wędrowanie słowa raz na głos wypowiedzianego, wszystkich wypowiedzianych słów.

Kiedy umrę, zobaczę podszewkę świata./ Drugą stronę, za ptakiem, górą i zachodem słońca./ Wzywające odczytania prawdziwe znaczenie./ Co nie zgadzało się, będzie się zgadzało./ Co było niepojęte, będzie pojęte.// – A jeżeli nie ma podszewki świata?/ Jeżeli drozd na gałęzi nie jest wcale znakiem/ Tylko drozdem na gałęzi, jeżeli dzień i noc/ Następują po sobie nie dbając o sens/ I nie ma nic na ziemi, prócz tej ziemi?// Gdyby tak było, to jednak zostanie/ Słowo raz obudzone przez nietrwałe usta,/ Które biegnie i biegnie, poseł niestrudzony,/ Na międzygwiezdne pola, w kołowrót galaktyk,/ I protestuje, woła, krzyczy.

To wszystko.

Andrzej Gluc

Wojciech Skibiński

o. dr Andrzeja Kukła CSsR

Adrianna Kućmierz,
Bożena Zawiślak-Dolny,
Karolina Kazoń

Andrzej Gluc

Julia Hartwig *Na wszystko przyjdzie pora*
Ale nie przyjdzie czas wskrzeszenia pierwszych nadziei
i pierwszych miłości

9 listopada 2014

462 Zapisane
Poezja Julii Hartwig

czytały Anna Polony, Urszula Popiel

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Michał Wierba – na fortepianie

Andrzej Gluc

Anna Polony,
Urszula Popiel

Andrzej Gluc

Ewa Szafran,
Józef Opalski

462 przepaści słów

Zanim pan Kazimierz Barczyk, przewodniczący Sejmiku Województwa Małopolskiego, wręczył panu Krzysztofowi Orzechowskiemu gustowne pudełko z medalem Polonia Minor, czujnie rzekł: *Jeszcze jestem przytomny*, czy jakoś tak. Na widowni dało się wtedy usłyszeć szept obywateli znających najbliższą przyszłość. Westchnęli: *Złe początki nieuchronnego…* Było już po wierszach.

Po raz 462 była niedziela, wybiła 13.00 i na Krakowskim Salonie Poezji znów skończył się czas słuchania języka innego niż codzienny. Panie: Anna Polony oraz Urszula Popiel – zamilkły, przeczytawszy wiersze z ostatniego tomu Julii Hartwig, nagrodzonej dni temu kilka wielką poetycką nagrodą. Halina Jarczyk i Michał Wierba – przestali grać jazz dyskretny. Ona – na skrzypcach, on – na fortepianie. Cóż mogę powiedzieć? Przytoczę cokolwiek, na przykład – to. *Miłości moja gdzie jesteś/ za kim tęskniłaś i za czym tęsknisz jeszcze/ jakiego pragniesz ukojenia*. Ot, kilka słów, obezwładniająco banalnych. I pani Polony, która uczyniła z tego fantastyczną przepaść. I tak ze wszystkim, co panie aktorki czytały, a co pani Hartwig zanotowała. Tak właśnie – „zanotowała". Gdzieś pomiędzy pierwszą a drugą kawą, albo między czymś innym pierwszym i drugim. Kolejny raz posłuchajcie tej banalnej goryczy, cóż wam szkodzi: *Miłości moja gdzie jesteś/ za kim tęskniłaś i za czym tęsknisz jeszcze/ jakiego pragniesz ukojenia*. Kto by pomyślał, że ten i reszta „banałów" Hartwig może nie dawać spokoju? Kto by pomyślał, że czystość paru słów można przeczytać tak, by czystość zabolała?

Jeśli dobrze pojąłem laudację pana przewodniczącego, pan Orzechowski otrzymał, co otrzymał, za piętnaście lat dyrektorowania Teatrowi im. Juliusza Słowackiego, oraz za trwający od lat dwunastu w foyer teatru – Salon Poezji. Słowem, wszystkie za i przeciw pod rozwagę biorąc – pan Orzechowski medal zdobył za to, że jest sobą. Nie oszukujmy się – za to, że jest sobą od dziecka. Rzecz jasna, tyle rzec, to nic nie rzec. Ilu znacie rodaków, co są sobą od dziecka? Mam recytować? Ja się z panem Orzechowskim kłóciłem życie całe i, Bóg świadkiem, nie poprzestanę. Ale… Jest z kim.

Pomijając teatr jako taki, przy Salonach języka niecodziennego zostając – jest z kim, bo niby z kim, jak nie z panem Orzechowskim, gadać o tym, lub o tamtym, skoro przez 462 niedziele pozwala, by w jego teatrze ludzie brali lekcje przepaści słów?… A później zaczęły się kłopoty z przytomnością. Medal – wymaga. Nie ma to tamto.

Andrzej Gluc

Michał Wierba,
Halina Jarczyk

Krzysztof Orzechowski,
Kazimierz Barczyk

Andrzej Gluc

Ludwik Jerzy Kern *Dobrze z Helem jest Heli,*
Piaskiem Hel się z nią dzieli
(bywają przecież w życiu także dobrane pary)

16 listopada 2014

463 Solniczka pełna pieprzu
Poezja Ludwika Jerzego Kerna

czytali Beata Paluch, Juliusz Chrząstowski

gość specjalny Marta Stebnicka

na fortepianie grała Monika Bylica

Andrzej Gluc

Juliusz Chrząstowski,
Beata Paluch

Andrzej Gluc

Monika Bylica

Pomylić Kerna z Kernem

Nie o to chodzi, by nie robić błędów. Chodzi o to, by błąd nie hańbił. A nie hańbi, gdy człowiek nie sili się na bezbłędność.

Przywołałem starą prawdę mistrza Witolda, gdyż przeprosić za błąd muszę. O przedostatnim Salonie Poezji donosząc – przepisałem się. Rzuciłem, że cytowany przeze mnie wiersz Julii Hartwig czytała Anna Polony, w istocie zaś czytała go – Urszula Popiel. Obie panie przepraszam. Przepraszam, lecz radośnie, lekko, albowiem nigdy nie siliłem się na bezbłędność w sprawach, powiedzmy, nie zasadniczych. To znaczy – przepraszam za pomyłkę, ale spieszę dodać, że w istocie – nie pomyliłem się! Owszem, pomieszałem encyklopedyczne fakty, lecz nie pomyliłem – aktorskich maestrii. Tydzień temu obie panie czytały tak, że obojętne, która co czytała – na jedną doskonałość wychodziło. Amen. W istocie więc – nie szło pomylić Polony z Popiel, ani Popiel z Polony. Tak jak na ostatnim Salonie Poezji nie szło pomylić fraz Ludwika Jerzego Kerna z frazami innych rymopisów.

Juliusz Chrząstowski czytał, Beata Paluch czytała i śpiewała, Monika Bylica grała na fortepianie. A pani profesor Marta Stebnicka siedziała sobie w kątku i po raz kolejny słuchała fantastycznych słownych drobin mężczyzny swojego życia. Nie do zburzenia obrazek: tam, na scence złotego foyer Teatru Słowackiego rymy częstochowskie, które dokładnie dlatego nie były, nie są i nigdy nie będą częstochowskie, gdyż je właśnie Kern w liryce swojej tak niepowtarzalnie od-częstochowił – a na widowni dama, która to od-częstochowianie codzienne słyszała lata całe uchem doskonałym. Ogólniej prawdę ostatniego Salonu ujmując: tam ironia, cichuteńkie szyderstwo, gorący dowcip, gorący lecz i chłodny, gdyż nienachalny – a tu my, nafaszerowani toporem społeczno-politycznej finezji naszej, finezji sakramencko wolnościowej. Czyli – my zdumieni, że można nie rzygać, o codzienności prawiąc, można nie rzygać, a na palcach pstrykać. Jak Kern. Żył kiedyś taki maestro. Wszyscy żeśmy kiedyś żyli. A dziś co? Co wciąż jeszcze możemy czynić?

Możemy nie mylić. Możemy odrzucać wszelkie smrody, brzydoty, skaje, odpusty i tombaki. Możemy nie mieszać naskórków z istotą. Bo maestria jest maestrią, a papier mâché – papierem mâché. Polony czy Popiel? Wszystko jedno, bo każda z nich to jeden brak litości dla tandety. Wiersz Kerna zaś da się pomylić jedynie z innym wierszem Kerna. Ale cóż to za pomyłka? I za co tu przepraszać?

Andrzej Gluc

Marta Stebnicka

Andrzej Bursa *Szlakiem w nudzie straconych najgorzej*
Dni młodości stęsknionej i pustej
Uderzonej w żywe serce nożem
Uderzonej kastetem w usta

23 listopada 2014

464 Chłopiec skrzydlaty bujny i szalony
Poezja Andrzeja Bursy

czytali Wiktor Loga-Skarczewski, Grzegorz Mielczarek

grali Michał Dymny – na gitarze elektrycznej
Tomasz Chołoniewski – na perkusji

scenariusz i prowadzenie Bronisław Maj

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Bronisław Maj

Wiktor Loga-Skarczewski,
Grzegorz Mielczarek

Andrzej Gluc

Tomasz Chołoniewski

Opowieść o bezradności wiersza

Pewności nie mam, kto, lecz chyba Artur Sandauer o wierszach Tadeusza Różewicza rzekł, iż są one jak spoczywające na dnie oceanu ażurowe ruiny okrętów, których podwodne strzępy wciąż przekonują, jak wspaniałej piękności były ongiś, na powierzchni. Rzecz jasna – w tym obrazie Sandauera nie ma oceny. On nie przekonuje, że liryczny kościotrup podwodny to błąd, bądź sukces. Sandauer mówi tylko, że tak jest. Na ostatnim Salonie Poezji Wiktor Loga-Skarczewski i Grzegorz Mielczarek czytali wiersze Andrzeja Bursy. Ten pierwszy – obracał w dźwięki strukturę wersów. Był wspaniale obok. Jak nurek nad szkieletem wiersza. Jak referent, dostawca lirycznych informacji, trybun cudzych słów. Jakby czytał podwodne wraki fraz Bursy. W sumie – trudno się dziwić dystansowi Logi-Skarczewskiego. W końcu nie jest, tak jak nie był i nie będzie on – Bursą. Mielczarek też. Ani jest, ani był, ani będzie – nie-Mielczarkiem. Sobą jest.

Zagajając Salon, Bronisław Maj słusznie skarcił powszechny nawyk „odfajkowywania" czyjejś twórczości poetyckiej łatwymi liczmanami. Co nam o Bursie bredzono, o ile w ogóle bredzono? Że młody, gniewny, gryzący, szczekający, plujący oraz w ogóle mało przyjemny. Żył krótko, pisał gwałtownie, po czym – tyle go widziano. I ta odpustowa maska, na praktyczno-technicznych zajęciach, zwanych lekcjami polskiego, lepiona z taniego gipsu – została. A została – bo łatwa jest. Prawda zaś – jaka? W każdym razie – nie taka.

Myślę sobie: trzeba by czytanie Logi-Skarczewskiego i Mielczarka na płycie wydać i polonistkom wręczyć, by się już nie męczyły międleniem odpustowych rewelacji. Niech milczą – a wtedy słychać będzie tych dwóch aktorów. Słychać będzie Bursę. Całego Bursę. Dojdzie do uszu opowieść o człowieku, który zaczął wiersze pisać i prędko, porażająco prędko stracił wiarę w formę. Szczekać zaczął. Zaczął celowo gruchotać swą początkową wersyfikacyjną maestrię. Ot i cała świetność ostatniego Salonu: z jednej strony aktor „geometra", z drugiej – Mielczarek. Magik, który nigdy nie zaczyna mówić, zanim nie usłyszy – dna słów. Pierwszy czytał, by tak rzec – od góry. Drugi – od dołu. I tak oto spotkali się w finale Salonu. A nawet – spotkało się. Powolna rozsypka formy „geometry" zlepiła się z puchnącą ciemnością, którą Mielczarek wydłubywał od początku z dna każdego wiersza. Bo takie uszy jego. Aż została – jak u Bursy – sama tylko ciemność. Doprawdy, poecie temu nie o żadną rewolucję szło. Szło mu o ból i bezradność wiersza wobec bólu.

Michał Dymny

Andrzej Gluc

Joanna Bolimowska

Wyjmuję z
Czarodziejskiej skrzyni
Moje pierwsze wspomnienia
Z dzieciństwa.

30 listopada 2014

465

Jestem – jesteś
Wiersze laureatów III Ogólnopolskiego Konkursu Osób Niepełnosprawnych oraz Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Przychodzi wena do lekarza”

wiersze Joanna Bolimowska, Lechosław Cierniak, Apolinary Grabowski, Jerzy Hyska, Patrycja Janowicz, Anna Kacprzak, Joanna Kaniewska, Urszula Jarosz-Kajdrys, Anna Makelson-Patoń, Beata Potrzebowska, Antonina Sebesta, Łucja Staszak, Jolanta Swoboda, Anna Szymczyk, Anna Trzcińska, Tomasz Wandzel, Danuta Wegen, Marcin Wołowiec

czytali Anna Dymna, Beata Paluch, Maciej Jackowski, Zbigniew W. Kaleta

grali Janusz Witko – na saksofonie
Wojciech Wachułka – na fortepianie

Andrzej Gluc

Anna Dymna,
Maciej Jackowski,
Zbigniew W. Kaleta,
Beata Paluch

Andrzej Głuc

Andrzej Głuc

Andrzej Głuc

Andrzej Głuc

Pan o szczupłych włosach

Mężczyźni różni są, raczej we wszystkim różni, jak ludzie w ogóle. We wszystkim, więc i stan owłosienia ich głów różny bywa, a w istocie nawet nie do pomylenia, choćby pozory kazały głosić podobieństwo. Weźmy mężczyzn z upływem czasu tracących, jakby rzekł poeta, na murawie kapitelu ciała, źdźbło po źdźble. Zakola na ich czaszkach coraz większe, coraz mocniej plackowaty placek na ciemieniu, no i coraz większa odległość źdźbła od źdźbła. Z każdym rokiem łączka głowy rzednie po prostu, nieuchronnie. Gdy chłop taki bez czapki rusza w świat, wichry coraz swobodniej muskają szczyt czoła, ergo – coraz ciszej szumi las. Co wtedy mawiają bliźni, bezwiednie sunący odwiecznymi koleinami języka powszedniego? *Łysieje*, prawią druh do druha. *Coraz mniej mu zostało… Jeszcze rok, góra dwa, a będzie kolano…* Tak mówią koleiny języka. Tak mówisz. Tak mówi on i ona. Tak mówimy na co dzień. Bo tyle nam wystarcza. *Łysieje*, oznajmiamy o łysiejącym – i już. Zdarzenie – odfajkowane. Refleksja – zanotowana. Tak, z reguły wystarczają nam językowe kalki. Aż tu nagle ktoś o łysiejącym powiada: *Ma szczupłe włosy*. I co? Dębiejemy na moment. I trochę głupio nam, że to nie nas nawiedził ten niecodzienny zestaw trzech codziennych słów.

Trochę głupio nam. Tak, na tym polegał ostatni Salon Poezji. Anna Dymna, Beata Paluch, Maciej Jackowski i Zbigniew W. Kaleta czytali, Paluch zaś też śpiewała, wiersze „amatorów" – lekarzy i niepełnosprawnych. Czytali frazy ludzi zwyczajnych, ludzi „nie piszących", którym w pewnych momentach życia – momentach słuchania, patrzenia i czucia – nagle przestały wystarczać stare, zgrane zlepki słów. Jak tej kobiecie, co jej na widok blasku głowy łysiejącego pana nie wystarczyło rzec *łysieje*. Słowo to, słuszne skądinąd – to nie było to, co w sedno wrażenia trafiało. Szukała dalej. Szukała czegoś, co zadowoli jej zdziwienie, albo jej zachwyt. I znalazła: *Ma szczupłe włosy*. Tak rzekła sobie. I tak – napisała wers.

Gombrowicz mawiał, że poeci profesjonalni nie mogą wyrazić siebie, gdyż muszą wyrazić wiersz. Lekarze bądź inni „amatorzy", stolarze, kolarze, kominiarze, zwłaszcza zaś ci, co ich, starymi, fatalnymi koleinami języka sunąc, zwiemy „umysłowo ułomnymi" – oni wszyscy nie mają obowiązków wobec wiersza, rymu, rytmu, w sylabach liczonej intonacji. Jeśli w ogóle mają powinność, to jedynie wobec własnych wzruszeń, nie wobec formy, co jest na zewnątrz nich. To jest fantastycznie normalne. Dlatego trochę głupio nam, zdrowym.

Anna Dymna

Beata Paluch

Maciej Jackowski

Zbigniew W. Kaleta

Janusz Witko

Wojciech Wachułka

Andrzej Głuc

Andrzej Głuc

Tadeusz Kubiak *Zwierzęta też mają sny.*
Na przykład taki koń –
śni, że ma ptasie skrzydła
albo, że wielki jest jak słoń.

7 grudnia 2014

466 Gdzie mieszka bajeczka
Mikołajkowy Salon dla dzieci

wiersze Władysław Broniewski, Czesław Janczarski, Tadeusz Kubiak, Ewa Szelburg-Zarębina

czytali Anna Sokołowska, Marta Waldera, Tomasz Międzik, Sławomir Rokita

ze specjalnym udziałem Anny Dymnej i Krzysztofa Orzechowskiego

śpiewała Karolina Kazoń

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Hołubowski – na akordeonie
Krzysztof Mucha – na tubie

Andrzej Gluc

Marta Waldera,
Tomasz Międzik,
Anna Sokołowska,
Sławomir Rokita

Andrzej Gluc

Karolina Kazoń,
Halina Jarczyk,
Jacek Hołubowski,
Krzysztof Mucha

Fantastyczny brak chochli

A co, gdy nagle niczego nie ma pod ręką? Pluszowego misia nie ma – tam, gdzie zawsze był, tylko nieprzyjemne powietrze – rozczarowanie palców. Nie ma łuku i strzał. A na gwoździu, na którym wisiała tarcza, nic nie wisi. Wódz Apaczów nie ma w co trafiać, więc się nim nie jest. Bo co to za wódz, który w nic strzela z niczego? Nie ma plastikowego czołgu, co bez żadnych oporów potrafił jeździć po pionowej ścianie, kiedy było źle, bo deszcz lał ciurkiem dni trzy i mama nie pozwoliła być generałem na łące za domem. Elektrycznej kolejki, tysiąca klocków, maski Zorro, mustanga na biegunach, ołowianego Napoleona, wyścigówek na resorach, domu lalek, pięknego Kena, ebonitowej Wandy, co nie chciała Niemca, całej reszty olśniewającej i namacalnej – brak. Ba! Przeskrobało się, owszem, tak bywa. No i, jak to mówią, przez tydzień szlaban się ma. I nie tylko na te wyżej wymienione, lecz i na wszystkie inne uchwytne marzenia. Tak. Na wszystkie inne, bo i na możliwości, co w kuchni marnieją, też ma się szlaban. Więc nie będzie tarczy-pokrywki, chochli-piki ani zydla-rumaka. A garnek na ziemniaki, w którym miała być burza morska, burza do przezwyciężenia, by uwolnić zamkniętą w wieży czarnego zamku księżniczkę – do końca szlabanu tylko garnkiem na ziemniaki będzie. Co robić? Wszystko zaaresztowane, dalekie, w co się więc bawić? W co, czyli czym, skoro niczego nie ma pod ręką?

Odpowiedź: ostatni Salon Poezji, salon dla dzieci, mikołajkowy. Anna Sokołowska, Marta Waldera, Tomasz Międzik, Sławomir Rokita, Anna Dymna i Krzysztof Orzechowski czytali, a Karolina Kazoń śpiewała – wiersze Ewy Szelburg-Zarębiny, Władysława Broniewskiego, Czesława Janczarskiego i Tadeusza Kubiaka. Halina Jarczyk zaś (skrzypce), Jacek Hołubowski (akordeon) oraz Krzysztof Mucha (tuba) – czysto muzyczne nieuchwytności do zabawy podawali. Otóż, kiedy nie ma niczego do uchwycenia, należy sięgnąć po to, co nieuchwytne. Odkąd istnieją Salony Poezji – rok w rok jest na Mikołaja to samo. Dzieci przychodzą masowo, na poduchach przed aktorami siadają – i bawią się słowami oraz innymi brzmieniami. Nikt niczego w małej łapce nie ma – ani misia, ani czołgu, ani chochli. Żadnej pomocy ze strony rzeczy – a jest czarodziejstwo. Nie ma nudy. Jest zabawa, bo są zdania, oraz inne dźwięki, poukładane nie tak i nie tak podane, jak się je na co dzień układa i podaje. Jest zdumienie małe, wielogłowe, że niekoniecznie musi być w garstce chochla, żeby być rycerzem, bo wystarczy powiedzieć, usłyszeć słowo „chochla". Oby to zdumienie zostało.

Upominki dla małych uczestników konkursu recytatorskiego

Andrzej Gluc

Tadeusz Śliwiak *uciekamy przed sobą do siebie*
zamykamy się cali w sobie
po krańce paznokci po włosów rozdwojenie
po bezruch podobny do śmierci

14 grudnia 2014

Spotkanie
dla uczczenia
20. rocznicy
śmierci
Poety

467

Życiorys Tadeusza Śliwiaka pisany jego wierszami
Poezja Tadeusza Śliwiaka

czytali Jacek Romanowski, Tomasz Wysocki

goście specjalni Anna Krupska-Śliwiak, Weronika Śliwiak

śpiewały Bożena Zawiślak-Dolny, Katarzyna Zawiślak-Dolny

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Bylica – na fortepianie
Marek Michalak – na puzonie

Andrzej Gluc

Tomasz Wysocki,
Jacek Romanowski

Andrzej Gluc

Anna Krupska-Śliwiak,
Weronika Śliwiak,
Anna Dymna

Wielka ilość liter „ł”

Ostatni, pierwszy i ostatni raz widziałem Tadeusza Śliwiaka, kiedy go już nie było. Maj lub czerwiec dwadzieścia kilka lat temu, ogródek uroczej cukierenki Vis-á-Vis, znakomite popołudnie. Jurek Pilch powiada: *Widzisz tego, tam?* Spokojny pan, samotny. Ja: *Widzę. I co?* Pilch: *Śliwiak*. Samotny pan patrzył w siną dal. Ja: *Przysiądźmy się*. Pilch: *Nie, niech zostanie, jak jest. Nie dotykajmy. Tak dobrze. Tak lepiej. Tak już musi zostać*. On, samotny – żebyż tylko patrzył w siną dal, co przecież każdemu się zdarza. On, pojedynczy – zdawał się widzieć wszystkie detale niewidzialnej siności. Był tutaj już tylko poniekąd. I uśmiechał się. Dobrze pamiętam – uśmiechał się cienko, jak ojciec Herberta w wierszu Herberta. Dziś wiem, że bezgłośnie smakował w ustach literę „ł”, tę nadworną spółgłoskę czasu przeszłego dokonanego. Jakby recytował sobie mantrę: Byłem, Zrobiłem, Zaniechałem, Kochałem, Widziałem, Dotknąłem, Zapamiętałem, Zapomniałem, Żyłem, Żyłem, Żyłem, …łem, …łem, …ł…, …ł… Dziś wiem to. Bo na ostatnim Salonie Poezji – wiersze Śliwiaka. Na 20. rocznicę jego gwałtownej śmierci – jego życie, dotknięte przez niego w wierszach. Wielka ilość „ł”.

W słowach – rodzinny Lwów Śliwiaka. Tamte ulice, tamte domy, tamte dni, noce. Widma zmarłych druhów Śliwiaka – puste miejsce po Wiesławie Dymnym, powietrze bez granitowego głosu Leszka Herdegena, tyle innych pustych krzeseł, tyle innych cisz. Teatr, w którym był, próbował być wielkim aktorem. Niegdysiejsza Kanonicza, tamte inne zaułki. Tamten czas, tamte kształty, smaki, brzmienia, barwy. Tamto wszystko. Nie tylko „ł” falowało na ostatnim Salonie, lecz dużo go było. I z wielkim taktem Jacek Romanowski i Tomasz Wysocki podawali „ł” do słuchania. Z pięknym umiarem Bożena Zawiślak-Dolny i Katarzyna Zawiślak-Dolny, przez Halinę Jarczyk (skrzypce oraz gwizd), Jacka Bylicę (fortepian) oraz Marka Michalaka (puzon) wspomagane, śpiewały piosenki Śliwiaka – jakby to były fotografie ze starego albumu rodzinnego. A wszystko to lekkie.

Tak. Godzina bez cienia żalu, bez gardeł skamieniałych, bez ciemnych intonacji, bez skulonych ramion, bez łkań zasmarkanych. Tylko odrobina nostalgii, szczypta melancholii. Zwyczajna mądrość łagodnego przypominania. Owszem, zmarł Śliwiak 20 lat temu, gwałtownie wpadł w siność horyzontu. Tramwaj-szyja-koło-koniec, nie inaczej było. Lecz cóż lepszego, niż łagodne pamiętanie, pozostało? Tak, jedynie „ł”. Wiedział o tym Śliwiak, kiedy go zobaczyłem pierwszy i ostatni raz. O „ł” wiedział wszystko. Od zawsze.

Bożena Zawiślak-Dolny,
Katarzyna Zawiślak-Dolny

Andrzej Gluc

Leszek Aleksander Moczulski

Zbiegałem pół życia
widzę jakie ciemne
A Tyś wybrał szopę
narodzisz się we mnie.

21 grudnia 2014

Podczas spotkania odbyła się promocja albumu „Krakowski Salon Poezji w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie +100 Spotkań, tom 4”

468

Boże Narodzenie w wierszach Leszka Aleksandra Moczulskiego i innych polskich poetów

Bożonarodzeniowy Salon Poezji

wiersze Krzysztof Kamil Baczyński, Roman Brandstaetter, Tytus Czyżewski, Jerzy Ficowski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Marian Hemar, Jan Lechoń, Jerzy Liebert, Czesław Miłosz, Leszek Aleksander Moczulski, Bronisława Ostrowska, Leopold Staff, Julian Tuwim, Jan Twardowski, Elżbieta Zechenter-Spławińska

czytali Anna Dymna, Ewa Kaim, Grzegorz Łukawski, Krzysztof Orzechowski

śpiewali i grali Andrzej Zieliński, Jacek Zieliński, Gabriela Zielińska-Tarcholik, Bogumił Zieliński oraz Rafał Tarcholik

Andrzej Gluc

Anna Dymna, Krzysztof Orzechowski, Grzegorz Łukawski, Ewa Kaim

Andrzej Gluc

Krzysztof Orzechowski

Andrzej Gluc

Leszek Aleksander Moczulski,
Anna Dymna

Stary smyk na sianie

Nic nowego pod słońcem, mawia mędrzec, diabli wiedzą od jak dawna. Jeśli ktoś chce – niech się z mędrcem spiera. Trzymam kciuki. Trzymam i kibicuję szyderczo, zwłaszcza że w detalach, na powierzchni, co piszczy trywialnymi znakami – rzeczywiście wszystko zmienia się. Dziś płaszcz piszczący nowością – jutro już nie piszczy. Więc bij się o płaszcze i całą resztę, która piszczy nowoczesnością! Którzy o to walczycie – kibicuję wam szyderczo. Szyderczo, gdyż – sianko mamy. Czas sianka. Czas starego jak świat sianka. Czas starej jak świat opowieści o sianku w stajni tej samej, co zawsze. Ta sama, co zawsze, gwiazda, tę samą, co zawsze, ścieżkę wskazuje tym samym, co zawsze, królom. Ten sam Melchior, ten sam Baltazar, ten sam Kacper. Te same w dłoniach ich dary: mirra, kadzidło i złoto. To samo dziecię w tym samym żłobie. Ten sam zdumiony osioł obok żłobu. Nic więcej. Słowem – niepowtarzalne dziecko na świat przyszło, niebo ścieżkę wskazało, władcy świata własną małość poczuli, skulili ramiona. Nic więcej. Wszystko.

Tydzień temu, na Bożonarodzeniowy Salon Poezji zapraszając, w stylu starego mędrca Anna Dymna rzekła: *Przyjdźcie! Nic nowego nie będzie! Będą wiersze Leszka A. Moczulskiego! Nie świeże wiersze, a odwieczne! I będą kolędy do słów Moczulskiego przez braci Andrzeja i Jacka Zielińskich skomponowane! Kiedyś skomponowane! Na nowe nie liczcie, bo po co nowe, skoro stare działają, dotykają, w żyły wchodzą dziś przecież tak, jak wchodziły kiedyś! Przyjdźcie! Zda się wam, jakbyście już tutaj kiedyś byli! W tej samej sprawie! W tej samej poetyce! W tych samych smakach! Kolejny raz posiedzicie przez godzinę przy początku waszego świata!*

Nawet jeśli nie rzekła dokładnie tak, to tak ją pojąłem. I na ostatnim Salonie dźwięki potwierdziły, że rację miałem. Moczulskiego pokorne smakołyki wierszowane, przez Dymną, Ewę Kaim, Krzysztofa Orzechowskiego i Grzegorza Łukawskiego z niedzisiejszą elegancją czytane. Kolędy przez Skaldów oraz rodzinę – Gabrielę Zielińską-Tarcholik, Bogumiła Zielińskiego i Rafała Tarcholika – ze starą Skaldów maestrią podawane. I reszta – na czele z widzami, co po staremu na krzesłach, a nie na laptopach, siedzieli – wszystko było, jakie jest rok w rok o tej samej porze. Ta sama tajemnica. Ta sama wyjątkowość, choć stare jak świat siano. I stary osioł. I stary genialny smyk na sianie. I stara, niezmienna opowieść. Pozostańmy niereformowalni. Zwłaszcza, gdy o istotę świata chodzi. Wesołych.

Andrzej Zieliński

Jacek Zieliński

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Franciszek Klimek *Kotu potrzeba niewiele:*
Pogłaskać go tylko w niedzielę,
w poniedziałek, wtorek i w środę
leciutko podrapać go w brodę

11 stycznia 2015

469 Mam kota
Poezja Franciszka Klimka

czytali Aldona Grochal, Katarzyna Zawiślak-Dolny, Sławomir Maciejewski, Tomasz Międzik

gość specjalny Franciszek Klimek

śpiewały Jaga Wrońska oraz Bożena Zawiślak-Dolny, Katarzyna Zawiślak-Dolny

na fortepianie grał Jarosław Hanik

Andrzej Gluc

Tomasz Międzik,
Aldona Grochal,
Katarzyna Zawiślak-Dolny,
Sławomir Maciejewski

Andrzej Gluc

Jarosław Hanik

Andrzej Gluc

Twój kot wie lepiej

Na ostatnim Salonie Poezji, godzinie wierszy Franciszka Klimka o kotach, nie było ani jednego kota. Mniejsze z całym kotem. Nie przybył ani ogon, ani łapka, ani ucho, ani poziomka nosa, ani zdumione oko, ani grzbiet w dreszczach, ba, nie wybrzmiał nawet żaden, choćby najlichszy, mruk oryginalny. Słowem – tylko ludzie byli. A jeśli coś z kota, to tylko kocie ślady na nas. A to płaszcz znaczony sierścią kota, a to dłonie lub policzki całe w cienkich bliznach po kocich gestach najczulszych, a to wreszcie zapach futra na mankietach. Ale żeby cały kot? Wykluczone! Tak? A przez kogo?

No właśnie. Kto wykluczył, żeby kot po salonach chodził? Kto zakazał kotom bywania, biesiadowania, na premierach i wernisażach, uśmiechania się, przekąszania oraz gorzałki chlipania? Aby tej litanii nie ciągnąć – kto kotu zabrania być człowiekiem? Aldona Grochal, Katarzyna Zawiślak-Dolny, Bożena Zawiślak-Dolny, Tomasz Międzik, Sławomir Maciejewski i Jaga Wrońska czytali wspaniale smakowite kocie liryki Klimka, i też do melodii przez Jarosława Hanika z fortepianu dobywanych śpiewali o kotach – i odpowiedź była od początku jasna. Owszem, możemy się pocieszać. Możemy za Klimkiem recytować sobie tę prawdę absolutną, że koty są dobre na wszystko, na życie całe są samą czułością, a zimą: *gdy dzień jest zbyt krótki/ i chłodnym ogarnia nas cieniem,/ to kot twój przyjaciel malutki/ otuli cię ciepłym mruczeniem*. Możemy takie, jak w niedzielę, lub inne adoracje czynić – ale tylko to możemy. Czyli – nic. Nic dla kota. Bo niby cóż dla kota znaczy Salon wierszy o nim?

Retoryczne pytanie. Pewien kot na dwóch łapach łaził, po ludzku gadał i wstrząśnięty niepewnością kobiety, czy oto wódkę kot jej do kieliszka nalał, wręcz śmiertelnie obrażony zamiauczał: *Na Boga, królowo! Czyż pozwoliłbym sobie nalać damie wódki? To czysty spirytus!* Ten sam kot, czarny jak noc, pozłociwszy sobie wąsy, z białą muszką w kształcie kokardki na szyi i rzemykiem z oprawną w masę perłową damską lornetką na kruchej piersi – grał z samym szatanem w szachy, lekko oszukując. Więc o czym my mówimy? O co właściwie pytamy? Od wielu lat mam kotkę, Chinkę. Tak się nazywa i lepiej nazywać się nie może. Jest dla mnie kompletną chińszczyzną. Jak to się gada – głowę bym sobie za nią dał odciąć. Tak. Ale za kogo w istocie? Diabli wiedzą. Diabli i Chinka. Zatem – kto kotu zabrania być człowiekiem? My, kociarze oraz Klimek, wiemy. Otóż – nikt. To kot decyduje. Nie my. To kot wie lepiej. Nie ty. Amen.

Andrzej Gluc

Jaga Wrońska

Franciszek Klimek

Książka Franciszka Klimka
Koty są dobre na wszystko,
Fundacja Ars Longa

Andrzej Gluc

Łukasz Jarosz *Opada popiół i można podejść bliżej;*
obejrzeć wczepiony w eternit sopel,
sześciany styropianu na ciężarówce.

18 stycznia 2015

470 Pełna krew
Poezja Łukasza Jarosza
Salon rekomendacji mistrzowskich

czytali Jerzy Trela, Wojciech Trela

gość specjalny Łukasz Jarosz

na fortepianie grał Michał Wierba

Andrzej Gluc

Jerzy Trela,
Wojciech Trela

Andrzej Gluc

Michał Wierba

Poukrywani na zawsze

Łukasz Jarosz był w lesie. Wczoraj? Letnim popołudniem? W dzieciństwie? W sumie obojętne, choć raczej nie wczoraj. Był lesie i zobaczył. *Sosnowy pył/ na włosach/ i w oku*. *Nasze schylone grzbiety*. I jak *przybliżamy twarze ku ziemi*. I jeszcze, że *każdy nad/ swoim drobnym krzakiem czarnej jagody*. Tak zobaczył las. Las albo los. Na dobrą sprawę – jak wielka to różnica? W poezji Jarosza – prawie żadna. Plecy pokorne nad krągłą drobiną więc. Tak wczoraj, tak jutro, tak do końca – a wokół nieogarniony ogrom wszystkiego. Na upartego można rzec, iż na spodzie każdego wiersza tomu Jarosza „Pełna krew" jest właśnie to pochylenie. I detal na dnie oka. W każdym też jest ciemny, cierpki spokój tego zdania poetki Seweryny Szmaglewskiej, z którego Jarosz uczynił motto.

W tym kraju pozbawionym kwiatów, pozbawionym niemal zupełnie piękna, wzrok chętnie zatrzymuje się na maleńkiej gwiazdce śniegu, która padła na rękaw i drży na nim poruszana wiewem zamieci, zanim stopnieje.

Tak, tym szczęśliwcom, którzy czytali słowa Thomasa Stearnsa Eliota, fraza ta musi przypomnieć dwa fantastycznie bezlitosne wersy o końcu każdego z nas. *Ten popiół na starca rękawie/ Popiół spalonej róży całej prawie*. I to już jest – jeśli się zgodzimy na prędkie „streszczanie" cudzych napisanych światów – całe sedno tomu „Pełna krew", co go na ostatnim Salonie Poezji Jerzy Trela i Wojciech Trela czytali, robiąc przerwy dla fortepianowych improwizacji Michała Wierby. Detal na dnie oka pochylonego człowieka i czas, na mocy którego z każdym dniem coraz ciężej jest się prostować, trzymając w palcach kawałek okrągłej, słodkawej czerni. Jarosz jest melancholijny. Jarosz jest trochę nostalgiczny. Jarosz jest młody, ale jego napisane obrazki są cudownie „stare" – jakby kreślone piórem maczanym w płynnej sepii – są niczym fotografie w albumie rodzinnym, dawno nie oglądanym. Czy mógł ktoś przeczytać wiersze Jarosza lepiej niż Jerzy Trela?

Nie mówię o aktorskiej maestrii pana Jerzego. Nie mówię o fachowości, o słuchu absolutnym, o bezbłędnej intonacji, ani o innych dykcjach. O głosie, który jest jak wolno zapadający zmierzch, też nie. O czym więc? W wierszu „Opowiadanie starego sąsiada IV" Jarosz wspomina odległą zabawę w chowanego. Oparty czołem o deski stodoły – odliczał. I… *Gdy się odwracałem, nie było nikogo./ Poukrywani na zawsze*. Mówię o tym, że pan Jerzy potrafi odwracać się tak samo.

Andrzej Gluc

Łukasz Jarosz

Książka Łukasza Jarosza
Pełna krew, Wydawnictwo Znak

Andrzej Gluc

Wanda Chotomska *Dzwońcie, dzwońcie, dzwońcie*
dzwoneczki w szopce,
grajcie, grajcie, grajcie
kolędę owce.

25 stycznia 2015

471 Krakowiacy i Górale kolędują

wiersze świąteczne Wanda Chotomska, Konstanty Ildefons Gałczyński, Leopold Staff, Jan Twardowski oraz poeci orawscy: Jadwiga Apostoł-Staniszewska, Franciszek Bachleda, Wanda Czubernatowa, Jan Fudala, Irena Grobarczyk, Józef Karkoszka, Jerzy Maria Kiersztyn, Bogdan Pieróg, Andrzej Skupień-Florek, Wanda Szado-Kudasik, Zbigniew Tlałka

czytali Anna Bugajska, Katarzyna Grobarczyk-Piekło, Joanna Mastalerz, Tomasz Międzik

śpiewali uczniowie Orawskiej Szkoły Muzycznej I stopnia w Jabłonce pod dyrekcją Agnieszki Zalewy

grali Ilona Nieciąg, Krzysztof Leksycki – na skrzypcach
Jakub Misiniec – na fortepianie

Andrzej Gluc

Tomasz Międzik,
Joanna Mastalerz,
Anna Bugajska,
Katarzyna Grobarczyk-Piekło

Wizyta małych ludzi niemałych

Chłopczyk. Niewielki, pięć, może sześć lat. W czarnym gartniturku, białej koszuli, butkach najelegantszych. Dwa kroki przed kolorową gromadą jego koleżanek i kolegów w regionalnych strojach, z wielkim jak jego czoło mikrofonem przed nosem, mówił wiersz bożonarodzeniowy, pisany w narzeczu spod Babiej Góry, co go chłopczyk łapie w lot, bo to jego ziemie, a my łapiemy raczej z trudem. Jest fantastyczny. Jest tak fantastycznie naturalny, że kiedy głosem niby słomka wypowiada frazę *Małe casy, małe ludzie* – nikt na ostatnim Salonie Poezji nie ma wątpliwości, że to nie są słowa o nim. Ani o żadnym innym członku kolorowej gromady – Chóru Arabeska – co z Orawy przybyła, by na Salonie „Krakowiacy i Górale kolędują", po swojemu odśpiewać stare, mniej lub bardziej znane pieśni, gwiazdę w wirowanie wprawiając czasem i kłapiąc groźnie szczękami szarego jak mysz turonia.

Doskonały chłopczyk. Doskonała, wspaniale papuzia Arabeska. Godzina fantastycznie naturalnych ludzików z Orawskiej Szkoły Muzycznej I stopnia w Jabłonce. Niech wybaczą, że ich nie wymienię z imienia i nazwiska – nie mam miejsca. Gdy śpiewali, Annie Bugajskiej, Katarzynie Grobarczyk-Piekło, Joannie Mastalerz i Tomaszowi Międzikowi, którzy czytali świąteczne wiersze Gałczyńskiego, Staffa, Twardowskiego i poetów orawskich, co ich też nie mogę wymienić, głowy i tułowia pląsać zaczynały same z siebie. Szczególnie Międzikowi. Kiedy melodia spokojna była – niewiast po sali szukał, co by na parkiet prosić. Kiedy orgia rytmów brzmiała – rad by lakierki zzuć i nad ogniskiem w samych skarpetach skakać. Gdy zaś fruwały nuty groźne, trochę bitewne, zbójeckie nawet – Międzik za ciupagą nerwowo się rozglądał, żeby ruszyć i odebrawszy bogatym, rozdawać biednym, hej! Prawdę mówiąc – czy ostatniej niedzieli był ktoś na widowni, komu by głowa i tułów nie pląsały same z siebie i kto by nie podśpiewywał? Przecież nawet sam profesor Józef Opalski nucił pod wąsem: *Hej! Idem w las! Piórko mi się migoce!*, tudzież szeptem recytował: *Pod spód nic nie wdziewam – od razu się lepiej miewam!* Tak, nawet on – a cóż dopiero my, przeciętni! Dlaczego?

Po prostu, jak człowiek poskręcany na co dzień, jak przez cały tydzień się naudawał, nagrał i nablefował – to ulgę czuje, gdy jest blisko stworzeń doskonale naturalnych wobec muzyki i wierszy. Nie, mali ludzie z Orawy nic nie mają wspólnego z małością. I nic z nią nie ma wspólnego ich czas.

Andrzej Gluc

Uczniowie Orawskiej Szkoły Muzycznej I stopnia w Jabłonce

Andrzej Gluc

Płyta z kolędami w wykonaniu uczniów Orawskiej Szkoły Muzycznej I stopnia w Jabłonce pod dyrekcją Agnieszki Zalewy

Charles Baudelaire
przekład Maria Leśniewska

Jak dwa anioły, nękane
Przez żądze nieokiełznane,
W błękitnym ranka krysztale
Ścigajmy miraż wciąż dalej!

1 lutego 2015

472 Niegrzeczni
Poezja Charlesa Baudelaire'a, Charlesa Bukowskiego i Arthura Rimbauda

czytali Aleksandra Matlingiewicz, Michał Majnicz

grał zespół Motion Trio:
Janusz Wojtarowicz, Marcin Gałażyn, Paweł Baranek

Emilian Aleksander

Michał Majnicz,
Aleksandra Matlingiewicz

Wspomnienie o trzech Chińczykach

Ten, kto patrzy na świat przez otwarte okno, nigdy nie ujrzy tak wiele jak ten, co z zewnątrz wpatruje się w okno zamknięte, wyznał Charles Baudelaire w tomie małych poematów prozą „Paryski splin". Był rok 1864. Miał lat zaledwie 43. Wyglądał jak starzec. Niewiele zostało. Nic nie zostało. Umiera w 1867, z końcem lata. *Nic nie jest tak tajemnicze, niezgłębione, płodne, tak mroczne i olśniewające jak okno rozświetlone świecą. To, co widać w słońcu, jest zawsze mniej ciekawe od tego, co dzieje się za szybą. W tej dziurze, czarnej lub jaśniejącej, żyje życie, życie marzy i cierpi*.

Lecz aby móc patrzeć w przepaść zamkniętego okna – trzeba być na zewnątrz. Trzeba nie być u siebie, w bezpiecznych czterech ścianach, i trzeba iść, niespiesznie, ale iść, bo okien jest wiele, w sam raz, na życie całe. I nie był u siebie, i szedł tak. Baudelaire, flâneur genialny, ten – jak sam o sobie rzeknie – *markotny szlifibruk*. I patrzył w przepaście okien. W przepaście gestów banalnych, słów zeszmaconych, szarych twarzy, widoków bez znaczenia, zdarzeń trywialnych, oczu kota – w przepaście najlichszych detali dnia codziennego patrzył i łowił w nich kosmos, to zawsze niepojęte pomieszania goryczy z miodem, czerni i blasku, bólu z ulgą. Łapał świat w chwilach, kiedy świat miał pewność, że nikt go nie podgląda. Tak szedł i patrzył, to widział. On. A kiedy indziej – Charles Bukowski. A jeszcze kiedy indziej – Arthur Rimbaud. Na ostatnim Salonie Poezji, zatytułowanym „Niegrzeczni", Aleksandra Matlingiewicz i Michał Majnicz czytali ich wiersze – ślady ich wędrowania, ich patrzenia, ich widzenia. A na akordeonach grało Motion Trio – i było to specjalnie dobre. Specjalnie, gdyż w głębokiej zgodzie z Baudelairem, Bukowskim i Rimbaudem. Czy to bowiem do pomyślenia, że z tych instrumentów topornych i banalnych, biesiadnych, wielbionych przez przygłuchych amatorów, można wydobyć aż taki kosmos?!

Owszem. Tak jak w tym, co widzi za szybami banalnego, zamkniętego okna, bądź na dnie banalnego czegokolwiek, wędrowiec może dostrzec wiersz. Rzecz jasna, nie każdy wędrowiec. Tak jak nie każdy, kto jako tako przebiera palcami, jest w stanie na klawiszach i guzikach akordeonów przebierać nimi tak, jak Janusz Wojtarowicz, Paweł Baranek i Marcin Gałażyn. W „Paryskim splinie", w prologu drobiazgu „Zegar", Baudelaire powiada: *Chińczycy widzą godzinę w oczach kotów*. Jak nam smakują słowa Baudelaire'a, Bukowskiego i Rimbauda, tak nam smakują, lecz jedno pewne. Oni byli Chińczykami.

Janusz Wojtarowicz,
Marcin Gałażyn,
Paweł Baranek

Emilian Aleksander

Julian Tuwim *Od grzechu zaczął się jej świat,*
A że Pan Bóg ją stworzył, a szatan opętał,
Jest więc odtąd na wieki i grzeszna, i święta

8 lutego 2015

473 Trzy siostry
Najpiękniejsze wiersze o kobietach

wiersze Robert Burns, Konstanty Ildefons Gałczyński, Jonasz Kofta, Ronald David Laing, Wojciech Młynarski, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Stanisław Soyka, Wisława Szymborska, Anna Świrszczyńska, Grzegorz Tomczak, Julian Tuwim, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Elżbieta Zechenter-Spławińska

czytały Aleksandra Chapko, Alicja Chapko, Karolina Chapko, Paulina Chapko

na fortepianie grał Mateusz Bieryt

Andrzej Gluc

Aleksandra Chapko,
Alicja Chapko,
Karolina Chapko,
Paulina Chapko

Andrzej Głuc

Mateusz Bieryt

Bądź dzielny, mimo wszystko

Było jesienne popołudnie. Z placu Matejki jechałem autobusem linii 129 do Jaśka, mego brata w futbolu, na mecz Barcelony. Stałem blisko kierowcy. Pod Galerią Krakowską przednimi drzwiami wsiadły dwie kobiety. Zanim ruszyliśmy z przystanku, pierwsza zapytała: *Panie kierowco! Czy dojadę tym autobusem pod Cmentarz Rakowicki? Tak*, odrzekł mężczyzna znad kierownicy. Wtedy druga kobieta dorzuciła: *A ja?* Kierowca zamarł. Nic nie powiedział, bo niby co miał powiedzieć? Patrzył tylko przed siebie, w jakiś punkt odległy, w najbardziej siną dal…

Przypomniało mi się wtedy, co w „Iwonie, księżniczce Burgunda" Witolda Gombrowicza Król rzekł o karasiach: *Trudna ryba, oścista*. Jako że tematem ostatniego Salonu Poezji była kobiecość, odrzucam, rzecz jasna, niedelikatne, a nawet oburzające słowa „ryba" i „ości". Owszem. Ale też nic nie poradzę: słowa „trudność" nijak nie da się ominąć. Tak, bywa ciężko. Bywa, że mimo najszczerszych chęci oraz kolosalnego wysiłku intelektualnego – człowiek jest kompletnie bezradny. Bywa ciężko aż tak, że przychodzi dzień, kiedy człowiek poddaje się i milknie na zawsze. Pamiętacie czarny los Felicjana Dulskiego? On już nie mówił. On tylko, kiedy biła godzina jego codziennego wyjścia do kawiarni na spotkanie z kolegami, co też się poddali, w milczeniu stawał na baczność i pokornie wysuwał dłoń, w którą pani Dulska, bez wytchnienia szczebiocząc, wrzucała monety ściśle wyliczone na jedną i tylko jedną kawę, małą kawę. Po czym, schyliwszy czoło, grzecznie i nie szurając – wychodził.

Jednak – trzeba walczyć! Trzeba próbować, nawet jeśli jest się skazanym na fiasko. Trzeba mieć nadzieję – jak Mateusz Bieryt w niedzielę. Był sam na scenie. Sam, bo obok – siostry Chapko. Ba! Wszystkie cztery siostry Chapko, wyobraźcie sobie! Aleksandra, Alicja, Karolina oraz Paulina. Trzy aktorki i przyszła wirtuozka filmowej kamery. Do czytania i śpiewania wybrały sobie wiersze o kobiecości, o wszystkich niepojętych dla człowieka odcieniach kobiecości. Cudne były, bezlitośnie urocze. A samotny Bieryt – walczył! Grał na fortepianie, głos dawał, nucił, nawet wstawał i w wierszowane dysputy z przeważającymi siłami piękna wchodził. *Trzymaj się, chłopie!* szeptałem, dumając o tamtym kierowcy. Wezwaliśmy wtedy pogotowie. Diagnoza była nieubłagana: katatonia. Należało się przesiąść. Czy muszę mówić, że przepuściłem autobus, do którego wsiadły dwie kobiecości, co kierowcę wykończyły?

Władysław Broniewski *Kochałbym cię (sto tysięcy diabłów),*
kochałbym (niech nagła krew zaleje!),
ale na mnie coś takiego spadło,
że już nie wiem, co się ze mną dzieje:

15 lutego 2015

474 Miłość chce służyć tylko celom swoim
Walentynkowy Salon Poezji

wiersze Adam Asnyk, Stanisław Barańczak, William Blake, Władysław Broniewski, Bronisława Dąbrowska, Zuzanna Ginczanka, Stanisław Grochowiak, Jarosław Iwaszkiewicz, Anna Kamieńska, Urszula Kozioł, Bolesław Leśmian, Jerzy Liebert, Ewa Lipska, Czesław Miłosz, Pablo Neruda, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Francesco Petrarca, Halina Poświatowska, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Rainer Maria Rilke, Jan Rostworowski, Wisława Szymborska, Anna Świrszczyńska, Julian Tuwim

czytali Paulina Puślednik, Antoni Milancej, Rafał Sadowski

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Tomasz Kupiec – na kontrabasie
Przemysław Sokół – na trąbce
Michał Wierba – na fortepianie

Tomasz Szczotka

Rafał Sadowski,
Paulina Puślednik,
Antoni Milancej

Tomasz Szczotka

Widzowie zasłuchani w słowa aktorów....

Pamięć o czerwonym goździku

Ostatniej niedzieli, w samo południe, na widowni złocistego foyer Teatru im. Juliusza Słowackiego zasiadło wiele postaci, kobiet i mężczyzn, które dobrze pamiętają te w Ojczyźnie naszej postno-przaśne czasy, kiedy miłością był popołudniowy, rytualnie czerwony goździk. I coś elastycznego w załączniku. Widzę, jak by to dziś było: 8 marca, Dzień Kobiet, a ja, kilkunastoletni, w oknie, bądź na spacerze – biorę poglądową lekcję bycia kochającym mężem, przyglądam się pilnie, chcę pojąć, co mnie czeka w przyszłości. Oto mężowie wracają z pracy! Po 8 godzinach wytężonego świętowania z koleżankami, przy niepełnym udziale własnych świadomości – wracają do domów, wleczeni przez sterczące w bezwiednie wyciągniętych dłoniach czerwone goździki. Któryś mąż skanduje hasło: *Na Kowno!*, inny mąż mruczy odzew: *Tango milonga!* I tak wracają. Owszem, raczej nie wiedzą, że wracają, lecz cóż to ma za znaczenie, skoro wracają! Wolnymi dłońmi ściskają w kieszeniach elastyczne załączniki. Pończochy albo nawet rajtuzy. Tak, nieosiągalne rajtuzy, co w pasie mają gumkę subtelną niczym opona górskiego roweru.

Zmieniły się czasy. Przepadł czerwony goździk. Topiący wszelkie małżeńskie lody elastyczny cymes – stracił moc. Nie tylko miłość ma dziś wcieleń tyle, że nie zliczysz. Może być wszystkim. Na przykład – poezją. Poezją i cudownie zadymionym jazzem. Jak na ostatnim, walentynkowym Salonie Poezji. Paulina Puślednik, Antoni Milancej i Rafał Sadowski czytali wiersze o miłości, frazy wszystkich epok, słowa ze wszystkich punktów globu. Byli poważni i lekcy, melancholijni i weseli, pieprzni i pensjonarsko słodcy, spokojni i rozedrgani, tacy i owacy, i jeszcze inni, i jeszcze, i jeszcze… Słowem – byli jak miłość, o której nic ostatecznego powiedzieć raczej nie sposób. Albo niczym jazz, co go Halina Jarczyk (skrzypce), Tomasz Kupiec (kontrabas), Przemysław Sokół (trąbka) i Michał Wierba (fortepian) cudownie snuli, kiedy cichły słowa. Julio Cortázar uczył: *Jazz to muzyka, którą grają jazzmani*. Świat nie wymyślił lepszej definicji. Miłość to nuty, co je mruczą zakochani. Nikt nie powiedział czegoś mądrzejszego o uczuciu.

Smakowity Salon. Nieuchwytny. Z drugiej strony – trochę żal minionej epoki. Czyż nie? Cóż złego było w czerwonych goździkach, co dobrze znały drogę do domu? Niby co fatalnego mogło tkwić w rajtuzach o gumce jak opona roweru górskiego, skoro na ziemiach naszych rowery górskie wtedy jeszcze nie występowały? No – co?…

Michał Wierba, Tomasz Kupiec

Tomasz Szczotka

Ewa Lipska *na twardym dysku trawy*
zapisuje się
pozostała przy życiu
martwa natura

22 lutego 2015

475 Salon „Odrzuconych” Poeci nominowani do Nagrody Literackiej NIKE

wiersze Tadeusz Dąbrowski, Jacek Dehnel, Julia Hartwig, Ewa Lipska, Adam Zagajewski

czytali Anna Dymna, Marcin Czarnik, Feliks Szajnert

grali Dorota Imiełowska, Łukasz Pawlikowski – na wiolonczelach
Renata Żełobowska-Orzechowska – na fortepianie

Wacław Klag

Marcin Czarnik,
Anna Dymna,
Feliks Szajnert

Wacław Klag

Łukasz Pawlikowski,
Dorota Imiełowska

Nic nowego pod słońcem

W jednym z wierszy Tadeusz Dąbrowski dotyka słowami zawsze mętnej, niepokojącej chwili, kiedy już nie jest się w pełni na jawie, ale i jeszcze nie całkowicie we śnie. Mówi o niej: *nieskończoność minuty*. Chyba tak. Wyznaje, że w tej nieskończoności minuty – gromadzi metafory. A później, gdy budzi się nagle, nie pamiętając, że zasnął, czuje zgromadzony w głowie piasek. Znacie początek siedmiu tomów Marcela Prousta? *Przez długi czas kładłem się spać wcześnie. Niekiedy ledwie zgasiłem świecę, oczy zamykały mi się tak szybko, że nie zdążyłem powiedzieć sobie: „Zasypiam". Pół godziny później budziła mnie myśl, że pora nareszcie zasnąć; chciałem odłożyć książkę, którą, jak mi się wydawało, wciąż jeszcze trzymam w dłoniach, i zgasić światło*. Jak wiele w czasie dzieli frazy Prousta od wyznania młodego Dąbrowskiego, które jest dalekim ich echem, niedokładnym powtórzeniem? Z grubsza – wiek cały. Więc co? Czyżby w istocie – nic nowego pod słońcem?

Owszem, nic nowego na stronicach poetów, powieściopisarzy, dramaturgów oraz innych opowiadaczy. Nie ma co kryć – to banał jest, lecz banał, który pięknie wybrzmiał na ostatnim Salonie Poezji. Wiersze poetów trzech pokoleń: Dąbrowskiego, Julii Hartwig, Adama Zagajewskiego, Ewy Lipskiej i Jacka Dehnela. I aktorzy trzech pokoleń: Anna Dymna, Feliks Szajnert, Marcin Czarnik. Do tego dwie dojrzałe damy: Dorota Imiełowska, grająca na wiolonczeli, i Renata Żełobowska-Orzechowska przy fortepianie, a obok, na drugiej wiolonczeli grający młodziutki Łukasz Pawlikowski. Tak, muzyka to też jest forma opowieści. Ktoś kiedyś napisał, że w nieskończonej niemal ilości form opowiadanie obecne jest we wszystkich czasach, wszystkich miejscach i wszystkich społeczeństwach, że narodziło się wraz z samą historią ludzkości, oraz że nie ma, ani nigdzie nie było społeczeństwa nie znającego opowiadania. W „Sztuce powieści" zaś Milan Kundera uczy, iż *wszystkie opowieści wszystkich czasów pochylają się nad tajemnicą ja*. Przemilczmy muzykę, odstawmy aktorstwo, zostańmy przy opowieściach ostatniego Salonu.

Dąbrowski, Hartwig, Zagajewski, Lipska, Dehnel. Rzecz jasna, różnią się. Tak – bo zupełnie inaczej układają słowa. Ale przecież na dnie wszyscy snują opowieści o tym samym, wciąż od nowa snują opowieści dawno już przez innych opowiedziane po wielekroć, tylko że snują je we własnych, niepodrabialnych intonacjach. Właśnie tę niezmienność w zmiennościach pięknie słychać było w niedzielę.

Josif Brodski
przekład Stanisław Barańczak

Znając nasze dość niskogatunkowe czasy
Przybijam dumny stempel towar drugiej klasy
Na swe najlepsze myśli i niech jutro młode
Przyjmie te doświadczenia z walk o każdy oddech

1 marca 2015

476 W półtora pokoju
Poezja Josifa Brodskiego

czytali Dorota Segda oraz studenci II roku Wydziału Aktorskiego PWST im. Ludwika Solskiego w Krakowie: Dominika Guzek, Paulina Kondrak, Agnieszka Kościelniak, Weronika Kowalska, Oliwia Nazimek, Jędrzej Bigosiński, Kamil Kołodziński, Jan Marczewski, Jan Romanowski, Łukasz Szczepanowski

na fortepianie grał Stanisław Radwan

Andrzej Głuc

Jan Marczewski,
Agnieszka Kościelniak,
Dominika Guzek,
Paulina Kondrak,
Kamil Kołodziński,
Dorota Segda,
Oliwia Nazimek,
Jan Romanowski,
Łukasz Szczepanowski,
Weronika Kowalska,
Jędrzej Bigosiński

Andrzej Gluc

Oliwia Nazimek,
Jan Romanowski,
Łukasz Szczepanowski,
Weronika Kowalska

Sztuka znikania na chwilę

Mniej więcej przed godziną scena, na której teraz stoję, a także państwa krzesła były puste. Tak w październiku 1991 roku Josif Brodski rozpoczął swój odczyt w Bibliotece Kongresu. W kwestii naszej nam z góry przyrzeczonej i dzień w dzień dokonującej się znikomości – dalej był równie bezlitosny. *Za godzinę znów będą puste. Przez większość dnia, jak mniemam, ta sala świeci pustkami; pustka to jej naturalny stan. Gdyby ta sala miała własną świadomość, uważałaby naszą obecność za zawadę*. Tak, nawet sala, albo to tutaj w Teatrze Słowackiego foyer, a cóż dopiero o globie całym mówić, o nas na globie, a zwłaszcza o smakoszach poezji na globie.

Kiedy na ostatnim Salonie Poezji studenci Doroty Segdy mówili wiersze Brodskiego, tamten daleki odczyt twórcy „Znaku wodnego" wciąż się przypominał. Tak, bezlitosne to były, wciąż są, słowa, bezlitosne, ale nie ciemne. Bo niby nad czym rozpaczać? Że życie krótkie jest i prędko pustoszeją krzesła? Że – jak powiada Brodski – *w całych udokumentowanych dziejach świata liczba odbiorców poezji nigdy nie przekraczała 1 procenta ogółu*? Że – jak Brodskiemu wychodzi z obliczeń – wydawnictwo, drukując tomik poety, stawia sobie za groteskowy cel trafić do 0,001 procenta narodu? Albo że ludzi słuchających na Salonie wierszy Brodskiego niewiele więcej było niż recytujących studentów, tych zaś zrachowałbyś w sekund pięć? Rozpaczać nad tymi maliznami, to rozpaczać nad naturalnym stanem rzeczy, czyli wygłupić się jak każdy, co z koniem się kopie. A poza tym: *Poezja* – wyznaje Brodski – *jej pisanie lub czytanie, to sztuka atomizująca ludzką zbiorowość; znacznie mniej towarzyska niż muzyka lub malarstwo*. Słowem, bez względu na to, jak wielu lub niewielu słucha wierszy na Salonach – w istocie zawsze każdy słucha samotnie, gdyż – ostatni już raz przywołam Brodskiego – *w chwili czytania człowiek staje się tym, co czyta, staje się stanem tego języka, jakim jest wiersz*. Czyli – człowiek jakby znika, jakby go przez chwilę nie było na krześle, na którym siedzi. A w przeistoczeniu tym momentalnym wielką wagę ma jednak to, jakie oko czyta, jakie ucho słucha, i w jakim gardle brzęczą wersy cudze.

W tym sensie – nie było studentów Doroty Segdy. Wzruszająco ich nie było, obróconych w słowa Brodskiego. Nie było Stanisława Radwana, grającego na fortepianie, ani mnie, ani pani w zielonym swetrze, ani Segdy. Wszyscy, którzyśmy byli – pięknie i z sensem nas nie było przez godzinę. I dlatego aż do wieczora byliśmy bardziej.

Andrzej Gluc

Stanisław Radwan

Dorota Segda
Oliwia Nazimek,
Jan Romanowski,
Łukasz Szczepanowski

Andrzej Gluc

Bolesław Leśmian

Tchem się swoim do tchu jej przedostał,
Dreszczem nagłym dreszczowi jej sprostał,
Sponiewierał wargami w ustroniu,
Obezdolił pieszczotą na błoniu!

8 marca 2015

477 Przedsmak raju
Miłość w poezji

wiersze Konstanty Ildefons Gałczyński, Bolesław Leśmian, Adam Mickiewicz, Cyprian Kamil Norwid, Hanka Nowobielska, Halina Poświatowska, Jeremi Przybora

czytali Iwona Konieczkowska, Maciej Jackowski

na gitarze grał Piotr Grząślewicz

Andrzej Gluc

Maciej Jackowski,
Iwona Konieczkowska

Andrzej Gluc

Piotr Grząślewicz

Dzień ulgi mężczyzn

Gender – genderem, równouprawnienie oraz parytet – równouprawnieniem i parytetem, manify – manifami, dama dźwigająca ciężary na olimpiadzie – damą dźwigającą ciężary na olimpiadzie, dziewczę w ringu boksujące, a nawet na macie czy innym tatami, by tak rzec, dżudokujące, karatekujące i w zapasach obmacywujące koleżanki w takich samych, tyle że innego koloru, obcisłych majtkach na szelkach – takimże dziewczęciem, kobieta w wojskowej formacji pancernej – kobietą w wojskowej formacji pancernej, profesorka Magdalena Środa – profesorką Magdaleną Środą, polityczka Kazimiera Szczuka – polityczką Kazimierą Szczuką, feminizm – feminizmem, i w ogóle baba-chłop, a nawet drut kolczasty – babą-chłopem, a nawet drutem kolczastym, i tak dalej – w ostatecznym rachunku jednak nie da się oszukać natury. Te wyżej wymienione, i ze sto innych, cyrki nowoczesności – cyrkami nowoczesności, lecz jednak wieczorem, po całym dniu bezkompromisowego udawania Greka, kobieta tęskni do bycia kobietą w stylu niegdysiejszym, kobietą w sukni przecudnej i z wachlarzem w kruchych palcach, a nie w zbroi i z mieczem Podbipięty w łapskach niczym skorupy żółwi z wysp Galapagos. Mam tę pewność w ogóle, a na ostatnim Salonie Poezji, w trakcie tej godziny z okazji Dnia Kobiet – stara pewność została enty raz potwierdzona.

Iwona Konieczkowska i Maciej Jackowski czytali wiersze o miłości, bo niby o czym innym. „Pieśń nad Pieśniami" i Norwid, Mickiewicz i jakaś góralszczyzna, nade wszystko zaś nieogarniona delikatność słów Bolesława Leśmiana. A obok grający na elektrycznej gitarze Piotr Grząślewicz – te jego dźwięki pajęczynowo lekkie, z których każdy podany był tak, że był sobą i zarazem swoim własnym echem, z coraz mniejszą intensywnością powtarzającym się długo, bardzo długo, aż do zamilknięcia. Tak, delikatność dźwięków, delikatność metafor – a na widowni, gdzieś w 90% przez kobiety zapełnionej, cisza i skupienie godne maku. Ulga kobiet? Zaryzykuję tezę, że właśnie to. Ulga bycia, jak Bóg przykazał, małą. Ulga bycia zwolnioną z udawania – co każe moda – Greka bardziej męskiego niż Grek par excellence. Ulga bycia miękką słabością, pastelowym lękiem, hołubionym przez męskie metafory oraz dźwięki męskie.

Taka jest teza moja, teza, która ma drugą stronę. Otóż, ulga kobiety, która może być kobietą, zawsze idzie w parze z ulgą mężczyzny dającego kwiaty kobiecie, a nie kobiecie, co pobiła rekord w rwaniu, bo dźwignęła 150 kilogramów – i nawet nie sapnęła.

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Iwona Konieczkowska

Maciej Jackowski

Lorenzo da Ponte
przekład Stanisław Barańczak

Mężczyźni zaślepieni!
Nim który się ożeni,
Przyjrzyjcie się kobietom, a
Ujrzycie, jakie są

15 marca 2015

478 Natchnienie poety i muzyka żenić się powinny… Poezja w operze

wiersze Stanisław Barańczak, Jan Chęciński, Giuseppe Giacosa, Ludovic Halévy, Luigi Illica, Jarosław Iwaszkiewicz, Béla Jenbach, Świętopełk Karpiński, Paul Knepler, Ruggiero Leoncavallo, Henri Meilhac, Francesco Maria Piave, Lorenzo da Ponte, Felice Romani, Ignatz Schnitzer, Jerzy Walden, Krystyna Wolińska, Włodzimierz Wolski

czytali Karolina Kamińska, Ewelina Przybyła, Rafał Szumera, Tadeusz Zięba

śpiewali Marta Abako, Bożena Zawiślak-Dolny, Andrzej Biegun

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Bylica – na fortepianie

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Rafał Szumera,
Ewelina Przybyła,
Karolina Kamińska

Tadeusz Zięba

Andrzej Gluc

Halina Jarczyk

Smaczny seans przenosin

W niedzielę wróciła Winnie. Kobieta, lat około pięćdziesiąt. I wrócił jej dziesięć lat starszy, psio wierny, Willie. Nie grzęźnijmy w detalach, niech starczy, że ona siedzi zakopana w kopcu szarej ziemi – wpierw po pas, później zaś wystaje już tylko głowa. Trzeciego aktu nie ma. Zapada się Winnie, jak każdy. Zostało jej kilka gestów, garść starych słów, resztka czasu. A w drugim akcie już tylko resztka z garści słów i resztka z resztki czasu – ruszanie wargami, bezradne czekanie na ciemność ostatnią. Tak chciał Samuel Beckett w „Szczęśliwych dniach". I chciał, by kilka taktów przed ostatnią ciemnością bez końca Winnie raz jeszcze zaśpiewała wiernemu Williemu starą piosnkę. I Winnie nuci. Jej stercząca nad szarą ziemią głowa mruczy Williemu szlagier z „Wesołej wdówki" Franciszka Lehára. *Usta milczą, dusza śpiewa,/ Kocham cię./ Usta milczą, pieśń rozbrzmiewa,/ Kocham cię.* A dalej już nic. Kurtyna jedynie.

Operetka i Beckett? Lukrowany banał jako koda najwspanialszej opowieści o obracaniu się w proch? Tak. Mówię o sztuce przenoszenia, o maestrii przekładania czegoś z miejsca swojskiego na miejsce obce, o umiejętności przyjrzenia się temu czemuś w nowym krajobrazie. Na ostatnim Salonie Poezji przypomniała się Winnie, przypomniał się genialny, „operetkowy" gest Becketta, bo Halina Jarczyk i Ewa Zięcikiewicz, autorki scenariusza, podobny ruch wykonały. Przesunęły kilkanaście najświetniejszych operowych i operetkowych szlagierów z planety śpiewania na planetę czytania, lecz nie do końca. Oto Karolina Kamińska, Ewelina Przybyła, Rafał Szumera i Tadeusz Zięba czytali to, cośmy, i świat cały, znali z płyt lub operowych teatrów. Mozart, Verdi… Strach dalej wymieniać. Pierwszy raz żeśmy słyszeli legendarne frazy, lecz bez nut kanonicznych, co w sumie można chyba (w końcu opera jest dla wielu świętością) ryzykownie porównać do chwili, w której ministrantowi nagle objawia się Matka Boska, tyle że bez szat, bez bielizny… Słowem, mówili, co nigdy nie było mówione, a Marta Abako, Bożena Zawiślak-Dolny i Andrzej Biegun – śpiewacy wyborni – przy udziale Haliny Jarczyk (skrzypce i zagajenia) oraz Jacka Bylicy (fortepian), niektóre z tych tekstów – zwracali muzyce, śpiewaniu, a także narzeczom oryginalnym.

I tak to smakowicie szło przez godzinę. Smakowicie i, co najważniejsze, subtelnie. Gadanie i śpiewanie – dwa światy naraz blisko siebie, ocierające się plecami. Godzina dająca do myślenia. Opera pokazana z nieoczekiwanej strony. I też dziwnie ukazany teatr.

Andrzej Gluc

Marta Abako

Bożena Zawiślak-Dolny,
Józef Opalski,
Anna Dymna

Andrzej Gluc

Stanisław Barańczak *Spójrzmy prawdzie w oczy: w nieobecne oczy potrąconego przypadkowo przechodnia z podniesionym kołnierzem;*

22 marca 2015

479 Spójrzmy prawdzie w oczy
Poezja Stanisława Barańczaka

scenariusz i prowadzenie Bronisław Maj

czytali Anna Dymna, Beata Fudalej, Tomasz Międzik, Błażej Wójcik

śpiewał Andrzej Biegun

na fortepianie grała Olha Tsymbalyuk

Andrzej Gluc

Anna Dymna,
Błażej Wójcik,
Beata Fudalej,
Tomasz Międzik

Andrzej Gluc

Bronisław Maj

Pędzelek maczany w farbie

Kiedy Macondo dotknęła zaraza niepamięci, jedyną metodą przetrwania było uzupełnienie wszystkich rzeczy namacalnego świata słowami, a także zapisanie kilku prawd i pojęć, i wystawienie ich na widok publiczny. José Arcadio Buendía więc: *Pędzelkiem maczanym w farbie malował na każdej rzeczy jej nazwę: stół, krzesło, zegar, drzwi, ściana, łóżko, garnek. Wyszedł do zagrody i oznaczył wszystkie zwierzęta i rośliny: krowa, koza, świnia, kura, juka, malanga, banany.* W finale tej fenomenalnej sekwencji (a niby która w „Stu latach samotności" nie jest fenomenalna?) Gabriel Garcia Marquez notuje: *U wylotu drogi z moczarów umieszczono napis „Macondo", a nieco dalej inny, większy, przy głównej ulicy: „Bóg istnieje*". I tak przetrwało Macondo, aż wróciła pełna pamięć. Świat nie został unicestwiony, bo zachował wszystkie swoje imiona, ale i dlatego, że słowa doklejone do rzeczy jakby nabrały ciężaru rzeczy, nie błąkały się w powietrzu, odzyskały pierwotną istotność.

Stanisław Barańczak – na ostatnim Salonie Poezji jego przez Bronisława Maja ułożone wiersze czytali: Anna Dymna, Beata Fudalej, Tomasz Międzik i Błażej Wójcik, zaś Andrzej Biegun, wspomagany przez Olhę Tsymbalyuk przy fortepianie, śpiewał kilka pieśni Franciszka Schuberta z cyklu „Podróż zimowa", do której to muzyki Barańczak dopisał nowe wiersze – otóż Barańczak uczynił z tej sekwencji o zarazie niepamięci i ocaleniu przez nadanie słowom ciężaru rzeczy motto do „Tablicy z Macondo", eseju o istocie poezji. W epilogu powiada: *Dyscyplina zwięzłości/wieloznaczności to koło ratunkowe, bez którego poecie grozi utonięcie w oceanie bełkotu.* Nie tylko poecie, ale zostawmy to. Kiedy bełkot staje się dymnym ciałem? Kiedy twórca danej wypowiedzi: *rozmywa znaczenia, odmawia ludzkim słowom istotności i odbiera im wagę.* No i mamy sedno ostatniego Salonu.

Ta godzina była doskonałą odwrotnością, absolutnym przeciwieństwem takiego rozmywania, odmawiania i odbierania. Wiersze zmarłego niedawno Barańczaka, prawie zawsze wychodzące od jakiegoś najbanalniejszego strzępu, widoku, smaku, dźwięku, te opowieści wspaniale ciężkie, twarde, najlepiej chyba powiedzieć gęste, tak, gęste niczym stół, zegar, juka, malanga i banany – nic nie straciły z tej swojej niepowtarzalnej gęstości. Takie to było czytanie. Bez najmniejszego wahania można przypiąć do piersi Dymnej, Fudalej, Międzikowi oraz Wójcikowi, a także Biegunowi i Tsymbalyuk karteczki z tytułem ostatniego tomu Barańczaka: „Chirurgiczna precyzja".

Andrzej Gluc

Andrzej Biegun

Olha Tsymbalyuk

Andrzej Gluc

Józef Czechowicz *Póki się sączy trwania mus*
przez godzin upływ
niech się nie stanie by ból rósł
wiążąc nas w supły

29 marca 2015

480 Śmierci, próżno się pysznisz… Wielkanoc w Salonie Poezji

wiersze Wojciech Bąk, Anna Bernat, Roman Brandstaetter, Józef Czechowicz, John Donne, George Herbert, Gerard Manley Hopkins, Franciszek Karpiński, Jan Kochanowski, Wojciech Kudyba, Cyprian Kamil Norwid, Janusz Stanisław Pasierb, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Walter Raleigh, siostra Noemi, Edmund Spenser, Jan Stachoń, Leopold Staff, Jan Twardowski, Kazimierz Wójtowicz, Stanisław Wyspiański

czytał Tadeusz Chudecki

śpiewał Zespół Muzyki Dawnej „Anonymus": Małgorzata Flis, Małgorzata Koch-Butryn, Agnieszka Piwko, Liliana Pociecha, Bożena Rozwadowska-Bogusz, Joanna Trociuk-Dobrowolska, Rafał Dobrowolski, Karol Kusz, Piotr Piwko, Marek Szwarnóg

Andrzej Gluc

Tadeusz Chudecki

Andrzej Gluc

Zespół Muzyki Dawnej „Anonymus” – głosy żeńskie

Odrzucona łaska słuchu

Co będzie/ kiedy ręce/ odpadną od wierszy. Pytał o to Zbigniew Herbert dawno, dawno temu. Nic o uszach nie rzekł? No nic. Pozwalam sobie na takie dowcipy, bo przecież nie zaszkodzę. Herbertowi nie da się zaszkodzić. Z pychą zupełnego anonima pytam więc: Co będzie, kiedy uszy odpadną od wierszy? Nikt słuchać nie będzie – oto cała odpowiedź. Powiesz: *Litwo… Ojczyzno… Zdrowie… Kto cię stracił…* – i usłyszysz nie do odrzucenia propozycję całowania tyłu. Herbert nie pytał o uszy – bo nic nie wiedział o Salonach Poezji. Myślę, że gdyby niedziela w niedzielę bywał w foyer Teatru Słowackiego, gdyby słuchał, jak zwyczajni śmiertelnicy, zwani aktorami, czytają jego, albo jego kolegów, frazy niebywałe – zapytałby: *Co będzie/ kiedy uszy/ odpadną od wierszy*. No – co?

Dumałem o tym ostatniej niedzieli, w południe, na Wielkanocnym Salonie Poezji. Sopranistki, mezzosopranistki, alty, tenory oraz basy, czyli głosy zespołu muzyki dawnej „Anonymus” – wiadomą tajemnicę przedstawiały w nutach. Śpiewem cię przekonywali, że nawet jeśli nie masz pewności, to nie lękaj się, amen, bracie nasz, amen… Nie lękaj się, bo skoro On wpierw zmarł, a później żył – to ty też jakoś tak… I co? Uwierzyłeś?… A gdy milkli – aktor Tadeusz Chudecki – wiersze czytał. Frazy Johna Donne’a, George’a Herberta, Cypriana Kamila Norwida, Wojciecha Bąka, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Leopolda Staffa, i jeszcze stu innych. Nieistotne, czyje słowa Chudecki czytał, bo wszystkie były, są, będą – portretem bezradności wobec tego starego czarodziejstwa: najpierw chłop umarł – a później żyć zaczął. Nieistotne, co Chudecki czytał, bo niby co tu zmienia wielkość bądź małość poety? Więc kiedy Chudecki rzekł: *A teraz wyrecytuję strofy mnicha z Afryki* – jasne było, że mnich ten, to Szekspir, Czechow, Molier, Brodski, Leśmian, Rilke oraz wszyscy inni, z tej, bądź z jakiejkolwiek innej półki. Po prostu jasne było, że afrykański mnich, co tak pięknie bredzi o Tajemnicy – to każdy, choćby ty. Albo ja. Jasne było, jasne jest, jasne będzie: nie sposób żyć sensownie bez wierszowanych pocieszeń afrykańskich mnichów. Nie sposób żyć sensownie bez słuchania.

Wracając więc do Zbigniewa Herberta, wracając do igrania z jego słowami – raz jeszcze zapytam. Co będzie, kiedy uszy odpadną od wierszy? Co stanie się z ulicą, gdy odejdzie oddech i odrzucona zostanie łaska słuchu? Co pod ciemnym lasem brzdąknie po nic?

Zespół Muzyki Dawnej „Anonymus” – głosy męskie

Andrzej Gluc

Kazimierz Wyka

Dumny z swego ogona, gdy go otwarł świetnie,
Paw również gardło rozwarł i zawrzasnął szpetnie.
Na to rzekł słowik, w bliskiej ukryty gęstwinie:
„Głupi, kto pragnie więcej nad to, z czego słynie”.

12 kwietnia 2015

481 Duchy poetów podsłuchane
Poezja Kazimierza Wyki

czytali Małgorzata Ząbkowska-Kołodziej, Rafał Sadowski, Tadeusz Zięba

gość specjalny Marta Wyka

śpiewała Beata Malczewska

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach i instrumentach perkusyjnych
Jacek Bylica – na fortepianie

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

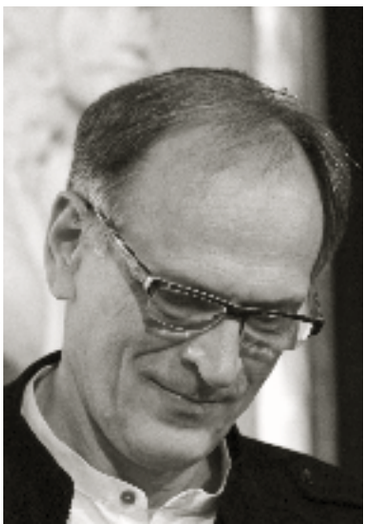
Andrzej Gluc

Rafał Sadowski

Małgorzata Ząbkowska-Kołodziej

Tadeusz Zięba

Głowy nie do obalenia

Wśród najwspanialszych profesorów świata (dziedzina jest tutaj zupełnie obojętna), byli tacy, którzy, oprócz mózgu, posiadali również ciało. To znaczy – zauważali, że je mają. Pierwszy z brzegu przykład: Stefan Banach. Absolutny geniusz matematyczny, równolegle zaś – absolutny geniusz gorzałek wszelkich. Głowa nie do obalenia. Kiedy rozpruwał koperty z zaproszeniami na rozmaite sympozja, zwykł był mawiać: *Zobaczmy, gdzie i o której godzinie mnie nie będzie!* I rzeczywiście – nie było go. Tam go nie było punktualnie, gdyż punktualnie był w „Szkockiej", legendarnej knajpie lwowskiej, gdzie esy floresy ołówkiem na blacie stolika kreśląc, między łykiem „n" a łykiem „n+1" – nic jeszcze o tym niewiedzącemu światu mózg zmieniał na lepszy. Niedokładnie tak, ale też niezupełnie inaczej, sprawy się miały z Kazimierzem Wyką, legendą polonistyki.

Na ostatnim Salonie Poezji Halina Jarczyk (skrzypce, talerze) i Jacek Bylica (fortepian) grali, Beata Malczewska śpiewała, zaś Małgorzata Ząbkowska-Kołodziej, Rafał Sadowski i Tadeusz Zięba czytali Kaziemierza Wyki pastisze poetyckie – wiersze, których wprawdzie nie napisali: Kochanowski, Sęp Szarzyński, Krasicki, Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Kasprowicz, Staff, Gałczyński, Herbert oraz Białoszewski, lecz gdyby napisali – to litera w literę byłyby dokładnie takie, jakie wyszły spod pióra Wyki. Posiadając bowiem głowę nie do obalenia, genialny czytelnik ten posiadał też nie do obalenia uszy – słuch językowy ponadabsolutny. Słyszał wszystko, również pustkę naukowej piany. Przy czwartym, może piątym pastiszu, przypomniało się olśniewające Wyki „podsumowanie" jednego z dni długiej, obfitującej w głębinne referaty konferencji polonistycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Naoczni świadkowie powiadają, że po wystąpieniu ostatniej prelegentki kompletnie zdruzgotany Wyka, zapiekły kibic futbolu, jako kierownik konferencji wstąpił na mównicę i wypalił: *A Cracovia i tak, i tak wejdzie!* Po czym udał się, by tak rzec, w stronę fundamentalnego pokrzepienia.

Tak, miał słuch ponadabsolutny. Słyszał wszystko, zwłaszcza pustkę naukowej piany z papieru, stąd też, jak sądzę, pastisze. W ich układaniu nie szło o zabawę, małpowanie, wykpienie, nie daj Bóg – szyderstwo. Nie. Jak układający pastisze Marcel Proust – Wyka miał tę kamienną pewność, że wiele o pisarzu można wiedzieć, o jego filozofii, przesłaniu, pouczeniach oraz ideach, ale wszystko wie się tylko wtedy, gdy usłyszy się jego intonację. Gdy się pozna wyjątkowość ciała zdań, które nigdy nie jest przeźroczyste.

Andrzej Gluc

Marta Wyka

Beata Malczewska

Andrzej Gluc

Juliusz Słowacki *Długo stali i myśleli,*
Lecz się nic nie dowiedzieli,
Czy to pies?
Czy to bies?

19 kwietnia 2015

482 Nie wiadomo co, czyli Romantyczność
Fragmenty poematów Juliusza Słowackiego

czytali Sławomir Maciejewski, Tomasz Międzik

oprawa muzyczna Giuseppe Gimelli

Wacław Klag

Sławomir Maciejewski,
Tomasz Międzik

Południe wielkiego narratora

Czy to pies, czy to bies? O to pyta podmiot liryczny „Romantyczności…" Juliusza Słowackiego. Kto by pomyślał! Oto epoka Polski marzącej o istnieniu, epoka kibitek, patriotyzmu, mesjanizmu, wallenrodyzmu, winkelriedyzmu, mgieł oraz innych towiańszczyzn, a tu Polak Słowacki bawi się z tym wszystkim w kotka i myszkę, genialnie pastiszuje szlachetne koturny, tworzy coś jakby monolog wewnętrzny postaci, która chce się uspokoić, snuje cudownie ironiczną opowieść o fundamentalnej dla ducha Polaka, który zdaje się zasnąć nie może, różnicy pomiędzy bezdźwięcznym „p" a dźwięcznym „b". Gdyż jeśli „p" jest prawdą – to w porządku, to paciorek i spokojne lulilulilaj. Lecz jeśli prawdą jest „b" – wtedy miej nas oraz Ojczyznę całą w swojej opiece, Matko Święta, tudzież pozostali Święci…

Opowieść. To jest dla ostatniego Salonu Poezji słowo-sedno. Z poematów Słowackiego, o których mało kto pamięta, że spod pióra Słowackiego wyszły, gdyż Słowacki oficjalnie i na wieki wieków szlachetną „Balladyną", patriotycznym „Kordianem" oraz w porywach „Królem-Duchem" głebinnym jest (a na dnie cierpiąca Polska oczywiście) – czyli z „Araba", „Anhellego" lub „Żmii", i z czegoś tam jeszcze, Sławomir Maciejewski wybrał fragmenty i ułożył z nich coś na podobieństwo bajania Szeherezady, która przez tysiąc i jedną noc niespiesznie snuje opowieści nie tylko dlatego, że chce żyć, ale i dlatego, że świat jest opowieścią, lub nie ma go w ogóle. Udało się fantastycznie. Bezbłędnie wyszło.

Maciejewski i Tomasz Międzik – jako czytający. I multiinstrumentalista Giuseppe Gimelli. Czterdzieści, czterdzieści pięć minut smakowitego zmyślania. *Rozpatrzywszy się Szaman w sercach owej zgrai wygnańców, rzekł sam w sobie: Zaprawdę nie znalazłem tu, czegom szukał; oto serca ich słabe są i dadzą się podbić smutkowi*. Tak Słowacki baje w prologu rozdziału drugiego „Anhellego". Baje niby każdy, kto siada przed zgromadzeniem i powiada: „Słuchajcie, coś wam opowiem". Jako jeden z niewielu – miał Słowacki prawo wykonać taki gest. Maciejewski i Międzik wybornie to pokazali. Polska bowiem – Polską, niewola – niewolą, kibitki – kibitkami, Rosja carska – takąż Rosją, cierpienia – cierpieniami, i tak dalej – dalej i tak. Lecz jak się opowiadać nie umie – rzeczywiście tylko napuszone „i tak dalej" zostaje, coś niby nieprzyjemny, grafomański patos cierpienia. Maciejewski i Międzik dowiedli, że Słowacki jest czymś mocniejszym niż rymowana czułość dla Ojczyzny. Jest otóż – wielkim narratorem.

Giuseppe Gimelli

Robert Gierlicki

Andrzej Waligórski

Łowiec w krzach czeczota iszcze,
Kneź w dworzyszczu wziął zydliszcze,
Siadł, zagędźbił na podkurek,
Zaraz kur wór wniósł chór dwórek.

26 kwietnia 2015

483 Wielka sława to żart
Urodzinowy Salon Haliny Jarczyk

wiersze Bożena Adamek, Jan Brzechwa, Rafał Dziwisz, Andre Hornez, René Lagary, Bronisław Maj, Adam Mickiewicz, Leszek Aleksander Moczulski, William Szekspir, Andrzej Waligórski

Jubilatka świętowała w gronie Artystów krakowskich: Bożeny Adamek, Anny Dymnej, Beaty Malczewskiej, Grzegorza Łukawskiego, Bronisława Maja, Leszka Aleksandra Moczulskiego, Józefa Opalskiego, Krzysztofa Orzechowskiego, Tomasza Wysockiego, Tadeusza Zięby

grali Jacek Bylica, Michał Wierba – na fortepianie
Jacek Hołubowski – na akordeonie
Grzegorz Piętak – na kontrabasie

Andrzej Gluc

Halina Jarczyk,
Krzysztof Orzechowski

Andrzej Gluc

Halina z ulubionymi aktorami
Grzegorzem Łukawskim,
Karoliną Kazoń,
Rafałem Szumerą

Ciepłe południe Haliny Maeterlinck

Do końca nic nie było wiadomo. Do końca, to znaczy do początku kolejnego Salonu Poezji – do południa ostatniej niedzieli, kiedy to zacząć się miało w złocistym foyer teatru Słowackiego spotkanie na cześć urodzin Haliny Jarczyk, czyli urodzin: krakowskiej skrzypaczki legendarnej, muzycznego anioła Salonów Anny Dymnej, dobrego kata aktorów teatru Słowackiego, którym się wydaje, że śpiewać umieją, małej wielkiej wiodącej damy każdego, byle smacznego towarzystwa, z racji miłości do życia pszczół zwanej też Haliną Maeterlinck pofałdowanej ziemi podkrakowskiej. Cóż o Halinie wyżej powiedziałem? Nic. Ot, marny szkic do jej portretu paroma szybkimi ruchami na papier rzuciłem. To nawet nie szkic, to żałośnie postny cień szkicu. Bo żeby Halinę sportretować w miarę udatnie, trzeba by mieć, jak nieprzymierzając Gabriel Garcia Marquez, pięciusetstronicową ryzę czyściuteńkiego papieru A-4 do dyspozycji. A ja? Cóż ja mogę na okoliczność salonowych urodzin Haliny – na jednej stroniczce uczynić? Boga chwalić – do końca nie było wiadomo, co będzie. No i już! Mam Halinę! Mam, bo czy z nią kiedykolwiek wiadomo, co jest?

Wszystkie wcześniejsze Salony Poezji planowane były z tygodniowymi, miesięcznymi wyprzedzeniami. Wszystkie dopięte były na wszystkie guziki. Mało miejsca na niespodzianki, improwizacje, zaskoczenia. Zawsze tak było, ale nie teraz, bo teraz szło o Halinę. Oczywiście nie w tym rzecz, że jest ona kobietą, o której nigdy nie wiesz, co za moment uczyni głupiego lub mądrego – więc i taki, zupełnie postrzelony Salon ku jej czci sklecić należało. Bo Halina na co dzień język pokaże znienacka, obnaży się, czyjąś tętnicę udową przegryzie, obrazi księdza dobrodzieja, a i do pochopności go nakłoni, z buta potraktuje ministranta – wiec i my podobnie malowniczą akademię sklećmy. Nie. Posiada ona to rzadkie wyczucie bliskości tonów wysokich i niskich, tragedii i komedii, powagi i rechotu, czerni i bieli, bólu i ulgi, dziegciu i miodu, słowem – bliskości koniaku Ludwik XIV i bimbru stryjka Staszka. I tak jedno, jak drugie – i wszystkie pozostałe pozorne sprzeczności życia – Halina przełyka z łagodnym uśmiechem i w tej samej sekundzie. W tym rzecz. Oto Halina. I taki też był ostatni Salon. Cudownie pełny.

Idealne pomieszanie góry z dołem, liryki z powagą, przygotowania z improwizacją. A w trakcie i później – życzenia od wszystkich. Nie obrażą się występujący, że ich przemilczę. Bo nieważne, kto i jak wybrzmiał. Istotne, że przez godzinę było ciepło.

Andrzej Gluc

Królowa muzyki

Gospodarze Salonu oddają głos
wnuczkom Haliny Jarczyk

Andrzej Gluc

Konstanty Ildefons Gałczyński *Była już prawie zima, lecz wiatr południowy dmuchał i pachniał wstążkami dziewcząt. A był bliski drutom bukowy las, a buki były podobne nutom.*

10 maja 2015

484 Otchłań ptaków
Poezja z obozów jenieckich

wiersze Aleksander Bem, Stanisław Czerny, Franciszek Dończyk, Konstanty Ildefons Gałczyński, Władysław Grudziński, Leon Kruczkowski, Jan Milian, Zdzisław Nardelli, Andrzej Nowicki, Kazimierz Orzeł, Antoni Paprocki, Henryk Rostworowski, Andrzej Słomianowski, Juliusz Starzyński, Tadeusz Sułkowski

czytali Marcin Kuźmiński, Grzegorz Łukawski

wprowadzenie prof. Jerzy Stankiewicz

grali Dorota Imiełowska – na wiolonczeli
Sławomir Cierpik – na fortepianie
Paweł Krauzowicz – na klarnecie

Wacław Klag

prof. Jerzy Stankiewicz, Grzegorz Łukawski, Marcin Kuźmiński

Robert Gierlicki

Sławomir Cierpik,
Dorota Imiełowska,
Paweł Krauzowicz

Słowa w ciemnościach

Siedemdziesiąt jeden lat temu, siedemdziesiąt dwa, może siedemdziesiąt trzy, w oflagu, Stanisław Czerny ułożył wiersz, w którym wyznał: *wszystko zabrali*. Otóż – jednak nie wszystko. To i owo zostało. Na pewno kartka jakaś, kartka i ołówek. Na pewno słowa. Można było w ciemnościach tworzyć i zapisywać rymy, obrazy, intonacyjne subtelności. W ciemnościach dnia, w ciemnościach nocy, w ciemnościach poranków i zmierzchów. To jednak zdumiewające jest: czerń wszędzie, czerń wprost i nie wprost, nadzieja wątlejsza od zwęglonej zapałki, w gardle gorycz jak kamień – a człowiek wiersze układa. Jak Czerny i inni. Na ostatnim Salonie Poezji Marcin Kuźmiński i Grzegorz Łukawski czytali je. Dorota Imiełowska na wiolonczeli, Sławomir Cierpik na fortepianie oraz Paweł Krauzowicz na klarnecie – grali między słowami. Rożne nuty, także „Kwartetu na koniec czasu" Oliviera Messiaena, więźnia jak oni wszyscy.

Czerny i Zdzisław Nardelli, Aleksander Bem i Władysław Grudziński, Jan Milian i Henryk Rostworowski, Konstanty Ildefons Gałczyński i Antoni Paprocki, Kazimierz Orzeł i Andrzej Nowicki, jeszcze Leon Kruczkowski, jeszcze Juliusz Stażyński, jeszcze Tadeusz Sułkowski i Franciszek Dończyk. Ich wiersze pisane w ciemnościach. O chlebie, o Bogu, do żony, do syna, o gwiazdach, do oczu jedynej. Piosenka o wszach wiernych, najwierniejszych. Rymowanie słowa „repeta" w żartownej liryce o repecie zupy. Kuźmiński i Łukawski czytali to wszystko, rzekłbym, poza dobrem i złem. Taktownie, prawie na biało, z pochylonymi głowami, ale jednak bez przesady w pokorze. Jakby nie szło o sztukę, o dzierganie aktorskiego artyzmu. Bo istotnie – nie o to chodziło. I grubą niezręcznością byłoby teraz cenzurki wierszom tym stawiać, wydziwiać, że za dużo lub za mało w nich metafor udanych, że przesłodzone lub zbytnio załzawione, że pensjonarskie bądź pretensjonalnie męskie, że dojmujące lub papierowe, słowem – że dobre lub złe. Niech wystarczą dwa odwieczne banały. Po pierwsze: od zawsze i na zawsze – różnie bywa, raz wychodzi, innym razem nie wychodzi. Po drugie, istotniejsze: nie było, nie ma i nigdy nie będzie żadnej prostej zależności między jakością życia człowieka piszącego a smakiem układanych przezeń zdań. Nie wystarczy cierpieć, by pisać jak Aleksander Wat, ani, o nic się nie martwiąc, latami leżeć pod pierzyną, by dać światu siedem tomów „W poszukiwaniu straconego czasu". Ba, pewne nie jest nawet to, właściwie po co więźniowie oflagów pisali wiersze. Żeby lżej było? Czy na odwrót – by wyraźniej czuć ból narastający?

Halina Poświatowska *rozcinam pomarańczę bólu*
sprawiedliwie na pół
gorzkim ziarnem karmię twoje usta

17 maja 2015

485 Właśnie kocham. Poświatowska
Salon poezji Haliny Poświatowskiej dla uczczenia rocznicy 80. urodzin Poetki

wykonanie Małgorzata Bańka

Małgorzata Bańka

Andrzej Gluc

Szyja w czarnej sukni

Jeśli zasada poprzedniego wcielenia obowiązuje, jeśli działa reinkarnacja – w poprzednim istnieniu swoim Małgorzata Bańka niechybnie była żyrafą. Tak niechybnie, tak fundamentalnie, dalekosiężnie i uparcie, że dziś, w drugim, a bezpieczniej powiedzieć: w kolejnym wcieleniu, nie to, iż wciąż jest żyrafą, ale bez wątpliwości jest kobietą jak szyja żyrafy. Diabelnie, upokarzająco wysoka, szczupluteńka, niepokojąco nieuchwytna wertykalnie, z góry na dół powłóczysta, ot, cienkie stepy akermańskie – w pionie. Tak, na ostatnim Salonie Poezji, kiedy wystąpiła z monodramem „Właśnie kocham. Poświatowska", kiedy z okazji rocznicy 80. urodzin Haliny Poświatowskiej recytowała i śpiewała jej wiersze, grając na fortepianie ułożone przez siebie nuty – była taka właśnie. Sama tylko żyrafia szyja w czarnej sukni aż do ziemi, kolebiąca się, wyginająca się niespiesznie nad klawiaturą. Jak u żyrafy – krucha, doskonała główka na szczycie szyi, i kolosalne oczy w cieniu nieskończenie długich rzęs. No i ten w trakcie recytowania i śpiewania ruch warg Bańki – jakby nimi z czubków drzew na sawannie zrywała najsmaczniejsze listki, z elegancją wargowego wirtuoza omijając ciernie na gałązkach, zarazem marząc o rychłym nadejściu wyśnionej miłości. Ech, ech…

Ech, lepkie spojrzenia Bańki, jej dojmujące przeciąganie samogłosek, zwłaszcza literki „u", a także „o", jej dłuższe niż nogi aktorki Loren westchnienia… Mój Boże, a także Ty, Matko Święta… Cóż było robić innego niż bogów wzywać nadaremno? Tam, na scenie pod oknami, afrykańska szyja w czarnej sukni bezlitośnie dolewa swoją wrodzoną słodycz do słodyczy poetyckich fraz wielbiącej łkać Poświatowskiej, tam lukier miesza się z lukrem, liryczność podbija bębenka poetyczności, recytująca i śpiewająca żyrafa-ciągutka przez godzinę namiętnie wzmaga ciągliwość napisanych krówek-ciągutek – nie dziwota więc, że człowiek ratował się desperacko. Bo ileż można?

Stary, mądry Witold Gombrowicz przestrzegał: nadmiar poezji – to takie przykre w konsekwencjach. Nadmiar poezji, liryki, lukru lirycznego, słodziusieńkiej nastrojowości, subtelnie nicowanej, a jakżeby inaczej, bólem nieszczęśliwej miłości, nieszczęśliwej, bo śmierć bliska. Jeśli szyja w czarnej sukni nawet kluczowe słowo frazy *zasranie długo to trwa* podała tak, że człowiek radość życia poczuł – to nie o przykrości, a o bólu nadmiaru poezji mówić trzeba. I nie ma się co dziwić, że później trzeba było uspokoić się nieco. Dwa razy podwójna z lodem i cytryną. Plus łyżeczka, oczywiście.

Konstandinos Kawafis
przekład Zygmunt Kubiak

Czemu retorzy świetni nie przychodzą, jak zwykle,
by wygłaszać oracje, które ułożyli?
Dlatego że dziś mają przyjść barbarzyńcy,
a ich nudzą deklamacje i przemowy.

24 maja 2015

486 Mędrzec wpada do studni. Młodzi Klasycy do Salonu!

Poezja starożytnej Grecji i Rzymu

wiersze Aleksis z Turioj, Babrios, Alain de Botton, Julian Ejsmond, Ezop, Filetas, Zbigniew Herbert, Hezjod, Konstandinos Kawafis, David Herbert Lawrence, Leonidas z Tarentu, Marcjalis, Czesław Miłosz, Jarosław Molenda, Michel Piquemal, Pliniusz Starszy, Rumi, Juliusz Słowacki, Sofokles, Stanisław Tekieli

czytali Joanna Mastalerz, Tomasz Międzik
oraz uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego im. B. Nowodworskiego w Krakowie

śpiewał Chór im. B. Nowodworskiego pod dyrekcją Ryszarda Źróbka

Andrzej Gluc

Joanna Mastalerz
i Tomasz Międzik
wraz z uczniami I Liceum
Ogólnokształcącego
im. B. Nowodworskiego

Andrzej Gluc

Uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego im. B. Nowodworskiego

Dlaczego nie pastuszek gęsi

Młodzi, a jednak starzy, smacznie starzy! Ostatni Salon Poezji – zwodnicza to była godzina. Przychodzę, a tu białe koszuliny wszędzie. Na licealistach – elegancja kłopotliwa. I niepokój w nas, rdzewiejących. Czy młodzi aby nie udają, że tak świetnie się czują, że ta białość wykrochmalona, wyprasowana, sztywnawa, „kościółkowa", „maturalna", to ich garderobiane marzenie jest – czy też w istocie cierpią, udając coś? Krótko mówiąc, można było dojść do fatalnego wniosku, iż uczniowie klasycznej klasy I Liceum Ogólnokształcącego im. B. Nowodworskiego – tylko dla potrzeb chwili udają szlachetność, i że białe koszuliny przywdziali, bo plusy jakieś za to dostaną: zwolnienie z wuefu, bonus na nieobecności, ewentualnie przymrużenie oka pani profesor od greki. A tu – niespodzianka! Oni w starożytności buszują – bo lubią! Czyli – po nic! Oni białe koszule wdziali – gdyż tak zwyczajnie, najzwyczajniej pod słońcem – dobrze się czują w białych koszulinach! Lubią nie być szmaciarzami!

Wiem, można się dać uwieść takim obrazkom. I nie dostrzec, że prawda jest gdzieś na dnie białych koszulin. Oto w czasach naszych, kiedy, gdy powiesz: Homer, Hezjod, Sokrates, Platon, albo, na ten przykład, Szymanowski, tak, Karol Szymanowski, to widzisz przed sobą sine źrenice pastuszka gęsi – oto w czasach tak bagiennych okazuje się, że zwyczajni licealiści są zwyczajni tak zawstydzająco lekko, że greki się uczą i łaciny się uczą, jakby na spacer z psem wychodzili. A na domiar normalności – tak samo lekko recytacji greckiej i śpiewu się uczą. I nie przeszkadza im to! I nie wadzi im, że znają zarazem Sofoklesa w oryginale oraz najświeższe wpisy jakiegoś rzutkiego kretyna w ćwierkającej stajence. Tak właśnie!

Po ostatnim Salonie, na którym licealiści w białych koszulinach gadali i śpiewali bardzo stare opowieści Homerów, Sokratesów oraz innych Hezjodów, zaś Joanna Mastalerz oraz Tomasz Międzik z ogromnym wdziękiem im nie przeszkadzali – zapytałem jedną z artystek licealnych, czy ulgę czuje, bo już po jest i już przebrać się można w szatki nowoczesne. Odpowiedziała: Ulgę? A dlaczego? Czy tamta Grecja, tamten czas – to jest jakiś dopust boży?

Przypomina się wiersz „Dlaczego klasycy". Herbert uczy, że jeśli sednem świata stanie się źrenica pastuszka gęsi – wtedy *to co po nas zostanie/ będzie jak płacz kochanków/ w małym brudnym hotelu/ kiedy świtają tapety*. Usłysz to, pastuszku gęsi. I ogarnij się.

Andrzej Gluc

Ryszard Źróbek

Chór im. B. Nowodworskiego

Andrzej Gluc

Marianna Bończa-Stuhr,
Jerzy Stuhr

Wszedł czarodziej do piwnicy
Pisze słowa na tablicy:
elo melo pistolato
orka morka pistokrato

31 maja 2015

487 Kto tam zerka na Kacperka?
Salon Poezji dla dzieci z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka

fragmenty książki dla dzieci pt. „Kto tam zerka na Kacperka?" swojego autorstwa czytali Marianna Bończa-Stuhr, Jerzy Stuhr

grali uczniowie Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I Stopnia im. I. Paderewskiego w Krakowie oraz Państwowej Szkoły Muzycznej I Stopnia w Olkuszu
Emilia Daszkiewicz – na skrzypcach
Michalina Dziedzic – na wiolonczeli
Stanisław Maj – na puzonie
Karol Sawa – na dzwonkach perkusyjnych

Andrzej Gluc

Jerzy Stuhr,
Marianna Bończa-Stuhr

Andrzej Gluc

Emilia Daszkiewicz

Andrzej Gluc

Brać przykład z Fiszki

Na ostatnim Salonie Poezji, Salonie z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka, kiedy mały Staś Maj z puzonem w garstce ostrożnie tuptał pomiędzy swymi koleżankami i kolegami, by im oraz nam wiekowym zagrać melodię „Les Bouffons", było trochę tak, jakby to dziwaczny, złocisty, chudy wuj, skóra i kość, wuj skonstruowany z lśniących rurek i z metalowym kapelutkiem założonym na głowę odwrotnie, rondem w górę, prowadził go za rękę na scenę, w pobliże pana Jerzego Stuhra i pani Marianny Bończy-Stuhr, a gdy dotarli na miejsce – szepnął Stasiowi w ucho: *Graj… Będzie dobrze… Nie bój się… Dmuchaj…* Stary, mądry wuj puzon! Słowa wzruszającej piosenki się przypomniały: *Taka mała, a łzy takie ogromne…* Owszem, mały Staś, mała Emilia Daszkiewicz i jej ciężkie skrzypce, mała Michalina Dziedzic w cieniu góry wiolonczeli, mały Karol Sawa przy perkusyjnych dzwoneczkach jak dzwony, i mali ich koledzy i małe koleżanki na poduchach w środku foyer. Wszyscy mali niby wymyślony przez Stuhra chłopczyk Kacperek, bohater smacznie zilustrowanej przez Bończę-Stuhr książeczki Stuhra „Kto tam zerka na Kacperka?" Oni mali tak, a wokół wszystko duże, jak dla Kacperka szafy z książkami w pierwszy raz widzianej od środka bibliotece. Właśnie tę przygodę wielką Stuhr i Bończa-Stuhr czytali dzieciom w niedzielę.

No i kto zerkał na zdumionego Kacperka? A był zdumiony, bo dostrzegł, że w wielu przeglądanych przezeń księgach brakuje stronic. Otóż – mysz zerkała, mysz o godnym biblioteki imieniu Fiszka, czyli mikra karteczka. Gdy Kacperek dorośnie, pewnie dowie się, że wielu pisarzy, może nawet i pan Stuhr, właśnie na takich papierowych prostokątnych drobinach pisali swe zmyślone historie. Na razie Kacperek jest zdumiony, prawdę mówiąc – coraz bardziej zdumiony, bo Fiszka nie tylko zerka na niego, ona do niego mówi, i to jak pięknie! Tajemnica brakujących stron i cudnych recytacji myszy wyjaśnia się wreszcie. To Fiszka zjada zadrukowane kartki, ale zanim je przełknie – na pamięć uczy się uwiecznionych na kartkach zdań, a zdania to nie byle jakie. Frazy Brzechwy i Fredry, Chotomskiej i Śliwiaka, Samozwaniec i Kerna. I jeszcze tak miło dzwoniące w uszach wyliczanki: *Ele mele dudki* lub *Ene due rabe*.

Co dalej? Nie opowiem. Czytaj tom Stuhra i Bończy-Stuhr, kto ciekawy. Czytaj, kto głodny. Trzeba brać przykład z Fiszki. Nie wstyd ci, koniu stary, żeś w tym roku, jako Polak rasowy, nic nie przeczytał, a byle mysz czyta codziennie? I nie bój się. Staś Maj posłuchał wuja puzona, nie zląkł się – i zatrąbił wybornie.

Andrzej Gluc

Michalina Dziedzic

Stanisław Maj

Karol Sawa
z akompaniatorką

Andrzej Gluc

Anna Rudawcowa

Czy wiecie wy, w dalekim Jangi Julu
Wy, nie wygnani poza nawias życia,
Czy wiecie coś o naszym wściekłym bólu,
Bezsennych nocach i o łzach w ukryciu?!

7 czerwca 2015

488 Spadające gwiazdy
Poezja Anny Rudawcowej

czytała Anna Polony

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Bylica – na fortepianie
Jacek Kociuban – na wiolonczeli

Wacław Klag

Anna Polony

Robert Gierlicki

Krzysztof Orzechowski,
Józef Opalski,
Anna Polony

Piękna przyszłość Anny Polony

Pani Anna Polony jest w mocy przeczytać publicznie na głos cokolwiek tak, jakby to było wszystkim, ale czy to powód jest, czy jest to usprawiedliwienie, by czytała litery – jak leci? Dokładniej, subtelniej, bezwzględniej mówiąc: Polony jest w stanie cokolwiek przeczytać na głos tak, iż nam, którzy Polony słuchamy, zdaje się, że oto wybrzmiewa przed nami, ba, że w uszach, a później mózgach naszych kwitnie pewność – alfa i omega wszystkiego, co chcielibyśmy usłyszeć, żeby się uspokoić. Nie inaczej: kiedy Polony czyta na głos – jesteś spokojny. Jak na ostatnim Salonie Poezji. Pamiętacie?

Niech wam nie będzie smutno! Skoro w Krakowie jest – jak w niedzielę – Toskania czerwcowa, lipcowa Katalonia i Sahara jako taka – to nie sposób nie zapomnieć, że pić się chce diabelnie. Przypominam więc: był Salon! Nie wiem, kiedy, na jakich ścieżkach i dzięki jakim zbiegom diabli wiedzą czyjego szczęścia, bądź pecha, Polony trafiła na wiersze pani Anny Rudawcowej. Wiersze ciemne i fundamentalnie szczere w swojej ciemności – szczere szatkowanie bólu. Tak szczere układy liter, wersy tak osadzone w osobistym cierpieniu piszącej, słowem, wiersze tak intensywnie z życia wzięte – że nie sposób ich rozliczać z jakiegokolwiek artyzmu. No nie…

Pani Rudawcowa! Wnuczka powstańca styczniowego, zesłanego na Sybir. Więc – nie jest to przełożenie oczywiste, lecz bywa ono oczywiste – kiedy dorosła – działalnością patriotyczną się zajęła, czyli pisała, szlachetniała, odmawiała, protestowała, słowem – dzielna była wszechstronnie. Nie mogło to skończyć się jasno (spekuluję o szczęściu osobistym). Gdy lita ciemność w Polsce nastała – Rudawcowa na nieskończone sześć lat wciśnięta została w Sybir. Myślę sobie tak: aby przeżyć, Rudawcowa żyje po prostu z dnia na dzień (co mówię brawurowo, bo niby skąd mam znać tamtą bolesną prostotę przechodzenia z ciemności nocy w blask poranka?), żyje tak w miłych okolicznościach przyrody, lecz nie losu, w wolnych zaś chwilach – wiersze pisze. Pisze, by nieuchronny ból tych przejść jakoś oswoić. A później, po powrocie nad Wisłę – żeby oswoić pamięć o latach na łonie kłopotliwie miłej przyrody. No i co teraz?

Jak by nie liczyć, jak by nie ważyć, jak by nie obwąchiwać, masować, a zwłaszcza oko przymykać, słowem, jak by granice poezji nie rozciągać – należy być dyskretnym. I orzec: Polony przeczytała bolesne słowa Rudawcowej tak, jakby to były wiersze. Więc były to wiersze. Sahara nie zelżała, lecz cóż: wszystko przed Polony!

Jacek Kociuban

Andrzej Gluc

Stanisław Ignacy Witkiewicz

Gdym się zbudził, cisza była wkoło.
Tylko ulewa po rynnach wciąż dzwoni.
Na oknie widzę, najwyraźniej widzę:
Jesienną muchę czarny pająk goni…

13 czerwca 2015

Spotkanie dla uczczenia Roku Witkiewiczów Nocny Salon Poezji w ramach Krakowskiej Nocy Teatrów

489

Dwaj Panowie W. Spotkanie gigantów
Poezja Stanisława Wyspiańskiego i Stanisława Ignacego Witkiewicza

czytali Anna Dymna, Agnieszka Judycka, Krzysztof Orzechowski, Tomasz Wysocki

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Hołubowski – na akordeonie
Szymon Frankowski – na kontrabasie

Andrzej Gluc

Krzysztof Orzechowski, Anna Dymna, Agnieszka Judycka, Tomasz Wysocki

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Krzysztof Orzechowski

Agnieszka Judycka

Tomasz Wysocki

Anna Dymna

Wakacyjna szansa młodych

W 1906 roku Witkacy wyznał *Gdym się obudził, cisza była wkoło,/ Tylko ulewa po rynnach wciąż dzwoni./ Na oknie widzę, najwyraźniej widzę,/ Jesienną muchę czarny pająk goni*. A co przed obudzeniem, w dwudziestu wcześniejszych wersach „Prologu do dramatu „Nowe Wyzwolenie””? Kolosalny senny koszmar młodopolskiego patosu lirycznego. Pastisz tegoż patosu? Parodia? Wykpienie? Szyderstwo nawet? Wzięcie w nawias? Zneutralizowanie przedrzeźnieniem? Nawet jeśli wszystko to naraz – to mistrzowsko wykonane, jak zegarek szwajcarski. Nade wszystko zaś wykonane z absolutnym znawstwem materii, która miała być w nawias wzięta. Kto wie, może Witkacy wiedział o młodopolskim patosie łzawym więcej niż jego kapłani? No i jeszcze to w finale finezyjne złamanie patosu obrazem pająka na tropie muchy! Znał ten wiersz Stanisław Wyspiański? W końcu jego „Wyzwolenie” było już gotowe. I czy w ogóle spotkali się kiedyś oko w oko, choćby w Krakowie, Witkacy z Wyspiańskim?

Możliwe to, choć dowodów brak. Jedno wszakże pewne – na ostatnim, i zarazem ostatnim przed wakacjami, Salonie Poezji, nocnym Salonie w ramach 9. Krakowskiej Nocy Teatrów, spotkały się ich zdania. Anna Dymna i Krzysztof Orzechowski czytali cudowną powłóczystość kawałków „Wesela”, „Wyzwolenia” i wierszy tego, jak go nazwał pewien Żyd z Bronowic, „małego, rudego, bladego”, zaś Agnieszka Judycka oraz Tomasz Wysocki wzięli, że tak powiem, stronę językowych szaleństw wielbiącego peyotl i piwko wielkoluda, powszechnie znanego jako „wariat z Krupówek”. I odpowiadali tak sobie – Witkacy Wyspiańskiemu, Wyspiański Witkacemu. I trwał przez godzinę przekładaniec dwóch poetyk, smaków lirycznych, stylów, temperamentów, wizji teatralnych, falował niespiesznie przez godzinę, przetykany muzyką w wydaniu Haliny Jarczyk (skrzypce), Jacka Hołubowskiego (akordeon) i Szymona Frankowskiego (kontrabas). Witkacy kontra Wyspiański, Wyspiański kontra Witkacy…

Czy trzeba mówić, że nikt z nich nie wygrał, bo w ogóle nie szło o żaden pojedynek, o żadną „kontrę”? Trzeba mówić, że w istocie szło o Witkacowyspiańskiego lub Wyspiańskowitkacego? Ano trzeba. Trzeba, gdyż zbyt wiele, a właściwie wszystko, odbywa się dziś w teatrze wedle wzoru taniej, gówniarskiej opozycji. Młodszyś? No to tnij starego! Śmiało! No i taki młody, co ledwo wie, jak się nazywa, śmiało tnie starego, któregokolwiek ze starych, obojętne mu, gdyż o każdym ze starych wie – ZERO. Tnie z metrykalnego obowiązku. Jest szansa, że młody odrobinę zmądrzeje na wakacjach. Trzymamy kciuki!

Szymon Frankowski

Andrzej Gluc

Stanisław Wyspiański *I ciągle widzę ich twarze,*
ustawnie w oczy ich patrzę –
ich nie ma – myślę i marzę,
widzę ich w duszy teatrze.

4 października 2015

490 Tadeusz Pawlikowski – pierwszy dyrektor naszego teatru
W 100. rocznicę śmierci Artysty

wiersze fragmenty *Listów do Konstancji Bednarzewskiej* oraz
Adam Asnyk, Karol Estreicher, Jan Lechoń, Antoni Słonimski, Jan Sztaudynger, Stanisław Wyspiański

czytali Karolina Kamińska, Krzysztof Orzechowski, Rafał Sadowski

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Bylica – na fortepianie

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Karolina Kamińska,
Rafał Sadowski

Krzysztof Orzechowski

Andrzej Gluc

Prof. Jan Michalik

Szmer listów miłosnych

Tadeusz Pawlikowski, pierwszy dyrektor Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, urodził się 9 listopada 1861 roku w Medyce. Zmarł 28 września 1915 roku w Krakowie. Jest pochowany na Cmentarzu Rakowickim – kwatera X. Odbył studia muzyczne w Lipsku, Wiedniu, Weimarze oraz Meiningen. Franciszek Liszt poradził mu, by zajął się reżyserią teatralną. Po powrocie do Krakowa parał się krytyką teatralną i muzyczną. W roku 1893 wygrał konkurs na dyrektora nowo wybudowanego Teatru Miejskiego w Krakowie. Stanowisko to piastował przez lat sześć. Ożenił się z Idalią z domu Kotarbińską. Pewnego dnia zawrotnego cudownie go zabolało w samym środku serca… Że co? Zabolało? Cudownie? Skąd ten ból? A serce? Przecież pisało mi się jak po maśle recenzenckiego obiektywizmu, piórem maczanym w maśle dziennikarskiej rzetelności – a tu naraz ból wyskoczył?

Owszem, o pierwszym powakacyjnym Salonie Poezji, w setną rocznicę śmierci Tadeusza Pawlikowskiego jego osobie dedykowanym, świetnie mi się pisało, łatwo. Tak świetnie i łatwo, że aż mnie przy pisaniu nie było! Tak, kawę z mlekiem sobie w kuchni popijałem, a tam, na biurku, wszystko samo się pisało, czyli z Wikipedii się przepisywało – a tu nagle ból wyskoczył i nie daje się zmazać. I z punktu przypomina się stara powieść. W prologu autor ironicznie bredzi o bohaterze, los jego streszcza w kilku krągłych banałach, jak autorki romansów dla kucharek, po czym układa ten piękny kawałek. *Ot i cała historia, moglibyśmy więc postawić kropkę, gdyby ze snucia opowieści nie płynęła korzyść i przyjemność; a choć na kamieniu nagrobnym bez trudu pomieści się skrócona wersja ludzkiego życia w oprawie z mchu, szczegóły są zawsze mile widziane*.

Ten Salon był godziną szczegółów i właśnie przez to nie był akademią ku czci, recytatorskim koturnem, laurką lukrowaną. Halina Jarczyk na skrzypcach i Jacek Bylica na fortepianie grali łagodne melodie, lecz nie w tym tkwiło sedno. I nawet nie w wierszach o teatrze, przez Karolinę Kamińską i Rafała Sadowskiego czytanych wersach Adama Asnyka, Antoniego Słonimskiego, Stanisława Wyspiańskiego, Karola Estreichera, Jana Lechonia i Jana Sztaudyngera. Sedno tkwiło w listach. Tamtego zawrotnego dnia Tadeusz Pawlikowski po raz pierwszy zobaczył Konstancję Bednarzewską, młodą aktorkę. Wiadomo co cudownie zakłuło pod żebrami, zakłuło i nie przestało kłuć już do końca. Zostały po tym intymne akapity, co je Pawlikowski do Bednarzewskiej słał bez ustanku. Krzysztof Orzechowski, na wysokim barowym krześle siedząc, czytał wyimki tych intymnych śladów czarnych na białym tle, w których do dziś błąka się wszystko. Czytał doskonale.

Tak, wszystko. Wzloty i dna. Wściekłość zmieszana z bezradnością. Błaganie i czułość. Gromkie karcenie ludzi, świata w ogóle, i tęsknota nie do wytrzymania. Małość i wielkoduszność. Niecierpliwość. To i ogrom mniejszych lub większych detali, ziarenek, strzępów, co się na miłość kolosalną złożyły. W czytaniu Orzechowskiego było to wszystko, lecz przecież nie o banalną rewelację idzie, że dziś już legendarny dyrektor Teatru Słowackiego był człowiekiem jak każdy z nas, więc nic, co ludzkie, nie było mu obce. Idzie o to, że świetnie pisał. To znaczy – o znakomitą intonację intymności idzie, odrobinę podobną do tej, którą można usłyszeć w tomie prof. Zbigniewa Raszewskiego „Teatr w świecie widowisk". Tytuł jak dla kucharek, co chcą się douczyć. A dalej? Tajemnice sceny podane w formie łagodnych listów do kobiety.

Intonacja intymności skruszyła koturn akademii. Intonacja intymności mówi o teatrze więcej niż intonacje oficjalne. Trzeba słuchać listów miłosnych. Bez tego zostaje nędza Wikipedii.

Stryjeczny wnuk (po prawej) Tadeusza Pawlikowskiego – Kasper Pawlikowski wraz z rodziną

Andrzej Gluc

Anna Świrszczyńska

W naszej kobiecej rozpaczy
tak wiele wstydu.
W naszej rozpuście
tak wiele śpiewu ptaków.

11 października 2015

491 Szczęśliwa jak psi ogon
Poezja Anny Świrszczyńskiej

czytały Anna Dymna, Anna Polony, Paulina Puślednik

scenariusz i prowadzenie Bronisław Maj

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Józef Michalik – na kontrabasie
Michał Wierba – na fortepianie

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Anna Dymna

Anna Polony

Paulina Puślednik

Nie słyszeć śmiechu galaktyk

Jak tytułowy bohater powieści Fiodora Dostojewskiego w istocie nie jest idiotą, gdyż jest Idiotą, tak w jednoaktowej sztuce Anny Świrszczyńskiej „Czarny kwadrat" Wariat to Wariat, w żadnej sekundzie wariat zwyczajny, przeciętny, tani. Jest Wariatem, gdyż po prostu śmieje się więcej, znacznie więcej niż ludzie szarzy, śmieje się właściwie bez przerwy i jakoś inaczej. Nie rechocze. Więcej – prawie w ogóle nie słychać jego śmiechu. Może lepiej nie mówić „śmiech", ani nawet „uśmiech"? Może lepiej mówić o czymś cienkim, delikatnym i ciągle jasnym, co bez ustanku pałęta się po żyłach, nerwach, głowie, po wszystkim, zwłaszcza po dnie oka, po dnie ucha i w geście każdym? Może nie o śmiechu, a o smaku trzeba mówić? W każdym razie szczęście Wariata jest śmiechem nieustającym, a kiedy ono jednak się urywa, postać zwana Zamiataczem recytuje w finale zdania nieuchronne. *Oto niejasny morał, panie i panowie. Umarł, bo przestał się śmiać. Przestał się śmiać, bo umarł.*

Świrszczyńska była, starała się być Wariatem, nad kartką i wyglądając przez okno, Wariatem, w którego oku i uchu pałęta się ta cienka, lekka jasność. Dotykała jej w wierszach. Dotykała nią tego, co tkwi w jej wierszach, sztukach, małych prozach. *Zanoszę się śmiechem,/ stojąc na cienkiej linie/ nad przepaścią// Kiedy przestanę się śmiać/ spadnę. Gdybym przestała się śmiać/ chociaż na chwilę,/ mogłabym usłyszeć/ śmiech galaktyk*. Cienka, lekka jasność. Słychać ją było na ostatnim Salonie Poezji, kiedy Anna Polony, Anna Dymna i Paulina Puślednik czytały wiersze Świrszczyńskiej, drobiazgi, w których, jak na początku Salonu rzekł Bronisław Maj, *jest wszystko*. Bo naprawdę jest.

Ślubne, jedwabne czółenka, poplamione atramentem. Strzęp papieru jako korek we wstydliwej dziurze mokrego od deszczu buta. Wychodzenie na palcach z domu o świcie. Miska zupy dla kloszarda. Dama wesoła jak psi ogon. Śmierć czyhająca za wielkimi płótnami w pracowni ojca, artysty malarza. Pranie ręczne – pranie w stylu retro. Mordęga kopania kartofli na obiad. Pijaństwo ukochanych chłopów, mężów, kochanków, ich zmęczenie, ich bolesna obojętność, ich czasami ciężkie łapy. Porody. Samotność starości. Stare wariatki. Nowo narodzone dziewczynki. Pierwsza osoba liczby pojedynczej i jej bez ustanku zmieniające się maski – ja jako córka, ja jako matka, ja nienawidząca, ja szczęśliwa, ja, której nie ma, ja śmiejąca się, ja cierpiąca, słowem – ja każda. I trzy cukierki, co w ustach trojga są niczym raj. I cierpienie w roli ołówka, którym się pisze o wszystkim. Te i nieogarniona reszta detali dni i nocy. Wszystko jest w tych wierszach, i we wszystkim – ta sama cienka, lekka jasność. A może to dyskretna czułość po prostu? Bądź nieumiejętność odwracania ucha od tego, co byle jakie, lecz w czym siedzą skulone maleńkie opowieści, z palcem na ustach czekające cierpliwie, aż ktoś, kto ma słuch absolutny, zacznie je snuć?

Polony więc, Polony, Dymna i Puślednik. Trzy kobiety, trzy epoki kobiecości – i kobiety wiersze o wszystkim. Liryki różne, bo o garści detali, między którymi brak kładek, a także różne, by tak rzec, „z wyglądu", gdyż, jak uczyła Świrszczyńska: *Każdy wiersz ma właściwie prawo żądać nowej poetyki, stworzonej na wyrażenie jego jednorazowej treści*. Całkiem jak w granym przez Halinę Jarczyk, Józefa Michalika i Michała Wierbę jazzie łagodnym, którego każdy kawałek był samotny, każdy na kanwie innego wzruszenia mruczał, niewiele mając wspólnego z innymi kawałkami. Prawie nic. Nic, poza jednym. Tym czymś niezmiennym, czego nie potrafię nazwać. Czymś w swojej nieuchwytności podobnym do cienkiej, delikatnej, jasnej nitki na dnie wszystkich opowieści Świrszczyńskiej.

Andrzej Gluc

Bronisław Maj

Józef Michalik,
Michał Wierba,
Halina Jarczyk

Andrzej Gluc

Jeremi Przybora *już ten pan i pani*
zostali w tej kawiarni –
bo gdyby nie zostali,
to by tę nić zerwali.

18 października 2015

Salon specjalny
Podróż do kresu pamięci
Promocja książki Krzysztofa Orzechowskiego

czytał Krzysztof Orzechowski

śpiewali Agnieszka Judycka, Karolina Kazoń, Kamila Klimczak, Tadeusz Zięba

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Józef Michalik – na kontrabasie
Michał Wierba – na fortepianie

Andrzej Gluc

Krzysztof Orzechowski

Andrzej Gluc

Kamila Klimczak,
Karolina Kazoń,
Agnieszka Judycka,
Halina Jarczyk

Smak szczawiu i księżyca

Stalówka ze zmęczonego złota lub z innej metalicznej szlachetności matowo żółtej, dalej – trochę czerni, za nią chyba ebonit koloru marchewkowatego aż do kolejnej czerni niby czapeczka na czubku, czerni takiej samej, jak na czubku marchewkowatej, odkręconej skuwki zdobnej w dwie cienkie lśniące obrączki. Parker, pióro wieczne, cudowny, do dziś sprawny wehikuł z roku 1921, tak, aż sprzed 94 lat. Pod stalówką – jej cień na białym papierze miłosnych listów dziadka Bronisława, w roku 1922, do babci Geni, kobiety jego życia, kreślonych czarnym atramentem o zmierzchu, kto wie, czy nie w świetle naftowej lampy. *Czy kocham Cię i czy bardzo?… Dlaczego o to pytasz? Wszak Ci wyznałem szczerze moje uczucia i nic ich nie zmieni. Nie zmieni ich czas, nie zmienią ludzie. Pokochałem Cię gorąco, serdecznie i choć chciałbym zabić to uczucie w sobie, wyrwać przemocą z serca – nie mogę!… Wżarło się ono głęboko i boli – bardzo boli…* Ebonitowy wehikuł więc. Jego portret. Na 41 stronie „Podróży do kresu pamięci" Krzysztofa Orzechowskiego – fotograficzny portret pamiętliwego pióra na stareńkich słowach. Parker zmęczony i żadnych palców w pobliżu. Już nie. Na ostatnim Salonie Poezji, który był promocją „Podróży do kresu pamięci", bez ustanku patrzyłem na wieczne, prawie stuletnie pióro, którym ktoś kiedyś – nie jeden ktoś i nie w jednym kiedyś – wychrobotał morze przeróżnych historii. Bywają zdjęcia, w których skrapla się smak całej opowieści.

Na ponad 360 stronicach dużego formatu, pełnych fotografii i słów, Orzechowski próbuje odnaleźć siebie. Idzie w przeszłość. Niespiesznie, ostrożnie dotyka resztek, co się ostały w głowie, odległych twarzy i zdań zamarłych, spłowiałych krajobrazów, nazwisk, imion, pustych krzeseł. Na Salonie czytał fragmenty. Halina Jarczyk na skrzypcach, Józef Michalik na kontrabasie, Michał Wierba na fortepianie grali mu melodie nie z naszego czasu. Agnieszka Judycka, Karolina Kazoń, Kamila Klimczak i Tadeusz Zięba śpiewali mu piosenki legendarnych, eleganckich Panów, których już nie ma. Wszystko kiedyś zostało już napisane, wszystko zostało już skomponowane, wszystko kiedyś było już odśpiewane. Jak i byli aktorzy, był teatr, były dramatyczne sztuki, długo, bardzo długo, ze spokojnym namysłem pisane wiecznymi piórami. Tak, było i było. Pozostaje więc tylko pamiętać, usiłować pamiętać, dotykać ostrożnie i snuć opowieści. Pozostaje włókno nostalgii, odrobina melancholii i smakowanie czasowników w formie przeszłej dokonanej. W fotograficznym portrecie zmęczonego Parkera skrapla się to wszystko, skrapla się cały ostatni Salon Poezji. W tym zdjęciu cudownie cichym, albo w starym, ciemnym wierszu Zbigniewa Herberta „Elegia na odejście pióra atramentu lampy"

Do stalówki mówił: *kładłem cię nabożnie w usta/ i długo czułem na języku/ smak/ szczawiu/ i księżyca*. Do atramentu: *urodzony wysoko/ jak niebo wieczoru/ schnący długo/ rozważny/ i cierpliwy bardzo/ przemienialiśmy ciebie/ w Morze Sargassowe/ topiąc w mądrych głębinach/ bibułę włosy zaklęcia i muchy/ aby zagłuszyć zapach/ łagodnego wulkanu/ apel przepaści*. Do naftowej lampy: *twoje humory księżniczki/ pięknej i okrutnej// histerie primadonny/ nie dość oklaskiwanej*. Mówił tak, pamiętając, tak dotykał, a w finale prosi pokornie: *wybacz moją niewdzięczność pióro z archaiczną stalówką/ i ty kałamarzu – tyle jeszcze było w tobie dobrych myśli/ wybacz lampo naftowa – dogasasz we wspomnieniach jak opuszczony obóz// zapłaciłem za zdradę/ lecz wtedy nie wiedziałem/ że odchodzicie na zawsze// i że będzie/ ciemno*. Pamiętliwa opowieść Krzysztofa Orzechowskiego zdaje się być spokojna jak te stare słowa na do widzenia.

Andrzej Gluc

Tadeusz Zięba

Książka Krzysztofa Orzechowskiego
Podróż do kresu pamięci,
Wydawnictwo BOSZ

Andrzej Gluc

Tadeusz Różewicz *zacznę umierać starannie*
mądrze optymistycznie
bez straty czasu

25 października 2015

492 Podróż na krawędzi nicości
Zaduszkowy Salon Poezji

wiersze Stanisław Barańczak, Zbigniew Herbert, Czesław Miłosz, Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska

czytali Natalia Strzelecka, Anna Tomaszewska, Maciej Jackowski, Tomasz Międzik

utwory Wojciecha Kilara grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Konrad Mastyło – na fortepianie

Andrzej Gluc

Maciej Jackowski,
Natalia Strzelecka,
Anna Tomaszewska,
Tomasz Międzik

Andrzej Gluc

Konrad Mastyło

Śmierć pod kasztanem

Czy przytrafił się kiedyś dzień bez śmierci? Czy zdarzył się dzień, w którym ktoś nie poczuł nagle bólu po stracie kogoś, bólu na widok pustego krzesła, samotności opuszczonych rzeczy w szafie i lustra, co już nie powtarza głowy, którą powtarzało? Ostatni Salon Poezji był Salonem Zaduszkowym. Był godziną niedzielną tydzień przed 1 listopada. Za wcześnie? W sam raz. Ta niedziela 25 października – dzień dla pamięci o zmarłych dobry jak każdy dzień, od zawsze. Halina Jarczyk na skrzypcach i Konrad Mastyło na fortepianie grali drobiny melancholijnych muzycznych opowieści Wojciecha Kilara. Natalia Strzelecka, Anna Tomaszewska, Maciej Jackowski i Tomasz Międzik czytali wiersze Szymborskiej, Barańczaka, Herberta, Miłosza i Różewicza. Czytali słowa o posmaku elegijnym, słowa tych, co już ich nie ma, co odeszli dawno temu lub dopiero co. Za oknami – cudowne słońce świeciło. Miłe ciepło wszędzie, takie ciepło i zachwycające kolory. Niedziela doskonała. Żyć się chciało.

Z reguły inaczej bywało. Zaduszkowe Salony wybrzmiewały zawsze nocą przed 1 listopada i były dostojeństwem. Przygaszone światła, zapach świec, zapalanych dla zmarłych, słowa podawane dyskretnie, szarą, płaską intonacją. Nie mówię, że żyć się odechciewało, ani nie oceniam, co lepsze, a co gorsze. Nie. Mówię tylko, że tym razem było słonecznie, ciepło i barwnie. I że może dlatego właśnie – z powodu tej wokół wierszy puchnącej codzienności zwyczajnej – słowa doskonałe brzmiały tak potężnie. Bez celebry, w samym środku dnia jak każdy inny – dotykały mocniej. Przypomniał się Eliot, nauczający, że świat kończy się skomleniem, nie patosem. A także wyznanie Białoszewskiego, iż tyle śmierci wokół – że odechciewa się pychy umierania. Tak, potężnie w niedzielę zabrzmiał Miłosza wiersz o podszewce świata, co ją poznamy po naszym końcu. Zwłaszcza to Miłosza wahanie spokojne, to nieuchronne pytanie: a co, jeśli świat nie ma drugiej strony, jeśli nie ma tam żadnych odpowiedzi i okaże się, że drozd na gałęzi to tylko drozd na gałęzi?

Gdy w środku niedzieli zwyczajnej jak inne dni padło na Salonie to pytanie, zamarzyłem o Salonie cudownych napisanych śmierci. Cudownych, bo nie patetycznych, nie patriotycznych, nie idących z pokoleń w pokolenia, nie jak marmurowe rzeźby, słowem – nie jak finał malowniczo frunącego nad swą redutą Ordona. Ileż ich jest! Spokojny koniec księcia w „Gepardzie" Lampedusy. U Tołstoja śmierć Iwana Iljicza, śmierć banalna, niczym pstryknięcie. W prasie do zgniatania starych książek samotny finał człeka szarego w „Zbyt głośnej samotności" Hrabala. Albo sto fenomenalnych śmierci w „Stu latach samotności" zmarłego chwilę temu Marqueza. Choćby śmierć Pułkownika Aureliana Buendi, postaci naczelnej.

Pewnego dnia swojej starości poczuł, że musi oddać mocz pod kasztanem na patio, lecz nie poszedł tam od razu. Stanął w drzwiach domu, by zobaczyć maszerujących cyrkowych kuglarzy i spojrzeć w twarz swojej żałosnej samotności. Dopiero wtedy ruszył pod kasztan. Wciąż myślał o cyrku. *I siusiając próbował dalej myśleć o cyrku, ale już nie odnalazł wspomnienia. Wtulił głowę w ramiona, jak kurczak, i znieruchomiał z czołem opartym o pień kasztana*. To wszystko. On, gigant, narodowy bohater, który zorganizował trzydzieści dwa zbrojne powstania i wszystkie przegrał, skończył właśnie tak: sikając na drzewo gdzieś na tyłach świata, który jego trupa odkrył przez przypadek. Marquez jest mistrzem spokojnych finałów. *Rodzina nie wiedziała o niczym do następnego dnia, do jedenastej rano, kiedy Santa Sofia de la Piedad poszła wyrzucić śmieci na koniec podwórza i uwagę jej zwróciły kołujące sępy*.

ks. Jan Twardowski *bo gdy sensu już nie ma to sens się zaczyna*
jestem bo Jesteś. Wierzy się najprościej
wiary przemądrzałej szuka się u diabła

8 listopada 2015

493 Jestem bo Jesteś
Poezja ks. Jana Twardowskiego w stulecie urodzin Poety

czytali Anna Dymna, Krzysztof Orzechowski

na wiolonczelach grali Dorota Imiełowska, Łukasz Pawlikowski

Andrzej Gluc

Anna Dymna,
Krzysztof Orzechowski

Uśmiechnij się cienko

Było jak na początku, jak 20 stycznia 2002 roku, trzynaście lat temu. Było prawie tak samo. Miejsce nie zmienione – foyer na pierwszym piętrze Teatru Słowackiego. Niedziela jak wtedy, i jak wtedy – masa ludzi. I ten sam scenariusz, przez Annę Dymną ułożony z wierszy ks. Jana Twardowskiego. I też Dymna czytała, tylko że wtedy recytował z nią Mariusz Wojciechowski, a ostatniej niedzieli, na 493 Salonie Poezji – Krzysztof Orzechowski. Taka różnica. I jeszcze ta, że wtedy, na pierwszym Salonie Poezji, grał Kazimierz Moszyński, grał na flecie, a ostatniej niedzieli – Dorota Imiełowska oraz Łukasz Pawlikowski na wiolonczelach. Lecz nuty były doskonale dyskretne, jak tamte, trzynaście lat temu grane nuty Jana Sebastiana Bacha, Debussy'ego, Honegera, Iberta i Bozzy. Tamta niedziela, 20 stycznia 2002 roku… A później, przez trzynaście lat, z grubsza tak się działo w różnych, już ponad czterdziestu punktach globu. Gdziekolwiek Dymna otwierała filie Krakowskiego Salonu – zawsze ten właśnie scenariusz z kimś czytała. Jak w ostatnie niedzielne południe, na Salonie w stulecie urodzin ks. Twardowskiego.

Tak, w istocie było jak na początku. Świat za oknem tak samo bombastyczny, stentorowy, papuzi i oblepiający – a tu, w foyer na pierwszym piętrze, wiersze ks. Twardowskiego, tak samo zdumiewające w swojej adoracji cichych znikomości, jak choćby *ćmy maleńkiej*, którą on zawsze unosi z sobą *spod serca największego dzwonu*. Albo tej kulki słonej wody: *Na szczęście mam jeszcze łzę/ ukrytą furtkę* i chociaż *zakryłem się cały żeby mnie nie było widać/ ale łza wybiegła/ i rozebrała się do naga* lub *łza Ci stanęła w gardle jak pestka*. Albo po prostu zwyczajnego, dyskretnego tonu mówienia, tego oto prawie szeptu o sprawach wcale nie małych. *Co to się dzieje, księżyc płaski jak dolar*, a *Miłość i rozpacz (…) na ławce w parku nie trzeba więcej/ dwie cięte rany czas nasz i serce*. I jeszcze: *Aniele Boży Stróżu mój/ mówmy pacierz/ bo miłość nie żyje*, lub też *Dziki króliku chrząszczu mały/ co świecisz jak czerwony brokat (…) ratujcie mnie przed abstrakcjami*. Te i cała reszta cichych znikomości, detali najprostszych i najpierwszych, cała nieogarniona menażeria…

Czarno-biała czajka na niebie wiosennym. Ślimak ozłocony lekko, całkiem jak sufit foyer. Dąb surowy i niewinny. Drozd niezgodny, na gałęzi, niezgodny a nawet chyba na coś lub na kogoś obrażony. Polny kamień, przemęczony na skraju ścieżki. Zapach szałwi dobrodziejki. Wszystkie, co do jednego, liście wiązu, krzywe jak niegenialnych ludzi dramat, czyli dramat wielogłowy, codzienny, od świtu do nocy. Coś jeszcze? Tak. Wystarczy wyjrzeć przez okno, ale spokojnie, spokojnie, bez pośpiechu, i zobaczyć naprawdę wyraźnie.

Dymna i Orzechowski wiersze ks. Twardowskiego czytali tak, jakby właśnie tak wyglądali przez okno, opierając łokcie na wyścielonym kocem parapecie, przyklejając nosy bądź czoła do szkła. Dymna ma rację, gdy powiada, że tych drobin wierszowanych nie sposób przeczytać – cudując, wydziwiając, siląc się na głębię najbardziej głębinną. To znaczy – przygniatając je kolosalnym instrumentarium aktorskim, tą gigantyczną operą twarzy i gardła. Jedyne, co można, co warto zrobić, to spróbować z tymi wierszami bawić się w grę najprostszą, w warcaby najbanalniejszych uczuć, jak z dzieckiem, ale poważnie, ze świadomością, że jeden gest niedelikatny – bardzo może zaboleć. Bawili się więc tak przez godzinę. Czytali nam wiersze tak, jakbyśmy dopiero uczyli się mówić. To jest serce, to jest ciepło, spróbuj nie ranić, szanuj łzę, cicho siedź, cicho bądź, Ala ma kota, słuchaj starych zaklęć ludzkości i wracaj do nich z uporem, Kot Ali lubi mleko, śmierć jest nieuchronna, uśmiechnij się cienko.

Dorota Imiełowska,
Łukasz Pawlikowski

Andrzej Głuc

Sylvia Plath
przekład Julia Hartwig

Umieścili moją głowę między poduszką a mankietem prześcieradła
Jako oko między dwiema białymi powiekami, które się nie zamkną.

15 listopada 2015

494 Pieśni o sobie
Poezja Thomasa Stearnsa Eliota, Sylvi Plath, Rainera Marii Rilke'go, Walta Whitmana

czytali studenci III roku Wydziału Aktorskiego PWST im. Ludwika Solskiego w Krakowie:
Justyna Janowska, Paulina Sobiś, Franciszek Szumiński, Marcin Urbanke
pod opieką pedagogiczną Szymona Czackiego

Andrzej Gluc

Marcin Urbanke,
Paulina Sobiś,
Franciszek Szumiński,
Justyna Janowska

Andrzej Gluc

Paulina Sobiś,
Franciszek Szumiński

Opowiastki usłyszane od ciemności

Masz przed sobą jedną z tych rzadkich książek, które puszcza się w świat z uczuciem lęku, czy im się krzywda nie stanie pomiędzy ludźmi. Jedną z takich, co nie zachwalają się jarmarcznie, a nieśmiałe są i ciche i czekają, aż podejdziesz do nich z tkliwością. Tak w drobiazgu „Do Czytelnika polskiego słówko serdeczne", krótkiej przedmowie do „Powiastek o Panu Bogu" Rainera Marii Rilkego, pisał lat temu dziewięćdziesiąt Witold Hulewicz, jeden z tłumaczy (drugim była Maria Czabanówna) „Powiastek…" i przyjaciel Rilkego. Mamy rok 2015 – a w istocie niewiele się zmieniło. I nie tylko dla „Powiastek…" Niewiele, zgoła nic się nie zmieniło dla literatury naprawdę potężnej – dla wszystkich starych powiastek dojmujących. Choćby dla wierszy najwyższej próby, na przykład – wierszy Rilkego, S. Plath, T.S. Eliota, albo W. Whitmana. Lęk Hulewicza jest ponad czasem.

Na ostatnim Salonie Poezji młodzież, studenci aktorstwa – Justyna Janowska, Paulina Sobiś, Marcin Urbanke, Franciszek Szumiński – recytowali wersy Rilkego, Plath, Eliota i Whitmana. Powtórzyli egzamin, co go w zeszłym roku pod opieką Szymona Czackiego zrobili. Recytowali? Źle powiedziane. Mówili. Tak po prostu. I właśnie ta prostota była dobra. Dobra, bo mądra, a mądra, bo cóż innego młodzież mogła? Odstawmy na bok Plath i Whitmana – Rilke i Eliot to są przecież labirynty piętrowe, aż dziw, że jednak z tej ziemi. To są studnie bez dna i ciemności nieludzko gęste. A wszystko – doskonałe. Krystaliczne i jak rzeczone „Powiastki…" – cholernie płochliwe zarazem. Gdy czytając to – obojętne, czy na głos, czy z zamkniętymi ustami – człowiek cudować zacznie, wydziwiać, kombinować, filozofować i się napinać – doskonałość momentalnie znika, kryształ czernieje i w jakąś kompletnie niepojętą, pretensjonalnie napuszoną kluchę się zmienia, kluchę jakichś hieroglifów. U młodych – nawet śladu dziwaczności, cienia kombinowania, sekundy zgrywania się na mądrość głębinną. Nic, tylko najprostsze, najczystsze ścieżki intonacyjne.

Jeśli nie masz czasu, Czytelniku zapracowany, nie bierz jej do ręki, radził Hulewicz w sprawie „Powiastek…" i wciąż radzi w sprawie każdej poważnej literatury. I dalej: *Jeżeli masz zwyczaj czytania w tym tempie, w jakim żyjesz, nie rozcinaj kartek tych. Jest ta książka jak las zaułków miasta starego: nie odsłoni się tobie, gdy rzucisz na nią okiem w pośpiechu, przejeżdżając niespokojnym automobilem*. I wreszcie: *Ale gdybyś i czas wywalczył, i duszę potrafił omotać srebrzystym kokonem ciszy, i gdybyś znalazł oną powolność zamyślenia (…) Dla takich właśnie i dla takich tylko napisana jest ta książka*.

A dla kogóż innego poeci piszą wiersze? Janowska, Sobiś, Urbanke, Szumiński – wywalczyli czas, polubili ciszę, nie popędzali zamyśleń. Tak było, nim zaczęli mówić na głos słowa Plath, Rilkego, Eliota, Whitmana. Tak musiało być. I polubili czerń, albo – co na jedno wychodzi – poezję, która nie daje tanich, cieplutkich pocieszeń, bo nie daje pocieszeń żadnych. Na głos mówili ją tak po prostu. Jak prosto mówi Rilke w „Opowiastkach…", choćby w ostatniej, zatytułowanej „Powiastka opowiedziana ciemności". Na jej końcu wyznaje, iż opowiadał tylko ciemności, nikomu więcej, nikomu, więc i nie dzieciom, które przecież boją się ciemności, uciekają przed nią, a kiedy muszą w niej pozostać – zaciskają oczy i zatykają uszy. Tak. Lecz Rilke wie też, iż w istocie nie ma ocalenia. Powiada o dzieciach: *I dla nich nadejdzie kiedyś czas, kiedy pokochają ciemność. Od niej przejmą moją powiastkę i wtedy ją też lepiej zrozumieją*. Dobrze wie, że nie może stać się inaczej.

Andrzej Gluc

Szymon Czacki

Marcin Urbanke,
Justyna Janowska

Andrzej Gluc

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

A we mnie biało, biało, cicho, jednostajnie –
bo noszę w sobie wszystkich barw skupioną tajnię. –
O, jakże się w białości mojej bieli męczę –
chcę barwą być – a któż mnie rozbije na tęczę?

22 listopada 2015

495 Wyłowiłeś mnie z mego płaczu
Poezja Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej

czytała Małgorzata Pieńkowska

grali Dorota Imiełowska, Łukasz Pawlikowski – na wiolonczelach
Konrad Ligas – na akordeonie
Janusz Muniak – na saksofonie
Roman Ślazyk – na kontrabasie

Andrzej Gluc

Małgorzata Pieńkowska

Andrzej Gluc

Konrad Ligas

Dni, które trzeba uspokoić

Jeśli dobrze rachuję, przejdą jeszcze tylko trzy niedziele, trzy Salony Poezji się odbędą, trzy razy około 13.00 skończą się trzy godziny z wierszami – i trzeba będzie szykować się na Salon numer 500. Pół tysiąca niedziel! Czyli ciurkiem licząc – rok i jeszcze bez mała pół roku! Jakby ktoś najwierniejszy, kto żadnego Salonu nie opuścił – przez półtora roku, dzień w dzień po godzinie, słuchał metafor ze wszystkich stron świata, z każdej przeszłości! Wystan Hugh Auden dawno temu ułożył tę litość dla nas, którzy na ulicach, w domach, sklepach, kawiarniach, gdziekolwiek, po prostu wszędzie mówimy, jak mówimy – jakby nam się w gardłach gruz przewalał. *O drogie białe dzieci, bezdomne jak ptaki,/ Igrające pośród ruin języka*. Niebawem minie 500 godzin bycia blisko zdań niezrujnowanych. Na ostatnim Salonie były to wiersze Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Niezrujnowany język. Ale to nie wszystko. Coś jeszcze było, zaistniało. Prywatność. Intymność.

Małgorzata Pieńkowska, cała w czerwieniach, aktorka, która sobie Salon ten ułożyła, zanim czytać zaczęła – wspominała. Kiedy była dziewczynką, jaj mama, matematyczka, wieczorami uspokajała kolejne powoli mijające dni, niekiedy ciężkie, bolesne lub smutne – uspokajała, czytając córce na głos wiersze. *Czułam się wtedy bezpiecznie*, wyznała Pieńkowska. I to zostało do dziś. Do dziś wypatruje tej godziny, kiedy będzie mogła wejść pod koc, otworzyć tomik i samej sobie poczytać, by niezrujnowanym językiem uspokoić mijający dzień, poczuć się bezpiecznie. Niezrujnowany język jest ulgą. Niezrujnowany język lub niezrujnowane nuty. Mówiła o nich Dorota Imiełowska, wiolonczelistka. Ona też wspominała.

Tuż po wspomnieniu Pieńkowskiej, wspomniała dzień nagłej ruiny – dzień, w którym zmarła żona saksofonisty Janusza Muniaka. Zanuciła wtedy i bodaj na komórkowym telefonie nagrała melodię, ot, szkic muzycznej elegii na odejście kobiety, która przecież, Panie Boże, nigdy nie miała odejść. Na ostatnim Salonie pierwszy raz wykonała publicznie tę opowieść bez słów. Ona i wyborna reszta grajków: Konrad Ligas na akordeonie, Łukasz Pawlikowski na wiolonczeli, Roman Ślazyk na kontrabasie. Oni i – Muniak, siwiuteńki mistrz, siedzący w fotelu tuż obok Pieńkowskiej w czerwieniach. Gdy przyszedł czas na ciemny mruk saksofonu – opuścił powieki, zaczął grać. Cóż można sensownego rzec o tym mruku pod zamkniętymi oczami? Przecież ona nigdy nie miała odejść, Panie Boże… Cóż można dodać?

A później – niezrujnowany język Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, intymna lektura Pieńkowskiej i reszta niezrujnowanej muzyki zawsze dyskretnej, taktownej, skulonej. Wszystko to zapętlało się płynnie, choć wedle zawsze zaskakujących prawideł improwizacji. Zapętlało się i niespiesznie krążyło nad dwoma wspomnieniami. Prywatność. To zaistniało, bardzo intensywnie zaistniało. Teraz, na rychły jubileusz podsumowanie czyniąc, dochodzę do pewności, że na ostatnim Salonie bardzo mocno zaistniało podskórne sedno prawie wszystkich, niebawem już pięciuset Salonów.

Nie jest bowiem tak, jak się powszechnie zdaje, zwłaszcza tak zwanym ironistom bądź innym dowcipnisiom. Salony nigdy nie były i nie są wcieleniem Patosu, Mieszczańskiego Koturnu, Niedzielnej Pretensjonalności, ani Odświętności Lepkiej. Nie były i nie są też sprawą jakichś Zbiorowych, Stadnych Uniesień. Tutaj z reguły nie ma żadnego „My", tutaj, po obu stronach rampy nieistniejącej, jest „Ja". Sto „Ja" prywatnych na widowni i każde na kanwie słów niezrujnowanych – zagubione w swoich prywatnych labiryntach. Każdy ma dzień, co go trzeba jakoś uspokoić. Albo stratę, której przecież miało nie być, która jest, którą trzeba oswoić.

Andrzej Gluc

Łukasz Pawlikowski

Roman Ślazyk,
Janusz Muniak

Andrzej Gluc

Rafał Wojaczek *Czekanie w nas otwiera swoje ssące usta*
ale nie jest już głodem i łagodnie ssie
w swe wnętrze w naszym wnętrzu melancholię zmierzchu.

29 listopada 2015

Spotkanie
dla uczczenia
70. urodzin
Poety

496 Który był
Poezja Rafała Wojaczka

czytali Anna Dymna, Włodzimierz Jasiński, Franciszek Muła

scenariusz i prowadzenie Bronisław Maj

grali Michał Dymny – na gitarze
Tomasz Chołoniewski – na perkusji
Aleksander Papierz – na saksofonach

Andrzej Gluc

Włodzimierz Jasiński,
Anna Dymna,
Franciszek Muła

Andrzej Gluc

Michał Dymny

Szmery, które widać

Wielką mają na odpustowych straganach moc tanie figurki z gipsu, oblepione pozłotkami. Błyszczą, mrugają jakby, migotają tandetnie, lecz atrakcyjnie przecież, kusząco, zwłaszcza kiedy, by tak rzec, o sferę „pieprzności", może nawet „grzeszności" zahaczają, pozwalając odczuć dreszcz bliskiego obcowania z „owocem zakazanym". Na przykład figurka zupełnie gołej niewiasty, albo jakiś bożek bezbożny, z fallusem dłuższym niż noga Sophii Loren – noga figurki, która tuż obok mami nagim biustem. Takie Sodomy oraz inne Gomory sporym wzięciem się cieszą, gdyż pieprzny dreszczyk wywołują, nade wszystko zaś – łatwiuteńkie są dla oka, prościuteńkie dla mózgu. Gdy zapytasz przechodnia o Rafała Wojaczka – co usłyszysz?

Nic? Najpewniej, lecz zostawmy to. Że był bratem Andrzeja, aktora, też już nie żyjącego? Być może, ale i to zostawmy. Jak będziesz miał szczęście, usłyszysz: *Nooo, yyyy, eeee – poeta*. Co jeszcze? Poeta, co lubił wypić, z tych tak zwanych „przeklętych". No i? No i chlał ostro, nie pracował, szlajał się. Coś jeszcze? Z polonistyki go wywalili, bo pił; w szpitalu wariatów go zamknęli, bo pił; małżeństwo legło w gruzach, bo pił. A dalej? Dalej, panie, to pił, a jak w knajpie popił, to wychodził, wyobraź pan sobie, nie przez drzwi, a przez szybę oddzielającą lokal od ulicy, co dlań łatwe było, bo miał prawie dwa metry wzrostu. No i? No i kilka razy samobójstwo popełnić próbował, aż wreszcie się udało. Czyli co? Czyli malowniczy był, atrakcyjnie zdesperowany, ciemnawo, bo ciemnawo, lecz jednak błyszczał, panie, błyszczał intensywnie. A coś o literaturze jego? No przecież mówię!…

Gdyby żył, w grudniu ukończyłby siedemdziesiąt lat. Na ostatnim Salonie Poezji Anna Dymna, Włodzimierz Jasiński i Franciszek Muła czytali z tej okazji jego wiersze. Michał Dymny (gitara), Tomasz Chołoniewski (perkusja), Aleksander Papierz (saksofon) dyskretnie dokładali nuty do fraz doskonałych, czytanych doskonale. Doskonale czytanych, to znaczy tak, że rozpadały się odpustowe stragany pospolitej, chwytliwej legendy o Rafale Wojaczku. Na figurkach przedstawiających rzygającego Wojaczka łuszczyły się łatwiuteńkie dla poczciwych oczu pozłotka, prościuteńki dla dobrodusznych mózgów gips – kruszał. Już od pierwszego nuconego wiersza, by od drugiego trwało na Salonie jedynie to, co nieuchronne. Wiersze krystaliczne. Literatura potężna, która nie spadła z nieba. Bronisław Maj mówił w zagajeniu o rękopisach Wojaczka tak, jakby to były rękopisy Flauberta – słynne portrety nieludzkiej mordęgi w szukaniu słowa, rytmu, smaku zdania. Mówił o pięćdziesięciu kilku, powtórzę, pięćdziesięciu kilku wersjach jednego maleńkiego wiersza. Owszem, takie opętanie nie gwarantuje jakości, lecz nie w tym rzecz. Rzecz w tym, w tym istota, że kiedy opętanie słowami okazuje się losem – nie sposób porzucić opętania i dalej sobie oddychać już spokojnie.

Opętanie Wojaczka skończyło się poetycką doskonałością, metaforyczno-wersyfikacyjną finezją, która szereg jakości, jakże atrakcyjnych na odpustach – a to jądra męskie, a to krew miesięczna, a to wagina, a to sperma, a to matka jako kiełbasa – obracała w dziwne, dalekie od oczywistości piękno, wchodzące w żyły.

Mówię do ciebie tak cicho jakbym świecił, wyznaje Wojaczek w erotyku, stworzonym czerwcową nocą roku 1966. Miał wtedy lat 21. I dalej: *Mówię do ciebie tak cicho jak ptak/ o świcie słońce upuszcza w twoje oczy/ Mówię do ciebie tak cicho/ jak łza rzeźbi zmarszczkę// Mówię do ciebie tak cicho/ jak ty do mnie*. Doskonałość Wojaczka była jego słuchem nad-absolutnym, bo tylko słuch nad-absolutny posiadając, można wpierw usłyszeć, a później zapisać szmery niesłyszalne. Zapisać tak, by dało się je zobaczyć.

Andrzej Gluc

Tomasz Chołoniewski

Aleksander Papierz

Andrzej Gluc

Stanisław Jachowicz *Pan kotek był chory*
i leżał w łóżeczku.
I przyszedł kot doktor.
– Jak się masz, koteczku?

6 grudnia 2015

497 Koci, koci, łapci
Mikołajkowy Salon dla dzieci

wiersze Helena Bechlerowa, Jan Brzechwa, Bogdan Brzeziński, Konstanty Ildefons Gałczyński, Wanda Grodzieńska, Stanisław Jachowicz, Czesław Janczarski, Ludwik Jerzy Kern, Jarosław Kilian, Franciszek Klimek, Maria Kownacka, Janina Porazińska, Józef Ratajczak, Ludwik Starski, Stefania Szuchowa, Jan Sztaudynger, Iwona Widryńska

wierszyki i piosenki
o małych i dużych kotach
czytali i śpiewali Agnieszka Judycka, Karolina Kazoń, Marta Waldera, Grzegorz Łukawski, Daniel Malchar

grali Halina Jarczyk – na skrzypcach
Jacek Bylica – na fortepianie
Krzysztof Mucha – na tubie
Bartłomiej Szczepański – na instrumentach perkusyjnych

Wacław Klag

Krzysztof Orzechowski,
Grzegorz Łukawski,
Marta Waldera,
Agnieszka Judycka,
Daniel Malchar,
Karolina Kazoń

Wacław Klag

Marta Waldera,
Grzegorz Łukawski

Robert Gierlicki

Kotki na Salonie

Lornetka dużego kota

Jak wiele z nich – pytałem siebie, przyglądając się dzieciom na ostatnim Salonie Poezji – jak wiele z nich, kiedy dorosną, osiągnie poziom taksówkarza, który, wioząc mnie wieki temu do Teatru Ludowego, na widok wielkiej reklamy piwa wpadł w szał wcale nie lekki? Ile dziewczynek, ilu chłopców zupełnie ogłuchnie na fantastyczne igraszki słów, zagustuje w urodzie komunikatów stylistycznie neandertalskich i nie będzie rozumieć nic prócz fraz z gatunku „Ala ma kota"? Po prostu – jak wiele z tych małych mózgów stępieje? I kiedy będą niczym mózg rzeczonego taksówkarza? Tamtego odległego popołudnia przeczytał on na reklamie: „Mariola o kocim spojrzeniu" i zaczął się wydzierać, że jacyś idioci jakieś głupoty, co ich normalny człowiek pojąć nie może, wypisują, że po co tak cudować, że trzeba prościej, dla ludzi, kawa na ławę, a nie jakieś Mariole i koty jakieś w reklamę piwa wstawiać… Wrzeszczał tak do mnie, gdyż jego głuchawość nie była w stanie połączyć samogłoski „o" ze słówkiem „kocim". Potakiwałem. Potakiwałem ze strachu…

Tak było, czyli zupełnie inaczej niż w ostatnią niedzielę na Salonie, Mikołajkowym Salonie dla dzieci. Agnieszka Judycka, Karolina Kazoń, Marta Waldera, Grzegorz Łukawski i Daniel Malchar, przebrani za wróżki i dachowce, czytali i śpiewali wierszyki i piosenki o małych i dużych kotach, zaś Halina Jarczyk (skrzypce), Jacek Bylica (fortepian), Krzysztof Mucha (tuba) i Bartłomiej Szczepański (instrumenty perkusyjne) im przygrywali. Nie, nie wybrzmiała tamta zagwozdka ulepiona z samogłoski „o" i słówka „kocim", ale przecież brzmiało przez godzinę wiele innych i o wiele subtelniejszych zagwozdek językowych – rymów, porównań, aliteracji oraz metafor – i żadnego popłochu nie czyniły one w małych głowach! To, co było słychać, nie było żadną fanaberią poetów, którzy nic pożytecznego do roboty nie mają, więc cudują na kartkach. To, co było słychać, dla dzieci było naturalnym stanem słów, w niezwykłe obrazy układających się lekko, jak lekko piasek układa się na plaży w zamek, z żołędzi i zapałek konik powstaje, zaś pokrywka od największego garnka i długa linijka przeistaczają się w tarczę i miecz najdzielniejszego rycerza. Czegóż tu nie rozumieć?! Co?!

Tego, że koty gadają po ludzku i wierszem na okrasę? Że był kotek, co umiał liczyć do czterech, a także taki, który leżał w łóżeczku, gdyż chory był, więc przyszedł doń lekarz i rzekł: „Jak się masz, koteczku…"? Że dźwięk „miauuu", który znaczyć może wszystko, świetnie się ma, gdy go blisko słowa „miał" ustawić? Jak można tutaj czegoś nie rozumieć, mamo i tato, i ty, szoferze? Jak można być takim głuszcem, że o zlepieniu „o" z „kocim" mowy nie ma?

Cóż począć – można. I się bywa po latach. Ludowa mądrość naucza, że człowiek głupieje na starość. Gorycz w tym, iż mój taksówkarz nie miał więcej niż trzydzieści lat… Zostawmy go, wróćmy do sedna. Niech wytłumaczy medyk wybitny: wedle reguł jakiej fatalności człowiek traci z latami miętę do fantastycznie tańcujących słów, głuchnie i tępieje, przepoczwarzając się w zjadacza wyłącznie kwadratowych i płaskich makatek stylistycznych, w konesera językowej przaśności, w nieszczęsnego taksówkarza mojego, co się go bałem diabelnie?

Koty na ostatnim Salonie. Po czym miną lata… Ilu dzieciom, co w niedzielę w lot rozumiały wszystkie rymowane przygody kotów, po latach nie sprawi najmniejszych kłopotów wiecznie uśmiechnięty kot w prozie Lewisa Carrolla, osamotniony kot w wierszu Szymborskiej, albo ten u Bułhakowa czarny kocur, który sobie złocił wąsy, chodził na tylnich łapach i grał z demonem w szachy, patrząc na szachownicę przez damską lornetkę z masy perłowej?

Anonim *Grzechem Adama ludzie uwikłani,*
Wygnani z raju wołali z otchłani,
Spuśćcie niebiosa deszcz na ziemskie niwy
I niech z obłoków zstąpi sprawiedliwy.

13 grudnia 2015

498 Przyjdź Dzieciątko
Adwentowy Salon Poezji

wiersze Ernest Bryll, Mirosław Kazimierz Ikonowicz, Czesław Miłosz oraz utwory tradycyjne

czytali Beata Malczewska, Maciej Jackowski

śpiewali Agnieszka Judycka, Karolina Kazoń, Karol Kossakowski, Daniel Malchar, Rafał Szumera
pod kierunkiem Haliny Jarczyk

grali Halina Jarczyk, Mateusz Jędrysek – na skrzypcach
Jacek Kociuban – na wiolonczeli
Józef Michalik – na kontrabasie

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Maciej Jackowski

Beata Malczewska

Andrzej Gluc

Agnieszka Judycka,
Rafał Szumera,
Daniel Malchar,
Karolina Kazoń,
Karol Kossakowski,
Halina Jarczyk

Nie ruszać się z miejsca

Na przykład – robiliśmy łańcuchy, z pasków wyciętych z kolorowych kartonów mozolnie lepiliśmy długie, jak najdłuższe łańcuchy, żeby opasana nimi choinka, kiedy nadejdzie jej czas, wyglądała przepięknie, wspominała Halina Jarczyk na ostatnim Salonie Poezji. Mówiła o adwentach jej dzieciństwa, o niegdysiejszych, rok w rok o tej samej porze, czterech tygodniach oczekiwania na powtórne przyjście Jezusa Chrystusa, Proroka Mesjasza, który ma się zjawić na koniec czasów. Mówiła o powtarzających się czterech tygodniach wypatrywania, wypełnionych czynnościami konkretnymi, wcale nie świętymi. Mówiła też, że wszystkie w przeszłości Salony Poezji, organizowane w tym czasie szczególnym, były Salonami Bożonarodzeniowymi, nigdy adwentowymi. Rzeczywiście. Zawsze była w nich radość, że Chrystus znów się narodził, a nigdy nie było tej dziwnej, oczywistej niepewności, czy przyjdzie powtórnie. Zawsze brzmiały słowa o doczekaniu, nigdy o czekaniu. Ostatni Salon był pierwszą godziną o tym drugim.

Ze starych śpiewników, co jej zostały po dziadkach, Jarczyk wybrała kilka pieśni na czas czekania, pieśni o czekaniu, o ufności czekania, pieśni, których nucenie zawsze było i jest trochę jak lepienie z nut i słów łańcuchów muzycznych, i takie pozostanie. Te stare pocieszenia śpiewali, wybornie śpiewali: Agnieszka Judycka, Karolina Kazoń, Karol Kossakowski, Daniel Malchar i Rafał Szumera. I równie wybornie grali muzycy, których mogę nazwać kapelą adwentową: Jarczyk na skrzypcach, Mateusz Jędrysek na drugich skrzypcach, Jacek Kociuban na wiolonczeli i Józef Michalik na kontrabasie. Tak, niepewność czekania mniej doskwiera, gdy nuty tańcują nad głową. Podobnie, kiedy się wiersze mówi, jak na ostatnim Salonie Beata Malczewska i Maciej Jackowski, prawie „na biało" – i słusznie, bo gdy Mesjasz blisko, cudować nie uchodzi – czytający stareńkie strofy anonimowych wierszokletów. Z metaforami w uszach czeka się spokojniej, chyba tak. Lecz – na co właściwie?

On, jeśli przyjdzie powtórnie, to przyjdzie na koniec czasów. Ale przecież koniec czasów oznacza koniec wszystkiego – tutaj. Więc? Co dalej? Początek innych, niepojętych czasów? Zacznie się inne światło? A co, jeśli nie? Jak pytał Czesław Miłosz: A co, jeśli to, co jest, nie ma drugiej strony, żadnych nieskończonych ciągów dalszych, i ten drozd na gałęzi jest tylko drozdem na gałęzi? Odpowiedział: Zostaną słowa. Inny poeta, Samuel Beckett, dodałby może: Słowa to jest wszystko, co mamy. Szare to są zdania, szary brak złudzeń, szare pocieszenia. Ostatni Salon, adoracja czekania, był jasny bardzo, radosny. I dobrze. Ale przecież nie sposób było nie pomyśleć o szarym znużeniu czekania. Albo o takiej oto ironii. *Rankiem obudziła mnie matka, mówiąc: – Józefie, Mesjasz jest blisko; ludzie widzieli go już w Samborze*. Powiadają, że to prolog zaginionej opowieści Brunona Schulza „Mesjasz". Czy to nie ironia, że trzeba czekać, aż „Mesjasz" się odnajdzie, by wiedzieć, czy stało się tak naprawdę, czy też Drugie Przyjście to tylko rojenia matki? Jak długo jeszcze da się czekać?

Początki adwentu sięgają drugiej połowy IV wieku naszej ery. Dziś mamy koniec roku 2015. Zatem – ponad 1600 lat czekania. Niemało. I nic. I nie wiadomo, ile jeszcze. Znużenie nieuchronne. Lecz jest druga strona znużenia, pytanie: Jaki jest sens przestać czekać, przestać wciąż od początku snuć stare opowieści, stare nuty, niczym Malczewska, Jackowski i cała reszta w niedzielę, przez godzinę? Albo jak u Becketta, w doskonałości „Czekając na Godota", Vladimir i Estragon. Gdy On znów nie przychodzi, mówią, że przestają czekać, że odchodzą definitywnie. Po czym – nie ruszają się z miejsca.

Andrzej Gluc

Jacek Kociuban

Mateusz Jędrysek,
Józef Michalik,
Jacek Kociuban

Andrzej Gluc

Czesław Miłosz *Ziemia to ziarnko, naprawdę nie więcej,*
a inne ziarnka – planety i gwiazdy.
A choć ich będzie chyba sto tysięcy,
domek z ogrodem może stać na każdej.

20 grudnia 2015

499 Poema naiwne
Poezja Czesława Miłosza

czytali Anna Cieślak, Ewa Telega, Adam Woronowicz

śpiewał i grał Czesław Mozil

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Adam Woronowicz,
Ewa Telega

Anna Cieślak

Człowiek patrzący przez okno

Karzeł Walenty całe dnie spędzał siedząc w fotelu przed oknem, z widokiem na ruchliwą ulicę, powiada Czesław Miłosz w „Piesku przydrożnym". Jakbym widział Czesława Mozila na ostatnim Salonie Poezji. Siedział przy fortepianie, z widokiem na kartki nad klawiaturą, na pięciolinie, gdzie jego nuty i zdania Miłosza, i grał. Grał i śpiewał, albo tylko grał, dyskretnie i cicho, kiedy Anna Cieślak, Ewa Telega i Adam Woronowicz czytali wiersze Miłosza. Był jak chłopczyk, co bawi się ruchem wersów i melodii, z klocków słów i nut układa na poczekaniu konstrukcje zdumiewające, chwilowe zamki, jeziora, lasy i zwierzęta, całe planety, małe tak, że każdą można wziąć w palce, planety nucone naturalnym, niewysilonym tenorem, w dziwnej, lekko powłóczystej, lekko zaciągającej intonacji. Czy muszę wyjaśniać, że w tym obrazku z Walentego i Mozila ulepionym nie o słowo „karzeł" chodzi? Dodam tylko: na obrazku jest nie tylko Mozil. Obok jest Cieślak, są Telega i Woronowicz. I wszyscy oni – jak Walenty w mrowisko ulicy – zapatrzeni w zamarłe na kartkach zdania.

Bezczelnie zmieniając opowieść Miłosza, rzec można: przez godzinę patrzyli na nieruchomy marsz słów Miłosza, zmieniając je w brzmienie swojego mówienia na głos. Patrzyli na stroje słów, na ich gesty, taneczne lub niedbałe. I każdy, czytając lub śpiewając, prowadził je dokądś, może do jakiegoś domu własnego, między łóżka i lustra, po drodze wyobrażając sobie może nagość słów, ich spotkania z innymi słowami, ich pieszczoty, kłótnie, okrzyki. Ciepła Cieślak, konkretna Telega, arystokratycznie taktowny Woronowicz i chłopczyk finezyjnie bawiący się przy fortepianie. Patrzyli i czytali, patrzył i śpiewał. Przyglądali się słowom pokornie, uważnie, by czytać lub nucić jedynie to, co widać, od siebie dodając jedynie jakieś cienie, cienkie uśmiechy, trochę pauz nieoczekiwanych, lecz kruchych, miękkich. Czytali, co widzieli. Śpiewał, co widział. Jak karzeł Walenty. Tyle że on był cichy, bo żywego ducha obok niego.

Zazdrościł im – powiada Miłosz o Walentym, patrzącym przez okno na ludzi, skądś dokądś wędrujących ulicą – *zazdrościł im normalnego życia, którego nigdy nie zaznał*. I znów, jak na początku ze słówkiem „karzeł" było – nie o słówko „zazdrość" chodzi, ani też o „normalne życie". Poniekąd chodzi o ostatnie Miłosza słowo w zdaniu: *Zazdrościł im, ale teraz już, inaczej niż kiedyś, nie mieszał się z tym gniew*. Brak gniewu jest formą pogodzenia się.

Brak gniewu więc. Lepiej napisać: „brak gniewu". To znaczy – brak pretensji, brak chęci do zmieniania, kombinowania, uzupełniania, poprawiania i unowocześniania. To było sednem ostatniego Salonu. Czytali – „bez gniewu". I „bez gniewu" niewielki pan o twarzy chłopczyka grał i śpiewał. „Bez gniewu", w zgodzie z tym, co nieuchronne. A niepodrabialny smak wierszy Miłosza, ta ich melodia, będąca mieszanką szarego światła i spokojnej cierpkości – to są rzeczy nieuchronne. Po cóż poprawiać nieuchronne? Po co na siłę uzupełniać sobą sekret, którego nie da się uzupełnić?

Miłosz tak kończy opowieść o karle Walentym, pogodzonym z widokiem ludzi, może też z widokiem słów. *Ale w istocie – któregoś dnia sobie powiedział – nie jest to ani niesprawiedliwe, ani sprawiedliwe. Stwórcy, kiedy lepił moje ciało z gliny, zdarzył się wypadek przy pracy i nie mam przeciw komu pomstować za to, że tylko z pozoru żyłem. Oby mój koniec nastąpił, zanim przyjdzie mi do głowy zakłócać porządek rzeczy moim lamentem*.

Święta za chwilę. A później Sylwester, Nowy Rok i reszta świeżych dni. Nie znajduję życzeń mądrzejszych niż ostatnie zdanie historii o człowieku patrzącym przez okno.

Czesław Mozil

Andrzej Gluc

Zbigniew Herbert *Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu*
po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę

17 stycznia 2016

500 Pięć setek poezji
Jubileuszowe 500. spotkanie Krakowskiego Salonu Poezji

wiersze Krzysztof Kamil Baczyński, Stanisław Baliński, Andrzej Bursa, Wiesław Dymny, Aleksander Fredro, Konstanty Ildefons Gałczyński, Zbigniew Herbert, Jan Kochanowski, Ewa Lipska, Adam Mickiewicz, Czesław Miłosz, Leszek Aleksander Moczulski, Cyprian Kamil Norwid, Jacek Podsiadło, Halina Poświatowska, Jeremi Przybora, Juliusz Słowacki, Wisława Szymborska, Julian Tuwim, Jan Twardowski

czytali Anna Dymna, Karolina Kamińska, Anna Polony, Radosław Krzyżowski, Daniel Malchar, Krzysztof Orzechowski, Andrzej Seweryn, Jerzy Trela

śpiewali Anna Radwan, Natalia Sikora, Anna Szałapak, Adam Nowak, Andrzej Sikorowski, Grzegorz Turnau oraz Andrzej Zieliński, Jacek Zieliński, Gabriela Zielińska-Tarcholik, Bogumił Zieliński, Rafał Tarcholik

grali Halina Jarczyk, Tomasz Góra – na skrzypcach
Jacek Bylica, Mieczysław Mejza – na fortepianie
Jacek Królik – na gitarze, Konrad Ligas – na akordeonie
Józef Michalik – na kontrabasie, Łukasz Pawlikowski – na wiolonczeli

Andrzej Gluc

Artyści 500. spotkania Salonu Poezji

500 dowodów Anny Dymnej

W jednym z licznych artykułów, co się z okazji setnej rocznicy urodzin Jeremiego Przybory ukazały, Magda Umer, próbując złowić niepowtarzalność Mistrza, na marginesie rzuciła dygresję ciemną – myśl o poziomie subtelności w epoce naszej. W niedzielne południe wróciła ta ciemność. W prologu Salonu Poezji się przypomniała i trwała do końca, przez godziny ponad dwie. Tyle trwał ten wyjątkowy Salon. Wyjątkowy, bo jubileuszowy. Salon nr 500, a pierwszy odbył się lat temu 14. Z Żukiem Opalskim trzymaliśmy wtedy, w 2002, kciuki za szczytną ideę Anny Dymnej, pomysłodawczyni i gospodyni niedzielnych godzin mówienia nie płaskiego, lecz przecież marna, prawie żadna była nadzieja, że „szaleństwo" Dymnej, wprawdzie smakowite, lecz jednak „szaleństwo", potrwa dłużej niż sześć miesięcy, no, góra rok. Skąd ten nasz niegdysiejszy sceptycyzm?

Dziś już nie pamiętam. Dziś wiem tylko, że ciemna myśl Umer wróciła w niedzielę, i że wystarczyło się rozglądnąć po widowni, lożach i przejściach między rzędami, by nad ciemną tą myślą głową pokiwać litościwie. Bo ostatniej niedzieli – tłumy. Wszystkie fotele, aż po sufit, zajęte, wszystkie fotele i wszystkie miejsca stojące. Bo ja wiem? – 800, może i 900 głów w eklektycznej kapsule Teatru Słowackiego. Tak właśnie. A Umer powiada, że gdyby dziś Przybora przyszedł do telewizji i zaproponował subtelną maestrię swego „Kabaretu Starszych Panów" – to by szef od kultury padł ze śmiechu. Panie, na jakim świecie pan żyjesz?! – wyrzęziłby niechybnie. Czasy takie, że ludzie nic, jeno topornego, płaskiego banału łakną, a pan tutaj finezję proponujesz! Kto tego będzie słuchał?! Pana żona i może jeszcze wujek?! Daj pan spokój!…

W rytmie politowania głowa się w niedzielę nad tą ciemnością kiwała, bo na widowni nie żona i wujek, tylko masa gigantyczna, na scenie zaś – finezja językowa i muzyczna, labirynty metafor, zupełna nieobecność kwadratowego banału niczym blat. Więc jak naprawdę jest z tym łaknieniem? Na scenie Jerzy Trela, Anna Polony, Andrzej Seweryn, Skaldowie, Grzegorz Turnau i cała zacna reszta – oni czytający lub śpiewający słowa Norwida, Herberta, Miłosza, Kochanowskiego oraz innych – a na widowni cisza niebywała, klasyk rzekłby: „Jakby Ziemia była niezamieszkana". Cisza nie jako znak snu, lecz jako brzmienie wielkiej uważności. I z grubsza właśnie tak jest od lat czternastu, z tygodniową lub inną regularnością, w ponad czterdziestu salach w Polsce i za granicą. Czyżby więc refleksja o ludzkości dzisiejszej jako stadzie baranów była litą, acz wygodną brednią? Jak wiele jest dowodów, że to brednia? Pierwszy z brzegu: bodaj 9 milionów ludzi przylepionych do Konkursu Chopinowskiego. Czyli kto? 4,5 miliona żon Chopina plus 4,5 miliona jego wujów?

Litościwie głową kiwałem, lecz nie nad Umer. Ona ma rację. Bo kiedy ktoś jest urzędnikiem odpowiedzialnym za zbyt – obojętne, czy w telewizji, radiu, czy prasie – wygodnie mu założyć, że klient nasz wielogłowy to plemię głuchych analfabetów. Bo takie, drogi panie, mamy czasy… Cóż pan chcesz – klient nasz pan, klient ma zawsze rację, my musimy dbać o naszego klienta, musimy mu serwować to, czego łaknie… A czy istnieje coś wygodniejszego nad tworzenie dzieł dla głuchych analfabetów? Raczej nie, gdyż nie istnieje aktywność łatwiejsza, prostsza i prędsza niż klecenie banałów naprędce i przy udziale niewielkiej części świadomości. Lewa ręka i najtoporniejsza sztanca, tyle wystarcza – i banał gotowy.

Prościej mówiąc, gdy się jako prawdę ogłosi brednię o nieuchronnie narastającej płaskości świata – można już nic dalej nie robić. Piękny kłopot w tym, że Kopernik raz, Dymna zaś 500 razy, dowiedli, że Ziemia jednak nie jest płaska.

Andrzej Gluc

Krzysztof Orzechowski, Anna Dymna

Anna Dymna, Andrzej Seweryn

Andrzej Gluc

Anna Szałapak

Andrzej Gluc

500

Kazimierz Barczyk,
Anna Dymna

Mieczysław Mejza

Andrzej Gluc

Andrzej Sikorowski

Anna Radwan

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Grzegorz Turnau

Jacek Zieliński

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Natalia Sikora

Andrzej Gluc

500

Andrzej Zieliński,
Radosław Krzyżowski,
Karolina Kamińska,
Daniel Malchar,
Adam Nowak,
Bronisław Maj

Anna Polony

Andrzej Gluc

Adam Nowak,
Jacek Królik

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Jerzy Trela

Andrzej Gluc

500

KANCELARIA PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Podsekretarz Stanu
Wojciech Kolarski

Warszawa, 17 stycznia 2016 roku

Organizatorzy i Uczestnicy uroczystego
500. spotkania Krakowskiego Salonu
Poezji

Szanowni Państwo,

W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy oraz własnym przesyłam Państwu serdeczne pozdrowienia i gratulacje. Dzięki pomysłowi i zaangażowaniu Pani Anny Dymnej oraz przyjaciół Salonu, dzięki Państwa pasji powstało wyjątkowe miejsce, w którym znakomici interpretatorzy, z towarzyszeniem muzyków, odkrywają piękno i sens wybitnej poezji.

Cieszę się, że w mieście tak silnie związanym z polską poezją, w szacownym gmachu Teatru im. Juliusza Słowackiego, który niedawno obchodził 120-lecie swojego istnienia, odbywają się cykliczne spotkania, które nie tylko popularyzują doskonałą polszczyznę i czytelnictwo, ale stanowią również okazję do wspólnych rozmów o poezji, do refleksji nad wierszem. Dzięki temu spotkania Krakowskiego Salonu Poezji ujawniają istotny wymiar edukacyjny, szczególnie ważny dla ludzi młodych, których wśród publiczności nie brakuje.

Poezja nigdy nie sprowadzała się do zapisu słów na papierze. Ogromną rolę w jej odbiorze odgrywa sposób interpretacji, odpowiednie rozłożenie akcentów czy intonacja. Publiczna recytacja wierszy niejednokrotnie wydobywa nowe znaczenia ważne dla słuchaczy. Istnienie Krakowskiego Salonu Poezji udowadnia, iż idea wspólnych spotkań z poezją jest nam wciąż potrzebna. Piękna poezja łączy nas jako czytelników, ale przede wszystkim wzmacnia wspólnotę, której świadomość kształtują najtrwalsze dzieła narodowej kultury.

Raz jeszcze serdecznie Państwa pozdrawiam. Wszystkim uczestnikom Krakowskiego Salonu Poezji, a także uczestnikom Salonów Poezji, które powstały w innych miastach w Polsce i za granicą, pragnę życzyć wielu inspirujących spotkań z niezwykłą mocą Słowa.

z szacunkiem

Wojciech Kolarski

RZECZPOSPOLITA POLSKA
Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Pani Anna Dymna
Gospodyni
Krakowskiego Salonu Poezji
Pan Krzysztof Orzechowski
Dyrektor Teatru im. Juliusza
Słowackiego w Krakowie

Szanowni Państwo,

Krakowski Salon Poezji już dawno stał się fenomenem, słynnym na całą Polskę. Brały w nim udział setki wspaniałych artystów, przedstawiając najpiękniejsze wersy poetów zarówno dawnych, jak i współczesnych. Jego filie powstały nie tylko w dużych i małych miastach naszego kraju ale także za granicą.

Rozpowszechnienie idei Salonu Poezji nie zmienia faktu, iż jego serce bije w Krakowie, w Teatrze im. Juliusza Słowackiego. Wspaniała atmosfera, którą zapewnia piękna oprawa sceniczna, a nade wszystko Gospodarze i Goście tych szczególnych spotkań sprawiają, że kto raz wziął w nich udział, ten na zawsze zachowa je w pamięci.

Z okazji pięćsetnego Krakowskiego Salonu Poezji wszystkim jego organizatorom, uczestnikom, stałym bywalcom i przyjaciołom pragnę życzyć wytrwałości w pielęgnowaniu tego dzieła, niesłabnących inspiracji oraz kolejnych setek pięknych spotkań.

Łączę wyrazy szacunku

Piotr Gliński

Warszawa, 17 stycznia 2016 roku

500

MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO
Jacek Krupa

Kraków, 15 stycznia 2016r.

Szanowni Państwo

Anna Dymna
Gospodyni Krakowskiego Salonu Poezji

Krzysztof Orzechowski
Dyrektor Naczelny i Artystyczny
Teatru im. Juliusza Słowackiego

Szanowni Państwo,

W przeddzień 500. spotkania Krakowskiego Salonu Poezji pragnę przekazać na Państwa ręce słowa uznania i wdzięczności za podjęcie przed kilkunastu laty tej wspaniałej inicjatywy oraz nieustające działania na rzecz tego, aby umacniała swoją obecność w życiu kulturalnym nie tylko Krakowa i Małopolski, ale i całego kraju.

W ciągu minionych kilkunastu lat Krakowski Salon Poezji był dla uczestników tych niezwykłych spotkań źródłem radości, wzruszeń, refleksji, zadumy i zachwytu nad pięknem sztuki. Dziękując dzisiaj za to wspaniałe dzieło, pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że jubileusz stanie się dla tak cennej, unikalnej artystycznej inicjatywy mocnym, pozytywnym impulsem, który pozwoli ją rozwijać i zdobywać dla poezji kolejne, coraz młodsze pokolenia mieszkańców Krakowa i Małopolski.

Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze życzenia, aby Krakowski Salon Poezji – poprzez zapał i pasję jego twórców i gospodarzy oraz wszystkich artystów, którzy są z nim związani – w kolejnych latach nieodmiennie pozostawał ważnym punktem na kulturalnej mapie naszego regionu.

Łączę pozdrowienia

Jacek Krupa

ul. Basztowa 22
31-156 Kraków
adres do korespondencji: ul. Racławicka 56, 30-017 Kraków

Drodzy Najmilsi!

Aniu Droga, Panie Dyrektorze Krzysztofie Orzechowski

500 razy Salon Poezji! – cyfra imponująca.

5 setek poranków poezji czytanej przy wypełnionej, a raczej przepełnionej sali, bocznych korytarzach całego piętra i dolnego foyer teatru.

Gratuluję z całego wypełnianego radością serca, w imieniu tej gorącej, często wzruszonej publiczności, czasem wybuchającej śmiechem. Taka publika to skarb tego Salonu.

Gratuluję Tobie Aniu, bo to Twoja myśl i potrzeba, gratuluję Ci siły, uporu, cierpliwości w pokonywaniu wszystkich trudności, gratuluję Panu Dyrektorowi Orzechowskiemu, gratuluję wszystkim aktorom, współtwórcom, ich talentów, umiejętności, wiedzy, pomysłów, wszystkiego, co twórcze i potrzebne w takim zespołowym myśleniu.

Gratuluję publiczności ich wyboru i potrzeby innego brzmienia słów, potrzeby innych znaczeń i myśli. Gratuluję tym starszym i młodym, którzy przyszli do tego, trochę schowanego, w środku naszego miasta dziwnego Salonu, otoczonego portretami wielkich aktorów i prawdopodobnie znaleźli duchowe wartości.

Życzę Wam, żebyście od publiczności otrzymali radosną satysfakcję, a poeci krakowscy dla Was i o Was pisali.

Marta Stebnicka

Marta Stebnicka

Darczyńcy
i
Salonczyńcy
o Salonie

10

0

Darczyńcy o Salonie

Od 2002 roku inicjatywa Anny Dymnej doświadczyła wiele życzliwości od nieprzebranej liczby donatorów, sponsorów, osób prywatnych, którzy pomagali Salonowi na miarę swoich sił oraz finansowych i organizacyjnych możliwości: fundowali poczęstunki dla widzów, kawę, słodycze i upominki dla dzieci oraz wino, nalewki i torty jubileuszowe podczas specjalnych okazji, lub po prostu ofiarowali wsparcie finansowe. Wiele krakowskich hoteli nieodpłatnie lub po specjalnych cenach oferowało gościnę dla przyjezdnych artystów, zaś wydawnictwa przekazywały nagrody książkowe dla najmłodszych pasjonatów poezji. O każdym takim, nawet najmniejszym, geście pamiętamy, odnotowujemy je w naszych drukach ulotnych i kolejnych tomach poświęconych Krakowskiemu Salonowi Poezji, a nade wszystko bardzo gorąco za nie dziękujemy.
Kilku darczyńców zasługuje jednak na szczególne wyróżnienie: towarzyszą Salonowi niemal od samego początku, wiernie go wspierając – to już właściwie stali członkowie naszej Poetyckiej Rodziny.

Poezja przyciąga prawych ludzi

Co łączy odlewnię metali, geodetów i kartografów, krakowską kwiaciarkę i znanego chirurga okulistę?… Poezja!

Paradoks? Nic podobnego! Wszyscy oni od niemal czternastu lat trwają przy Krakowskim Salonie Poezji, wspierając pomysły i entuzjazm organizatorów życzliwym gestem, a często także obecnością na wielu spotkaniach – zjednoczeni w projekcie z „dymnego” snu, który dzięki nim stał się rzeczywistością.

Zuzanna Bieńkowska

Tradycyjnie, po premierowym spektaklu, wyrazem wdzięczności dla aktorów są – oprócz oklasków publiczności – kwiaty. Od 20 stycznia 2002 roku przez foyer przewinęły się setki, a nawet tysiące róż, tulipanów, goździków we wszystkich możliwych kolorach i odcieniach – wszak każde spotkanie Salonu jest niepowtarzalne, premierowe! Kwiaty pięknie zdobią salę podczas czytania wierszy i radują serca wykonawców po udanym występie. W okresie Bożego Narodzenia artyści mogą spodziewać się rózgi lub poisencji, zwanej gwiazdą betlejemską, a gdy zbliża się Wielkanoc otrzymują barwne palmy.

Ofiarodawczynią tych subtelnych dzieł natury jest niemal od samego początku znana doskonale krakowianom właścicielka stoiska z kwiatami na Rynku Głównym – pani Zuza o jasnych oczach i radosnym głosie. Jeszcze do niedawna, gawędząc wesoło, osobiście obsługiwała klientów i przygotowywała przepiękne bukiety. Dla każdego miała dobre słowo i miłe spojrzenie. Obecnie na stoisku wyręcza ją energiczna i zawsze uśmiechnięta pani Bernadetta Tarka, nazywana przez nas panią Bertą. Zaczyna się od telefonu…

– Halo, mamy w niedzielę tylu a tylu, takich a takich artystów, którzy będą prezentować to a to… Co Pani radzi? – Proszę przyjść, coś wymyślimy!

Albo: – Ojej, będzie sam X! Musowo przygotujemy coś specjalnego.

W niedzielę, na chwilę przed Salonem, ja lub Bartek Jelonek stawiamy się na Rynku po odbiór zamówienia. Niezależnie od pogody, pod parasolem kwiaciarskim zawsze przystaje się odrobinę dłużej, wymienia pozdrowienia, anegdoty, informacje. Zimą, kiedy stoisko jest nieczynne, kwiaty przyjeżdżają bezpośrednio do teatru i nawet podczas lutowych chłodów i przedwiosennej kapryśnej aury przypominają nam o sile życia i życzliwości naszych wielkodusznych Przyjaciółek.

Tomasz Szczotka

Pani Berta na stoisku z kwiatami

Metalodlew S.A.

Metalodlew SA oferuje odlewy jednostkowe, małoseryjne, formowane ręcznie, o zróżnicowanym asortymencie, a poza wyrobami dla przemysłu wykonuje również odlewy artystyczne. Dzięki życzliwości i otwartości kierownictwa firmy – a w szczególności pani dyrektor Lidii Marzec, ten uznany w Polsce producent od wielu lat przygotowuje dla nas kunsztownie zaprojektowane maleńkie „salonowe odznaki", z charakterystycznym wizerunkiem dwóch masek zwieńczonych laurem, które ofiarowujemy każdemu artyście występującemu po raz pierwszy w Krakowskim Salonie Poezji. Honorowaniu nowicjuszy towarzyszy wygłoszenie przez któregoś z gospodarzy spotkania specjalnej formuły: „Od teraz zawsze będziesz mógł za darmo występować w Salonie", co nieodmiennie budzi rozbawienie wśród stałych bywalców. W ten sposób setki artystów zostało uroczyście przyjętych do wielkiej poetyckiej rodziny. Odznakami obdarowano również najwybitniejszych aktorów scen polskich, tego formatu, co Gustaw Holoubek, Jan Englert, Andrzej Seweryn, Jerzy Trela, Krzysztof Kolberger, Zofia Kucówna czy Anna Seniuk. Złote, srebrne, brązowe lśnią dumnie na piersiach tych, którzy kiedykolwiek zetknęli się z fenomenem salonowego występu, dotarły także za granicę, gdy ambasadorka poezji Anna Dymna ochrzciła wierszami ks. Jana Twardowskiego kolejną filię. Ten widomy symbol przynależności do elitarnej grupy interpretatorów pięknego słowa zawsze najbardziej cieszy najmłodszych adeptów sztuki aktorskiej i studentów, którzy stoją u progu artystycznej kariery.

Ewa Zienckiewicz

Ośrodek Chirurgii Oka Prof. Zagórskiego

Ośrodki Chirurgii Oka Prof. Zagórskiego specjalizują się w leczeniu zaćmy, jaskry, chorób siatkówki itp. Ich twórca, prof. Zbigniew Zagórski, to wybitny ekspert z zakresu okulistyki, który przez wiele lat był kierownikiem Katedry Okulistyki im. Profesora Krwawicza UM w Lublinie. Członek licznych prestiżowych organizacji międzynarodowych, opublikował ponad 200 prac naukowych, jest redaktorem pięciu książek z dziedziny okulistyki. Swoją wiedzą dzieli się, wykładając na całym świecie, oraz wykonując operacje pokazowe i charytatywne, m.in. w Chinach i Indiach. Jest także stałym bywalcem i przyjacielem Krakowskiego Salonu Poezji.

Zbigniew Zagórski

Salon stymuluje do ciągłej pracy nad sobą

Do Salonu Poezji pani Anny Dymnej uczęszczam, niestety – tylko sporadycznie – prawie od samego początku. W 2003 roku byłem wraz z szesnastoletnim synem na limerykach (nie pamiętam, czy ustalono granicę wieku dla publiczności, i czy było to szesnaście czy osiemnaście lat), czytanych między innymi przez pana Jana Nowickiego. Myślę, że syn po spektaklu błędnie ocenił powody, dla których staram się jak najczęściej uczestniczyć w Salonie. W rzeczywistości pobyt tam i kontakt ze znakomitą interpretacją pozwala mi przenieść się do świata poezji i muzyki, i podziwiać zarówno treść jak i formę. Jestem zafascynowany nie tylko interpretacją w wykonaniu najznakomitszych aktorów scen polskich, ale także młodych adeptów, czy studentów. Wywołuje to u mnie pewne uczucie zazdrości, bowiem, będąc lekarzem i chirurgiem, mam świadomość, że praca aktorów i muzyków, poświęcona na przygotowanie do występu, jest znacznie większa, niż na przykład w przypadku początkującego chirurga. W przeciwieństwie do lekarzy, przygotowanie do zawodu aktorów i muzyków kładzie znacznie większy nacisk na praktykę, niż na teorię. Lekarze godzinami uczą się do testów i egzaminów ustnych, muzycy i aktorzy godzinami ćwiczą na instrumentach, lub – odpowiednio – trenują dykcję, ruch czy interpretację tekstów.

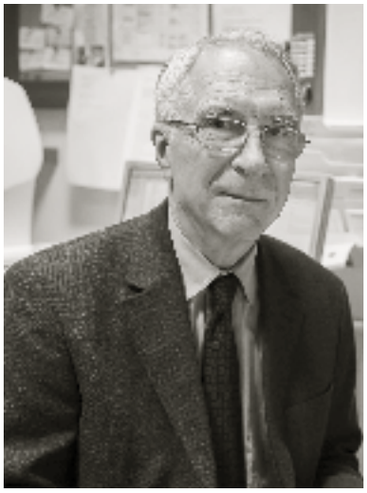

archiwum Ośrodka Chirurgii Oka prof. Zagórskiego

Prof. Zbigniew Zagórski

Tak więc uczestnictwo w Salonie to nie tylko przeżycia intelektualne, ale także zachęta do ciągłej pracy nad sobą dla mnie i moich współpracowników. Ponadto ciepła atmosfera, tworzona przez panią Annę Dymną i Gospodarzy Salonu, również stanowi wzór do naśladowania we własnym miejscu pracy. Poza poezją przeżywam także świetną muzykę. Miałem okazję wiele lat temu poznać u Trynitarzy, dzięki ks. Mariuszowi i Ewie Dałkowskiej, panią Halinę Jarczyk, Muzycznego Anioła Salonu, której brat był moim ulubionym pianistą jazzowym, a która wielokrotnie przygotowywała świetną oprawę muzyczną.

Nasze symboliczne wsparcie Salonu jest ukłonem dla znakomitych artystów w imieniu kolegów lekarzy, którzy nie zawsze mają czas i możliwość uczestniczenia w takich wydarzeniach.

Zbigniew Zagórski, lekarz, profesor okulistyki

Okręgowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne w Krakowie

Domeną Zakładu jest świadczenie usług z zakresu geodezji inżynieryjnej i przemysłowej, w tym kompleksowa obsługa inwestycji hydrotechnicznych, przemysłowych, komunalnych, drogowych i mostowych oraz wykonywanie pomiarów w czasie eksploatacji obiektów. Ale co najważniejsze – pracują tutaj ludzie o wielkich i wrażliwych sercach, jak członkini Rady Nadzorczej – pani Maria Broda. To dzięki jej oczarowaniu naszą inicjatywą zyskaliśmy wierne finansowe wsparcie ze strony Firmy.

Maria Broda

Andrzej Gluc

Maria Broda

Dlaczego kocham Krakowski Salon Poezji?

Salonem zainteresowała mnie przyjaciółka, która w styczniu 2002 roku, w mroźną, zimową sobotę, razem z mężem stała dwie godziny w kolejce po wejściówki. Wiedziała co robi – to był mój pierwszy raz. Wychodziłam z teatru oczarowana atmosferą, wnętrzem, uniesieniem widzów, a świat wokół jakby wyładniał, ludzie zaś wydawali się sympatyczniejsi. To fenomen Salonu, gromadzącego widownię w przepięknym wnętrzu teatru, obdarowującego nas – w dodatku za darmo – perełkami poezji w dobrym wykonaniu i ze świetną muzyką.

Poezja zawsze była mi bliska – przy łóżku leży tomik dyżurny. Uważam, że poeci to anioły, poruszające się w rewirach dla mnie niedostępnych. Przekazują treści, które często wzruszają do łez, a zawsze przedstawiają świat z innej perspektywy niż ta, w jakiej, na co dzień, większość z nas się porusza. Widzą jakby więcej, często proroczo – jest to dla mnie fascynujące. Są wiersze, które czytam wielokrotnie i zawsze sprawiają mi radość.

Aktorzy interpretujący w Salonie poezję przedstawiają ją w sposób prosty, przemyślany i z ogromnym ładunkiem emocji. Zawsze świetnie dobrana muzyka dopełnia fantastyczne doznania, a czuwają nad tym Anioły Muzyczne.

Nigdy nie miałabym okazji zobaczyć tylu wspaniałych aktorów, gdyby nie Salon. Na dodatek poznajemy ich w sposób bezpośredni, można z nimi rozmawiać, robić zdjęcia, są zawsze do dyspozycji widzów, nie ma pośpiechu ani żadnej bariery. W Salonie występują najlepsi aktorzy i muzycy, ale swoją szansę ma także młodzież, biorąc udział w spotkaniach pomyślanych jako egzamin, w duetach uczeń i mistrz, czy też w innej formie.

Dzięki Salonowi poznałam także rodziny poetów – na przykład Gałczyńskiego czy Śliwiaka, które przybliżają nam te wielkie postacie.

Niedzielne spotkania z poezją stały się częścią naszego życia, a magiczna aura Salonów pozwala zapomnieć o problemach, o tym, co boli i denerwuje.

Bardzo sobie cenię także ciekawe wprowadzenia do tematu prezentowane przez Gospodarzy Salonu – zawsze przygotowanych, dowcipnych, życzliwych.

Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie cudowny pomysł pani Anny Dymnej – stworzenia miejsca pod nazwą Krakowski Salon Poezji, który przecież mógłby się nazywać salonem poezji Anny Dymnej. A w tej formie stał się także wizytówką Krakowa, formą promocji pięknego teatru – bo choć teatrów w Krakowie jest kilka, to tylko w jednym odbywa się taki Salon.

I jak tu nie dziękować pani Annie Dymnej i Gospodarzom za cudowne chwile, za ten czas oderwania od szarej rzeczywistości.

Na widowni, w zależności od tematu, zasiadają ludzie starsi, ale też młodzież i dzieci. Moje wnuki uwielbiają salony przeznaczone dla nich, takie jak mikołajowy, z okazji Dnia Dziecka itp.

Słowa uznania, najwyższego szacunku i podziwu chcę skierować do pani Anny Dymnej i pana Krzysztofa Orzechowskiego oraz Gospodarzy Salonu. Od lat, niedziela w niedzielę, są w teatrze, jeśli się zdarzy, że kogoś z nich nie ma, bo na przykład czytają wiersze w innym salonie, to usprawiedliwiają się przed widzami i przepraszają za nieobecność. Co za niebywała pokora i szacunek dla widza. Każdy salon to odrębny spektakl, który został przygotowany, opracowany i wyreżyserowany na ten jeden raz – jak wiele czasu trzeba na to poświęcić. Nawet salony autorskie wymagają na pewno konsultacji, więc Gospodarzom też nie brakuje obowiązków.

Osobna sprawa to zabiegi pani Anny Dymnej, by pozyskać sponsorów fundujących kawę i coś słodkiego. Czasem kosztujemy wybornej nalewki pani Anny, a jest to poczęstunek dla około stu osób.

Tak widzę Salon Poezji.

Niech trwa jak najdłużej, bo przynosi radość i spełnienie dla wielu ludzi.

PS. Nie piszę o wkładzie pracy administracji teatru, bo nie mam na ten temat żadnej wiedzy, ale na pewno jest to koordynacja projektu, udźwiękowienie, oświetlenie, nagrywanie, serwis fotograficzny, organizacja wydawania wejściówek, szatnie, obsługa widza i inne grupy pracowników, których nie widać, a pracują na rzecz Salonu. Im także, w imieniu widzów, składam serdeczne podziękowania.

Andrzej Głuc

archiwum A. Głuca

Serwis fotograficzny

Kronika 200 tysięcy zdjęć (z okładem)

Fotoreporter to ktoś, w czyj zawód wpisuje się konieczność nieustannej zmiany miejsca, punktów widzenia, ciągły ruch, tym większa więc radość, kiedy czar miejsca lub wydarzenia uwiedzie któregoś na tyle, by jego obiektyw towarzyszył nam dłużej. 15 lat Krakowskiego Salonu Poezji to również grono życzliwych fotografów, z pasją i poświęceniem dokumentujących ulotność najpierw poetyckich poranków, potem południ i specjalnych wieczorów. Było ich wielu, niektórzy zajrzeli do nas kilka razy, inni zachwycili się raz czy dwa i pędzili dalej. Wymienię zatem tylko tych najwierniejszych.

Wielkie podziękowania i ukłony za trud i pracę należą się zarówno Jackowi Wrzesińskiemu, który towarzyszył Salonowi w jego pierwszych latach, jak również panu Wacławowi Klagowi, który najpierw zawodowo (dla ilustracji cotygodniowych felietonów Pawła Głowackiego drukowanych w „Dzienniku Polskim"), a następnie już dla czystej przyjemności, z niebywałą zręcznością wciąż porusza się wśród widzów, by zatrzymać w obiektywie każdą niepowtarzalną chwilę spotkania. Z dużym oddaniem Salon dokumentowali także młodzi zapaleńcy, adepci wkraczający dopiero w świat fotografii: Michał Wójcik i Robert Gierlicki.

Jednak chyba już nie sposób wyobrazić sobie Salonu Poezji bez postaci Andrzeja Głuca! Ten znany w krakowskim środowisku kulturalnym fotograf z czterdziestoletnim stażem, od wielu lat pozostaje najwierniejszym i najskrupulatniejszym dokumentalistą salonowego życia. Na ilu spotkaniach nie był? Od czterdziestego czwartego Salonu takie sytuacje można policzyć na placach jednej ręki. Każda jego wizyta to kilka setek zdjęć serwisu fotograficznego: z prób, kulis i występu przed publicznością. Portrety, zbliżenia, podpatrzone sceny z życia zawodowego i towarzyskiego… W sumie lekko licząc jakieś dwieście tysięcy zdjęć. Fotografowanie to nie tylko jego pasja, ale i misja. Kolejne serwisy z cotygodniową regularnością są pieczołowicie opisywane i archiwizowane na płytach DVD które pan Andrzej przekazuje gospodyni Krakowskiego Salonu Poezji i Archiwum Teatru im. Juliusza Słowackiego. Kolejne tomy albumów o Krakowskim Salonie Poezji tylko w skromnej części przybliżają bezmiar jego bezinteresownej pracy.

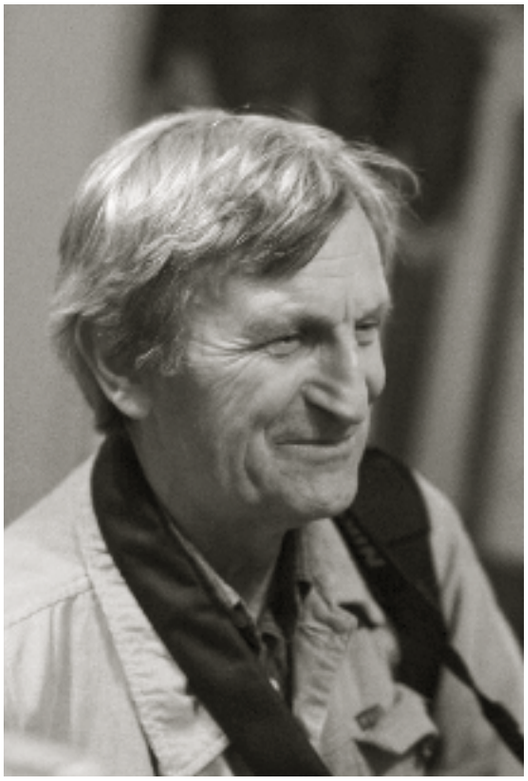

Andrzej Głuc

Wacław Klag

Michał Wójcik

Andrzej Głuc

Robert Gierlicki

Andrzej Głuc

Jacek Wrzesiński

Andrzej Głuc

Instrukcja obsługi fenomenu, czyli na zapleczu Salonu

O Salonach pisali już aktorzy, muzycy, poeci, literaturoznawcy, a także nasi najwierniejsi bywalcy. Piąta setka spotkań to czas najwyższy, aby podjąć próbę podejrzenia Salonu od kulis i oddać głos tym jego współtwórcom, którzy na co dzień pozostają w cieniu artystów, bo zajmują się stroną organizacyjną, literacką, techniczną, promocyjno-marketingową, czy wreszcie finansową. Często zapominamy, że teatr nie mógłby się obejść bez szerokiego grona osób, których działanie jest wprawdzie mniej widoczne, ale praca równie kreatywna jak aktorów czy muzyków. W dodatku wymaga ona zegarmistrzowskiej precyzji, punktualności oraz doświadczenia. Te ciche postacie, często mistrzowie w swojej dziedzinie, są też skarbnicami wiedzy i anegdot. Realizatorzy dźwięku, specjaliści od multimediów, koordynatorzy prac, graficy, obsługa widza, marketingowcy – to właśnie ludzie zaplecza – zwykle niezauważani, a przecież czynnie uczestniczący w przygotowaniu i realizacji coniedzielnych poranków z poezją, mający istotny wpływ na ich finalny kształt i atmosferę.

Poezja… – akcja!

Andrzej Głuc

Znad konsolety realizatora dźwięku

Tomasz Szczotka

Szykujemy widownię

Tomasz Szczotka

Daniel Seidler
podczas testowania
mikrofonu

Andrzej Głuc

Realizatorzy dźwięku

Pamięć ucha

Ekipa pracowni akustycznej teatru. Zamieniają się dyżurami, tak, że właściwie każdy z nich miał okazję nagłaśniać poezję… Rafał Drewniany, Piotr Augustyniak, Bogdan Czyszczan, Janusz Świętoń, kiedyś także Andrzej Czop „Czoper" i Włodek Wielgos. Jednak najdłużej i najczęściej z salonową materią dźwiękową zmagają się Daniel Seidler i Piotr Madej. W ciągłym ruchu na próbach, podczas występów ukryci przed publicznością we wnęce za pulpitem mikserskim

Daniel Seidler i Piotr Madej

Jesteśmy odpowiedzialni za nadzorowanie i kontrolowanie całokształtu procesów związanych z kreacją warstwy dźwiękowej spotkań Krakowskiego Salonu Poezji. Głównie jest to praca fizyczna na montażach, twórcza – w trakcie prób i występu. Każde wypowiedziane lub wyśpiewane na Salonie słowo oraz każda zagrana nuta muszą zostać przez nas nagłośnione. Przy wydarzeniach takich jak Salon Poezji chodzi o to, aby dźwięk docierający do słuchaczy był naturalny, to znaczy możliwie najwierniej odwzorowany, aby przekazać „prawdziwe" brzmienie głosu aktorów i instrumentów. Naszą rolą jest ustawianie komfortowego dźwięku dla każdego z artystów, regulowanie poziomu jego poszczególnych źródeł, kontrolowanie zmian barwy i brzmienia instrumentów oraz rejestracja całości. Rzadko zdarza się tutaj tzw. „muzyka z taśmy", wszystko dzieje się na żywo. Co prawda podczas próby technicznej z aktorami i muzykami ustalamy wspólnie parametry i oczekiwania wykonawców – na przykład co do rodzaju i rozlokowania mikrofonów, jednak podczas występu musimy utrzymywać skupioną uwagę i kontakt wzrokowy z artystami, by na bieżąco reagować na wszystkie zmieniające się potrzeby.

Ponieważ sala lustrzana foyer jest zabytkowym pomieszczeniem pozbawionym scenicznej infrastruktury technicznej, za każdym razem przed występem i próbą musimy przetransportować i rozlokować cały sprzęt (mikrofony, konsole wraz z okablowaniem). Zwykle wymaga to wcześniejszej obecności w teatrze – już około godziny 9.30. Przestrzeń, w której odbywają się spotkania Krakowskiego Salonu Poezji, jest kameralna, dlatego w zasadzie mogłaby się obyć bez dodatkowego nagłośnienia, gdyż odległość pomiędzy artystami a widownią nie jest wielka. Ponadto aktorzy (zwłaszcza ci starszego pokolenia) mają na tyle „scenicznie ustawiony" głos, że są doskonale słyszalni nawet bez mikrofonu. Również brzmienie instrumentów – zwłaszcza tych akustycznych, najczęściej towarzyszących recytacjom poezji – wypada tu znakomicie. Ponieważ jednak frekwencja na Salonach często jest dużo większa, niż może pomieścić wnętrze sali, dzięki profesjonalnemu nagłośnieniu słowo i muzyka są słyszalne również dla publiczności rozlokowanej w korytarzach i westybulu. Nagłaśnianie artystów pozwala nam także rejestrować każde spotkanie dla celów archiwalnych, jak również udostępniać sygnał audio kamerzyście dokumentującemu cykl w postaci nagrań wideo.

Z punktu widzenia realizatora dźwięku praca przy Salonach Poezji, mimo incydentalnego charakteru, jest dużo łatwiejsza i mniej stresująca od realizacji pełnowymiarowych spektakli na scenie. Dla niektórych z nas Salon był miejscem, gdzie zdobywało się pierwsze szlify realizatorskie. To bardzo dobre miejsce na taki „rozpęd" zawodowy.

Piotr Madej – na Salonach stawiał pierwsze kroki jako realizator dźwięku, na zdjęciu z Bogumiłem Zielińskim

Andrzej Gluc

Samodzielne podpięcie mikroportu nie jest łatwe – Annie Cieślak pomaga Janusz Świętoń

Andrzej Gluc

Ekipa pracowni akustycznej Teatru: Włodzimierz Wielgos, Bogdan Czyszczan, Piotr Augustyniak, Rafał Drewniany, Daniel Seidler

Andrzej Gluc

Adam Dąbroś

Andrzej Gluc

Rejestracja wideo

Adam Dąbroś

Kadrowanie poezji

Charakterystyczna sylwetka operatora z słuchawkami na uszach, obok statywu kamery ustawionej za plecami widzów, znana jest wszystkim bywalcom Salonów Poezji.

Salony utrwalam od 2003 roku. Mój dorobek na przestrzeni 14 lat to około 500 zarejestrowanych płyt DVD z poetyckich spotkań. Wcześniej, czyli od zainaugurowania cyklu pani Ani Dymnej, również pracowałem przy Salonach – sprawowałem pieczę nad ich oświetlaniem.

Na początku to była malutka kamerka prawie domowego użytku, miała swoje wady (przede wszystkim spore problemy z rejestracją dźwięku), ale dawała również ogromne możliwości… Dzięki niej mogliśmy nagrywać wszystkie spotkania na płytach DVD, co w tamtych czasach było prawdziwym ewenementem! Urządzenia do odtwarzania płyt DVD już powoli przestawały dziwić, ale możliwość ich nagrywania to był szczyt ówczesnej techniki. Od 2009 roku rejestruję spotkania profesjonalną kamerą nagrywającą w jakości HD, która, dzięki połączeniu ze stołem mikserskim akustyków, zbiera bezpośrednio dźwięk z mikrofonów. Każdy przedsalonowy poranek niedzielny to dla mnie ten sam zakres prac. W teatrze trzeba być przed godziną dziesiątą, tak, aby zdążyć z montażem sprzętu, zanim pojawią się artyści: włączam oświetlenie, rozkładam statyw, mocuję kamerę, konfiguruję systemy audio i wideo. Dzięki temu w czasie próby techniczno-aktorskiej mogę spokojnie ustawić wszystkie poziomy światła i dźwięku. Staram się także zapamiętać, w jaki sposób zaplanowano przestrzeń i ustawienie artystów podczas konkretnego spotkania, aby w trakcie późniejszej rejestracji nic nie umknęło oku kamery. Jest to również okazja do skontrolowania parametrów pracy urządzenia: jasności, ostrości, poziomu dźwięku. Rejestrację każdego spotkania zaczynam jeszcze przed rozpoczęciem części artystycznej od każdorazowego filmowania momentu wejścia widzów do gmachu teatru i zajmowania miejsc na widowni. Te migawki służą następnie do montażu czołówki nagrania, pod którą podkładam napisy tytułowe informujące o tytule, dacie i obsadzie danego Salonu Poezji. Od początku do końca spotkania kamera obsługiwana jest manualnie, a część artystyczna każdego Salonu kręcona jest bez pauz i wyłączania sprzętu jako jedno długie ujęcie, z wykorzystaniem zbliżeń i zmian ustawień obiektywu. Taki system pracy wymaga od operatora wielkiego skupienia i czujności, bo artyści stosunkowo często improwizują i dają się ponieść poetyckiemu uniesieniu. Każdy Salon to wydarzenie niepowtarzalne, więc jeśli człowiek się zagapi, łatwo bezpowrotnie stracić okazję utrwalenia pięknego ulotnego momentu. Kolejny etap pracy przebiega już w zaciszu mojej pracowni – to montaż nagrania, który staram się zrealizować w ciągu kilku dni od rejestracji spotkania, tak, aby utrzymać ciągłość i rytm archiwizacji. Montaż jednego nagrania zajmuje średnio kilka godzin: opracowuję i podkładam pod obraz napisy początkowe i końcowe, ręcznie koryguję parametry jasności, kolorów i dźwięku, a w końcowej fazie program komputerowy cyfrowo renderuje zaprogramowane przeze mnie zmiany i korekty. Finalnie z każdego Salonu

Wszystkie obiektywy na poezję! – Adam Dąbroś i Wacław Klag przy pracy

Andrzej Głuc

Poezji wypalane są dwie płyty DVD, które następnie przekazuję do Archiwum Teatru im. Juliusza Słowackiego pod opiekę pani Diany Poskuty-Włodek.

Ponieważ okiem kamery widziałem niemal wszystkie spotkania Krakowskiego Salonu Poezji, wiele z nich zapisało się nie tylko na płytach DVD, ale także w mojej pamięci. Szczególnie silne wrażenie zrobiło na mnie spotkanie wielkanocne, kiedy wiersze recytowała pani Maja Komorowska: jej przejmująca interpretacja poezji oraz niezwykła umiejętność nawiązania bliskiego kontaktu z widzami pozostawiły niezatarte wspomnienie. Bardzo lubię także nocne Salony Poezji, zwłaszcza te zaduszkowe. Dzięki charakterystycznej oprawie i formule mają szczególny, nostalgiczny nastrój, silnie oddziałujący na głęboko skrywane emocje. Salony miały także duży wpływ na kształtowanie mojej wrażliwości muzycznej. Wcześniej nie byłem szczególnym melomanem ani entuzjastą poważniejszych gatunków, jednak dzięki spotkaniom opracowywanym przez Anioła Muzycznego Salonu – Halinkę Jarczyk i towarzyszących jej wykonawców, bardzo taką muzykę polubiłem i prywatnie często jej słucham. Zwłaszcza wieczorami, po wyczerpującym dniu, pozwala mi się wyciszyć i wrócić do równowagi.

Razem z Piotrem Augustyniakiem –
przygotowanie czołówki nagrania

Andrzej Gluc

Wacław Klag i Adam Dąbroś
nie rozstają się ze swoim sprzętem

Andrzej Gluc

Daniel i Adam – realizatorzy salonowi
z najdłuższym stażem

Andrzej Gluc

Paulina Nawalany
i Bartosz Jelonek

Andrzej Głuc

Obsługa widza

Takie drobne rzeczy

Sprawdzanie wejściówek, praca w szatni, wpuszczanie ludzi, ustawianie krzeseł i wskazywanie miejsc na widowni, pilnowanie porządku, czuwanie nad komfortem i bezpieczeństwem, rozdawanie programów, słodyczy oraz drobnych upominków, przygotowywanie kawy – z tym wszystkim muszą zmierzyć się pracownicy obsługi. To takie drobne rzeczy – a jednak jest ich sporo. Aby się w tym wszystkim nie pogubić, na początku każdego dyżuru (o godzinie jedenastej) członkowie zespołu dzielą się pracą i każdy zna swoje obowiązki. Nie narzekają na monotonię, ponieważ cały czas wymieniają się zadaniami. Firma „Kuluar" Andrzeja Sukiennika i Piotra Szczerby zatrudnia przede wszystkim bardzo młodych ludzi, głównie studentów, dla których tego rodzaju praca jest często pierwszym zarobkowym zajęciem w dorosłym życiu. Odważny, otwarty, asertywny i pogodny – takie cechy powinny charakteryzować pracownika obsługi. Cały czas spotyka nowych ludzi, prowadzi rozmowy i rozwiązuje problemy, dlatego nie może być wycofany. Na spotkaniach Salonu przeważają widzowie w średnim wieku i seniorzy, wymagający większej uwagi i empatii. Impulsem do odwiedzenia teatru jest dla nich przede wszystkim potrzeba spotkania z drugim człowiekiem. To publiczność żywo reagująca, często w bardzo bezpośredni sposób dzieląca się emocjami i uwagami (również tymi krytycznymi). Praca w obsłudze to zatem nie tylko kulturalna przygoda, ale także test, który daje im możliwość sprawdzenia swoich zdolności interpersonalnych. Często bywa także pierwszym stopniem wtajemniczenia w teatralne życie – ci, którzy „łyknęli bakcyla", mają szansę na dalszy rozwój w działach teatru zajmujących się marketingiem i koordynacją pracy artystycznej. Duży plus to stały kontakt z aktorami i muzykami. Trela, Polony, Seweryn, Dymna, Soyka, Turnau – to tylko kilka wielkich nazwisk. Wszyscy podkreślają: *Wspaniale jest spotykać takich ludzi, w innej sytuacji nie mielibyśmy po temu okazji. Liczy się także to, że możemy uczestniczyć w ważnych wydarzeniach kulturalnych, mając poczucie, że w jakiejś mierze przyczyniamy się do ich organizacji. To daje dużą satysfakcję.*

Salonowi przybywa lat, ale obsługa nie starzeje się: widzom towarzyszy niezmiennie tryskający energią i uśmiechnięty zastęp młodych ludzi w eleganckich winno-czarnych uniformach… Izabela Kiermasz (Kościelny), Bartosz Oskarbski, Paulina Nawalany, Bartosz Jelonek, Katarzyna Biesaga, Krzysztof Bańdo, Jacek Jurek, Dorota Omachel, Magdalena Winiarska, Aleksandra Biesaga, Dorota Prokocka, Marcin Fedyna, Daria Bilska, Michał Marzec – przez setki niedziel każdy z nich zostawiał tutaj cząstkę siebie.

Andrzej Gluc

Daria Bilska, Magdalena Winiarska i Michał Marzec – na chwilę przed wejściem publiczności

Ola Biesaga przy stoisku z książkami o Krakowskim Salonie Poezji

Andrzej Gluc

Paulina Nawalany z tradycyjną nalewką zaduszkową

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Obsługa widza
dba o komfort publiczności:
rozdaje programy…

Andrzej Gluc

…przygotowuje pachnącą kawę…

Andrzej Gluc

… zachęca do zakupu
promowanych wydawnictw

Andrzej Gluc

Na zaduszkowych salonach nie może zabraknąć tradycyjnej nalewki

Dzięki sprawnej organizacji przygotowanie sali przebiega błyskawicznie

Tomasz Szczotka

Ewa Ziencikiewicz
i Bartosz Jelonek – spokojnie,
wszystko jest pod kontrolą

Andrzej Gluc

Pomoc organizacyjna

Bartosz Jelonek

Cenne lekcje

Salon to jeden z ważniejszych rozdziałów mojej zawodowej drogi i przygody z Teatrem im. Juliusza Słowackiego. Moje perypetie „salonowe" sięgają 2008 roku – wówczas zacząłem pracę w obsłudze widowni, a co za tym szło, także Salonów. Na przestrzeni lat moja rola zmieniała się, a obowiązki związane z Salonem zwiększały – po kilku sezonach zostałem zaangażowany jako tzw. pomoc organizacyjna przy koordynowaniu projektu, później zacząłem także redagować salonowe programy i materiały prasowe. Kolejne funkcje, jakie pełniłem w teatrze, pozwoliły mi poznać proces towarzyszący przygotowaniu całego przedsięwzięcia: od obsługi bileterskiej przez koordynowanie pojedynczych spotkań po tworzenie planów.

Zaangażowanie w działalność Salonu wspomagało proces wtajemniczania w zasady, jakimi rządzi się teatr (zarówno pod względem organizacyjnym jak i artystycznym). Nie mogę pominąć też tego, że Salon pozwolił mi poznać wielu ciekawych i wspaniałych ludzi: artystów, osoby pracujące przy Salonie, a także widzów.

Nie mnie oceniać fenomen Krakowskiego Salonu Poezji – sądzę, że dla każdej osoby z nim związanej, jest on czymś innym. Dla mnie stał się miejscem, gdzie wiele się nauczyłem i doświadczyłem chwil, które bez wątpienia pozostaną w pamięci.

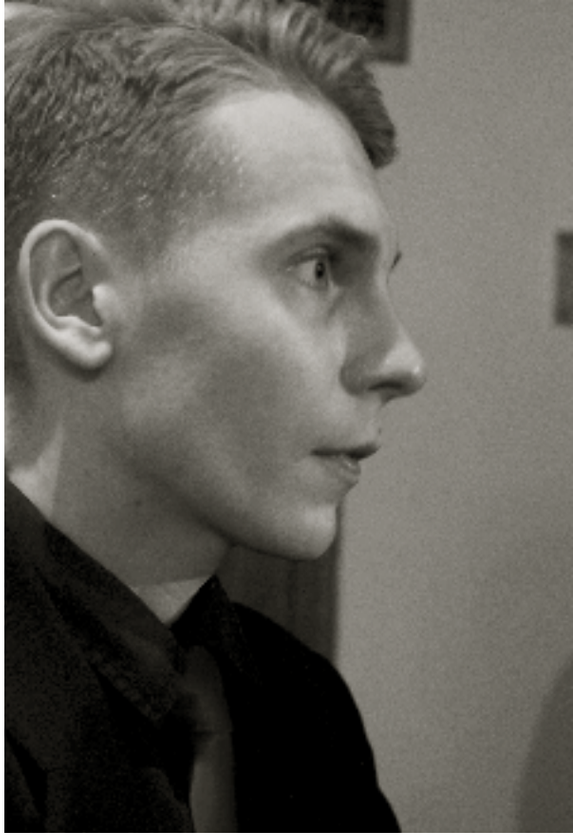

Andrzej Gluc

Bartosz Jelonek

Miło rozpoczynać pracę
uśmiechem i filiżanką kawy

Andrzej Gluc

Poligrafia

Każdemu spotkaniu Krakowskiego Salonu Poezji towarzyszą skromne miniprogramy/ulotki, które redagujemy i drukujemy we własnym zakresie w rytmie tygodniowym. Część merytoryczną przy moim wsparciu opracowuje dział literacki (na przestrzeni lat byli to kolejno: Jacek Ziemek, Łukasz Ziomek, prof. Anna Burzyńska i Bartosz Jelonek), zaś częścią graficzną i drukiem zajmuje się grafik teatralny, pan Mirosław Klotzer. Prócz danych podstawowych (tytuł, tematyka, obsada, data spotkania, dane teleadresowe, logotypy sponsorskie i patronackie) ulotki zawierają informacje biograficzne oraz zdjęcia wszystkich wykonawców biorących udział w konkretnym Salonie. Dodatkowo, jeśli mamy jeszcze wolne miejsce do zagospodarowania, staramy się zamieszczać informacje o poetach, a także wzbogacać ich zawartość o fragmenty wierszy lub – dzięki życzliwości pani Anny Dymnej – ilustrować zabawnymi grafikami Wiesława Dymnego. Bywalcy Salonów natychmiast rozpoznają charakterystyczną formę ulotek: czarno-biały druk na kremowo-żółtym, trzykrotnie złożonym papierze w formacie DL. Podczas szczególnych okazji – zwykle są to spotkania dedykowane dzieciom – dobieramy radośniejsze kolory papieru: zielony, pomarańczowy, niebieski. Nakład programów jest stały – 150 sztuk. Dodatkowo raz w miesiącu przygotowujemy rodzaj salonowego miesięcznego repertuaru z wyszczególnionymi planami na nadchodzące tygodnie. Widzowie bardzo często pragną zachować jakiś drobiazg ze spotkania, w którym uczestniczyli, dlatego traktują te druki nie tylko jako źródło informacji, ale przede wszystkim jako pamiątkę, na której ulubiony aktor może złożyć autograf. Niektórzy nawet je kolekcjonują, wpinają do skoroszytów i podchodzą do nich ze szczególną atencją.

Pół tysiąca realizowanych przez 15 lat spotkań robi wrażenie. W oryginalny sposób ujął to w formie liczb nasz grafik.

Mirosław Klotzer

Fantazje poligraficzne

Programy towarzyszące spotkaniom Salonu Poezji w ciągu 15 lat jego istnienia osiągnęły łączny nakład 125 tysięcy egzemplarzy (uwzględniając ulotkę zapowiadającą Salony w następnym miesiącu). To ponad 250 ryz papieru.

Jeden program waży zaledwie 0,005 kg, ale oznacza to, że widzowie na przestrzeni 500 spotkań wynieśli z teatru papier ważący 625 kilogramów.

Gdyby te kartki ułożyć w stos, miałby on 17 metrów wysokości. Zatem, stojąc na jego szczycie, można by dosięgnąć kopuły teatru.

Gdyby zaś ułożyć z nich ścieżkę, kładąc kartki jedna za drugą, miałaby ona 37,5 kilometra długości. Oznacza to, że pod koniec 2017 roku będzie to już dystans maratonu, czyli 42 kilometry i 192 metry.

Gdyby taką ścieżkę poprowadzić wokół Rynku Głównego, oplotłaby go 50 razy.

Gdyby ją poprowadzić wokół Teatru im. Juliusza Słowackiego, obiegłaby go 110 razy.

Programy – uzupełnienie wiedzy i miła pamiątka

Andrzej Gluc

Salonowe programy

Andrzej Gluc

Program do typowego spotkania Salonu to ok. 2500 znaków. 500 salonów to 1 250 000 znaków czyli 31 arkuszy wydawniczych (40 tys. znaków na arkusz). Z takiej ilości tekstu można złożyć książkę o objętości 900–1000 stron.

Nagrania wideo ze spotkań Salonu mają prawie 750 godzin. Gdyby je zgrać na typowe płyty DVD, w dobrej jakości, byłoby ich 170. Gdyby ktoś chciał obejrzeć te nagrania bez przerwy, zajęłoby mu to 31 dni. Natomiast gdyby te seanse trwały po 8 godzin dziennie – to jakieś trzy miesiące.

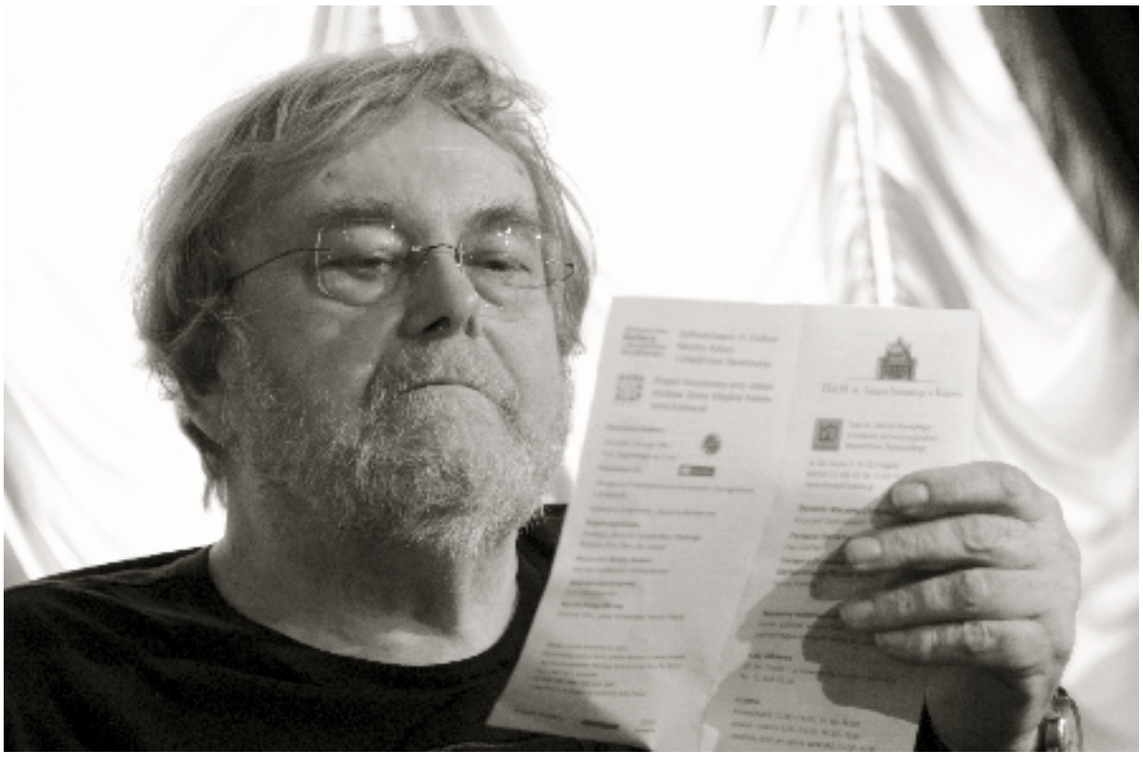

Andrzej Głuc

Na początku każdego spotkania Krzysztof Orzechowski dziękuje wszystkim sponsorom i darczyńcom

Płyty z serwisami fotograficznymi Andrzeja Głuca

Ewa Ziencikiewicz

Koordynacja

Ewa Ziencikiewicz

Siła nośna

Z Teatrem jestem związana od ponad 12 lat, i choć koordynowaniem spotkań Krakowskiego Salonu Poezji zajęłam się nieco później, to jego właśnie dotyczyło pierwsze poważne zadanie, które postawiono przede mną, nowym załogantem „Słowaka". Ale o tym za chwilę.

Przez pierwszych pięć lat pracy duch Krakowskiego Salonu Poezji tylko krążył wokół mnie, angażując zaledwie pośrednio w swoje „salonowe życie". Czaru poetyckich spotkań (z racji stanowiska związanego z pozyskiwaniem środków) dotykałam głównie poprzez… opracowywanie preliminarzy, tabel kosztorysowych, statystyk i raportowanie wskaźników – słowem od strony biurokratyczno-finansowej. Dane do dokumentacji trafiały do mnie za pośrednictwem kolegów, merytorycznie odpowiedzialnych za funkcjonowanie Salonu. Do 2005 roku był to Paweł Szot, niedościgniony wzór i mój niezapomniany poprzednik na stanowisku asystenta dyrektora, który z niezwykłą cierpliwością wprowadzał mnie w tajniki i zawiłości wszystkich obowiązków. Następnie zaś dwie fantastyczne dziewczyny – kolejno: nieposkromiona w swym temperamencie i młodzieńczym wigorze inspicjentka Agata Schweiger (do 2007) i Patrycja Włodek – skrupulatna, precyzyjna, uważna doktor filmoznawstwa (do 2009). Jesienią 2009 roku pojawiła się konieczność znalezienia nowej osoby, która podjęłaby się roli koordynatora, a właściwie producenta-inspicjenta, nadzorującego bezpośrednio, a zarazem od początku do końca, cykliczną realizację Krakowskiego Salonu Poezji. Wówczas – z racji pośredniego wtajemniczenia w zagadnienie – zaproponowano tę funkcję mnie… Doskonale pamiętam swój pierwszy dyżur – to było spotkanie dwieście osiemdziesiąte czwarte. Przywołuję je nie bez wzruszenia – właśnie wówczas, nieżyjący już państwo Maria Andruszkiewicz i Jerzy Nowak, cudowna para aktorska, promowali swoją wspólną *Książkę o miłości.*

Kiedyż to przeleciało?! Przecież spotkanie, wciąż tak żywe, miało miejsce 250 salonów temu! Ile przewertowanych wierszy, rozmów kuluarowych, spotkań towarzyskich, strategicznych narad z gospodarzami i aniołami muzycznymi… zwątpień – gdy coś się nie udało, olśnień – gdy coś nagle samo zaiskrzyło? Ile rozmów telefonicznych, wysłanych maili?… Ile pobudek bladym niedzielnym świtem? Trzeba przecież dopilnować każdej próby aktorsko-muzycznej z realizatorami, skoczyć na Rynek po kwiaty, ogarnąć po gospodarsku salonowy kantorek z zapleczem materiałowym i spożywczym (co się kończy, czego wystarczy, a co dokupić?), zadbać o garderoby i wystrój sali, podpisać umowy z wykonawcami, wydać dyspozycje kolegom z obsługi, jaki ma być układ przestrzeni, liczba krzeseł, rezerwacje… Czasami trzeba być w kilku miejscach jednocześnie, odebrać kilka telefonów naraz i poświęcić jednakową uwagę kilku sprawom. Dlatego nie sposób opisać, jak istotna i nieodzowna jest dla mnie pomoc organizacyjna: kiedyś – Bartłomieja Oskarbskiego, a obecnie Bartosza Jelonka.

Ewa Ziencikiewicz.
Z widzami…

Tomasz Szczotka

…i w kulisach
z Anną Dymną
i Żukiem Opalskim

Andrzej Gluc

Chłopcy – dziękuję! Praca przy Salonach pozwoliła mi docenić, jaką wartością i komfortem jest możliwość współpracy z ludźmi, którzy nie ścigają się, a po prostu chcą stworzyć coś wartościowego, dążą do wspólnego celu i robią to dla siebie. To pierwsza lekcja wyniesiona z Salonu: najważniejszy jest zespół!

Zdarza się, że trud przygotowań, jakieś drobne organizacyjne przeszkody, czy – jak to czasem bywa – obniżony nastrój powodują, że poezję zaczyna przysłaniać proza i wydaje się, że po ogarnięciu obowiązków producenckich nie wystarczy siły i skupienia, aby podczas spotkania doświadczyć czegoś głębszego, intymnego. Nic bardziej mylnego! W ciszy, która zapada wraz z pierwszymi słowami aktora, w kameralnym foyer teatru tworzy się zadziwiająca przestrzeń. Autentyczna przestrzeń wspólnoty, wspólnych wrażeń i emocji, bogatych w znaczenie, której słuchacz poddaje się w sposób naturalny i niewymuszony. I to właśnie takie chwile, prócz zadowolenia artystów i okazywanej wdzięczności widzów, najpiękniej wynagradzają wysiłek. Życzliwość zawsze wraca, a poezja podawana w najczystszej i najprostszej formie staje się siłą nośną, która bardzo to ułatwia.

Na koniec wrócę do dygresji o swoim pierwszym asystenckim wyzwaniu… Otrzymałam polecenie zgromadzenia i opracowania materiałów do pierwszej części albumu o Krakowskim Salonie Poezji obejmującej sto spotkań. Należało przeprowadzić rozmowy z artystami, następnie je przygotować, a także dokonać selekcji zdjęć archiwalnych. Wrzucono mnie wtedy na głęboką wodę – wszak redaktorem wydawnictwa była osoba znana z perfekcji, profesjonalizmu i ogromnego doświadczenia w zakresie dokumentowania życia Teatru im. Juliusza Słowackiego – kierownik Archiwum Artystycznego i Biblioteki – Diana Poskuta-Włodek. Nie mogłam jej zawieść. Sprawy nie ułatwiał napięty terminarz wydawniczy i obszerność materiału, który należało w krótkim czasie wyselekcjonować… Na szczęście zielona książka ukazała się planowo i w kształcie, jaki wymarzyli sobie organizatorzy. Ucieszyła także wykonawców i widzów. Nic więc dziwnego, że w ciągu kilku następnych lat pojawiły się kolejne części: niebieska, pomarańczowa i czerwona. Z każdym tomem przypadał mi w udziale coraz szerszy zakres obowiązków: pozyskanie materiałów z salonów zamiejscowych, przygotowanie kalendariów, wybór cytatów, faktografia, dobór klucza wypowiedzi do rozdziału „Wokół Salonu", opracowanie materiału na płytę audio, współpraca – trzeba podkreślić, że świetnie się układająca – z wykonawcami odpowiedzialnymi za oprawę graficzną, skład i druk… Firma Inter Line SC i Drukarnia Skleniarz to sprawdzeni od lat partnerzy, posiadający ogromną wiedzę i doświadczenie, dzięki którym przygotowywanie i produkcja każdej z czterech części książek o Krakowskim Salonie Poezji przebiegała sprawnie, bezproblemowo i – co wyjątkowe – w serdecznej, otwartej na każdą sugestię atmosferze. Bezpośredni kontakt, możliwość elastycznych godzin pracy i dopasowania dogodnych terminów realizacji to atuty nie do przecenienia dla każdego wydawcy. Dziękuję Małgosi Punzet i Piotrowi Hrehorowiczowi za ich zaangażowanie, kreatywność i pasję, a panu Włodzimierzowi Skleniarzowi i pani Teresie Gawlik za wielką życzliwość, indywidualne podejście i troskę o jak najwyższy standard druku. Nade wszystko dziękuję jednak profesorowi Władysławowi Plucie – autorowi oprawy graficznej albumów; jego entuzjazm motywuje cały zespół do pracy nad kolejną opowieścią o inicjatywie Anny Dymnej. Niniejszy, piąty tom powstał pod moją redakcją. To wielki zaszczyt i wyróżnienie.

Andrzej Gluc

Bartłomiej Oskarbski –
zawsze uważny i czujny

Andrzej Gluc

Z Bartoszem Jelonkiem
od czterech lat w sprawnym
tandemie organizacyjnym

Agata Schweiger –
koordynatorka
z ogniem w głowie

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Władysław Pluta,
projektant grafik

Inter Line SC Piotr Hrehorowicz, Małgorzata Punzet

Książkowe setki. Od projektu do druku

Nasza współpraca z Salonami zaczęła się w roku 2004. Wtedy profesor Władysław Pluta, którego organizatorzy poprosili o opracowanie graficzne książki podsumowującej sto spotkań Krakowskiego Salonu Poezji, zaproponował naszą firmę do wykonania składu, łamania i przygotowania publikacji do druku.

Praca nad pierwszym tomem była najtrudniejsza. Najpierw należało opracować makietę. Profesor rysował swoje pomysły na kartkach, a Piotr przekładał je na wersję elektroniczną. Dodatkowym utrudnieniem okazał się niedostatek materiału ilustracyjnego. W tamtych czasach nie było jeszcze na Salonach stałego serwisu fotograficznego, więc w wielu przypadkach musieliśmy posiłkować się stopklatkami z materiału wideo. W dodatku 12 lat temu były zupełnie inne uwarunkowania techniczne. Większość materiału dostawaliśmy w wersji do skanowania, pliki o większej objętości nie dawały się przesłać pocztą, trzeba je było nagrywać na płyty CD, a korekty robiło się na wydrukach. Sporo czasu zajmowało więc podróżowanie między naszą pracownią a teatrem, gdzie urzędowała redaktor wydawnictwa, pani Diana Poskuta-Włodek. Ale udało się. Powstał, pierwszy, zielony tom „100 spotkań".

Potem były kolejne… Niebieski, pomarańczowy, czerwony… Mniej więcej co dwa i pół roku na kilka tygodni zanurzamy się w świat poezji. Technika poszła naprzód. Papierowe płachty korekt zastąpione zostały plikami przesyłanymi pocztą elektroniczną, tą samą drogą dostajemy gigabajty zdjęć cyfrowych. Ale są rzeczy, które się nie zmieniły. Makieta książki, która mimo upływu lat wciąż zdaje egzamin, i wspaniała atmosfera przy pracy. Przez lata nasza znajomość z Dianą Poskutą-Włodek, redaktorem czterech tomów, przekształciła się w serdeczną przyjaźń. Bieżący tom, po raz pierwszy, redaguje Ewa Ziencikiewicz, z którą także pracuje się doskonale. Godziny spędzone nad książką są też okazją do wspomnień. W końcu nie tylko zajmujemy się utrwalaniem Salonów na papierze, ale także bywamy tam jako widzowie.

Niezmienna pozostaje też presja czasu. Zazwyczaj termin, jaki dostajemy od Wydawcy, okazuje się bardzo krótki (zazwyczaj z przyczyn zależnych od sił wyższych – dotacje, rozliczenia itp.). Dlatego czasami musimy pracować w dziwnych godzinach. Tak było podczas przygotowania czwartego tomu, kiedy okazało się, że przed wysłaniem książki do druku musimy spotkać się z Dianą wieczorem i pracować „do oporu". Skupione na korektach, ratujące się kawą, właściwie straciłyśmy poczucie czasu. W pewnym momencie, chyba około pierwszej czy drugiej w nocy, cichutko otwarły się drzwi do pokoju i wsunęła się moja mama z tacą pełną kanapek i kubkami gorącego barszczu. „Tak ciężko pracujecie dziewczynki… Musicie coś zjeść, bo padniecie". Przez moment poczułyśmy się jak licealistki zakuwające do matury… A tom czwarty trafił do drukarni na czas.

I tak dotarliśmy do bieżącego tomu. Znowu setki maili, telefonów, pomysły, narady, korekty, godziny spędzone przy komputerze z profesorem Plutą i Ewą, po to, żeby w 2017 roku mogli Państwo wziąć do ręki nowy, pachnący farbą drukarską, tom piąty.

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Małgorzata Punzet

Dr hab. Diana Poskuta-Włodek,
prof. UJK

W pierwszym rzędzie od lewej:
Władysław Pluta,
Piotr Hrehorowicz,
Małgorzata Punzet,
Irena Punzet

Andrzej Gluc

Anna Dymna
z salonową widownią –
to musi być chemia!

Andrzej Gluc

Pani Barbara Pidanty wielbicielka Salonów Poezji ze Świdnicy

Limeryki Salonowe

Anna Dymna, aktorka z Krakowa,
To prawdziwa Dama Salonowa.
Salony Poezji zakłada,
Wiele serca w nie wkłada
I poezji się oddać gotowa.

Miłośniczka poezji, krakowianka,
Po wejściówkę stała od ranka,
Bo w niedzielne południe
Na Salonie jest cudnie.
Tu przychodzi towarzyska śmietanka.

Globtroterce z miasta Ryki
Marzą się podróże i Saloniki.
Będąc w Krakowie, z bukietem frezji
Trafia do Salonu Poezji.
Los płata miłe figliki.

Pewnej Polce z Ameryki
Udało się zmienić Polonii nawyki:
W Salonie Poezji (na wzór Krakowa)
Słuchaczy pieści polska mowa,
Przeplatana dźwiękami muzyki.

Andrzej Gluc

Wyrazy sympatii od bywalców Salonów:
śpiewające życzenia…

Andrzej Gluc

Jej Poetyckość Anna Dymna

…i kwiaty

Andrzej Gluc

Ach, te blond włosy!

Andrzej Gluc

Gospodyni Salonu
jak zwykle promienna…
za minutę zaczynamy

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Halina Jarczyk –
artystka wszechstronna:
jako przebojowa myszka…

Muzyczny anioł łagodności –
Dorota Imiełowska

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

…i niewinny kotek

Andrzej Głuc

Na Salonach figlują nie tylko dzieci

Proszę panstwa, oto miś…

Andrzej Głuc

Pokora wobec majestatu
prawdziwej poezji

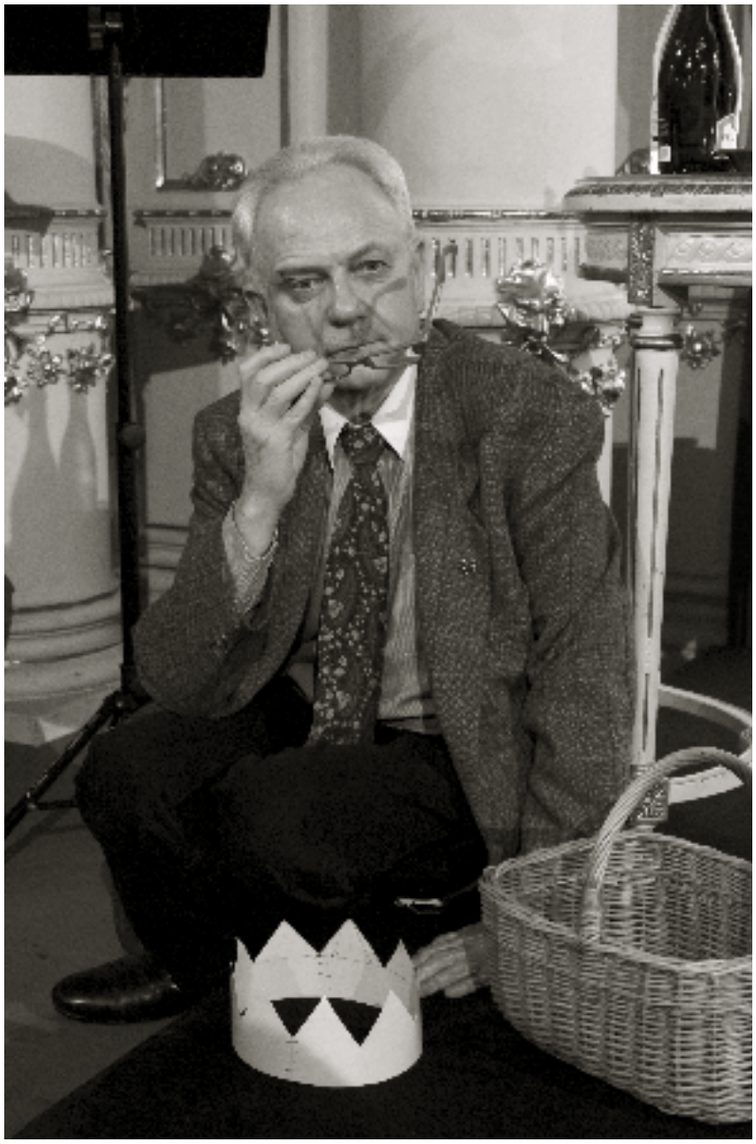

Andrzej Głuc

Anna Dymna i Józef (Żuk) Opalski – coniedzielne spotkania z poezją utrwalają przyjacielskie więzi

Andrzej Głuc

Krakowianka z dziada pradziada

Andrzej Głuc

Andrzej Gluc

Gospodarze gotowi na wszystko – próba wokalna urodzinowego „Sto lat" dla Haliny Jarczyk

Bronisław Maj – ostatnie instrukcje do scenariusza

Andrzej Gluc

Razem na Salonie od piętnastu lat

Andrzej Gluc

„Portret rodzinny we wnętrzu” –
Leszek A. Moczulski,
Anna Dymna,
Krzysztof Orzechowski
i Bronisław Maj
w garderobie Solskiego

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Gospodarze
w szampańskich
humorach

Andrzej Gluc

Paweł Głowacki
i Józef Opalski
w kuluarowej
przekomarzance
starych przyjaciół

Andrzej Głuc

Krzysztof Orzechowski
w rozmowie o poezji
z ks. infułatem Jerzym Bryłą

Andrzej Głuc

Wieloletnia współgospodyni
prof. Anna Burzyńska –
tym razem jako widz

Andrzej Gluc

Maria i Maciej Słomczyńscy, są częstymi gośćmi Salonów

Dwóch Krzysztofów: Globisz i Orzechowski – sztuka słowa to ich życie i pasja

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Redaktor naczelny „Dziennika Polskiego” Marek Kęskrawiec oraz Karolina Zięba na spotkaniu z poezją perską

Leszek A. Moczulski
w towarzystwie
Jacka Wójcickiego

Andrzej Głuc

…i z Ryszardem Krynickim

Andrzej Głuc

Krystyna Rodowska
z dyrektorem Instytutu Cervantesa
w Krakowie
Ablem A. Murcia Soriano

Andrzej Głuc

Andrzej Gluc

Gospodyni Salonu Poezji
w Sztokholmie
Małgorzata Kwiecińska-Järvenson
i poetka Elżbieta Zechenter-Spławińska

Andrzej Gluc

Wielka dama teatru
Marta Stebnicka

Andrzej Gluc

Rząd VIP-ów –
kanclerz PWST
Franciszek Gałuszka z żoną,
Wacław Krupiński,
Marzena Pierścionek,
Jacek Romanowski

Znawczyni teatru
i biografka Anny Dymnej
Elżbieta Baniewicz
w salonowych progach

Andrzej Głuc

Medycyna lubi się z poezją:
Halina Jarczyk
z wielkim admiratorem literatury
prof. Olgierdem Smoleńskim

Andrzej Głuc

Wyjątkowi goście –
dyrektor Muzeum Narodowego
w Krakowie Zofia Gołubiew
i senator RP Jacek Fedorowicz

Andrzej Głuc

Krzysztof Orzechowski
z dyrektorem
Wydawnictwa BOSZ
Bogdanem Szymanikiem

Andrzej Gluc

Redaktor naczelna
Wydawnictwa Marginesy
Hanna Mirska-Grudzińska

Andrzej Gluc

Redaktor naczelny
miesięcznika „Teatr”
Jacek Kopciński

Andrzej Gluc

Życzenia drugiej pięćsetki
od Wojciecha Markiewicza

Andrzej Gluc

Leszek A. Moczulski
z Anną Krupską-Śliwiak
wspominają Tadeusza Śliwiaka

Andrzej Głuc

Wybitna śpiewaczka
Jadwiga Romańska
na Salonach bywa równie często
jak w operze

Andrzej Głuc

Salon to miejsce rodzinnych
spotkań: Bożena Zawiślak-Dolny
wiernie kibicuje występom
córki Kasi z jej młodszą siostrą
u boku

Andrzej Głuc

Krzysztof Orzechowski
z córką Dorotą
podczas promocji książki
„Podróż do kresu pamięci”

Andrzej Głuc

Kierownik koordynacji
pracy artystycznej teatru
Lucyna Marchewczyk z mężem –
miło czasem być widzem

Andrzej Głuc

Grzegorz Łukawski
wyrabia w synach
nawyk słuchania wierszy

Andrzej Głuc

Andrzej Gluc

Salon medialnie:
wywiad dla Telewizji Kraków

Andrzej Gluc

…na falach Radia Kraków…

Andrzej Gluc

…i dokumentowany
do cotygodniowych felietonów
Pawła Głowackiego
w „Dzienniku Polskim”

Poeci na Salonach to święto:
Anna Dymna
u boku
Wojciecha Bonowicza

Andrzej Głuc

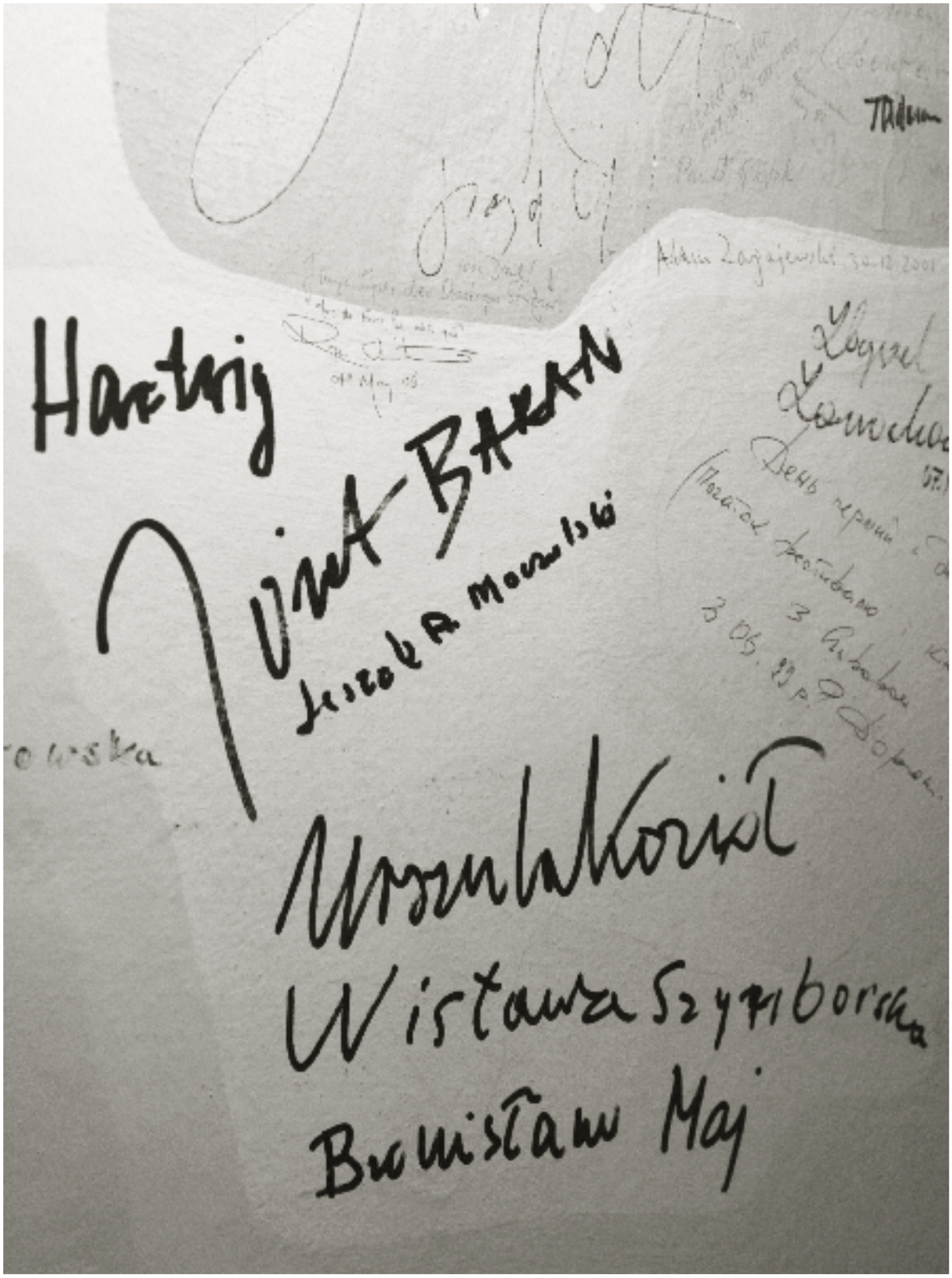

Andrzej Głuc

Autografy poetów na ścianie
Garderoby Solskiego

Andrzej Gluc

Poeta na Salonie –
Stanisław Stabro
wśród publiczności…

Andrzej Gluc

…Józef Baran
podpisuje tomiki wierszy

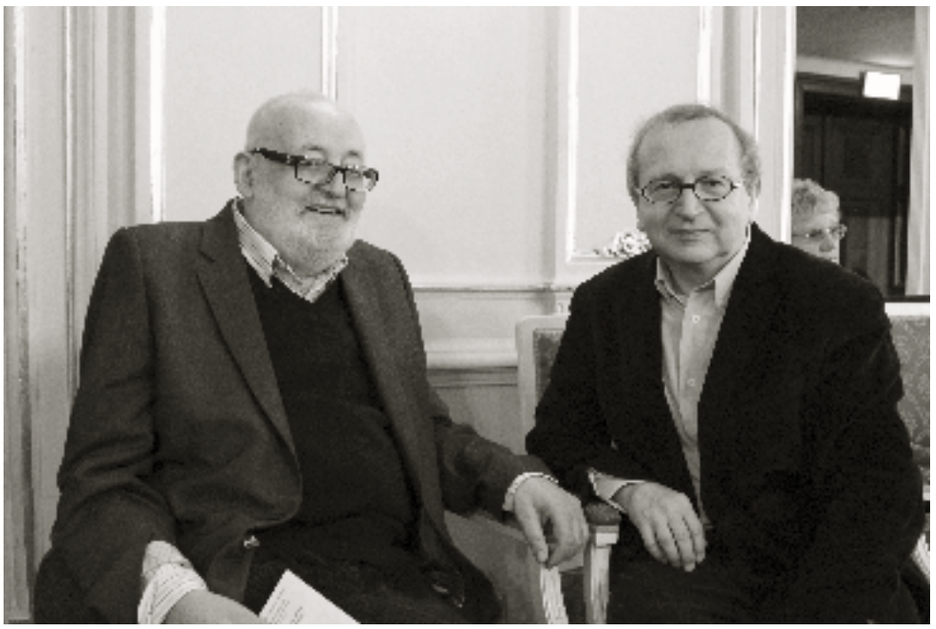

Andrzej Gluc

Leszek A. Moczulski
i Bronisław Maj,
koledzy po piórze
i salonowi przyjaciele

W takich objęciach
łatwiej pokonać onieśmielenie

Andrzej Głuc

Przyjemnie patrzeć
jak rośnie następne pokolenie
bywalców Salonu

Andrzej Głuc

Mikrofonu
nie trzeba się bać

Andrzej Głuc

Andrzej Głuc

Stremowani mogą liczyć na wsparcie

Andrzej Głuc

Debiut u boku mistrzyni słowa

Andrzej Głuc

„Lokomotywa" z Janem Peszkiem

Autograf Anny Dymnej
to gratka także dla najmłodszych

Andrzej Głuc

Wszyscy chcą recytować!

Andrzej Głuc

My się zimy nie boimy!
Spotkanie mikołajkowe

Andrzej Głuc

Andrzej Gluc

Ciekawe co dziś będzie?

Andrzej Gluc

Słodkie łasuchowanie

Andrzej Gluc

W oczekiwaniu
na kolejne niespodzianki

Do albumu
o Krakowskim Salonie Poezji
można sięgnąć
w każdej chwili…

Andrzej Głuc

…i zdobyć pamiątkową dedykację
od muzycznego anioła

Andrzej Głuc

Andrzej Głuc

Frekwencja wciąż dopisuje!

Andrzej Głuc

W kolejce do wolnego miejsca

Andrzej Głuc

Spojrzenie
zza pleców gospodarzy

Andrzej Głuc

Andrzej Głuc

Brawa dla poetów
od widzów starszych…

…i młodzieży

Andrzej Głuc

Poezja rozjaśnia twarze słuchaczy

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Stłoczeni u wejścia,
ale zasłuchani

Za czym kolejka ta stoi?

Andrzej Gluc

Andrzej Gluc

Ogonek długi,
ale poezji nie zabraknie dla nikogo

Krakowskie Salony Poezji w kraju i za granicą

Do końca czerwca 2016 powstały czterdzieści cztery filie Krakowskiego Salonu Poezji

Regulamin funkcjonowania Salonów Poezji (wytyczne):

1. Wstęp dla publiczności jest zawsze bezpłatny. W przypadku wprowadzenia opłat za bilety są one **symboliczne**.
2. Poezja prezentowana na Salonie to wiersze znanych i uznanych twórców. Prezentacja debiutów i mało znanych, np. lokalnych poetów możliwa jest jedynie w ramach tzw. „rekomendacji mistrzowskiej".
3. Występ jest pod każdym względem profesjonalny – wiersze czytają profesjonalni aktorzy z towarzyszeniem muzyki.
4. Wymagane jest profesjonalne zaplecze (np. budynek teatru, sala widowiskowa, dom kultury).
5. Organizatorzy uiszczają opłaty za prawo do wykorzystania utworów poetyckich i muzycznych w ZaiKSie.
6. Spotkania odbywają się cyklicznie.
7. Należy wybrać Gospodarzy Salonu odpowiedzialnych za organizację i przebieg występu.
8. Spotkanie inaugurujące zawsze wygląda tak samo, tzn. Anna Dymna wraz z zaproszonym przez organizatora gościem czyta poezję księdza Twardowskiego wg scenariusza przesłanego przez Krakowski Salon Poezji.

Anna Dymna

Marta Bizoń,
Halina Jarczyk,
Grzegorz Łukawski,
Renata Świerczyńska,
Kamila Klimczak,
Jacek Bylica

Barbara Białogłowicz-Barcik

Alwernia

Zamarzyło mi się pewnego dnia, aby przybliżyć poezję ludziom z małego miasteczka – Alwerni. Dlaczego właśnie tam? Bo mieszkam w pobliżu i miejsce jest urocze. Poprosiłam Anię Dymną, żeby otwarła oficjalną filię Krakowskiego Salonu Poezji i… stało się – 13 czerwca 2016 roku, o godzinie 18.30!

Anna Dymna, Jacek Romanowski, Halina Jarczyk i Michał Wierba – to ekipa pierwszego Salonu Poezji w klasztorze Ojców Bernardynów w Alwerni. Dlaczego w klasztorze? Bo to miejsce magiczne, bo ojciec gwardian Bolesław Opaliński otworzył drzwi dla Słowa i Muzyki, bo widownia jest zawsze pełna i wdzięczna. Oby nam się udało wracać z przyjaciółmi do klasztoru co kwartał. Amen.

Halina Jarczyk
Regulice, 8 grudnia 2016

I salon, 13 czerwca 2016, 18.30 – poezja ks. Jana Twardowskiego, czytali Anna Dymna i Jacek Romanowski, grali Halina Jarczyk – na skrzypcach, Michał Wierba – na fortepianie

II salon, 17 października 2016, 18.30 – *Drzewka Kazimierza* czytali i śpiewali: Marta Bizoń, Kamila Klimczak, Renata Świerczyńska, Grzegorz Łukawski, grali Halina Jarczyk – na skrzypcach, Jacek Bylica – na fortepianie

III salon, 4 grudnia 2016, 18.30 – poezję o aniołach czytała Anna Polony, grali Halina Jarczyk – na skrzypcach, Michał Wierba – na fortepianie

Jacek Romanowski,
Anna Dymna

Barbara Białogłowicz-Barcik

o. Bolesław Opaliński,
Grzegorz Łukawski

Barbara Białogłowicz-Barcik

Wśród wielu niezwykłych darów, jakie człowiek otrzymał od Boga, jest też dar słowa: mówionego i pisanego. To dzięki niemu możemy się porozumiewać, wyrażać swoje potrzeby, pragnienia, myśli, uczucia…

Najwspanialszą zaś formę wyrażania ludzkich myśli i uczuć stanowi poezja, która potrafi powiedzieć więcej niż słowo, a gdy jeszcze zostanie ubrana w muzykę, wtedy człowiek może przekazać innym to, co w nim najpiękniejsze, najwznioślejsze i najlepsze.

Krakowski Salon Poezji w maju 2016 roku zagościł również w progach klasztoru Ojców Bernardynów w Alwerni. Po inauguracyjnym wieczorze z udziałem Anny Dymnej, Jacka Romanowskiego i Aniołów Salonu – Haliny Jarczyk i Michała Wierby, zobowiązaliśmy się gościć go co kwartał. Mieliśmy już niezwykły spektakl z poezją i piosenką żydowską w wykonaniu Marty Bizoń, Renaty Świerczyńskiej-Trzcińskiej, Kamili Klimczak, Haliny Jarczyk, Jacka Bylicy i Grzegorza Łukawskiego. Z niecierpliwością czekamy na następne.

Piękno poezji recytowane i wyśpiewane, podkreślone i uszlachetnione muzyką, wspaniale wkomponowało się w 400-letnie wnętrza naszego klasztoru. Mam nadzieję, że będzie się również wkomponowywać w serca mieszkańców Alwerni, wszystkich, którzy nas odwiedzą, i choć trochę uczyni nas lepszymi.

Ojciec Bolesław Opaliński
Gwardian Klasztoru w Alwerni

Barbara Białogłowicz-Barcik

Michał Wierba,
Halina Jarczyk

Zbigniew Komorowski, fotografie.pila.pl

Michał Rusinek,
Ewa Kamińska

Piła

Krakowski Salon Poezji w Pile rozpoczął swoją działalność 4 października 2015 roku. Anna Dymna wraz z Katarzyną Węglicką (pilanka, aktorka Teatru Nowego w Poznaniu) w programie *Jestem, bo jesteś* prezentowały poezję ks. Jana Twardowskiego.

Po salonie odbyło się spotkanie autorskie z Anną Dymną i promocja książki Elżbiety Baniewicz *Dymna*. Dwa miesiące później, 6 grudnia 2015 roku, wiersze Agnieszki Osieckiej i Wojciecha Młynarskiego przybliżył pilanom Artur Barciś. Po godzinnej poetyckiej uczcie zorganizowane zostało spotkanie z gościem i promocja książki *Rozmowy bez retuszu*.

Z poezją noblistki, Wisławy Szymborskiej, zapoznał nas 7 lutego 2016 roku Michał Rusinek, wieloletni sekretarz poetki, który przedstawił również tę nieprzeciętną damę, obdarzoną umiejętnością mówienia o sprawach najistotniejszych i niezwykłym poczuciem humoru. Michał Rusinek zaprezentował też świeżo wydaną książkę *Nic nadzwyczajnego. O Wisławie Szymborskiej*.

Płynie się zawsze do źródeł pod prąd, z prądem płyną śmieci – w sobotę, 12 marca, wiersze Zbigniewa Herberta czytała Anna Nehrebecka. Po Salonie, w kawiarence poetyckiej – przy kawie i szarlotce – dyskutowaliśmy zarówno o poezji Herberta, jak i o osiągnięciach aktorki.

Wiersze i życie Julii Hartwig przedstawiła 8 maja Zofia Kucówna. Następnie, podczas rozmowy z gościem, mieliśmy okazję przypomnieć jej role teatralne i filmowe oraz przedstawić trzy książki, które napisała.

We wymienionych spotkaniach aktorom towarzyszył pianista Grzegorz Rychlik.

Po przerwie wakacyjnej, 23 września, zaprezentowaliśmy pilskiej publiczności wieczór poezji zatytułowany *Miłość* – wiersze ks. Jana Twardowskiego w wyjątkowej oprawie muzycznej Janusza Strobla recytował Adam Woronowicz. W późniejszej rozmowie goście – aktor i muzyk – starali się ukazać, jaką rolę w życiu pełnią wiara, muzyka i słowo.

Krakowski Salon Poezji Anny Dymnej powstał, ponieważ Regionalne Centrum Kultury Fabryka Emocji w Pile postanowiło zaktywizować środowisko kulturalne naszego miasta wokół tegoż projektu, będącego w swym założeniu niedzielnym spotkaniem artystyczno-towarzyskim, którego widzami-uczestnikami są osoby interesujące się literaturą, w szczególności poezją, stanowiącą dla dużej grupy odbiorców wyjątkową „ucztę dla ciała i ducha". Na Salony przychodzą najczęściej osoby starsze, głównie panie, ale także uczniowie gimnazjum i szkół średnich – w Pile znaleźli się nauczyciele, którzy próbują zaszczepić w młodzieży potrzebę zarówno czytania, jak i słuchania.

Z relacji widzów wynika, że uczestniczą w spotkaniach, ponieważ ważna jest dla nich poezja; chcą wysłuchać wywiadu ze znanymi aktorami, a także miło spędzić czas – do czego przyczynia się zapewne również dobrze działająca cateringowa kawiarenka.

Spotkania odbywają się co dwa miesiące w Sali Miejskiej przy ulicy Dąbrowskiego 8. Może ona pomieścić 290 osób, przeważnie pojawia się od 150 do 220 uczestników.

Mecenatem Krakowskiego Salonu Poezji w Pile został Krzysztof Furman, właściciel Grupy Furman Nieruchomości.

Po roku działalności Salonu możemy z dumą powiedzieć, że stał się cenionym i lubianym wydarzeniem – jego sukces przerósł nasze najśmielsze oczekiwania. W jednakowym stopniu jest to

Katarzyna Węglicka,
Anna Dymna

Zbigniew Komorowski, fotografie.pila.pl

zasługa gości – aktorów, których zapraszamy do Piły – jak i wyboru poetów. Nie mniejszą rolę odgrywają pilanie, zarówno lokalni twórcy, jak i znacząca grupa osób, dla których poezja jest ważnym elementem w doświadczaniu świata, pomaga w docieraniu do tego, co ważne, ale trudne do wyrażenia w języku niepoetyckim. Z rozmów przeprowadzonych z uczestnikami spotkań wiemy, że poezja ma wpływ na rozwój ich wyobraźni, samoświadomości, a przede wszystkim autorefleksji. Pozwala na oderwanie się od rzeczywistości.

Krótkie spotkania autorskie w kawiarence poetyckiej są dodatkowym atutem Salonów. Pozwalają na bezpośrednią rozmowę o poezji i o życiu czy pracy naszych gości.

Krakowski Salon Poezji Anny Dymnej w Pile, działający w Regionalnym Centrum Kultury, jest obecnie jednym z najważniejszych przedsięwzięć w naszym mieście.

Stanisław Dąbek, dyrektor RCK w Pile
Ewa Kamińska, główny specjalista RCK, opiekun Salonu

Adam Woronowicz,
Janusz Strobel

Zbigniew Komorowski, fotografie.pila.pl

Hornet Way – Damian Andrzejewski

Prof. UAM dr hab. Wiesław Ratajczak – wprowadzenie do Krakowskiego Salonu Poezji, październik 2015

Poznań

O Krakowskich Salonach Poezji w Poznaniu

Krakowskie Salony Poezji od 2013 roku na stałe wpisały się w repertuar Teatru Muzycznego w Poznaniu. Raz w miesiącu, w sobotę, o godzinie 12.00, najwybitniejsi polscy aktorzy czytają fragmenty utworów należących do kanonu polskiej i światowej literatury. Na scenie przy ulicy Niezłomnych można było dotychczas zobaczyć między innymi: Annę Dymną, Andrzeja Seweryna, Jana Nowickiego, Daniela Olbrychskiego, Piotra Machalicę, Adama Woronowicza, Jerzego Zelnika, Krzysztofa Stelmaszyka, Teresę Lipowską czy Halinę Łabonarską. Muzycy związani z Teatrem przygotowują specjalną oprawę. Po każdym z Salonów publiczność może spotkać się z Artystami, zdobyć autograf oraz zrobić pamiątkowe zdjęcie. W sezonie 2016/2017 Salony Poezji, po prezentacji w Teatrze, odbywają się również w bibliotece w zamku w Kórniku.

Krakowskie Salony Poezji w Teatrze Muzycznym w Poznaniu organizowane są we współpracy z Poznańskim Oddziałem Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, a opiekunem merytorycznym jest prof. UAM dr hab. Wiesław Ratajczak. Towarzystwo to jedna z najstarszych tego typu placówek naukowych w Polsce, skupiająca badaczy literatury, nauczycieli polonistów, bibliotekarzy, literatów i miłośników książek. Comiesięczne spotkania cieszą się dużym zainteresowaniem i uznaniem poznańskiej publiczności.

Mateusz Frąckowiak

Radosław Lak

Anna Dymna i wielbicielki jej talentu podczas inauguracyjnego Salonu Poezji w Poznaniu

archiwum Teatru Muzycznego w Poznaniu

Jan Nowicki

Horner Way – Damian Andrzejewski

Krzysztof Stelmaszyk

Teresa Lipowska

Radosław Lak

Pracownia fotograficzna FOTOBUENO

Daniel Olbrychski

Ewa Telega,
Anna Dymna,
Jacek Romanowski

Henryk Sterkowicz

Rozwadza

W minionym sezonie Salon Poezji i Muzyki zawitał do Rozwadzy. W tej niewielkiej wiosce na Opolszczyźnie od 2010 roku działa Kulturalno-Artystyczne Stowarzyszenie Zenori Art. Jego celem jest umożliwienie osobom, mieszkającym daleko od ośrodków kulturalnych, przeżycia różnorodnych doznań artystycznych. Siedziba stowarzyszenia mieści się w wyremontowanym, dawnym kościółku ewangelickim, noszącym obecnie nazwę Zenori Art Studio. Klimat i kameralność miejsca, wrażliwość widzów, artyzm zapraszanych wykonawców sprawiają, że każde spotkanie z poezją lub muzyką w Zenori Art Studio to niezapomniane, wyjątkowe chwile, wzbogacające i poruszające. Choćby takie momenty, gdy… Anglika zachwycają interpretacje polskich wierszy o tangu w wykonaniu Doroty Segdy, gdy… dusze uniesione przez Annę Polony wierszami o aniołach muzyczną windą do nieba wiezie skrzypaczka Hanna Jarczyk, gdy…

Marzena Janicka

Henryk Sterkowicz

Czesław Mozil

Henryk Sterkowicz

Włodzimierz Jasiński, Anna Dymna, Franciszek Muła

Henryk Sterkowicz

Żanna Gierasimowa,
Krystyna Tkacz,
Julia Konarska

Henryk Sterkowicz

Anna Cieślak,
Adam Woronowicz,
Ewa Telega

Henryk Sterkowicz

Marian Opania
wśród widzów
Salonu w Rozwadzy

Henryk Sterkowicz

Anna Polony,
Jacek Hołubowski,
Halina Jarczyk,
Andrzej Mrowiec

Ruda Śląska

9 kwietnia 2016 roku, sala widowiskowa Miejskiego Centrum Kultury im. Henryka Bisty w Rudzie Śląskiej wypełniona po brzegi, zajęte wszystkie miejsca. Dziś otwieramy kolejny, 46. już Krakowski Salon Poezji. Anna Dymna i Bernard Krawczyk, dwie znakomitości polskiej sceny, wypowiadają wspólnie jedno krótkie zdanie: „Krakowski Salon Poezji w Rudzie Śląskiej uważamy za otwarty".

Tylko tyle i aż tyle, bo od dziś poezja w naszym mieście będzie gościła cyklicznie, raz w miesiącu, w samo południe. Czy będą chętni, czy ludzie jeszcze potrzebują poezji? Czy w samym środku szarego, zmęczonego Śląska znajdziemy audytorium dla takiej idei? Był niepokój pośród nas, organizatorów, ale też determinacja, by dołączyć do tych, którym już się udało wpleść poezję w rytuał codzienności. Teraz, gdy minął prawie rok od pierwszego spotkania, możemy spokojnie powiedzieć, że obawy były przesadzone, lęki niepotrzebne, grono odbiorców stale się poszerza, a nam, organizatorom „serce roście".

Damian Belok
Miejskie Centrum Kultury im. Henryka Bisty

Damian Bełok

Krakowski Salon Poezji w Rudzie Śląskiej, poświęcony postaci matki w poezji polskiej, 22 maja 2016. W centrum Dagmara Noszczyk (w czarnej sukience) i Andrzej Kroczyński, aktorzy, obecnie związani z Teatrem Nowym w Zabrzu. Na dalszym planie, z prawej strony, muzycy zespołu Todo Art Trio

Damian Bełok

Spotkanie 22 maja 2016. Pomiędzy aktorami siedzi Katarzyna Furmaniuk, dyrektor Miejskiego Centrum Kultury im. Henryka Bisty, a zarazem gospodyni Krakowskich Salonów Poezji w Rudzie Śląskiej

Agnieszka Rolnik

Pierwszy Krakowski Salon Poezji w Rudzie Śląskiej, 9 kwietnia 2016 roku. Na zdjęciu Anna Dymna z Bernardem Krawczykiem, aktorem Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego

Widzowie Wileńskiego
Salonu Poezji

Irena Zacharkiewicz-Brazis

Wilno

Wilno… niedzielne majowe popołudnie… Do Domu Kultury Polskiej przybywa liczna publiczność, by spotkać się z żywym polskim słowem. Wilno bardzo czekało na inaugurację Krakowskiego Salonu Poezji! W mieście, gdzie zrodził się polski romantyzm, spotkanie z poezją zawsze było i jest cudem. Cud się stał – Anna Dymna zgodziła się przyjechać i otworzyć Salon Poezji w Wilnie!

Jako pierwsza zawitała tu twórczość księdza Jana Twardowskiego, czytana przez Annę Dymną i Jacka Romanowskiego. Podekscytowana obecnością wybitnych aktorów widownia już po pierwszych strofach nagle się uspokoiła i wyciszyła. Dobroć i prostota wierszy księdza poety sprawiły, że SŁOWO królowało, upajaliśmy się ciepłem głosu Anny Dymnej, mądrością i wielkością każdego tekstu. Zaprosiliśmy poezję do naszych serc, dopasowaliśmy ją do tego, co jest drogie i ważne dla każdego z nas. Wilnianie długo nie rozchodzili się do domów, gdyż każdy chciał osobiście podziękować aktorom za ucztę duchową, za dobroć i ciepło…

W drugim wydaniu Salonu znalazły się wiersze dla dzieci Marii Konopnickiej, w wykonaniu młodych aktorów Teatru Dramatycznego w Białymstoku. Sala pękała w szwach – małe główki, poduchy, zabawa w poezję. Czarująca szczerość dziecięcych twarzy, uśmiechy i spontaniczność – to wszystko jest takie piękne i mądre!

Wraz z trzecim Salonem w grodzie nad Wilią zagościła poezja Juliana Tuwima, a mianowicie jego poemat *Kwiaty polskie*. Przybyli wspaniali, doskonale znani wilnianom aktorzy: Grażyna Barszczewska, a także reżyser i pedagog Krzysztof Orzechowski. Poemat przemówił do słuchaczy pięknym Tuwimowskim językiem, przenosząc w świat wspomnień o Polsce. Wiersze wypełniała tęsknota, a zarazem wiara w ducha i moc Ojczyzny. Wzruszenie trudno było ukryć! Wspaniałą puentą tego spotkania stały się słowa Grażyny Barszczewskiej: „Kochani, bardzo się cieszę, że jesteście. Bądźcie zawsze!”.

Jak się okazało, wilnianie tęsknią za piękną polską mową. W naszym mieście jest tak wielu sympatyków żywego słowa, które niesie spokój i zadumę. Wielkość i moc poezji łamie granice administracyjne, kulturowe, międzyludzkie… stajemy się po prostu osobami, którym, dzięki słuchaniu czystych i mądrych słów, udaje się poznać prawdę o nas samych. Stajemy się bardziej wrażliwi na piękno słowa i muzyki. Czyż to nie jest cud?

Irena Zacharkiewicz-Brazis

Irena Zacharkiewicz-Brazis

Na akordeonie gra
Daumantas Stundžia

Irena Zacharkiewicz-Brazis

Anna Dymna,
Jacek Romanowski

Anna Dymna podczas inauguracji
Salonu Pooezji w Domu Kultury
Polskiej w Wilnie

Irena Zacharkiewicz-Brazis

Katarzyna Baraniecka czyta
Treny Jana Kochanowskiego
(31 października 2016)

Maciej Michałowski

Wrocław

W 2016 roku Wrocław piastuje zaszczytną funkcję Europejskiej Stolicy Kultury. Wszystkie instytucje kultury organizują różnego rodzaju wydarzenia, zakrojone na szeroką skalę. Dotychczas we Wrocławiu, mieście wielkich poetów, o bogatych tradycjach tzw. lwowskiej cyganerii, brakowało miejsca, w którym słuchacze zatrzymają się na chwilę, zadumają i wsłuchają w strofy poezji. Idea Krakowskiego Salonu Poezji, którą opracowała pani Anna Dymna, od razu przypadła nam do gustu, zwłaszcza, że w tak dużym mieście nie istniał jeszcze do tej pory Salon. Niemiernie cieszy fakt, że polska poezja, przeplatana muzyką, spotyka się z tak dużym uznaniem i zainteresowaniem. Na Scenie Kamienica przygotowaliśmy do tej pory cztery Krakowskie Salony Poezji. Wspólnie z zapraszanymi artystami polskiej sceny staramy się odpowiednio dobrać tematykę. Nasz ostatni Salon, podczas którego przeczytany został cały cykl *Trenów* Jana Kochanowskiego, wywołał wiele wzruszenia i pozytywnych emocji. Chcemy jeszcze bardziej rozwijać wspaniałą i chlubną ideę pani Anny Dymnej, a z poezją i muzyką docierać do coraz większej grupy osób. Założycielce Salonu pragnę w imieniu całego naszego zespołu serdecznie podziękować za możliwość kultywowania tradycji, a także życzyć dalszych, błyskotliwych sukcesów.

Kamienica przy ulicy Lelewela 15 we Wrocławiu to miejsce historyczne. Wzniesiono ją około 1870 roku, w stylu nawiązującym do budowli pałacowych włoskiego baroku. Przepiękna oryginalna fasada zachowała się w prawie nienaruszonym stanie.

Obiekt wpisany jest do rejestru zabytków z następującą adnotacją: „Budynek usytuowany w zachodniej pierzei ulicy Lelewela, w linii zabudowy zwartej. Został wzniesiony jako siedziba loży masońskiej Horus około 1870 roku. Przed 1890 rokiem został rozbudowany o dwie przybudówki i werandę, które dziś nie istnieją. Funkcjonalnie realizował program loży; parter nosił charakter wypoczynkowy, piętro służyło do pracy". W czasie II wojny światowej mieściło się tu kasyno Wehrmachtu. Po wojnie miała swoją siedzibę Giełda Zbożowa, a od lat siedemdziesiątych do 2004 roku budynek należał do Katowickich Zakładów Sprzętu Ortopedycznego.

Maciej Michałowski

Maciej Michałowski

Anna Dymna i Igor Kujawski
podczas otwarcia
43. Krakowskiego Salonu Poezji
we Wrocławiu

Maciej Michałowski

Publiczność Krakowskiego Salonu Poezji we Wrocławiu

Maciej Michałowski

Anna Dymna i Igor Kujawski podczas otwarcia 43. Krakowskiego Salonu Poezji we Wrocławiu

Wokół
Salonu.
Fakty

10

0

Krakowski Salon Poezji 401–500

27 stycznia 2013 – 17 stycznia 2016

Gospodarze Salonu

Anna Dymna

Anna Burzyńska
do 2013

Bronisław Maj

Józef Opalski

Krzysztof Orzechowski

Anioły Muzyczne Salonu

Halina Jarczyk

Dorota Imiełowska

Koordynacja projektu

Paweł Szot
2002–2005

Agata Schweiger
2005–2007

Patrycja Włodek
2007–2009

Ewa Ziencikiewicz
od 2009

Pomoc organizacyjna

Bartłomiej Oskarbski
2010–2012

Bartosz Jelonek
od 2012

Serwis fotograficzny

Andrzej Głuc

Robert Gierlicki

Wacław Klag

Michał Wójcik

Jacek Wrzesiński
do 2011

Opracowanie ulotek i programów

Anna Burzyńska

Mirosław Klotzer

Ewa Ziencikiewicz

Łukasz Ziomek
do 2013

Bartosz Jelonek
od 2013

Realizacja

Realizacja dźwięku oraz nagrania – Zespół Pracowni Akustycznej Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie
Piotr Augustyniak,
Bogdan Czyszczan,
Rafał Drewniany,
Piotr Madej,
Daniel Seidler,
Janusz Świętoń

Rejestracja audiowizualna – Adam Dąbroś

Obsługa widowni – F.H.U. Kuluar
Andrzej Sukiennik,
Piotr Szczerba

Poeci i inni autorzy w Salonie

Achmatowa Anna 411
Adamek Bożena 483
Aleksis z Turioj 486
Alighieri Dante 435
Andrzejczak Janusz 408
Apostoł-Staniszewska Jadwiga 471
Asnyk Adam 474, 490
Bachleda Franciszek 471
Baczyński Krzysztof Kamil 409, 444, 468, 500
Baliński Stanisław 409, 500
Baltyzer z kaliskiego powiatu 440
Baran Józef 413, 449
Barańczak Stanisław 426, 427, 474, 478, 479, 492
Babrios 486
Baudelaire Charles 435, 472
Bąk Wojciech 480
Bechlerowa Helena 497
Bem Aleksander 484
Bernat Anna 480
Białoszewski Miron 452
Blake William 474
Bolimowska Joanna 465
Bonowicz Wojciech 442
Bończa-Stuhr Marianna 487
Borowy Piotr 420
Botton Alain de 486
Brandstaetter Roman 409, 468, 480
Brągiel Monika 438
Brecht Bertolt 422
Brel Jacques 461
Brodski Josif 461, 476
Broniewski Władysław 466, 474
Bryll Ernest 409, 498
Brzechwa Jan 483, 497
Brzeziński Bogdan 497
Bukowski Charles 403, 472
Burns Robert 473
Bursa Andrzej 403, 464, 500
Byron George Gordon 435
Chajjam Omar 401
Chęciński Jan 455, 478
Choiński Bogusław 461
Chotomska Wanda 436, 471
Cierniak Lechosław 465
Cohen Leonard 461
Corneille Pierre 425
Czarnota Jerzy 449
Czechowicz Józef 458, 480
Czerny Stanisław 484
Czubernatowa Wanda 420, 471
Czyżewski Tytus 468
Dąbrowska Bronisława 474
Dąbrowski Tadeusz 475
Dehnel Jacek 432, 475
Deval Jacques 461
Donne John 440, 480
Dończyk Franciszek 484
Dryden John 440
Dymny Wiesław 500
Dzioboń Roman 420
Dziwisz Rafał 441, 483
Ejsmond Julian 486
Eliot Thomas Stearns 409, 494
Estreicher Karol 490
Estreicher Stanisław 433
Estreicher Tadeusz 433
Ezop 486
Farruchi z Sistanu 401
Ficowski Jerzy 468
Filetas 486
Filipowicz Kornel 461
Fredro Aleksander 415, 425, 430, 500
Fudala Jan 420, 471
Gajcy Tadeusz 444
Gałczyński Konstanty Ildefons 424, 430, 431, 436, 449, 455, 468, 471, 473, 477, 484, 497, 500

Gałkowski Jan 461
Giacosa Giuseppe 478
Ginczanka Zuzanna 474
Goethe Johann Wolfgang 435
Grabowski Apolinary 465
Graves Robert 443
Grobarczyk Irena 420, 471
Grochowiak Stanisław 403, 474
Grodzieńska Wanda 497
Grudziński Władysław 484
Halévy Ludovic 478
Hammerstein Oscar 461
Harasymowicz Jerzy 436
Hartwig Julia 436, 462, 475
Heine Heinrich 429
Hemar Marian 455, 468
Herbert George 480
Herbert Zbigniew 409, 444, 461, 486, 492, 500
Hezjod 486
Hłasko Marek 403
Hoffmann Heinrich 455
Hopkins Gerard Manley 480
Hornez Andre 483
Hyska Jerzy 465
Ikonowicz Mirosław Kazimierz 498
Illica Luigi 478
Iłłakowiczówna Kazimiera 409
Iwaszkiewicz Jarosław 432, 474, 478
Jachowicz Stanisław 455, 497
Janczarski Czesław 466, 497
Janowicz Patrycja 465
Jarosz Łukasz 470
Jarosz-Kajdrys Urszula 465
Jastrun Mieczysław 449
Jenbach Béla 478
Kacprzak Anna 465
Kamieńska Anna 409, 474
Kaniewska Joanna 465
Karkoszka Janina 420
Karkoszka Józef 471
Karkoszka Maria 420
Karpiński Franciszek 444, 480
Karpiński Świętopełk 478
Kass Wojciech 450
Kawafis Konstandinos 460, 486
Kern Ludwik Jerzy 463, 497
Kierpiec Józefa 420
Kiersztyn Jerzy Maria 420, 471
Kilian Jarosław 497
Klimek Franciszek 469, 497
Knepler Paul 478
Kochanowski Jan 425, 436, 444, 461, 480, 500
Kochowski Wespazjan 440
Kofta Jonasz 473
Kokot Krzysztof 420
Konopnicka Maria 453
Korczyński Adam 440
Korsak-Sabuda Iwa 420
Kostka Piotr 440
Kowalczyk Emil 420
Kownacka Maria 497
Kozioł Urszula 474
Kraszewski Józef Ignacy 436
Kruczkowski Leon 484
Kubani Paweł 420
Kubiak Tadeusz 466
Kućmierz Adrianna 461
Kudyba Wojciech 480
Lagary René 483
Laing Ronald David 473
Lawrence David Herbert 486
Lechoń Jan 403, 426, 468, 490
Leconte de Lisle Charles-Marie-René 426
Leoncavallo Ruggiero 478
Leonidas z Tarentu 486
Leśmian Bolesław 409, 412, 426, 455, 459, 461, 474, 477

Liebert Jerzy 468, 474
Lindsay Vachel 455
Lipska Ewa 423, 474, 475, 500
Litewka Marek 426
Lubomirski Stanisław Herakliusz 440
Maćkowiak-Stasik Romana 420
Maj Bronisław 483
Makelson-Patoń Anna 465
Manuczehri z Damganu 401
Marcjalis 486
Marianowicz Antoni 455
Markiewicz Bronisław 449
Mateusz Dawid 438
Meilhac Henri 478
Mickiewicz Adam 425, 435, 449, 455, 477, 483, 500
Milian Jan 484
Miłosz Czesław 412, 426, 435, 436, 449, 461, 468, 474, 486, 492, 498, 499, 500
Minkiewicz Janusz 455
Młynarski Wojciech 436, 473
Moczulski Leszek Aleksander 404, 448, 468, 483, 500
Molenda Jarosław 486
Morsztyn Hieronim 440
Morsztyn Jan Andrzej 440
Narbutt Jerzy 449
Nardelli Zdzisław 484
Neruda Pablo 474
Niemiryczowa Antonina 440
Norwid Cyprian Kamil 444, 477, 480, 500
Nowicki Andrzej 484
Nowobielska Hanka 477
Okudżawa Bułat 461
Orzechowski Krzysztof salon specjalny
Orzeł Kazimierz 484
Osiecka Agnieszka 426
Ostrowska Bronisława 468
Paprocki Antoni 484
Pasierb Janusz Stanisław 409, 449, 461, 480
Pawlikowska-Jasnorzewska Maria 436, 473, 474, 495
Pawlikowski Tadeusz 490
Petrarca Francesco 440, 474
Piave Francesco Maria 478
Pieróg Bogdan 420, 471
Pilchowa Wanda 420
Piquemal Michel 486
Plath Sylvia 461, 494
Pliniusz Starszy 486
Podlodowska Janina 445
Podsiadło Jacek 500
Pogonowska Anna 449
Ponte Lorenzo da 478
Porazińska Janina 497
Poświatowska Halina 474, 477, 485, 500
Potocki Wacław 440
Potrzebowska Beata 465
Przerwa-Tetmajer Kazimierz 435, 474, 480
Przybora Jeremi 435, 436, 455, 477, 500
Racine Jean Baptiste 425
Raleigh Walter 480
Ratajczak Józef 497
Rilke Rainer Maria 426, 461, 474, 494
Rimbaud Arthur 472
Ringelnatz Joachim 455
Rodowska Krystyna 405
Romani Felice 478
Rostworowski Henryk 484
Rostworowski Hubert Karol 410
Rostworowski Jan 474
Różewicz Tadeusz 426, 436, 454, 455, 461, 492
Rudaki 401
Rudawcowa Anna 488
Rumi 401, 486
Sa'di 401
Schnitzer Ignatz 478
Sebesta Antonina 465
Sebyła Władysław 439

Sęp Szarzyński Mikołaj 403, 440
Siostra Noemi 480
Skupień-Florek Andrzej 471
Skwarnicki Marek 449
Słomczyński Szymon 438
Słomianowski Andrzej 484
Słonimski Antoni 490
Słowacki Juliusz 412, 425, 449, 482, 486, 500
Smolik Jan 440
Sofokles 425, 486
Soyka Stanisław 473
Spenser Edmund 480
Stabro Stanisław 407
Stachoń Jan 480
Stachura Edward 403
Staff Leopold 409, 447, 468, 471, 480
Starski Ludwik 497
Starzyński Juliusz 484
Staszak Łucja 465
Stechura Franciszek 420
Stuhr Jerzy 487
Sułkowski Tadeusz 484
Swoboda Jolanta 465
Szado-Kudasik Wanda 420, 471
Szamlu Ahmad 401
Szekspir William 425, 428, 437, 446, 451, 456, 457, 483
Szelburg-Zarębina Ewa 466
Szeremeta Krzysztof 438
Sztaudynger Jan 490, 497
Szuchowa Stefania 497
Szymborska Wisława 402, 426, 436, 449, 461, 473, 474, 492, 500
Szymczyk Anna 465
Śliwiak Tadeusz 467
Świrszczyńska Anna 473, 474, 491
Taborski Bolesław 449
Tekieli Stanisław 486
Tlałka Zbigniew 420, 471
Tomczak Grzegorz 473
Trzcińska Anna 465
Turnau Jan 449
Tuwim Julian 406, 409, 414, 417, 418, 419, 421, 434, 436, 455, 468, 473, 474, 500
Twardowski Jan 409, 449, 461, 468, 471, 480, 493, 500
Walden Jerzy 478
Waligórski Andrzej 436, 483
Wandzel Tomasz 465
Wedekind Frank 455
Wegen Danuta 465
Wenzel Jan 409
Whitman Walt 494
Widryńska Iwona 497
Witkiewicz Stanisław Ignacy 455, 473, 489
Witkowski Mateusz 438
Wojaczek Rafał 403, 496
Wojtyła Karol 426
Wolińska Krystyna 478
Wolski Włodzimierz 478
Wołowiec Marcin 465
Woroszylski Wiktor 449
Wójtowicz Kazimierz 480
Wyka Kazimierz 481
Wyrwa-Krzyżański Tadeusz 449
Wyspiański Stanisław 425, 480, 489, 490
Zagajewski Adam 475
Załucki Marian 436
Zechenter-Spławińska Elżbieta 416, 468, 473
Zembaty Maciej 455
Zimorowic Szymon 440
Żeleński-Boy Tadeusz 436
Żurowska Klementyna 436

Utwory literackie czytali

Adamek Bożena, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 411, 483
Antoniewicz Anna, studentka PWST im. L. Solskiego, Kraków 438
Arab Khail Ahmad 401
Augustynowicz Tomasz, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 414, 425, 426, 461
Bańka Małgorzata 485
Bednarczyk Dominika, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 430, 445
Benoit Mariusz, Teatr Powszechny, Warszawa 458
Biela Małgorzata, studentka PWST im. L. Solskiego, Kraków 424, 444
Bieryt Mateusz, student PWST im. L. Solskiego, Kraków 424, 444
Bigosiński Jędrzej, student PWST im. L. Solskiego, Kraków 476
Bizoń Marta, Teatr Ludowy, Kraków 426
Bogaczówna Lidia, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 410
Bończa-Stuhr Marianna 487
Budzisz-Krzyżanowska Teresa, Teatr Ateneum, Warszawa 425
Bugajska Anna 471
Burek Karolina, studentka PWST im. L. Solskiego, Kraków 424, 444
Chapko Aleksandra 473
Chapko Alicja 473
Chapko Karolina, Teatr Bagatela, Kraków 473
Chapko Paulina, Teatr Polski, Wrocław 473
Chrząstowski Juliusz, Narodowy Stary Teatr, Kraków 438, 463
Chudecki Tadeusz, Teatr Dramatyczny, Warszawa 480
Cieślak Anna, Teatr Polski, Warszawa 499
Czarnik Marcin, Narodowy Stary Teatr, Kraków 475
Czerniejewska Zuzanna, studentka PWST im. L. Solskiego, Kraków 424, 444
Daukszewicz Grzegorz, Teatr Studio, Warszawa 440
Dehnel Jacek 432
Dymna Anna, Narodowy Stary Teatr, Kraków 404, 409, 413, 423, 425, 426, 427, 433, 440, 443, 447, 448, 461, 465, 466, 468, 475, 479, 483, 489, 491, 493, 496, 500
Dzięgziel Marian, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 445
Dziwisz Rafał, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 406, 419, 433, 441
Fabisiak Aleksander, Narodowy Stary Teatr, Kraków 426, 439, 461
Fedorowicz Jerzy, Teatr Ludowy, Kraków 426
Fudalej Beata, Teatr Narodowy, Warszawa 479
Gajewski Jarosław, Teatr Polski, Warszawa 452
Gałkowska Małgorzata, Narodowy Stary Teatr, Kraków 461
Globisz Krzysztof, Narodowy Stary Teatr, Kraków 407, 435
Grabowski Andrzej, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 411, 425
Grałek Jerzy, Narodowy Stary Teatr, Kraków 425, 428
Grobarczyk-Piekło Katarzyna 420, 471
Grochal Aldona, Narodowy Stary Teatr, Kraków 425, 469
Guzek Dominika, studentka PWST im. L. Solskiego, Kraków 476
Jackowski Maciej, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 409, 430, 433, 465, 477, 492, 498
Janowska Justyna, studentka PWST im. L. Solskiego, Kraków 494
Jasiński Włodzimierz, Teatr Groteska, Kraków 496
Jędrysek Krzysztof, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 425, 433
Judycka Agnieszka, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 401, 489, 497
Kaim Ewa, Narodowy Stary Teatr, Kraków 409, 442, 453, 468
Kaleta Zbigniew W., Narodowy Stary Teatr, Kraków 453, 465
Kamińska Karolina, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 415, 449, 478, 490, 500
Kazoń Karolina, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 433, 441, 455, 461, 497
Klubowicz Marta 402
Kochan Małgorzata, Teatr Ludowy, Kraków 441
Kolasińska Ewa, Narodowy Stary Teatr, Kraków, 433
Kołodziński Kamil, student PWST im. L. Solskiego, Kraków 476
Kondrak Paulina, studentka PWST im. L. Solskiego, Kraków 476
Konieczkowska Iwona 477
Kościelniak Agnieszka, studentka PWST im. L. Solskiego, Kraków 476
Kowalska Justyna, studentka Akademii Teatralnej, Kraków 458
Kowalska Weronika, studentka PWST im. L. Solskiego, Kraków 476
Kruczek Kuba 436
Krzanowska Katarzyna, Narodowy Stary Teatr, Kraków 417
Krzysztofik Martyna 403
Krzyżowski Radosław, Narodowy Stary Teatr, Kraków 437, 456, 460, 500
Kuśmider Szymon, Teatr Polski, Warszawa 461
Kuźmiński Marcin, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 484
Leonowicz Wojciech, Teatr Bagatela, Kraków 403, 419
Lipska Ewa 423
Litewka Marek 426
Loga-Skarczewski Wiktor, Narodowy Stary Teatr, Kraków 437, 456, 464
Łukawski Grzegorz, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 406, 419, 433, 441, 442, 456, 468, 484, 497

Łukowski Ryszard, Narodowy Stary Teatr, Kraków 431
Maciejewski Sławomir, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 422, 429, 443, 454, 461, 469, 482
Maj Bronisław 427, 483
Majnicz Michał, Narodowy Stary Teatr, Kraków 438, 461, 472
Malak Tadeusz 424
Malchar Daniel, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 415, 449, 497, 500
Malczewska Beata, Narodowy Stary Teatr, Kraków 426, 498
Marczewski Jan, student PWST im. L. Solskiego, Kraków 476
Mastalerz Joanna 420, 422, 425, 461, 471, 486
Matlingiewicz Aleksandra, studentka PWST, Wrocław 472
Mielczarek Grzegorz, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 412, 425, 451, 456, 464
Międzik Tomasz, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 420, 425, 431, 436, 449, 454, 466, 469, 471, 479, 482, 486, 492
Milancej Antoni, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 455, 474
Moczulski Leszek Aleksander 483
Mrowiec Andrzej 408
Muła Franciszek, Teatr Groteska, Kraków 496
Musavi Soraya 401
Nawojczyk Adam, Narodowy Stary Teatr, Kraków 446
Nazimek Oliwia, studentka PWST im. L. Solskiego, Kraków 476
Oberc Sebastian 414
Opalski Józef 426, 461, 483
Orzechowski Krzysztof, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 404, 412, 418, 421, 425, 426, 432, 433, 434, 448, 450, 457, 461, 466, 468, 483, 489, 490, salon specjalny, 493, 500
Paluch Beata, Narodowy Stary Teatr, Kraków 463, 465
Pawluśkiewicz Jan Kanty 404
Peszek Błażej, Narodowy Stary Teatr, Kraków 417, 426
Peszek Jan 417, 447
Pieńkowska Małgorzata, Teatr Ateneum, Warszawa 495
Polony Anna, Narodowy Stary Teatr, Kraków 408, 412, 423, 425, 427, 462, 488, 491, 500
Pomykała Dorota, Narodowy Stary Teatr, Kraków 426
Popiel Andrzej 410
Popiel Maurycy, Teatr Bagatela, Kraków 410
Popiel Urszula, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 449, 462
Puślednik Paulina, Narodowy Stary Teatr, Kraków 439, 474, 491
Przybyła Ewelina, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 478
Radwan-Gancarczyk Anna, Narodowy Stary Teatr, Kraków 416, 431
Rogacki Maksymilian, Teatr Polski, Warszawa 452
Rokita Sławomir, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 466
Romanowski Jacek, Narodowy Stary Teatr, Kraków 413, 461, 467
Romanowski Jan, student PWST im. L. Solskiego, Kraków 476
Ryszkówna Marysia 436
Ryszkówna Julka 436
Sadowski Rafał, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 453, 474, 481, 490
Sanakiewicz Paweł, Teatr Bagatela, Kraków 410
Segda Dorota, Narodowy Stary Teatr, Kraków 444, 461, 476
Seweryn Andrzej, Teatr Polski, Warszawa 500
Sianko Marcin, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 409
Skolias Jorgos 460
Sobiś Paulina, studentka PWST im. L. Solskiego, Kraków 494
Sokołowska Anna, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 466
Strzelecka Natalia, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 405, 416, 453, 492
Stuhr Jerzy 487
Szajnert Feliks, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 406, 419, 426, 433, 436, 475
Szałapak Barbara, Teatr Ludowy, Kraków 410
Szczepanowski Łukasz, student PWST im. L. Solskiego, Kraków 476
Szumera Rafał, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 478
Szumiński Franciszek, student PWST im. L. Solskiego, Kraków 494
Szwichtenberg Patryk, student PWST im. L. Solskiego, Kraków 424, 444
Telega Ewa, Teatr Ateneum, Warszawa 499
Tomaszewska Anna, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 405, 425, 426, 436, 492
Trela Jerzy, Narodowy Stary Teatr, Kraków 427, 440, 459, 470, 500
Trela Wojciech 470
Urbanke Marcin, student PWST im. L. Solskiego, Kraków 494
Waldera Marta, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 415, 466, 497
Waligórska Magdalena, Teatr Nowy, Zabrze 440
Wasilewska Karolina, studentka PWST im. L. Solskiego, Kraków 424, 444
Wojciechowski Marcin, student PWST im. L. Solskiego, Kraków 424, 444
Woronowicz Adam, TR Warszawa 499
Worytkiewicz Ewa, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 426

Grali i śpiewali

Wójcik Błażej, Teatr Muzyczny Capitol, Wrocław 401, 415, 429, 479
Wysocki Tomasz, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 430, 433, 455, 467, 489
Zawadzka Małgorzata, Narodowy Stary Teatr, Kraków 461
Zawadzki Krzysztof, Narodowy Stary Teatr, Kraków 425, 441, 446, 456
Zawiślak-Dolny Katarzyna, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 406, 419, 433, 441, 455, 469
Ząbkowska-Kołodziej Małgorzata, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 481
Zięba Tadeusz, Teatr im. Juliusza Słowackiego, Kraków 451, 456, 478, 481, 483

* Podawane są nazwy teatrów, z którymi Artyści byli związani w czasie występów w Krakowskim Salonie Poezji

Abako Marta, śpiew 478
Baciak Jan, klawesyn 451
Bańka Małgorzata, fortepian 485
Bazela Marek, fortepian 413
Berny Sławomir, instrumenty perkusyjne 438
Biegun Andrzej, śpiew 478, 479
Biela Małgorzata, śpiew 444
Bieryt Mateusz, śpiew, fortepian 444, 473
Błaszczyńska Weronika, skrzypce 409
Błaszczyński Stefan, flet 409
Branny Przemysław, śpiew 436
Brączek Ryszard, gitara 413, 426
Burek Karolina, śpiew 444
Bylica Jacek, fortepian 406, 412, 419, 426, 430, 431, 433, 436, 441, 448, 449, 453, 455, 461, 467, 478, 481, 483, 488, 490, 497, 500
Bylica Monika, fortepian 463
Chołoniewski Tomasz, perkusja 450, 464, 496
Chorobik Wiktoria, altówka 409
Cierpik Sławomir, fortepian 484
Czerniejewska Zuzanna, śpiew 444
Czerwiec Maciej, wiolonczela 409
Daszkiewicz Emilia, skrzypce 487
Dulewicz Łukasz, śpiew 451
Dymny Michał, gitara elektryczna 450, 464, 496
Dziedzic Michalina, wiolonczela 487
Dziwisz Rafał, śpiew 404, 406, 419, 430, 441
Frankowski Szymon, kontrabas 489
Gimelli Giuseppe, śpiew, gitara 482
Godek Andrzej, klarnet 411
Góra Tomasz, skrzypce 404, 411, 433, 448, 449, 500
Grela-Fedkowicz Agnieszka, harfa celtycka 443
Groborz Wojciech, fortepian 414
Grząślewicz Piotr, gitara 477
Hanik Jarosław, fortepian 469
Hołownia Bogdan, fortepian 454
Hołubowski Jacek, akordeon 406, 408, 411, 418, 419, 426, 430, 433, 434, 441, 445, 448, 449, 455, 456, 466, 483, 489

Imiełowska Dorota, wiolonczela 407, 440, 475, 484, 493, 495
Jarczyk Halina, skrzypce 404, 406, 408, 411, 412, 418, 419, 421, 430, 431, 433, 434, 436, 441, 445, 448, 449, 453, 455, 456, 462, 466, 467, 474, 478, 481, 488, 489, 490, 491, salon specjalny, 492, 497, 498, 500
Jazgar Lidia, śpiew 413, 426
Jędrysek Mateusz, skrzypce 498
Judycka Agnieszka, śpiew 453, 455, salon specjalny, 497, 498
Kaganiec Jarosław, fortepian 427
Kawończyk Adam, trąbka, fletnia Pana, okaryna 403, 418, 421, 432, 434
Kawula Agnieszka, fortepian 410
Kazoń Karolina, śpiew 411, 441, 453, 461, 466, salon specjalny, 497, 498
Kęska Gajusz, fortepian 407, 440
Klimczak Kamila, śpiew salon specjalny
Kluzowicz Jerzy, fortepian 422
Kmiecik Tomasz, fortepian 416
Kochan Małgorzata, śpiew 441
Kociuban Jacek, wiolonczela 404, 411, 433, 448, 449, 452, 488, 498
Kominiak Mariusz, lutnia 428
Konieczna Zofia, skrzypce 409
Kossakowski Karol, śpiew 498
Krauzowicz Paweł, klarnet 484
Królik Jacek, gitara 500
Kubek Jan, tombak, daf 401
Kućmierz Adrianna, śpiew 461
Kupiec Tomasz, kontrabas 406, 425, 436, 474
Laszkiewicz Żanna, altówka 411, 449
Leksycki Krzysztof, skrzypce 420, 471
Lichtański Wojciech, saksofon 435
Ligas Konrad, akordeon 495, 500
Łukawski Grzegorz, śpiew 406, 419, 430, 441, 483, 497
Maj Stanisław, puzon 487
Malchar Daniel, śpiew 497, 498
Malczewska Beata, śpiew 455, 481, 483
Mastyło Konrad, fortepian 492
Mejza Mieczysław, fortepian 500
Michalak Marek, puzon 414, 418, 421, 434, 467
Michalik Józef, kontrabas 427, 442, 455, 456, 491, salon specjalny, 498, 500
Micorek Dariusz, fortepian 404
Milancej Antoni, śpiew 430
Misiniec Jakub, fortepian 471
Mozil Czesław, fortepian, śpiew 499
Mucha Krzysztof, tuba 418, 421, 433, 434, 455, 466, 497
Muniak Janusz, saksofon 495
Nagý Michał, gitara 405, 447
Nieciąg Ilona, skrzypce 420, 471
Niedzielin Adam, fortepian 415
Nowak Adam, śpiew 500
Nowak Andrzej, fortepian 417
Oleś Marcin, kontrabas 460
Orzechowski Krzysztof, śpiew 455
Palus Grzegorz, akordeon 421
Papierz Aleksander, saksofon 497
Pawlak Jakub, śpiew 413
Pawlikowski Łukasz, wiolonczela 440, 475, 493, 495, 500
Pędziałek Mariusz, obój 439
Piątek Marek, gitara 425
Piętak Grzegorz, gitara basowa, kontrabas 404, 409, 411, 429, 437, 441, 483
Potaczek Tomasz, flet poprzeczny 457
Półtorak Michał, skrzypce 416
Prucnal Adam, skrzypce 409
Radwan Anna, śpiew 500
Radwan Stanisław, fortepian 444, 476
Rasouli Mohammad, setar, nej 401
Rataj Kinga, śpiew 413
Rudnicki Dawid, fortepian 424
Sawa Karol, dzwonki perkusyjne 487
Sikora Natalia, śpiew 500
Sikorowski Andrzej, śpiew, gitara 500
Skibiński Wojciech, śpiew 461
Skolias Jorgos, śpiew 460
Skupniewicz Piotr, klarnet 426
Sokół Przemysław, eufonium, trąbka, tuba 418, 419, 421, 427, 433, 434, 441, 442, 455, 474
Soyka Stanisław, śpiew, fortepian 459
Strug Adam, śpiew, fortepian 459

Zespoły muzyczne w Salonie

Szajnert Feliks, śpiew 406, 419
Szałapak Anna, śpiew 500
Szańca Łukasz, gitara 409
Szczepański Bartłomiej, instrumenty perkusjne 497
Szczerba Leszek, saksofon 425, 438, 458
Sztencel Jakub, klarnet basowy 453
Szumera Rafał, śpiew 498
Szwichtenberg Patryk, skrzypce 424, 444
Ślazyk Agata, śpiew 416
Ślazyk Roman, kontrabas 495
Śmiałek Karol, śpiew 426
Sztencel Jakub, klarnet 453
Tarcholik Rafał 500
Towarnicka Elżbieta, śpiew 404
Tsymbalyuk Olha, fortepian 479
Turnau Grzegorz, śpiew, fortepian 500
Wachułka Wojciech, fortepian 465
Wajrak Paweł, skrzypce 447
Waldera Marta, śpiew 497
Wierba Michał, fortepian 462, 470, 474, 483, 491, salon specjalny
Witko Janusz, saksofon 417, 465
Witkowska Karolina, śpiew 444
Wojciechowski Marcin, śpiew 444
Wójcik Błażej, śpiew 404
Wrońska Jaga, śpiew 469
Wysocki Tomasz, śpiew 404, 483
Zawiślak-Dolny Bożena, śpiew 461, 467, 469, 478
Zawiślak-Dolny Katarzyna, śpiew 406, 411, 419, 441, 453, 467, 469
Zielińska-Tarcholik Gabriela, śpiew 500
Zieliński Andrzej, śpiew, fortepian 500
Zieliński Bogumił, gitara 500
Zieliński Jacek, śpiew 404, 468, 500
Zięba Tadeusz, śpiew 411, salon specjalny
Żełobowska-Orzechowska Renata, fortepian 439, 475

Chór im. B. Nowodworskiego pod dyrekcją Ryszarda Źróbka 486
Kapela Rodziny Sowińskich 420
Motion Tro: Janusz Wojtarowicz, Marcin Gałażyn, Paweł Baranek 423, 472
Patrick the Pan (Piotr Madej) z towarzyszeniem Tomka Starzyka, Justyna Małodobrego, Adama Stępniowskiego 446
Saksofonarium: Paulina Owczarek, Aleksandra Skierka, Joanna Jarosz, Dorota Olech 457
Uczniowie Orawskiej Szkoły Muzycznej I stopnia w Jabłonce pod dyrekcją Agnieszki Zalewy 420, 471
Zespół braci Zielińskich: Andrzej Zieliński, Jacek Zieliński, Gabriela Zielińska-Tarcholik, Bogumił Zieliński oraz Rafał Tarcholik 468
Zespół Muzyki Dawnej „Anonymus": Małgorzata Flis, Małgorzata Koch-Butryn, Agnieszka Piwko, Liliana Pociecha, Bożena Rozwadowska-Bogusz, Joanna Trociuk-Dobrowolska, Rafał Dobrowolski, Karol Kusz, Piotr Piwko, Marek Szwarnóg 480

Goście specjalni

Baran Józef 413, 445
Bonowicz Wojciech 442
Brągiel Monika 438
Czacki Szymon 494
Galeria Persja – Karolina Zięba i Marek Szymanowicz 401
Gałczyńska Kira 431
Jarosz Łukasz 470
Kania Ireneusz 460
Kass Wojciech 450
Klimek Franciszek 469
Krupiński Wacław 412
Krupska-Śliwiak Anna 467
Kukła Andrzej, CSsR 461
Ligęza Wojciech, prof. 416
Lisowski Krzysztof 407
Maj Bronisław 447, 464, 479, 491, 496
Mateusz Dawid 438
Moczulski Leszek Aleksander 404, 448, 450
Rodowska Krystyna 405
Romańska Jadwiga 412
Rusek-Kowalska Renata, dr 401
Słomczyński Szymon 438
Stabro Stanisław 407
Stankiewicz Jerzy, prof. UJ 484
Stebnicka Marta 463
Stopka Julian 420
Szeremeta Krzysztof 438
Śliwiak Weronika 467
Witkowski Mateusz 438
Wyka Marta 481
Zając Andrzej OFMConv. 426
Zechenter-Spławińska Elżbieta 416

Spotkania tematyczne

Adwentowy Salon Poezji 498
Bożonarodzeniowe Salony Poezji 433, 468
Dzień Dziecka w Salonie Poezji 417, 453, 487
Jubileuszowe spotkanie Krakowskiego Salonu Poezji 500
Krakowskie Noce Teatrów 419, 455, 489
Krakowskie Noce Poezji 421, 422, 456
Mikołajkowe Salony dla dzieci 430, 466, 497
Miłość w poezji 477
Młodzi poeci w starym Krakowie 438
Najpiękniejsze wiersze o kobietach 473
Poeci nieodporni na życie 403
Poezja na Dzień Babci i Dziadka 436
Poezja horroru i czarnego humoru 455
Poezja orawska 420, 471
Poezja perska 401
Poezja starożytnej Grecji i Rzymu 486
Poezja wampiryczna 435
Poezja w operze 478
Poezja z obozów jenieckich 484
Salon poetów nominowanych do Nagrody Literackiej NIKE 475
Salon Poezji dla uczczenia 20. rocznicy śmierci Tadeusza Śliwiaka 467
Salon Poezji dla uczczenia kanonizacji Ojca Świętego Jana Pawła II 449
Salon Poezji dla uczczenia Roku Witkiewiczów 489
Salony Poezji w ramach obchodów Roku Tuwima 2013 406, 414, 418, 419, 421, 434
Salon Poezji w ramach obchodów 220. urodzin Aleksandra Fredry 415
Salon Poezji w 60. rocznicę śmierci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego 431
Salon Poezji w 100.rocznicę śmierci Tadeusza Pawlikowskiego 490
Salony Poezji w ramach 5. edycji programu Dotknij Teatru 446, 447
Salon Poezji w Teatrze Witkacego w Zakopanem dla uczczenia 60. rocznicy śmierci Tuwima 434
Salon Poezji z okazji Jubileuszu 70. urodzin Rafała Wojaczka 496
Salon Poezji z okazji Jubileuszu 75. urodzin Leszka Aleksandra Moczulskiego 404
Salon Poezji z okazji Jubileuszu 80. urodzin Haliny Poświatowskiej 485
Salon Poezji z okazji Jubileuszu 85. urodzin primadonny Opery Krakowskiej – Jadwigi Romańskiej 412

Promocje książek

Salon Poezji z okazji Jubileuszu 120-lecia Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie 425
Salon Poezji z okazji Jubileuszu 450. rocznicy urodzin Szekspira 446, 451
Salony rekomendacji mistrzowskich 408, 445, 450, 470
Sonety Szekspira 428, 437, 446, 451, 456, 457
Urodzinowy Salon Haliny Jarczyk 483
Walentynkowy Salon Poezji 440, 474
Wielkanocne Salony Poezji 409, 448, 480
Wiersze laureatów III Ogólnopolskiego Konkursu Osób Niepełnosprawnych oraz Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Przychodzi wena do lekarza" 465
Zaduszki poetyckie 426, 461, 492

21 kwietnia 2013
Promocja książki Wacława Krupińskiego *Moje woperowstąpienie. Rozmowy z Jadwigą Romańską,* Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 2008

28 kwietnia 2013
Promocja książki Józefa Barana *Spadają, patrzeć w gwiazdy,* Wydawnictwo Zysk i S-ka, Kraków 2013

2 czerwca 2013
Promocja płyty CD Radia Kraków *Ptasie radio – Najpiękniejsze wiersze Juliana Tuwima*, Kraków 2013

6 października 2013
Promocja tomiku wierszy Ewy Lipskiej *Miłość, droga pani Schubert…,* Wydawnictwo a5, Kraków 2013

15 grudnia 2013
Promocja książki *Wielkie pobrudzone, zachwycone zwierzę* utwory Jarosława Iwaszkiewicza w wyborze Jacka Dehnela, Wydawnictwo Biuro Literackie, Wrocław 2012

9 lutego 2014
Promocja książki Władysława Sebyły *Dialog w ciemności,* Wydawnictwo Biuro Literackie, Wrocław 2012

23 marca 2014
Promocja książki Janiny Podlodowskiej *W obronie róży,* Wydawnictwo Salwator, Kraków 2005

11 maja 2014
Promocja tomiku wierszy Wojciecha Kassa *Ba!,* Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Sopot 2014

19 października 2014
Promocja płyty *STRUG.LEŚMIAN.SOYKA,* 2014

21 grudnia 2014
Promocja książki *Krakowski Salon Poezji w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie +100 spotkań. Tom IV*, Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, Kraków, 2014

11 stycznia 2015
Promocja książki Franciszka Klimka *Koty są dobre na wszystko,* Fundacja Ars Longa, Kraków 2014

18 stycznia 2015
Promocja książki Łukasza Jarosza *Pełna krew,* Wydawnictwo Znak, Kraków 2012

31 maja 2015
Promocja książki Marianny Bończy-Stuhr i Jerzego Stuhra *Kto tam zerka na Kacperka?*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014

7 czerwca 2015
Promocja tomiku wierszy Anny Rudawcowej *Spadające gwiazdy,* Bohdan Rudawiec, Gliwice 2015

18 października 2015
Promocja książki Krzysztofa Orzechowskiego *Podróż do kresu pamięci,* Wydawnictwo BOSZ, Kraków 2015

Krakowskie Salony Poezji w kraju i za granicą

Gdańsk

Organizator	Teatr Wybrzeże
Miejsce spotkań	Ratusz Główny
Gospodyni	Marta Anna Kalmus
Inauguracja	20 października 2002

Tczew

Organizator	Tczewskie Towarzystwo Kulturalne „Brama”
Miejsce spotkań	Dom Kultury
Gospodarz	Zdzisław Wojtaś
Inauguracja	20 października 2002

Tarnów

Organizatorzy	Teatr im. L. Solskiego, Miejska Biblioteka Publiczna im. Juliusza Słowackiego, Muzeum Okręgowe
Miejsce spotkań	Ratusz
Gospodarze	Janina Kania Wojciech Markiewicz
Inauguracja	11 maja 2003

Częstochowa

Organizator	Teatr im. Adama Mickiewicza
Miejsce spotkań	foyer teatru
Gospodarz	Marek Ślosarski
Inauguracja	22 listopada 2003

Opole

Organizator	Stowarzyszenie Młodych Poetów
Miejsce spotkań	Ratusz
Gospodarze	Agnieszka Mazur Leszek Malec Łukasz Zalewski
Inauguracja	3 października 2004

Lublin

Organizator	Teatr im. J. Osterwy, Koło Teatrologiczne „Skant” UMCS
Miejsce spotkań	foyer teatru
Gospodarz	Jacek Król
Inauguracja	20 lutego 2005

Czechowice-Dziedzice

Organizator	Miejski Dom Kultury
Miejsce spotkań	sala teatralna Miejskiego Domu Kultury
Gospodarz	Bolesław Folek
Inauguracja	27 lutego 2005

Gliwice

Organizator	Gliwicki Teatr Muzyczny
Miejsce spotkań	Gliwicki Teatr Muzyczny, Scena w Ruinach, Scena przy Nowym Świecie
Gospodarze	Paweł Gabara Jacek Mikołajczyk
Inauguracja	8 maja 2005

Oświęcim

Organizator	Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży
Miejsce spotkań	Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży
Gospodarze	Bożena Georgiew (do kwietnia 2006) Leszek Szuster Jadwiga i Janusz Toczkowie
Inauguracja	9 października 2005

Rzeszów

Organizator	Teatr im. Wandy Siemaszkowej
Miejsce spotkań	Teatr im. Wandy Siemaszkowej, Szajna Galeria
Gospodyni	Julia Wernio
Inauguracja	30 października 2005

Gniezno

Organizator	Miejski Ośrodek Kultury
Miejsce spotkań	Sala Kryształowa Starego Ratusza
Gospodyni	Zenona Golc
Inauguracja	22 stycznia 2006

Andrychów

Organizator	Centrum Kultury i Wypoczynku
Miejsce spotkań	Miejski Dom Kultury
Gospodarze	Zbigniew Przybyłowicz Katarzyna Przebinda-Niemczyk Anna Rychter Marianna Żmija (do czerwca 2006) Zbigniew Przybyłowicz Magdalena Ficek Agnieszka Janosz (od września 2006)
Inauguracja	19 marca 2006

Bytom

Organizator	Opera Śląska w Bytomiu
Miejsce spotkań	Sala Koncertowa im. Adama Didura w Operze Śląskiej
Gospodarze	Ewa Petrymusz Jacek Woleński
Opiekun artystyczny	Dorota Pomykała
Inauguracja	1 października 2006

Bielsko-Biała

Organizator	Stowarzyszenie Centrum Sztuki Kontrast
Miejsce spotkań	sala koncertowa Zamku Książąt Sułkowskich
Gospodarze	Ewa Kozak Przemysław Drabek Tomasz Drabek Rafał Sawicki
Inauguracja	5 października 2006

Szczecin

Organizator	Zamek Książąt Pomorskich
Miejsce spotkań	sale Bogusława i Anny Jagiellonki Zamku Książąt Pomorskich
Gospodarz	Michał Józef Kawecki
Inauguracja	8 listopada 2006

Komorów

Organizator	Stowarzyszenie K40
Miejsce spotkań	dwór Pęcice
Gospodyni	Ewa Telega
Inauguracja	18 listopada 2007

Świdnica

Organizator	Świdnicki Ośrodek Kultury
Miejsce spotkań	Świdnicki Ośrodek Kultury
Gospodyni	Halina Szymańska
Inauguracja	3 lutego 2008

Nowy Targ

Organizator	Miejski Ośrodek Kultury
Miejsce spotkań	Miejski Ośrodek Kultury
Gospodarz	Stanisław Krzak
Inauguracja	18 maja 2008

Kalisz

Organizator	Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego
Miejsce spotkań	Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego
Gospodarz	Igor Michalski
Inauguracja	4 października 2009

Warszawa

Organizator	Stowarzyszenie K40
Miejsce spotkań	Łazienki Królewskie, Podchorążówka
Gospodyni	Ewa Telega
Inauguracja	18 października 2009

Tychy

Organizator	Teatr Mały
Miejsce spotkań	Teatr Mały
Gospodyni	Ewa Iwanciów
Inauguracja	26 października 2009

Dublin, Irlandia

od 13 listopada 2010 Cork, Irlandia

Organizator	Korpusy Pokoju
Miejsce spotkań	Dom Polski
Gospodarze	Agnieszka Grzesiak-Kozina Bolesław Kozina
Inauguracja	20 września 2008

Sztokholm, Szwecja

Organizator	Towarzystwo „Sztokholmski Salon Poezji”
Miejsce spotkań	Była siedziba Instytutu Polskiego przy Villagatan, Konsulat RP w Sundbyberg, TeaterStudio Lederman
Gospodyni	Małgorzata Kwiecińska-Järvenson
Inauguracja	23 maja 2009

Montreal, Kanada

Organizator	Fundacja Liliany Komorowskiej „Dla sztuki” i Fundacja im. Wiesława Dymnego
Miejsce spotkań	Konsulat Generalny RP
Gospodynie	Liliana Komorowska Barbara Szara
Inauguracja	1 września 2009

Ottawa, Kanada

Organizatorzy	Fundacja Liliany Komorowskiej „Dla sztuki”, Fundacja im. Wiesława Dymnego
Miejsce spotkań	Ambasada RP
Patronat	Ambasada RP w Ottawie
Gospodyni	Liliana Komorowska
Inauguracja	4 września 2009

Skawina

Organizatorzy	Miejska Biblioteka Publiczna, Biblioteka Pedagogiczna, Centrum Kultury i Sportu
Miejsce spotkań	sala teatralna Pałacyku „Sokół”
Gospodarze	Krystyna Droździewicz Michał Grzeszczuk Janusz Bysina
Inauguracja	9 października 2010

Warszawa

Organizator	Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana
Miejsce spotkań	Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana
Gospodarze	Andrzej Seweryn Jarosław Gajewski
Inauguracja	23 stycznia 2011

Wieliczka

Organizator	Kopalnia Soli w Wielczce
Miejsce spotkań	Kopalnia Soli w Wielczce
Gospodarz	Adrian Ochalik
Inauguracja	20 marca 2011

Wiedeń, Austria

Organizator	Polsko-Austriackie Towarzystwo Kultury TAKT
Miejsce spotkań	Piwnica TAKT
Gospodyni	Maria Buczak
Inauguracja	27 marca 2011

Pruszków

Organizator	Stowarzyszenie K40
Miejsce spotkań	Pałacyk Sokoła, Młodzieżowy Dom Kultury
Gospodyni	Ewa Telega
Inauguracja	11 września 2011

Kielce

Organizator	Wojewódzki Dom Kultury
Miejsce spotkań	Wojewódzki Dom Kultury
Gospodarze	Agnieszka Król Adam Ochwanowski
Inauguracja	18 września 2011

Supraśl

Organizator	Klub Alkierz
Miejsce spotkań	Klub Alkierz
Gospodarze	Jacek Łasiewicki Dariusz Matys
Inauguracja	24 września 2011

Gdynia

Organizator	Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza
Miejsce spotkań	Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza
Gospodarz	Krzysztof Babicki
Inauguracja	25 września 2011

Konin

Organizator	Koniński Dom Kultury
Miejsce spotkań	Koniński Dom Kultury
Gospodarz	Szymon Pawlicki
Inauguracja	28 września 2011

Polkowice

Organizator	Polkowickie Centrum Animacji
Miejsce spotkań	Polkowickie Centrum Animacji
Gospodarz	Andrzej Wierdak
Inauguracja	27 lutego 2012

Polanica-Zdrój

Organizator	Villa Polanica w Teatrze Zdrojowym
Miejsce spotkań	Teatr Zdrojowy
Gospodarz	Arkadiusz Stolarski
Inauguracja	9 września 2012

Poznań

Organizator	Teatr Muzyczny w Poznaniu
Miejsce spotkań	Teatr Muzyczny w Poznaniu
Gospodarz	Przemysław Kaliszewski
Inauguracja	20 kwietnia 2013

Turek

Organizator	redakcja iTurek.net oraz Camfilm
Miejsce spotkań	aula I Liceum Ogólnokształcącego w Turku
Gospodarz	Andrzej Pieczyński
Inauguracja	21 kwietnia 2013

Wilno, Litwa

Organizator	Dom Kultury Polskiej w Wilnie
Miejsce spotkań	Restauracja „Pan Tadeusz”, Dom Kultury Polskiej w Wilnie
Gospodyni	Irena Brazis
Inauguracja	11 maja 2014

Piła

Organizator	Regionalne Centrum Kultury – Fabryka Emocji
Miejsce spotkań	Regionalne Centrum Kultury – Fabryka Emocji, Sala Miejska
Gospodarze	Stanisław Dąbek Ewa Kamińska
Inauguracja	4 października 2015

Rozwadza

Organizator	Kulturalno-Artystyczne Stowarzyszenie Zenori Art
Miejsce spotkań	Salon Poezji i Muzyki Zenori Art w Rozwadzy
Gospodarz	Zenon Maślona
Inauguracja	11 października 2015

Wrocław

Organizator	Impresariat Artystyczny MMImpresario
Miejsce spotkań	Scena Kameralna
Gospodarze	Maciej Michałowski Damian Domalewski
Inauguracja	24 stycznia 2016

Ruda Śląska

Organizator	Miejskie Centrum Kultury im. Henryka Bisty
Miejsce spotkań	Miejskie Centrum Kultury im. Henryka Bisty
Gospodynie	Katarzyna Furmaniuk Anna Roszczyk
Inauguracja	9 kwietnia 2016

Alwernia

Organizator	Parafia pw. Stygmatów św. Franciszka z Asyżu
Miejsce spotkań	Klasztor oo. Bernardynów w Alwerni
Gospodarze	Halina Jarczyk o. Bolesław Opaliński
Inauguracja	13 czerwca 2016

Podziękowania

Dziękujemy
Mecenasom, Darczyńcom,
Fundatorom poczęstunków
oraz Patronom medialnym
za pomoc, która umożliwiła
zorganizowanie pięciuset spotkań
Krakowskiego Salonu Poezji

Projekt realizowany przy udziale finansowym

Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Gminy Miejskiej Kraków
Fundacji Bractwo Sympatyków Wielkiego Budynku Przy Placu Świętego Ducha

Najwierniejsi Darczyńcy

Kwiaciarka krakowska – Zuzanna Bieńkowska
Metalodlew S.A.
Okręgowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne w Krakowie
Ośrodek Chirurgii Oka Prof. Zagórskiego sp. z o.o.

Wierni Widzowie – Darczyńcy

Krystyna Biernacka-Zydek
Irena Cygan
Adrian Drąg
Wiesława Grela
Danuta Gudebska
Michalina Karandyszowska
Roman Konarski
Jolanta Kowalska
Krystyna Michalina Maciurzyńska
Karolina Porębska
Irena Próchniak
Maria Reklewska
Kazimiera Ślęzak
Ewa Wołosewicz
Anna Zaczkiewicz
Janina Znamirowska
Franciszka Zygiel

Darczyńcy 500. Krakowskiego Salonu Poezji

Cukiernia Michalscy
Kawiarnia MIMIKA – Ars Modi s.c.
Centrum Ślubno-Florystyczne MARGARITTA
Marzena i Krzysztof Pierścionek – Hotel Rubinstein
Kwiaciarka krakowska – Zuzanna Bieńkowska

Patronat medialny

„Dziennik Polski”
Radio Kraków
Telewizja Polska S.A. Oddział w Krakowie

Wybrane salony współorganizowali

Gmina Miejska Kraków
Radio Kraków
Teatr im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem
Wydawnictwo BOSZ
Wydawnictwo Literackie

Pomoc organizacyjna

Fundacja Bractwo Sympatyków Wielkiego Budynku Przy Placu Świętego Ducha

Artystów Salonu gościli

Hotel Pollera
Hotel Rubinstein

14 lat w liczbach

ponad 1800 aktorów i muzyków z całej Polski
prawie 850 autorów
ponad 84 000 widzów
45 Salonów w Polsce i za granicą

Wydawnictwa Salonowe

Książki

Dzięki finansowemu wsparciu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Instytutu Książki Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie jest wydawcą cyklu albumów-kronik o Krakowskim Salonie Poezji.

Ukazały się cztery części wydawnictwa:
„Krakowski Salon Poezji. 100 spotkań" (wyd. 2005),
„Krakowski Salon Poezji. + 100 spotkań" (wyd. 2007)
„Krakowski Salon Poezji. + 100 spotkań. Tom 3" (wyd. 2012)
„Krakowski Salon Poezji + 100 spotkań. Tom 4" (wyd. 2014).

Płyty

Wielcy aktorzy czytają *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, 2008, wydawcy: Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, „Dziennik Polski"

Juliusz Słowacki *Beniowski,* 2009, wydawca: Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

Homer Odyseja. Fragmenty Pieśni, 2014, wydawca: Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie (bezpłatny dodatek do publikacji „Krakowski Salon Poezji + 100 spotkań. Tom 4")

Krakowski
Salon Poezji

Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie
Instytucja kultury Województwa Małopolskiego
plac Św. Ducha 1, 31-023 Kraków
www.slowacki.krakow.pl

TEATR im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA

ISBN 978-83-937675-5-7

TEATR im. Juliusza Słowackiego w Krakowie